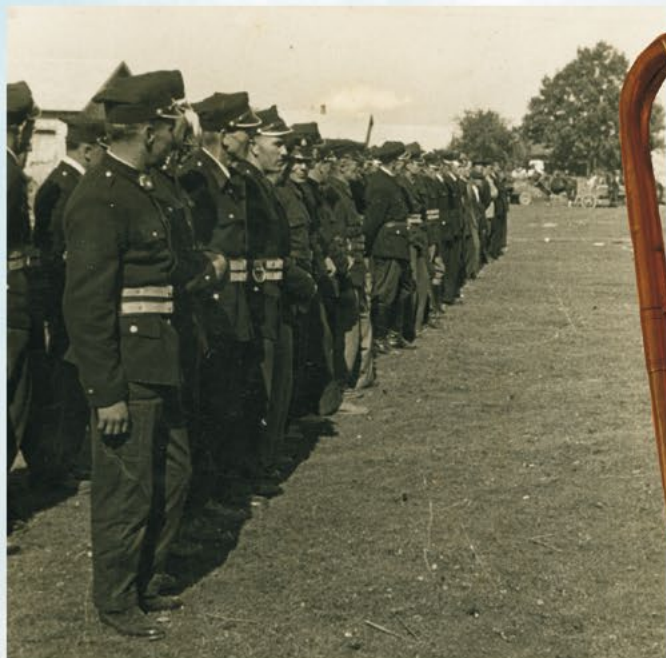


Nadwiśloce

OGÓLNOPOLSKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 3 (32) 2011
www.promocja.mielec.pl

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 8% podatku VAT)



Zarys dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Pławie 1885-2011

(gmina Borowa) str.12-19



str. 45-47

Park Historyczny Blizna

ISSN 1731-5697



SERWIS KLIMATYZACJI
 Napelnianie układów
 Plukanie układów **samochodowej**
REGENERACJA SPRĘŻAREK
 Dorabianie węży
 Sprawdzanie szczelności **klimatyzacji**

KUM-FAF
 kom: 503 507 206
 tel/fax: (17) 585 33 26

39-300 Mielec
 ul. Wojsławska 62
 e-mail: firma@klim-faf.pl
 www.klim-faf.pl

MARKPOL
 transport towarów i osób na terenie Kraju i Europy

CHORZELÓW 20
 tel. 17 5841448, 796969151
 www.markpol.mielec.pl

MIELEC - KRAKÓW
 (Stara Stacja PKS) Przez Szczucin (Dworzec Główny)
KRAKÓW - MIELEC
 (Dworzec Główny) Przez Szczucin (Stara Stacja PKS)

**WYNAJEM LUKSUSOWYCH
 BUSÓW I AUTOKARÓW**

MAKFOL
 ODZYSK SUROWCÓW WTÓRNYCH

39-300 Mielec
 ul. Piaskowa 9 (baza GS)
 tel. 17 583 70 20
 kom. 609 717 135



**Manhattan
 NIGHTCLUB**

tel. 17.780.07.74-Rezerwacje
 Mielec, ul. Powstańców Warszawy 2
 Klub mieści się w nowo otwartym basenie na Osiedlu Smoczka

UBEZPIECZENIA
 komunikacyjne • majątkowe • na życie • rolne • OFE



MERITUM
 KANCELARIA USŁUG FINANSOWYCH

ul. Wolności 23 D, 39-300 Mielec, tel: 17 583 62 04, kom. 797 028 226
 e-mail: filia.mielec@meritumfinanse.pl
 www.meritumfinanse.pl

BIBMOT

**STACJA
 KONTROLI
 POJAZDÓW**

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61
 tel. 17 774 58 43 tel. 17 774 58 18




WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI I ZARZĄDZANIA W KRAKOWIE
ZAMIEJSCOWY WYDZIAŁ EKONOMII W MIELCU



Oferujemy:
 studia pierwszego stopnia stacjonarne i niestacjonarne
 na kierunku EKONOMIA w następujących specjalnościach:

- ✦ RACHUNKOWOŚĆ I UBEZPIECZENIA
- ✦ EKONOMIKA I ZARZĄDZANIE FIRMĄ
- ✦ EKONOMIKA TURYSTYKI MIĘDZYNARODOWEJ
- ✦ GOSPODARKA EUROPEJSKA
- ✦ GOSPODARKA NIERUCHOMOŚCIAMI
- ✦ EKONOMIKA I ZARZĄDZANIE PRODUKCJĄ
- ✦ GOSPODARKA I ADMINISTRACJA PUBLICZNA

STUDIA PODYPŁOMOWE

- + ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ
- + ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE SPORTEM
- + ZARZĄDZANIE I ORGANIZACJA W ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

ul. Sękowskiego 1, 39-300 Mielec
 tel./fax 17 773 03 64, 773 03 80, tel. 17 583 01 00
 www.wsgiz.mielec.pl; e-mail: wsgiz@wsgiz.mielec.pl

Zdjęcia na okładce: Strażacy OSP Pławo, lata 50. XX w. (foto Kronika OSP Pławo) oraz trąbka sygnałowa OSP Pławo z 1895 r. (fot. W. Gąsiewski)

Spis treści:

Nadwisłocze Żalobne

str. 4 - **Janusz Wyzina**, *Odszedł Marek Woźniak*.

Mieleszczyzna i Regionalia

str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Biuletyn z okazji Dni Mielca 8-15 październik 1961 Rok Ziemi Rzeszowskiej (notka bibliograficzna)*.

str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *50 lat Mieleszczyznej Komunikacji Samochodowej w Mielcu 1961-2011 (notka bibliograficzna)*.

str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *OSP w Pławie zarys dziejów 1885-2011 (notka bibliograficzna)*

str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Andrzej Kędzior (1851-1938) (notka bibliograficzna)*.

str. 6-7 - **Grażyna Bołcun**, *Recenzja książki Tomasza Sudola „Poligon Wermachtu „Południe” 1940-1944”*.

str. 7 - *Historia i mapa Lager Mielec (notka bibliograficzna)*

Muzealne Nadwisłocze

str. 8-11 - **Piotr Szal**, *Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej - Wielokulturowe Centrum Historii Sztuki w Przemysku*.

str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Artykuły prasowe w „Nadwisłoczu” przyczyniły się do remontu muzeum „Jadernówka”*.

str. 11 - **Krzysztof Urbański**, *100-ne urodziny mieleczanki w mieleckim muzeum*.

Strażackie Nadwisłocze

str. 12-19 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Zarys dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Pławie (1885-2011)*.

Wspomnieniowe Nadwisłocze

str. 20-23 - **Teofil Lenartowicz**, *Przeclawskie wspomnienia, cz. XII. Żonaty*.

str. 24-29 - **Marta Gdula-Żukowicz**, *Rodzinne wspomnienia. Cz. II*.

Kresowe Nadwisłocze

str. 30-34 - **Mieczysław Kuriański**, *Podróż sentymentalna do Jazłowca*.

str. 35 - **Mieczysław Kuriański**, *Po wsze czasy chlubą naszą*.

str. 34 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Spacer nowogródzki*.

Historia i ludzie

str. 36-39 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Rewizja nadzwyczajna wyroków Karola Weryńskiego, Andrzeja Kopeckiego, Wiktora Jadernego i Leona Wanatowicza skazanych w 1947 r.*

str. 40-41 - **Ryszard Mścisz**, *Wnuczka Rudolfa Baumbergera w Jeżowem*.

str. 41-43 - **Robert Kisiel**, *Zbrodnie nigdy nieosądzone... Żołnierze podwójnie wyklęci*.

Lotniczo-rakietowe Nadwisłocze

str. 44-45 - **Stanisław Kosiński**, *Lotnisko polowe w Woli Ociecekiej*.

str. 45 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Park Historyczny Blizna*.

str. 46-47 - **Robert Kisiel**, *Od podmieleckiej wioski do... wyprawy na Księżyc*.

str. 48-49 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Sierżant Piotr Mazgaj z Czermi na pilot polskiego dywizjonu RAF*.

Historia i wiara

str. 50-52 - **Bartosz Walicki**, *Sanktuarium Pani Sokołowskiej*.

str. 49-51 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła*

katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. XIII. Biskup Robert Herzog - rządcą Kościoła Wrocławskiego w dobie Kulturkampfu; Biskup Franciszek Ksawery Śniegoń - wikariusz generalny w Cieszynie; Ks. Franciszek Ksawery Reszke - ofiara restrykcji Kulturkampfu wobec śląskiego duchowieństwa; Minister Robert Puttkamer - autor prawodawstwa łagodzącego antykościelne ustawy Kulturkampfu; O. Atanazy Kleinwächter - odnowiciel sanktuarium na Górze Świętej Anny.

Poezja i wiara

str. 56-57 - **Helena Barszcz**, *Wiersze*.

str. 57 - **Mieczysław Kuriański**, *Idąc za światłem jutrzeńki*.

str. 57 - **Ks. Mateusz Jeż**, *Boże Tyś Polskę*.

Literackie Nadwisłocze

str. 58 - **Zbigniew Michalski**, *„W dalszej i bliższej perspektywie”*.

str. 58-59 - **Wanda Nowik-Pala**, *Na skrzydłach pamięci. O książce poetyckiej Haliny Kurek „Bawelniany motyl”*.

str. 60 - **Mirosław Osowski**, *Wiersze*.

str. 60-61 - **Wanda Nowik-Pala**, *Fotografia (opowiadanie)*.

Wydawnicze Nadwisłocze

str. 62-65 - *Publikacje Agencji Wydawniczej Promocja (notki bibliograficzne):* **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jaszczurowe Laury* (Mielec 1999); tenże, *Trzy dni później* (Mielec-Rzeszów 2005); tenże, *24 godziny do Golgoty* (Mielec 2011); tenże (redakcja) *Mieleckie Zapiski 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008* (Mielec 2009); tenże, *Z ludu i dla ludu*. *Ks. Feliks Podgórnian (1901-1985). Proboszcz z Rzędzianowic. Jego parafia i parafianie* (Rzędzianowice 2010); tenże, *Szopki swojskie* (Mielec 2003); tenże, *Mielecka gimnazjalna lista katyńska* (Mielec 2010); tenże (redakcja), *Mieleckie Zapiski 12-13. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2009-2010* (Mielec 2010). *Kwartalnik „Nadwisłocze”* nr 3/2010 r., nr 4/2010 r., nr 1/2011 r.; **Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Pędzłem, piórem, pasją. Katalog twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej* (Mielec 2007); **Adam Jerzy Stach**, *Ostatnia spowiedź* (Mielec 2001); **Leszek Midura, Andrzej Przybyszewski**, *Losy duchowieństwa dekanatu radomyskiego w latach II wojny światowej* (Mielec 2002); „*Studia Regionalne*” 3-4 (2009-2010); *110 lat mieleckiej fotografii (1898-2008) - kolekcjonerskie wydanie 8 pocztówek ze zdjęciami przedwojennego Mielca ze szklanych negatywów*.

„Nadwisłocze” Ogólnopolski Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
 Wydawca: Agencja Wydawnicza „Promocja”.
 Honorowa współpraca wydawnicza: Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówe.
 Redaktor naczelny: Włodzimierz Gąsiewski.
 Sekretarz Redakcji: Krystyna Gargas-Gąsiewska,
 Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Leszek Szot, Edward Winiarski.
 Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: Autograf - Mielec. Kolportaż: RUCH SA Warszawa O/Rzeszów. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.
 Biuro redakcji i reklam:
 39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1
 tel./fax 017 5831498,
 www.promocja.mielec.pl, kontakt@promocja.mielec.pl
 Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

Odszedł Marek Woźniak

Zasłużony długoletni działacz Polskiego Związku Filatelistów Koła nr 38 w Mielcu,
Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego Oddział Miejski Mielec,
Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera

Urodzony 8 XII 1955 r. w Mielcu, syn Stanisława i Władysławy z domu Wydro. Żonaty, ojciec trójki dzieci. Absolwent Technikum Chemicznego w Pustkowie, maturę zdał w 1976 r. W tym samym roku został zatrudniony w Zakładach Przemysłu Drzewnego w Chorzeli koło Mielca i pracował tam do 1994 r., m.in. na stanowiskach mistrza i kierownika składu tarcicy. W latach 1994-2003 był pracownikiem kilku zakładów związanych z przemysłem drzewnym pełniąc funkcje kierownicze. Od 2003 r. do dnia swojej śmierci był pracownikiem w firmie Kirchhoff Polska.

Jego pasją była turystyka i filatelistyka, którą interesował się od dziecka. Od 1970 był członkiem Polskiego Związku Filatelistycznego Koło nr 38 w Mielcu. W latach szkolnych był członkiem Szkolnego Koła Filatelistów przy Szkole Podstawowej Nr 1 w Mielcu. W latach 1985-2005 pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, a od 2005 r. był wiceprzewodniczącym Koła. W 1986 roku został przyjęty do Klubu Zainteresowań PZF „Militaria” przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego. Inicjator i organizator wielu pokazów i wystaw filatelistycznych. W 1994 roku był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego wystaw „30 lat Koła nr 38 PZF w Mielcu” w Muzeum Regionalnym w Mielcu oraz w 2004 roku „40 lat Koła nr 38 PZF w Mielcu.” Współautor szkicu monograficznego „40 lat działalności Koła nr 38 PZF w Mielcu 1964-2004”.

Posiadał zbiory: „Polska od 1944 roku” „Jan Paweł II – pielgrzymki do Polski”, „Mielec w filatelistyce”, „Dzieje wojenne Polski”, „Poczet książąt i królów polskich”. Za aktywną i wieloletnią pracę w zakresie filatelistyki został wyróżniony Brązową, Srebrną (1981 r.) i Złotą (1988 r.) Odznaką Honorową Polskiego Związku Filatelistów, odznaką „60-lecia PZF” (2010) i wieloma dyplomami Zarządu Okręgu w Rzeszowie.

Drugą jego pasją była turystyka. W 1974 roku został członkiem PTTK działającym w Technikum Chemicznym w Pustkowie gdzie pełnił funkcję przewodniczącego Szkolnego Koła PTTK. Członkiem Oddziału Miejskiego PTTK został w 1996 roku.

W latach 1997-2005 był członkiem i przewodniczącym Komisji Rewizyjnej tego oddziału a od 2005 r. członkiem Zarządu Oddziału. Współorganizował szereg imprez turystycznych. Był autorem szkicu monograficznego „35 lat działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Mielcu (1971-2006),” opublikowanego w Zapiskach Mieleckich w 2008 roku.

Prowadził kronikę Oddziału i gablotę z informacjami o działalności Oddziału Miejskiego. Został przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego 40-lecia Oddziału Miejskiego PTTK (2010). Był współautorem wystawy i przygotowanej do druku książki z okazji jubileuszu 40 – lecia Oddziału Miejskiego w Domu Kultury SCK w Mielcu. Został odznaczony Srebrną Honorową Odznaką Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego (2006) oraz złotą Honorową Odznaką PTTK (marzec 2011) od Ministra Sportu i Turystyki, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki” (2010).

Od 1999 roku był członkiem TMZM, a od 2000 roku członkiem Zarządu TMZM. Pracował w grupie tematycznej – praca z młodzieżą. Od 2004 roku (dla dzieci i młodzieży skupionych w ZHP i ZHR oraz w świetlicach Mieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej) organizował coroczne rajdy rowerowe i wycieczki tematycznie związane z osobami, wydarzeniami z regionu mieleckiego, podczas których popularyzował historię Polski, zabytki oraz wielkich Polaków - ludzi zasłużonych dla ojczyzny (Sikorski, Szafer, Łukasiewicz, Ossoliński). Za jego sukces należy uznać liczne uczestnictwo młodzieży w organizowanych imprezach. Organizował też plenery i wycieczki dla Klubu Środowisk Twórczych TMZM, Grupy Literackiej „Słowo” oraz Uniwersytetu Trzeciego Wieku, w trakcie których uczestnicy szukali nowych inspiracji oraz motywacji do dalszej pracy artystycznej, zwiedzali zakątki Polski oraz uczestniczyli w spotkaniach z wybitnymi artystami. Jego artykuły o tematyce turystycznej, z rajdów oraz plenerów, ukazały się w „Zapiskach Mieleckich” „Korso”, „Wydarzeniach”, „Wizjerze Regionalnym” oraz w „Nadwisłoczu”. W uznaniu zasług został odznaczony przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej Złotą i Srebrną Honorową Odznaką TMZM oraz wpisany do Złotej Księgi TMZM.



Zmarł 14. 07. 2011 r. Odszedł mąż, ojciec, przyjaciel służący zawsze pomocą i radą. Jego hart ducha, pogodna i uśmiechnięta twarz na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Janusz Wyzina

WYRAZY ŻAŁU I WSPÓŁCZUCIA

DLA RODZINY I PRZYJACIÓŁ

Ś.P. Marka Woźniaka

SKŁADA REDAKCJA

„WIEŚCI REGIONALNYCH”

ORAZ KWARTALNIKA „NADWISŁOCZE”

KTÓRYCH BYŁ SPOŁECZNYM

WSPÓŁPRACOWNIKIEM I SYMPATYKIEM

Redaktor Naczelny

Włodzimierz Gaśiewski



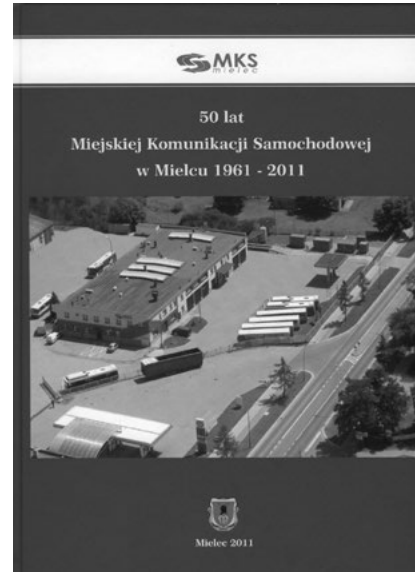
**BIULETYN
Z OKAZJI DNI MIELCA
8-15 październik 1961
ROK ZIEMI RZESZOWSKIEJ**

To zapomniane, a może nawet w ogóle nieznane wydawnictwo Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Mielcu rzuca nieco światła na wcale nieodległe dzieje Mielca i powiatu mieleckiego sprzed 50 laty. W publikacji znajdują się rozdziały: Stanisława Ciacha, Miesiąc Ziemi Mieleckiej; Zdzisława Zawrzykraj, Zarys geograficzno-historyczny, Katarzyny Trypaluk, Rozwój oświaty i kultury w powiecie mieleckim od wyzwolenia do chwili obecnej oraz niepodpisany przez autora artykuł pt. Działalność Krajoznawcza Oddziału PTTK w Mielcu. Biuletyn ma format 23x30 cm, liczy 42 strony odbite metodą powielaczową oraz dwukolorową okładkę, wydrukowaną zapewne w drukarni zakładowej WSK „PZL-Mielec”. (W. Gąsiewski)



50 lat Miejskiej Komunikacji Samochodowej w Mielcu 1961-2011

50 lat Miejskiej Komunikacji Samochodowej w Mielcu 1961-2011, to kolejne już okolicznościowo-rocznicowe opracowanie Józefa Witka, datowane Mielec 2011. Publikacja formatu 21,5 x 30 cm, w twardej oprawie liczy sobie 128 stron i ma charakter albumowo-historyczny. Na wielu zdjęciach przedstawiona jest historia Mielca oraz mieleckiego MKS, których obszernym dopełnieniem, są szczegółowe informacje z kolejnych etapów rozwoju MKS Mielec. Książka jest kolejnym przyczynkiem do monografii miasta Mielca, tym razem jego historii najnowszej. Wydawnictwo cechuje ciekawa graficzna i edytorska oprawa oraz wysokiej jakości druk. (W. Gąsiewski)



OSP w Pławie Zarys Dziejów 1885-2011



Ochotnicza Straż Pożarna w Pławie zarys dziejów 1885-2011, autorstwa Włodzimierza Gąsiewskiego, to okolicznościowa, 16-stronicowa broszura, formatu A-5, która została wydana z okazji 125-lecia OSP Pławo. Rocznica ta wypadła wprawdzie w 2010 r., ale w obchodach jubileuszowych przeszkodziła letnia powódź, która zaangażowała strażaków w akcji ratowniczej. Publikacja zawiera rozdziały: *Wieś Pławo; Zarys dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Pławie (1885-2011)*, w tym: *Pierwsze lata powstania i okres międzywojenny; Po II wojnie światowej; Uroczystości jubileuszowe OSP Pławo w 1994 r.; OSP Pławo 1995-2011; Marian Stachowicz - wiceprezes i prezes OSP Pławo w latach 2001-2011*. W bieżącym numerze „Nadwisłocza”, prezentujemy tę publikację w całości uzupełnioną o nowe dane, fakty i zdjęcia.

W. Gąsiewski

**ANDRZEJ KĘDZIOR
1851-1938**

Andrzej Kędzior 1851-1938, jest drugim wydaniem, poprawionym i uzupełnionym autorstwa Jacka Krzysztofika. Publikacja formatu A-5, zawiera 44 strony i poza wstępem obejmuje dwa rozdziały: *Andrzej Kędzior - życie i działalność* oraz *Obchody 150 rocznicy urodzin Andrzeja Kędziora - honorowego obywatela miasta Mielca*. Opracowanie zawiera również liczne przypisy, a także obszerny wykaz źródeł, w tym także pochodzących z zasobów archiwalnych. Książka datowana jest: Mielec 2011, a wydawcą było Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu przy współpracy Agencji Wydawniczej „Promocja” w Mielcu. Druk wykonano dzięki pomocy Starostwa Powiatowego w Mielcu. (W. Gąsiewski)



dr Grażyna Bołcun, Stalowa Wola

Recenzja książki Tomasza Sudoła „Poligon Wehrmachtu „Południe” 1940-1944”

Książka Tomasza Sudoła pt. „Poligon Wehrmachtu „Południe” 1940-1944” została wydana w 2009 r. przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie.

20 grudnia 2010 r. pojawiła się pierwsza recenzja tej książki autorstwa Andrzeja Krempy¹, który nader szczegółowo, prezentując wysoki kunst badacza historii, odniósł się do wszystkich kwestii poruszonych w pracy, a dotyczących wydarzeń rozgrywających się na terenie Poligonu „Południe” w latach 1940-1944.

Z zainteresowaniem czyta się polemiki z Autorem książki, dotyczące drobnych nieścisłości w całości poruszonych zagadnień, a należy podkreślić, że recenzowana praca prezentuje ogromny pod względem faktograficznym i co zrozumiałe, objętościowym, materiał badawczy.

Jak słusznie Andrzej Krempa podkreślił, Autorowi publikacji, Tomaszowi Sudołowi, należą słowa uznania za ogromny wysiłek włożony w starannie i dokładnie przeprowadzoną, przed napisaniem pracy, kwerendę. Autor korzystał zarówno z akt Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Akt Nowych, jak również zapoznawał się z materiałami wielu oddziałów Archiwum Państwowego oraz zasobami archiwalnymi w lokalnych kościołach, szkołach i urzędach. W szerokim zakresie Autor wykorzystał również materiały z Bundesarchiv-Militärarchiv we Freiburgu w Niemczech. Wiedzę opartą na w/w źródłach doskonale uzupełnił informacjami uzyskanymi z wywiadów, które przeprowadził, z żyjącymi jeszcze osobami, posiadającymi wiedzę na temat poligonu.

W latach 1941-1945 Generalna Gubernia stała się zapleczem i wielką bazą zaopatrzeniowo-szkoleniową wojsk niemieckich dla frontu wschodniego, gdzie rozgrywał się główny teatr działań II wojny światowej. Przez Generalną Gubernię szły główne szlaki komunikacyjne w kierunku frontu, zaś niemieckie plany ofensywy na Wschód wymagały intensywnej rozbudowy infrastruktury na polskich terenach okupowanych.

Jednym z ogniw niemieckiej infrastruktury wojskowej w Generalnej Guberni był Poligon Wehrmachtu „Południe” (Truppenübungsplatz Süd). Funkcjonował od 1940 r. do końca lipca 1944 r. na części terenów ówczesnej Generalnej Guberni, a dzisiejszych powiatów: kolbuszowskiego, mieleckiego i tarnobrzeskiego.

Do dyspozycji wojska niemieckiego na terenie Poligonu „Południe” były dwa obozy wojskowe: Lager Deba i Lager Mielec. Oba obiekty mogły pomieścić po jednej dywizji piechoty. Poligon przeznaczony był do szkolenia formacji piechoty i artylerii.

Praca Tomasza Sudoła składa się z czterech rozdziałów, począwszy od spraw wojskowych związanych z powstaniem i funkcjonowaniem poligonu, poprzez prezentację szczególnych warunków, w jakich zmuszona była egzystować ludność polska, a skończywszy na ukazaniu skali niemieckich zbrodni i skali oporu społecznego wobec okupanta.

Pierwszy z rozdziałów przybliży czytelnikowi sytuację na opisywanym terenie w latach trzydziestych, walki wrześniowe 1939 r., tworzenie się i funkcjonowanie okupacyjnej administracji cywilnej, jak również struktury dowodzenia niemieckich wojsk lądowych w Generalnej Guberni. Omówione są plany wykorzystania opisywanego w pracy terenu dla celów wojskowych, plany budowlane i rozbudowy obiektów poligonowych. Obszernie została przedstawiona sprawa funkcjonowania firm budowlanych wykonujących poszczególne roboty, jak również kwestie gospodarki leśnej na terenie poligonu.

¹ Andrzej Krempa, *Lager Mielec*, [w:] Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny „Nadwisłocze” Nr 3 (28) 2010.

Szczegółowo omówiono problem zabezpieczenia całego terenu przez wyznaczone do tego zadania niemieckie formacje wojskowe.

Autor opisuje, posiłkując się relacjami naocznych świadków, ostatnie dni pobytu Niemców na terenie poligonu, jego ewakuację w ostatnich dniach lipca 1944 r. i walki frontowe na terenie poligonu i w jego okolicy. Ewakuacja poligonu przeprowadzona była w ostatniej możliwej chwili. Tuż po jej zakończeniu rozgorzały na tym terenie walki frontowe. Dęba została opanowana przez wojska radzieckie w dniu 29 lipca 1944 roku. Na terenie Lager Dęba stacjonował przez pewien czas sztab 1 Frontu Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa.

Na przełomie lat 1944/1945 na terenie poligonu „Południe”, jak i na całym obszarze położonym w widłach Wisły i Sanu kwaterowały olbrzymie masy radzieckiego wojska, szykujące się do ofensywy na Zachód, w celu ostatecznego wyparcia Niemców. Po walkach na przełomie lipca i sierpnia, Armia Czerwona uchwyciła przyczółek na Wiśle pod Sandomierzem. Lotnisko w Mielcu i Zakłady Lotnicze oraz Lagier Mielec zostały wykorzystane przez wojska radzieckie w czasie walk o przyczółek. Z tego przyczółka ruszyła ofensywa styczniowa 1945 roku.

W rozdziale drugim omówiono los ludności cywilnej, pozostałej w granicach poligonu. Mowa jest w nim również o losie ludności żydowskiej, zamieszkałej na opisywanym terenie, o okrucieństwie niemieckich żołnierzy względem osadzonych w obozach Polaków, jeńców i Żydów. Ukazane są, nakreślone przez okupanta, ramy życia społecznego ludności polskiej, zwłaszcza sprawa, tragicznych niekiedy i zawsze brzemiennych w skutkach dla miejscowej ludności, wysiedleń z opisywanego terenu. Omówiono problem specyficznych warunków życia, w jakich przyszło funkcjonować pozostałej w granicach poligonu ludności polskiej, związanych m. in. ze sprawami zatrudnienia i sposobami eksploatacji zasobów ludzkich. Poruszony jest problem kolaboracji, ukazano sylwetki osób oskarżonych po wojnie o kolaborację z Niemcami.

Trzeci rozdział poświęcony jest w całości różnym rodzajom obozów, które utworzono na terenie poligonu i które dostarczały taniej siły roboczej na potrzeby prowadzonych prac poligonowych. Omówiono specyfikę tych obozów, reżim obozowy oraz popełnione w obozach zbrodnie na robotnikach przymusowych i jeńcach, m.in. na jeńcach radzieckich. Autor wielokrotnie w swojej pracy porusza problem odpowiedzialności Wehrmachtu za wykorzystywanie robotników przymusowych, za wysiedlenia polskiej ludności cywilnej i popełnione na niej zbrodnie oraz za udział w planie eksterminacji narodu żydowskiego.

Ostatni z rozdziałów, czwarty, omawia pierwsze organizacje podziemne, funkcjonujące na tym terenie, jak również strukturę i organizację ugrupowań konspiracyjnych polskiego Państwa Podziemnego oraz organizacji komunistycznej, pozostającej poza jego ramami. Ukazana jest specyfika związana z funkcjonowaniem konspiracji na terenie poligonu i przykłady różnych form oporu cywilnego i zbrojnego skierowanych przeciw niemieckiemu okupantowi. Ukazano przykłady akcji policyjnych i wojskowych wymierzonych w zwalczanie wszelkich przejawów oporu, akcji przeciw partyzantom i inne sposoby walki z podziemiem.

Imponuje ogrom materiału archiwalnego, zgromadzonego przez Autora, co pozwoliło możliwie najwierniej ukazać cały mechanizm funkcjonowania poligonu, przedstawić losy ludności oraz dokonane przez Niemców przestępstwa i zbrodnie wojenne. Jako że większość materiału, imponującego pod względem faktograficznym, prezentowana jest po raz pierwszy, nie można odmówić tej publikacji cennej wartości naukowej.

Jednakże, zdaniem autorki niniejszego omówienia, czytelnik może być książką lekko zawiedziony. Mianowicie:

1. Zawartość książki nie odpowiada tytułowi. Być może tytuł: „Polityka okupacyjna III Rzeszy na terenie poligonu Wehrmachtu „Południe” 1940-1944” byłby bardziej adekwatny do jej treści.

2. W książce przeważa bardziej polityka historyczna, niż historia. Autor, moim zdaniem, zbyt obszernie omawia sprawy marginalne, nie związane z poligonem, jak struktury podziemne życia konspiracyjnego, działalność ugrupowań podziemnych na tym terenie (ZWZ-AK i BCh). Zbyt szczegółowo omawia przejawy tej działalności, jak tajne nauczanie, kolportaż prasy, ratowanie osób „spalonych” i jeńców wojennych, akcje dywersyjne i sabotażowe, co raczej słabo wiąże się z funkcjonowaniem poligonu Wehrmachtu. Również, wydaje się, mało związku z tytułem pracy ma rozbudowana charakterystyka ogniw zbrojnych ruchu ludowego, problem konfliktu między ZWZ-AK, a działaczami komunistycznymi, sprawy wzajemnej inwigilacji i współpracy komunistów z NKWD. Również, zbyt rozbudowany problem eksterminacji Żydów na tym terenie raczej wykracza poza sprawę funkcjonowania poligonu.
3. Tytuł książki Poligon Wehrmachtu „Południe” 1940-1944 sugerował, iż czytelnik znajdzie w niej informacje na temat prób z niemiecką bronią rakietową, jako że teren ten sąsiadował z poligonem SS „Blizna” w Pustkowie. Autor całkowicie pominął ten wątek, koncentrując się, jak wcześniej wspominałam, na dość marginalnych i nie związanych z funkcjonowaniem poligonu, sprawach.

Chodzi o Bliznę i poligon „Heidelager Blizna” (Pustków), a szczególnie o okres od połowy 1943 – do połowy 1944 roku. Przecież w tym czasie ulokowano tam znaczące zaplecze badawcze, a sam obiekt był intensywnie (i skutecznie) rozpoznawany przez zarówno polski wywiad AK (kpt. w st. sp. Aleksander Rusin ps. Rusal), jak i brytyjski. Angielski pplk Sanders (brak imienia) przebywał na tym terenie we wrześniu 1944 r. i wykonał szkic poligonu w Bliznie, z którym również dziś można się zapoznać. Przedstawia on rozmieszczenie wszystkich obiektów znajdujących się wtedy na poligonie.

Należy dodać, że przecież do dziś zachowały się obiekty związane z V-1/V-2. Z poligonu wystartowało około 100 pocisków V-1 i rakiet V-2. Do dzisiaj można obejrzeć znajdujące się w polu, w miarę dobrze zachowane, dwie betonowe platformy pod wyrzutnie V-1 wraz z towarzyszącymi im bunkrami startowymi, z których odpalano pociski, oraz betonowe wylewki po halach magazynowych i montowniach. Wśród drzew, w miejscu głównej hali montażowej rakiet V-2 (A-4), widać wystające resztki betonowych filarów, ciągnących się w dwóch rzędach na długości ponad 100 metrów, które kiedyś stanowiły podpory potężnej, wysokiej na kilkanaście metrów budowli. Kilkaset metrów dalej, w lesie,

idąc po śladach biegnącej tu kiedyś kolejki wąskotorowej, znajdują się fundamenty wysadzonej przez Niemców wieży serwisowej, gdzie przygotowywano rakiety do startu. Parę kilometrów dalej, na skraju lasu, można zobaczyć zaniwelowane miejsca pod drewniane podesty, z których odpalano rakiety oraz głębokie doły po eksplozjach wadliwych pocisków.

Autor tylko w kilku zdaniach odniósł się do powyższej sprawy, tłumacząc, iż „z braku dokumentów nie może na ten temat nic dokładniej powiedzieć”. Wspominał jedynie, iż problem ochrony wewnątrz poligonu „Południe” wiązał się również z bliskością sąsiedniego poligonu SS, na którym odbywały się próby z raketami V-2 (chodziło o Bliznę k/Pustkowa). Przywołuje co prawda fakt (na podstawie relacji świadków), że kilka z tych rakiet, w wyniku nieudanych prób, spadło na teren poligonu „Południe”. Jedna z rakiet spadła m.in. w rejonie Dubasu koło Cmolasu. Wyraża przekonanie, że rakiety V-2 po upadku musiały być odpowiednio zabezpieczone przez wyznaczone do tego poligonowe jednostki Wehrmachtu.

Być może należałoby uzupełnić te informacje, biorąc pod uwagę żywe zainteresowanie tym tematem pasjonatów historii, posilkując się literaturą z tego zakresu:

1. Michał Wojewódzki, Akcja V-1, V-2, PAX 1972;

2. Johan Mader, Die wahre Karriere des Raketen barons Wernher von Braun, Berlin 1967;
3. oraz najnowsza pozycja, monografia niemieckiej broni rakietowej: Łukasz Piechocki, Niemiecka broń V-1 i V-2, Poznań 2009;
4. również nt. Hajdelager Blizna ukazał się bardzo rzetelny artykuł autorstwa Andrzeja Drewsa² w Tygodniku Regionalnym „Korso” z dn. 31 lipca 2007 r.

Odnosnie przyjętej w pracy nomenklatury, być może czytelnik uznałby za mniej sugestywne określenia: armia „radziecka” czy jeńcy „radzieccy”, przyjęte w większości publikacji historycznych, w miejsce używanych w recenzowanej pracy określeń: armia „sowiecka”, jeńcy „sowieccy”.

Konkludując, należy stwierdzić, że zagospodarowanie przez Autora powyższego obszaru badawczego jest niezwykle cenne i przydatne w rekonstrukcji dziejów II wojny światowej.

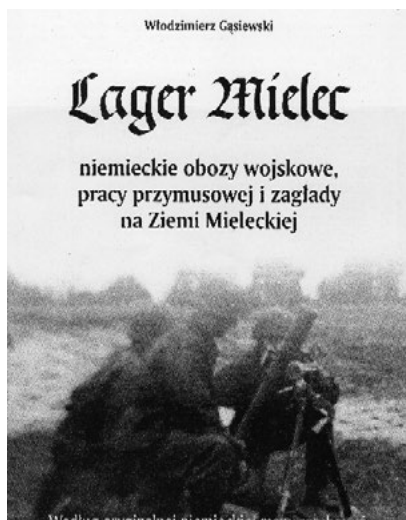
Przy tym, praca Tomasza Sudoła wnosi ważne treści do historiografii oraz stanowi cenne studium o sprawach okupacji niemieckiej w latach 1939-1945 na terenie obecnego województwa podkarpackiego.

² Andrzej Drews, artykuł [w]: Tygodnik Regionalny „Korso” z dnia 31 lipca 2007 r.

Historia i mapa Lager Mielec

Jeśli chcesz wiosną, latem, jesienią, a może nawet i zimą wędrować po podmiejskich lasach, będących częścią prastarej Puszczy Sandomierskiej i jeśli chcesz, poza jej walorami naturalnymi odkrywać także jej dzieje, zwłaszcza te najnowsze, koniecznie musisz zaopatrzyć się w wojenną, niemiecką mapę sztabową, którą właśnie oferuje Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Można ją nabyć w niektórych księgarniach mieleckich, w naszej Redakcji, Mielec, ul. Sobieskiego 1 oraz w sklepie internetowym i na aukcjach z naszej strony:

www.promocja.mielec.pl



mgr inż. Piotr Szal - adiunkt MNZP

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej – Wielokulturowe Centrum Historii i Sztuki w Przemysłu

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej jest najbliższym położonym przy granicy z Ukrainą dużym, polskim Muzeum, ostatnim w Unii Europejskiej, najdalej wysuniętym na wschód. Jest jednym z najstarszych muzeów w Polsce, a najstarszym na Podkarpaciu, które w 2009 r. obchodziło stulecie swego istnienia. W związku z tym posiada ogromne tradycje i doświadczenia organizacyjne.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemysłu zostało powołane do życia jeszcze w warunkach zaborowych w 1909 r. Powstało z inicjatywy patriotycznie nastawionej inteligencji przemyskiej i za główny cel stawiało sobie troskę o ratowanie dziedzictwa kulturowego Polaków i zachowanie tożsamości narodowej w warunkach niebytu państwowego. Zostało powołane do życia jako jedna z agend Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemysłu, którego statut został zatwierdzony rozporządzeniem Monarchii Austro – Węgierskiej Cesarstwo – Królewskiego Namiestnictwa we Lwowie w dniu 24 czerwca 1909 r., pod numerem sygnatury: L. XII – 41649. W ramach struktury organizacyjnej Towarzystwa Przyjaciół Nauk powołano także archiwum i bibliotekę.

Muzeum powstało w oparciu o prywatne zbiory braci Kazimierza Marii i Tadeusza Osieńskich, wzbogacone o liczne dary mieszkańców Przemysłu i okolicznej ludności, pozyskiwane w następnych latach także poprzez zakupy oraz w trakcie prowadzonych badań i penetracji terenowych. W okresie I wojny światowej do muzeum pozyskano liczny zbiór militariów, archiwaliów, zabytków i różnych pamiątek ze zniszczonych dworów, miast i miasteczek z Ziemi Przemyskiej.

Uroczysta inauguracja działalności Muzeum miała miejsce 10 kwietnia 1910 r. przy licznych udziałach władz miejskich, kościelnych i mieszkańców miasta.

W 1921 r. na zjeździe muzealników w Poznaniu placówka otrzymała nazwę Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemysłu i znalazła się w gronie 14 polskich muzeów przyjętych do Związku Muzeów Historyczno – Artystycznych.

Istotnym wydarzeniem w historii Muzeum był 1928 r., kiedy to z okazji 10 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zbiory muzealne zostały przekazane miastu. Doniosłym wydarzeniem dla muzeum był VIII Zjazd Związku Muzeów w Polsce, który odbył się w Przemysłu w dniach 18 – 20 września 1932 r. W trakcie obrad muzealników z całej Polski zredagowano projekt ustawy o opiece nad muzeami, która została uchwalona przez Sejm RP w 1933 r. Przed II wojną światową zbiory muzealne liczyły 20.000 eksponatów, a księgozbiór 25.000 pozycji.

Po agresji Niemiec na Polskę w 1939 r. Muzeum podlegało Generalnemu Gubernatorstwu w Krakowie; w czasie okupacji sowieckiej utworzono Przemyskie Historyczno – Etnograficzne Muzeum, a po napaści Niemiec na ZSRR z dniem 28 czerwca 1941 r. Przemysł ponownie znalazł się pod okupacją niemiecką. Okupanci wywieźli z Muzeum wiele cennych muzealiów, m.in. barometr z rzeźbioną oprawą



Budynek muzeum w Przemysłu

z XVIII w., dwa obrazy graficzne przedstawiające widoki Zamku przemyskiego wykonane przez Mariana Strońskiego, akwarelę przedstawiającą fragment Przemysłu namalowaną przez Wiktoryna Stadnickiego, 6 obrazów - akwareli z 1924 i 1926 r. przedstawiających fragmenty Przemysłu namalowanych przez Juliusza Studnickiego, obraz olejny Feliksa Wyrzywańskiego przedstawiającego „Niewolnice”, spis radnych miasta Dobromiła, wytlaczanych na blasze z XVIII w. - rękopis opisujący w języku niemieckim historię jednego z pułków piechoty we Lwowie z drugiej połowy XIX w.

Od 1944 r. opiekę nad Muzeum pełnił Zarząd Miasta Przemysłu. W 1946 r. decyzją Ministra Administracji oraz Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków Ministra Kultury i Sztuki - Muzeum na swoją siedzibę otrzymało budynek wybudowany przez władze austriackie z funduszu pochodzącego z likwidacji klasztorów biskupów zakonów rzymskokatolickich, w których później mieścił się Pałac biskupów grekokatolickich przy pl. Tadeusza Czackiego. Z dniem 1 października 1949 r. Muzeum zostało upaństwowione, a jego oficjalnego otwarcia dokonano w 1950 r. W 1963 r. otrzymało nowy statut, a w 1975 r. po utworzeniu województwa przemyskiego status Muzeum Okręgowego, które do 1999 r. pełniło nadzór merytoryczny nad muzeami w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

W 1984 r. Minister Kultury i Sztuki z dniem 4 maja 1984 r. przywrócił placówce historyczną nazwę: „Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej”. Do 1998 r. organizatorem Muzeum był Wojewoda Przemyski, a po reorganizacji administracji państwowej z dniem 1 stycznia 1999 r. stało się wojewódzką instytucją kultury, której organizatorem jest Województwo Podkarpackie, czyli Marszałek Województwa Podkarpackiego.

Muzeum w Przemysłu od swojego powstania wierne było zasadzie ścisłej współpracy z miejscowym środowiskiem, stąd duże przywiązanie społeczeństwa do swej placówki, przejawiające się w wielu darach na rzecz Muzeum. Tradycja ta znajduje potwierdzenie i dzisiaj w postaci licznych darów dzieł sztuki, dokumentów, pamiątek osobistych, książek itp. W zbiorach Muzeum znajdują się unikalne w skali europejskiej i światowej kolekcje m.in. z zakresu: sztuki starocerkiewnej (ponad 600 ikon od malarstwa polskiego), unikalne pamiątki twierdzy Przemysł z zakresu I wojny światowej, bogate zbiory archeologiczne i etnograficzne oraz wielka kolekcja starodruków.

Obecnie Muzeum posiada zbiory z dziedziny archeologii, etnografii, historii, sztuki i rzemiosła, przyrody. Zbiory liczą ponad 280.000 muzealiów. W zasobach biblioteki muzealnej znajduje się ponad 35.000 woluminów: książek i czasopism

(m.in. 98 rękopisów, 400 starodruków, 600 pozycji zbiorów kartograficznych). W zbiorach muzealnych znajduje się także wiele cennych i unikalnych kolekcji, jak zbiór ikon – 600 poz. inwentaryzowanych (od XIV do XX w.), malarstwo polskie i obce - inwentaryzowanych (XVI – XX w.) i jedyne w Polsce zabytki węgierskie z X w. – 200 poz. inwentaryzowanych, zabytki związane z Twierdzą Przemyśl oraz spuścizny po prof. dr Rudolfie Weiglu – światowej sławy uczonym – wynalazcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu, Arturze Malawskim – dyrygencie, Janie Ekiercie – malarzu zmarłym w Paryżu w 1977 r. - 3.891 poz.

W 1985 r. Muzeum otrzymało nagrodę II stopnia Ministra Kultury i Sztuki za wystawę pt. „Najciekawsze nabytki Muzeum w Przemyślu w latach 1944-1984”; w 2002 r. nagrodę II stopnia Ministra Kultury i Sztuki za wystawę „Klasa starej daty”, która prezentowała dorobek szkolnictwa południowo – wschodniej Polski na przestrzeni 100 lat.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej od kilkudziesięciu lat współpracuje także z wieloma instytucjami naukowymi i kulturalnymi w kraju i zagranicą. Na uwagę zasługuje współpraca z instytucjami z Ukrainy, Węgier, Czech, Słowacji i Niemiec. W krajach tych były wielokrotnie prezentowane wystawy ze zbiorów przemyskiego muzeum. Od lat siedemdziesiątych XX w. bardzo owocnie układa się współpraca z instytucjami i muzeami ukraińskimi i węgierskimi. Od lat 90 – tych XX w. na Ukrainie Muzeum organizuje Warsztaty Kulturowo – Artystyczne dla Polaków z Ukrainy, które są finansowane ze środków Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Współpraca z muzeami węgierskimi dotyczy działalności wystawienniczej i naukowo – badawczej w dziedzinie badań nad historią i rolą twierdzy przemyskiej, która odegrała znaczącą rolę w okresie I wojny światowej. Szczególnie na uwagę zasługuje współpraca z Instytutem i Muzeum Wojskowości Węgierskiej w Budapeszcie oraz Muzeum Zamkowym im Stefana Dobó w Egerze i Fortcie Monostór w Komaróm. Podkreślić należy, że z Instytutem w Budapeszcie Muzeum w Przemyślu podpisało umowę o współpracy w 2001 r., w ramach której prowadzona jest wymiana wystaw o tematyce historyczno- militarnej, prowadzone są badania nad dziejami Twierdzy Przemyśl, zaś Instytut zobowiązał się opracować dokumenty z tzw. Archiwum Eleka Molnara, ppłka węgierskiego, obrońcy przemyskiej twierdzy w latach 1914 – 1915.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej od wielu lat utrzymuje bardzo dobre kontakty zarówno ze środowiskami polskimi na terenie Ukrainy (Towarzystwo Kultury Polskiej we Lwowie i jego oddziały na terenie Ukrainy zachodniej), Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Związek Nauczycieli Polskich na Ukrainie i prowadzi w tych środowiskach w miarę możliwości pracę edukacyjną, a także świadczy pomoc w zakresie organizacyjnym.

Muzeum ma duże doświadczenia w zakresie współpracy z ukraińskimi instytucjami kulturalnymi. Od wielu lat współpracuje z muzeami na terenie Lwowa, Drohobycza i Krzemieńca. Współpraca ta polega na wymianie wystaw, doświadczeń muzealnych, kwerendach naukowych i organizacji wspólnych sesji naukowych i innych. Szczególnym osiągnięciem Muzeum jest organizacja corocznej imprezy w Krzemieńcu pod nazwą Dialog Dwoch Kultur. Impreza ta organizowana jest wspólnie z Muzeum im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu i uczestniczy w niej grono wybitnych badaczy naukowych z całego kraju, muzealników i pisarzy. Po każdym spotkaniu, co roku publikowane jest

wydawnictwo pod nazwą Dialog Dwoch Kultur. Na imprezę tę składają się także organizowane od ponad 10 lat plenery malarskie w Krzemieńcu i Przemyślu. W plenerach tych bierze udział uzdolniona artystycznie młodzież polska i artyści ukraińscy. Po zakończeniu plenerów organizowane są wernisaże w Przemyślu i innych krajach. Co roku też część prac z tych plenerów trafia do zbiorów Muzeum, powiększając w ten sposób kolekcję kresową.

W 1977 r. Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej otrzymało od Gminy Fredropol - Cerkiew obronną w Posadzie Rybotyckiej, która do września 2010 r. stanowiła jego Oddział. Cerkiew pw. św. Onufrego to jedna z najstarszych zachowanych gotyckich cerkwi obronnych w Polsce (XV w.), z malowidłami pokrywającymi prezbiterium wykonanych na podwójnej warstwie zaprawy techniką freskową uzupełnianą temperą.

W latach 2001 - 2003, w będącej własnością Muzeum Wieży Zegarowej z lat 1775-1777, usytuowanej w centrum miasta, przeprowadzono remont oraz adaptację i zorganizowano tam jedyne tego typu w Polsce Muzeum Dzwonów i Fajek.



Wnętrze muzeum w Przemyślu

W odremontowanej w latach 2001 – 2004 XVI - wiecznej kamienicy mieszczańskiej zorganizowano Oddział Historii Miasta Przemyśla, którego uroczyste otwarcie miało miejsce 23 maja 2005 r. Prezentowane są w nim wystawy obrazujące pradzieje i historię ponad 1000 – letniego Przemyśla, wnętrza mieszczańskie od XIX do początków XX w., atelier fotograficzne z przełomu XIX/XX w., wystawy z dziedziny sztuki i ikonografii nadszańskiego grodu.

Nasilające się w okresie transformacji ustrojowej naciski i żądania Kościoła greckokatolickiego w Przemyślu w kierunku odzyskania tegoż budynku, którego był użytkownikiem, w konsekwencji doprowadziły do wydania przez Komisję Majątkową Rządu i Episkopatu orzeczenia z dnia 4 kwietnia 2000 r. przywracającego dawną siedzibę biskupów greckokatolickich Kurii Kościoła greckokatolickiego.

Zarządzający wówczas muzeum dyrektor Mariusz Jerzy Olbromski nie mając wyjścia w zaistniałej sytuacji, za aprobatą i pomocą pracowników Muzeum i wsparciem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego SOLIDARNOŚĆ wyegzekwował na Zarządzie Województwa Podkarpackiego budowę nowego gmachu muzeum, który zlokalizowano na terenie przedwojennej dzielnicy żydowskiej w Przemyślu. W tym zakresie pozyskano także środki unijne (75%) oraz środki od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na budowę nowego gmachu muzeum (10%). Pozostały udział przekazał Zarząd Województwa Podkarpackiego (15%).



Nowy gmach przemyskiego muzeum

W konsekwencji powyższego Sejmik Województwa Podkarpackiego poczynił szereg starań mających na celu przeniesienie muzeum do nowego budynku, między innymi podjął uchwałę z dnia 25 marca 2002 r. przekazującą nieodpłatnie w wieczyste użytkowanie na rzecz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej nieruchomości gruntową o powierzchni 0,4859 ha w centrum miasta w Przemyślu przy placu Berka Joselewicza z przeznaczeniem jej na budowę nowej siedziby Muzeum. Zarząd Województwa Podkarpackiego zaopiniował pozytywnie propozycję Dyrektora Muzeum Mariusza Olbromskiego dotyczącą budowy budynku dla Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej i uchwałę z dnia 27 stycznia 2004 r. udzielił pełnomocnictwa Dyrektorowi Muzeum do wykonania w imieniu Województwa Podkarpackiego czynności faktycznych i prawnych zmierzających do przygotowania i realizacji inwestycji pn. Budowa Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej – Wielokulturowego Centrum Historii i Sztuki w Przemyślu. W konsekwencji tego, Prezydent Miasta Przemyśla wydał w dniu 10 września 2001 r. decyzję o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. W dalszej części podejmowanych czynności, Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie przeprowadził latem 2002 r. konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej budynku Muzeum. Na konkurs wpłynęło 105 prac. Pierwsze miejsce zajął projekt autorstwa Pana dr Marka Kozień KKM Biuro Projektowe s.c. z Krakowa. Od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków uzyskano pozytywną opinię dla najlepszej koncepcji architektonicznej wyłonionej w tym konkursie jako dobrze wpisującą się w dotychczasowy charakter zabudowy w centrum miasta.

W drodze przetargu wyłoniono wykonawcę tego ogromnego przedsięwzięcia. Została nią firma Inżynieria Rzeszów z Rzeszowa. Umowa na budowę nowego gmachu Muzeum

zawarto w dniu 15 grudnia 2004 r. Niezwykle ważną decyzję podjął w dniu 14 października 2005 r. Wojewoda Podkarpacki, który wyraził zgodę na finansowanie tej budowy w ramach środków unijnych. W listopadzie 2005 r. przystąpiono do budowy nowej siedziby Muzeum przy pl. płk. Berka Joselewicza w Przemyślu.

W dniu 21 marca 2006 r., w trakcie robót ziemnych na głębokości 5,40 m poniżej terenu odkryto pochówki pochodzące z XI/XII w., czego konsekwencją była decyzja Wojewódzkiego Podkarpackiego Konserwatora Zabytków z dnia 4 kwietnia 2006 r. zmieniająca nadzór archeologiczny na ratownicze badania wykopaliskowe.

W wyniku tych badań odkopano i zabezpieczono zgodnie z obowiązującymi wymogami 58 pochówki (w tym czwórka dzieci). Szczątki te zostały poddane badaniu antropologicznemu. Opóźniło to przebieg prac o 2 miesiące. Ostateczny termin zakończenia budowy i przekazania obiektu do użytkowania przypadł na dzień 28 marca 2008 r.

W dniu 16 grudnia 2008 r. uroczście otwarto pierwsze wybudowane w Polsce po II wojnie światowej muzeum - Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej – Wielokulturowe Centrum Historii i Sztuki w Przemyślu. Duszą całego przedsięwzięcia był dyrektor Muzeum Mariusz Jerzy Olbromski, który powołał na uroczystości otwarcia wszystkich zaproszonych gości. Na ręce Dyrektora swoje gratulacje przesłał Prezydent Lech Kaczyński. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski, w specjalnym liście napisał: „Współczesne Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej to nowoczesna, wielodziałowa instytucja kultury, która, prócz gromadzenia i ekspozycji zbiorów, prowadzi aktywną współpracę z partnerami krajowymi i zagranicznymi. Nie do przecenienia jest także szeroka działalność naukowa oraz szczególnie ważna praca edukacyjna. Wyrazem uznania dla osiągnięć przemyskiego muzeum jest m.in. Sybil-

la - nagroda honorująca najlepsze wydarzenia w dziedzinie muzealnictwa”.

W czasie uroczystości obecna na sali Minister z Kancelarii Prezydenta RP Bożena Borys-Szopa wręczyła zasłużonym i długoletnim pracownikom Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu – Medale Za Długoletnią Służbę. Na uroczystości zostali także uhonorowani na wniosek Dyrektora Muzeum medalem Pro Memoria kombatanci i osoby represjonowane w jakimkolwiek stopniu zasłużeni dla muzeum przemyskiego. Serdeczne gratulacje Dyrektorowi i wszystkim pracownikom Muzeum, złożył biskup Adam Szal, życząc wszystkim błogosławieństwa Bożego na dalsze lata, w szerzeniu kultury narodowej, ściśle związanej z tradycją chrześcijańską. Po oficjalnych przemówieniach, ksiądz biskup poświęcił gmach Muzeum, aby zwiedzający, podziwiając przepiękne dzieła ludzkiego geniuszu, wznosili swe umysły do Boga - Stwórcy świata i ludzi.

Nowowytbudowane Muzeum mieści się w centrum Przemyśla, na placu płk. Berka Joselewicza 1. Budynek ma cztery kondygnacje. Trzy kondygnacje przeznaczone są na część ekspozycyjną z salami wystawowymi, salą audytorijną dla 192 widzów, pomieszczenia dla kustoszy, bibliotekę, zaplecze administracyjne. Piwnice przeznaczone zostały na pomieszczenia techniczne oraz magazyny zbiorów muzealnych.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej – Wielokulturowe Centrum Historii i Sztuki w Przemyślu, jako muzeum samorządowe za cel stawia sobie ochronę dziedzictwa kulturowego dla przyszłych pokoleń. Dostępne jest dla szerokiej publiczności, sympatyków, twórców kultury, a przede wszystkim młodzieży, która zagłębiając się w prezentowane, różnorodne wystawy muzealiów z ubiegłych epok – nie tylko poznaje zawiłą historię Przemyśla, jak ziemi Przemyskiej, ale kształtuje duchowo pamięć o tamtych wybitnych zdarzeniach historycznych i działaczach społeczno-kulturalnych, kompozytorach, lekarzach itp.

Nowy gmach Muzeum to nowoczesny budynek o kubaturze ponad 28.000 m², powierzchni netto ponad 5 000 m², powierzchni użytkowej ponad 3.900 m². W budynku znajduje się zespół 6 sal wystawowych o łącznej powierzchni użytkowej ponad 1.200 m², do których wchodzi się przez obszerny, trzypiętrowy holl, mogący równocześnie pełnić funkcje wystawiennicze. Zaraz przy wejściu usytuowana jest sala

audiowizualna o powierzchni ponad 193 m² mogąca pomieścić 200 osób siedzących.

Zainstalowano w najnowocześniejsze urządzenia 5 pracowni konserwatorskich o łącznej powierzchni ponad 200 m². Do dyspozycji jest także sala konferencyjna o powierzchni ponad 40 m², a także biblioteka wraz z czytelnią o łącznej powierzchni ponad 165 m².

Nowowzbudowany budynek Muzeum wyposażony jest w magazyny do przechowywania zbiorów o łącznej powierzchni ponad tysiąc metrów. Mieści cały szereg pracowni naukowych i pomieszczeń biurowych. Zwiedzający będą mogli też zakupić książki w małej księgarni i odpocząć w kawiarence. Panoramę Przemysła można podziwiać z dwóch tarasów widokowych o łącznej powierzchni ponad 200 m².

Wszystkie pomieszczenia są klimatyzowane, w budynku zainstalowano system przeciwpożarowy i antywłamaniowy. Budynek ten jest w pełni dostępny dla niepełnosprawnych.

Dziś Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej posiada w centrum pięknej przemyskiej starówki trzy obiekty stanowiące zespół wyjątkowy i unikalny w skali całego kraju. Przynajmniej w tym zakresie, wspaniałym gmach. Ma w pełni zapewnione możliwości dalszej działalności i rozwoju. Muzeum powinno być pomostem łączącym zarówno dawne jak i nowe czasy, przeszłość z przyszłością; pełnić swą funkcję ochrony wieloletniego dziedzictwa kulturowego i historycznego Przemysła oraz jego historycznej Ziemi Przemyskiej, której imię nosi w nazwie: Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej – Wielokulturowe Centrum Historii i Sztuki w Przemysłu.

W 2009 r. Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej otrzymało za wybudowanie nowego gmachu kilka prestiżowych nagród: Nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na największe wydarzenie muzealne roku w ogólnopolskim konkursie Sybilla 2008 – pierwsza nagroda „za dokonania w zakresie zarządzania i organizacji”, w maju 2009 r. za budowę Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemysłu - Wielokulturowego Centrum Historii i Sztuki, „Pierwszą nagrodę Kryształową Cegłę w kategorii Inwestycje w Dziedziny Kultury w międzynarodowym konkursie DOM 2008 na Najlepszą Inwestycję Budowlaną Po Obu Stronach Wschodniej Granicy” ogłoszonym przez Urząd Marszałkowski Województwa Lu-



Wnętrze muzeum w Przemysłu

belskiego, Lubelską Okręgową Izbę Inżynierów Budownictwa, Polskie Towarzystwo Mieszkaniowe w Lublinie w grudniu 2009 r., „Nagrodę za Najlepsze Przedsięwzięcie Roku 2008 w Małopolsce”, Małopolscy nazwie „Lider Małopolski”, przyznana w Krakowie w marcu 2009 r., Główną Nagrodę za budynek Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemysłu w konkursie „Kamień 2009” w kategorii: „Kamień w Architekturze”, Poznań, wrzesień 2009 r., „Nagroda Roku Stowarzyszenia Architektów Polskich w 2008 r. za projekt i realizację Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemysłu” w ogólnopolskim konkursie architektonicznym. Rozstrzygnięcie miało miejsce w Warszawie w grudniu 2009 r.

W okresie prawie 100 – letniej działalności Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemysłu udostępniło społeczeństwu setki wystaw, około 300 własnych wydawnictw (wydawnictw naukowych, popularnonaukowych, katalogów, albumów, folderów, informatorów, itp.); prowadziło liczne badania z dziedziny archeologii, etnografii, historii, sztuki, zabytkoznawstwa, muzealnictwa, rzemiosła, dziejów regionu. Pracownicy Muzeum publikowali swe prace na łamach krajowych i regionalnych wydawnictw naukowych. Z dziedziny konserwacji zabytków prowadzone są prace zabezpieczające i pełna konserwacja obiektów muzealnych.

Artykuły prasowe w „Nadwisłoczu” przyczyniły się do remontu muzeum „Jadernówka”

8 września br. miało miejsce otwarcie wyremontowanej filii Muzeum Regionalnego w Mielcu „Jadernówka”. Koszt remontu dawnego domu rodziny mieleckich fotografów wyniósł 2.618.727,32 zł. Mamy satysfakcję, że remont zaniedbanej i niszczonej „Jadernówki” przyspieszyły także alarmistyczne artykuły prasowe w kwartalniku „Nadwisłocze”. Obecnie Mielec ma znów dwa muzea. W głównym w tzw. „Pałacyku Oborskich” odbywają się, wg docierających do nas informacji, imprezy okolicznościowe, urodzinowe itp. (inf. i fot. *W. Gąsiewski*)



100-ne urodziny mielczanki w mieleckim muzeum

Życzenia kolejnych jubileuszy w jak najlepszym zdrowiu składali 4 września br. stulactce - pani Stanisławie Maćkowiak, liczną rodziną, prezydent Mielca Janusz Chodorowski, ksiądz prałat Kazimierz Czesak oraz goście. Uroczyste spotkanie odbyło się w Pałacyku Oborskich.

Życiorys jubilatki przypomniał Witold Kwiatkowski, zięć pani Stanisław. Urodzona w 1911 roku mieszkała w Krotoszynie i Miliczu. Od 37 lat mieszka w Mielcu wraz z córką Urszulą Skowrońską. Składając życzenia jubilatce, prezydent Mielca zaznaczył, że coraz częściej ma okazję uczestniczyć w podobnych uroczystościach. Życzenia składali także kierownik Biura Promocji i Informacji Urzędu Miejskiego Józef Wittek, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Robert Grygiel oraz kierownik mieleckiego inspektoratu ZUS Wiesław Jaje. Uroczystość zakończono wspólnym zdjęciem.

Inf. i fot.: **Krzysztof Urbański**



Janusz Chodorowski oraz Stanisława Maćkowiak.

Zarys dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Pławie (1885-2011)

Wież Pławo jest położona na lewym brzegu rzeki Wisłoki, ok. 175 m n.p.m. na trasie z Mielca do Szczucina. Nazwa wsi może być związana z pobliską rzeką, na brzegach której znajdowały się łąki i pastwiska i gdzie pławiono bydło i konie. Tutaj znajdowała się też przeprawa. Wieś wzmiankowana w 1456 r., od 1496 r. stanowiła tzw. dobra królewskie. Według źródeł z lat 1564-1578 r. *Villa Plaw*, jako wieś królewska lokowana na 9 1/2 łanach ziemi, należała do parafii Borowa. Mieszkało 32 osadników, 3 zagrodników z rolą, 5 komorników oraz 9 biednych. W wiosce była wówczas karczma. W 1773 r. w części wsi osiedlono osadników niemieckich. Początkowo było to Nowe Pławo, później zaś Schönanger, a obecnie Orłów. Pod koniec XIX w. w Pławie było 112 domów położonych wzdłuż drogi. Wioskę zamieszkiwało 635 osób, w tym 318 mężczyzn i 317 kobiet. 616 osób było katolikami, a 19 wyznania mojżeszowego. W wiosce mieszkało też 12 Niemców. W 1883 r. są pierwsze wzmianki o szkole w wiosce. Przez wiele lat mieściła się ona w drewnianym budynku, zaś nowy murowany budynek szkolny oddano do użytku w 1967 r. Do tego czasu szkoła nosiła imię Tadeusza Kościuszki, ale wraz z przejściem do nowego budynku zmieniono imię na - „22 lipca 1944 r.” Przez pewien czas w tym budynku mieściła się Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Na początek lat 80. przywrócono w Pławie pełnoklasową szkołę podstawową, która w 1997 r. w 180 rocznicę śmierci naczelnika Insurekcji 1794 r. powróciła do dawnego imienia Tadeusza Kościuszki. Od 1 IX 2008 r. w Pławie rozpoczęło działalność Publiczne Gimnazjum, które wzorem borowskiego Gimnazjum 19 września 2010 r. przyjęło imię Wincentego Witosa. Natomiast dzieci z Pława uczęszczają do Szkoły Podstawowej w Borowej.

W okresie przedwojennym wieś Pławo była gminą zarządzaną przez Radę Gminną, w skład której w 1932 r. wchodził: Wojciech Szczerba – naczelnik gminy oraz: Henryk Burghard, Antoni Miłoś, Jan Miłoś, Józef Miłoś, Józef Pietrzyk, Jan Rżany, Ludwik Rżany, Jan Śliwa, Józef Trzpis i Józef Żelazko. Gmina Pławo w ramach swoich środków budżetowych łożyła na miejscową straż pożarną. 11 XI 1938 roku z okazji 20-lecia odzyskania niepodległości, przy budynku dzisiejszej remizy OSP posadzono „dąb wolności”.

Podczas wojny obronnej z Niemcami w 1939 r., hitlerowcy dotarli do Pława ok. 9 września, ale jeszcze w nocy z 11 na 12 września 120 osobowa grupa żołnierzy Wojska Polskiego stoczyła w Pławie potyczkę z Niemcami, podczas której zginął sierżant Antoni Słabosz z Zawiercia, który został pochowany na cmentarzu w Borowej. W 1942 roku żandarmi niemieccy rozstrzelali w wiosce 27 Żydów, zaś już po wyzwoleniu, 13 VIII 1946 r., na pograniczu wsi Pławo i Orłów, w bratobójczych walkach zginął milicjant Stanisław Cuber. W 1950 r. w wiosce był wielki pożar, w którym spłonęło ok. 30 budynków. W latach 70. XX w. został wybudowany w wiosce okazały dwupiętrowy Dom Ludowy, który służy mieszkańcom Pława i okolic. Pełnił też funkcję domu kultury. Znajdują się w nim również sklepy. Na przełomie lat 90. i po 2000 r. w wiosce zbudowano chodniki i nowe przystanki autobusowe.

Pierwsze lata powstania OSP i okres międzywojenny

Powszechnie uważa się, że rozwój ochotniczych straży pożarnych na ziemiach polskich żywiołowo rozwijał się dopiero w drugiej połowie XIX w., a więc już za czasów zaborów, w tym na Ziemi Mieleckiej pod panowaniem austriackim. Sądzić jednak należy, że w miastach, ale także i w wioskach, zwłaszcza tzw. królewskich istniały strażę, które zajmowały się m.in. bezpieczeństwem przeciwpożarowym. W miastach i wsiach istniał przecież samorząd, w którego kompetencjach zapewne również znajdowały się i te sprawy. W wioskach, pewną rolę przeciwpożarową mogły odgrywać kuźnie wiejskie, niekiedy jedyne budynki murowane, przed którymi wisiał lemiesz od pługa, umożliwiający wszczynanie alarmu. Ochronę przeciwpożarową w różnym stopniu organizowały liczne w okolicach dwory.

Rzeczywiście jednak na terenie zaboru austriackiego, czyli w tzw. Galicji, strażę pożarne w tej formie organizacyjnej, zbliżonej do obecnej powstawały pod koniec XIX w., kiedy to w 1867 r. zaczęła obowiązywać ustawa o stowarzyszeniach, a w 1891 r. ustawa o policji ogniowej. W 1897 r. strażę istniały w 74 powiatach. Tworzyły się one w miastach i miasteczkach i według wykazu z 1899 r. poza Mielcem, Radomyślem, Przecławiem i Rzochowem, gdzie funkcjonowały tzw. gminne strażę pożarne, w okolicznych wioskach istniały ochotnicze strażę pożarne w: Borowej, Chorzelowie, Cyrance, Czerminie, Hohenbach, Josefsdorf, Jaślanach, Padwi Kolonia, Padwi Narodowej, Rzędzianowicach, Tuszowie Narodowym, Woli Mieleckiej, Woli Pławskiej, Złotnikach i także Pławie, gdzie działało 25 strażaków. Należy wspomnieć, że niemalże równoległe rozwijały się strażę pożarne w zaborze pruskim i rosyjskim.

Jednak OSP w Pławie istniała już kilka lat wcześniej. Według miejscowych przekazów ustnych straż w Pławie powstała w 1885 r., a jej założycielami byli drухowie: Paweł Miłoś, Józef Miłoś, Wojciech Szczerba, Jan Śliwa, Franciszek Piecuch

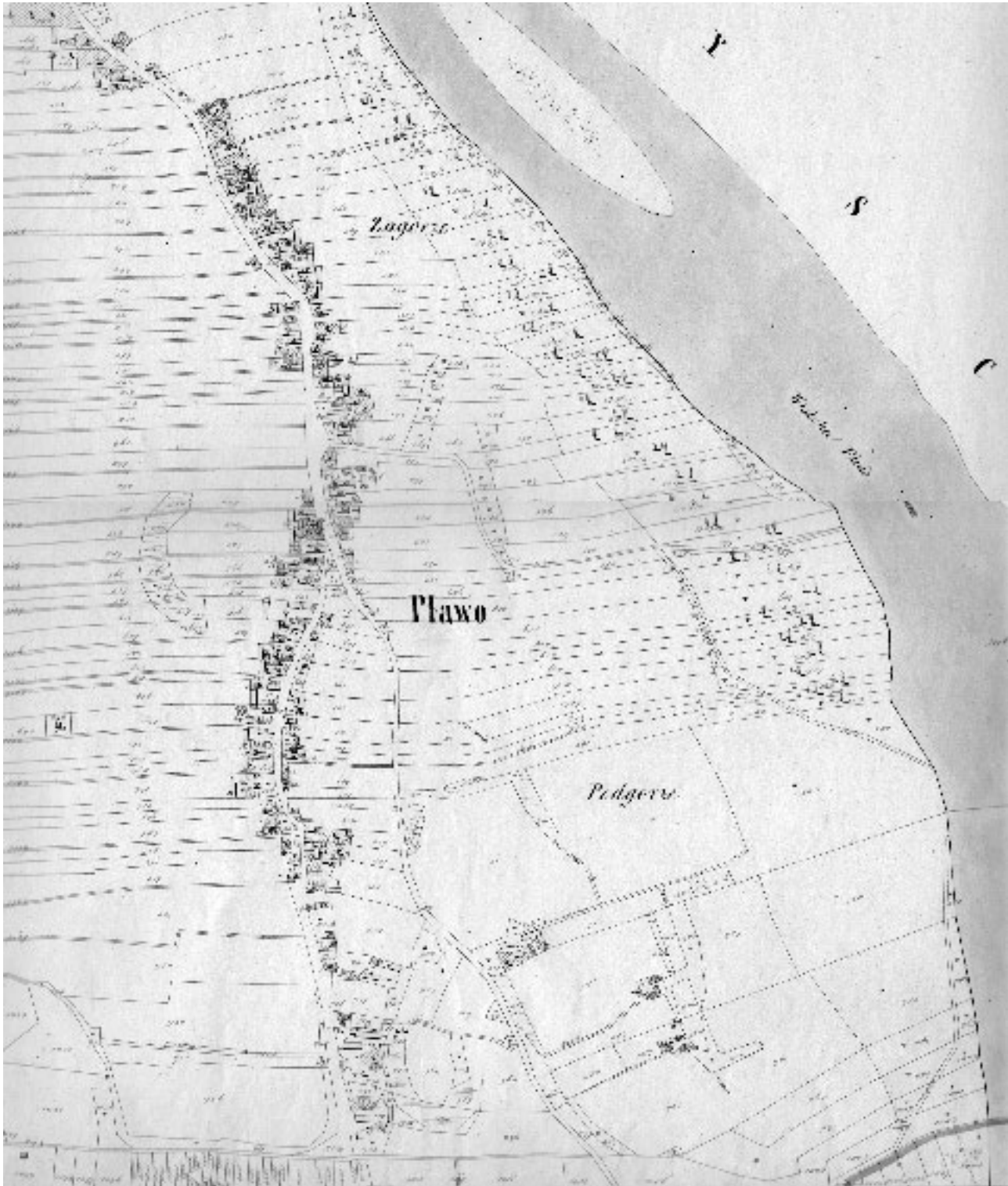


Tabliczka pozostała po pierwszej sikawce ręcznej (fot. W. Gąsiewski)

STRAŻACKIE NADWISŁOCZE

i inni. Naczelnikiem był Paweł Miłoś, ówczesny wójt Pława, a prezesem Józef Miłoś (Zagrodzki). Swoje funkcje pełnili oni przez kilka kadencji. W 1895 r. straż w Pławie zakupiła pierwszą sikawkę ręczną, beczkowóz na wozie konnym, oraz m.in. tabliczkę do ogłaszania alarmów, która wraz z tabliczką z sikawką ręczną zachowała się do czasów współczesnych. Według Jerzego Lechowicza, niestora mieleckich strażaków i autora kilku publikacji pożarniczych, w powiecie mieleckim, straż w Pławie została zarejestrowana w 1896 r. Rzeczywiście według kopii lwowskich dokumentów, które znajdują się w OSP

Pławo, formalny wniosek o rejestrację sporządzono 31 V 1896 roku. Wniosek ten podpisali: Jan Lubaszewski - przełożony gminy Pławo oraz Walenty Trzpis i Jakub Miłoś. Ponadto jako wnioskodawcy figurują: Franciszek Wertz, Johan Groele, Michał Madeja, Antoni Miłoś, Jakub Wojtusiak, Michał Szczerba, Jan Madeja, Stanisław Chlebowski i prawdopodobnie Jakub Miłoś i Walenty Trzpis. Z dokumentów wynika, iż związek pod nazwą Towarzystwo Ochotniczej Straży Pożarnej w Pławie zarejestrowano 25 VIII 1896 r. r. Przyjęto też jego pierwszy statut.



Mapa katastralna wsi Pławo z 1850 r. Źródło: APRz., zesp. 1313

STRAŻACKIE NADWISŁOCZE

Kolejnym naczelnikiem straży w Pławie został wybrany Franciszek Paluch i za jego kadencji na parceli Jana Trzpisza została wybudowana w 1898 r. pierwsza drewniana, kryta dachówką remiza. Następnym naczelnikiem został Władysław Szczerba, nadal zaś prezesował Józef Miłoś (Zagrodzki).

W okresie międzywojennym Ochotnicza Straż Pożarna w Pławie była finansowana z budżetu Gminy Pławo, który łącznie wynosił 1.718,26 zł, z czego „wydatki na pożarnictwo” wynosiły 117 zł, a więc blisko 7%, w tym 97 zł na Ochotniczą Straż Pożarną i 20 zł na Związek Straży Pożarnych. Przykładowo na



Pierwsza trąbka sygnałowa OSP Pławo (fot. W. Gąsiewski)

administrację przeznaczono 527 zł, na oświatę 503 zł, policję gminną 250 zł, na zdrowie publiczne 61 zł, opiekę społeczną 28 zł, a na Ligę Obrony Przeciw Powietrznej 20 zł. Był to ostatni rok samodzielnego funkcjonowania Gminy Pławo, gdyż na mocy reformy administracyjnej, powstały gminy zbiorowe i powstała Gmina Borowa. Straż pożarna w Pławie, mimo iż wówczas znacząco się nie rozwijała, to jednak ciągle zachowywała zdolność bojową biorąc udział w gaszeniu ówczesnych wielkich pożarów, m.in. w Hohenbach (kolonia Czermina) i Tuszowie Narodowym, a w 1934 r. w likwidowaniu skutków katastrofalnej powodzi. W 1939 r. funkcję naczelnika objął Adam Śliwa i pełnił ją w trudnym okresie okupacji hitlerowskiej.

Po II wojnie światowej

W pierwszych latach powojennych stan bezpieczeństwa przeciwpożarowego w Pławie był niski, o czym świadczy wielki pożar w wiosce 23 IV 1950 r., w którym spłonęło 30 budynków. Spaliła się wówczas szopa, która służyła za remizę strażacką, a znajdujący się w niej sprzęt został z trudem wyratowany. Nie został on jednak użyty do akcji gaśniczej ze względu na niski stopień sprawności technicznej. Komendantem Powiatowej Straży Pożarnej w Mielcu był wówczas Tadeusz Witek, który prawdopodobnie dowodził akcją gaśniczą. Podczas pożaru dodatkowo niebezpieczeństwo stanowiła wybuchająca amunicja z II wojny światowej ukryta w płonących domach. Jednak tragedia pobudziła do działania miejscowych strażaków i od wiosny 1950 r. datuje się okres rozkwitu jednostki. W 1952 r. staraniem mieszkańców wsi wybudowano remizę strażacką i rozpoczęto gromadzenie środków na zakup nowego sprzętu gaśniczego. W 1958 r. za kwotę 20 tys. zł zebranych środków i własnych dochodów straży zakupiono pierwszą motopompę oraz inny niezbędny sprzęt gaśniczy.

W tym czasie w skład Zarządu wchodził: Władysław Karcz - prezes, Jan Burghardt - naczelnik, Adam Śliwa - zastępca naczelnika, Jan Żelazko - sekretarz, Władysław Werc - skarbnik, oraz Jan Miłoś - gospodarz. W skład Komisji Rewizyjnej wchodził: Józef Groele, Józef Skopiński i Czesław Miłoś. Do wyróżniających się druhow wówczas należeli: Izidor Borowiec, Kazimierz Groele, Marian Groele, Józef Mysona, Roman Trzpis, Stefan Piatkowski, Józef Trzpis, Piotr Spyra, Roman Szczerba, Antoni Śliwa i Stanisław Stachowicz. Na szczególne uznanie zasłużył ówczesny prezes OSP - Władysław



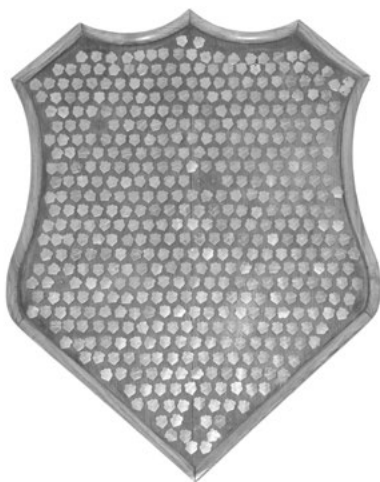
Na zdjęciu strażacy OSP Pławo, prawdopodobnie lata 50.-60. XX w. (fot. z Kroniki OSP Pławo)

ślaw Karcz, który był organizatorem wszelkich zamierzeń i współwykonawcą podjętych uchwał. Nie mniej pracy wkładał wówczas Jan Burghardt, pełniący wtedy funkcję naczelnika, który w koleżeńskim sposobie zachęcał wszystkich do pracy. Uwieńczeniem wieloletnich trudów w budowaniu silnej i jak na tamte lata dobrze wyposażonej w sprzęt gaśniczy Ochotniczej Straży Pożarnej było zorganizowanie 5 VII 1959 r. uroczystości, podczas której poświęcono i oddano do użytku nowo zakupioną motopompę wraz ze sprzętem towarzyszącym. W okresie tym strażacy z Pława wykazywali się także dużą aktywnością w życiu gospodarczym, społecznym oraz na niwie kulturalnej.

Następnymi prezesami OSP Pławo byli kolejno: Józef Bem oraz Tadeusz Pstrąg, który pełnił tę funkcję do 1994 roku. Funkcje naczelnika pełnili zaś: Józef Skopiński, Roman Trzpis, Grzegorz Dziadzio, Stanisław Piatkowski, Jan Dudas, a w pierwszych latach po 1990 r. pełnił ją Mieczysław Jarosz. W 1989 r. została podjęta decyzja o ufundowaniu sztandaru, który w 1990 r. został wykonany ze środków własnych, a przede wszystkim przy wsparciu finansowym ks. kan. Józefa Mroza - proboszcza parafii Borowa. W 1993 r. wyremontowano remizę oraz uporządkowano przyległy do niej teren. W tym samym roku z własnych środków zakupiony został samochód marki „Żuk”. Jednostka cały czas wzbogacała się o inny sprzęt gaśniczy.



Ćwiczenia strażaków z Pława. Lata 50. lub 60. XX w. (fot. z Kroniki OSP Pławo)



Tablica z symbolicznymi „gwoździami” z okazji oddania do użytku motopompy w 1959 r. (fot. W. Gąsiewski)

Uroczystości jubileuszowe OSP Pławo w 1994 r.

W 1994 r. poza wymienionym już powyżej prezesem Józefem Pstrągiem i naczelnikiem Mieczysławem Jaroszem w skład Zarządu OSP Pławo wchodził: Jan Dudas - zastępca prezesa, Kazimierz Zych - sekretarz, Adam Śliwa - skarbnik i Józef Mysona - gospodarz. W skład Komisji Rewizyjnej wchodził: Jan Rządcki, Kazimierz Bujak i Stanisław Stachowicz.

Właściwie obchody jubileuszowe OSP Pławo 17 VII 1994 r. nie były związane z jakąś okrągłą rocznicą, która wówczas liczyła sobie ok. 109 lat. Okazją jednak do ich zorganizowania, było poświęcenie samochodu strażackiego oraz przekazanie i odznaczenie sztandaru jednostki, który został odznaczony



Organizatorzy i honorowi goście za stołem prezydyjnym przed Domem Ludowym w Pławie podczas uroczystości w 1994 r. (fot. z Kroniki OSP Pławo)



Poczty sztandarowe przed Szkołą Podstawową w Pławie podczas uroczystości w 1994 r. (fot. z Kroniki OSP Pławo)



Ks. Marek Wielgosz podczas poświęcenia samochodu strażackiego OSP Pławo (fot. W. Gąsiewski)

Złotym Znakiem Związku. Obchody rozpoczęły się połową mszą świętą, odprawioną przez ks. Marka Wielgosza - wikariusza parafii Borowa. Nabożeństwo odbyło się na boisku Szkoły Podstawowej w Pławie. Następnie przed remizą strażacką ks. Wielgosz poświęcił samochód OSP Pławo, po czym zaś poczet sztandarowy OSP Pławo oraz poczty z okolicznych miejscowości udały się na plac za Domem Ludowym w Pławie, gdzie odbyły się uroczystości oficjalne, w których wzięli udział m.in.: Mieczysław Kot - sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w Rzeszowie, Stanisław Boroń - komendant Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Rzeszowie, Antoni Maryniak - komendant Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Mielcu oraz Roman Rżany - pre-

STRAŻACKIE NADWISŁOCZE

zes Zarządu Gminnego OSP w Borowej. Uczestniczyli też: Mieczysław Wiącek - przewodniczący Rady Gminy Borowa, Stanisław Mieszkowski - wójt Gminy Borowa, Władysław Skop - komendant gminny OSP Borowa, Władysław Błazejowski - komendant Komisariatu Policji w Borowej i inni. W trakcie uroczystości odznaczono również wyróżniających się strażaków OSP Pławo. Medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa” otrzymali: (złoty) Jan Dudas, Stanisław Pazdyk, Piotr Spyra, Roman Trzpis; (srebrny) Edward Burghardt, Jan Rządcki, Kazimierz Zych, Józef Żelasko; (brązowy) Kazimierz Bujak, Robert Miłoś, Stanisław Piątkowski i Jan Spyra. Odznaki „Wzorowy Strażak” otrzymali: Augustyn Miłoś, Eugeniusz Sikora i Eugeniusz Słaby. W uznaniu zasług dla OSP Pławo Zarząd Gminny ZOSP RP w Borowej przyznał dyplom za 116-letnią ofiarą służbę dla społeczeństwa. Atrakcją uroczystości były występy artystyczne oraz przelot samolotu gaśniczego z Mielca. Na zakończenie odbyła się zabawa ludowa.

OSP Pławo 1995-2011

Zarząd, który organizował wyżej opisane uroczystości funkcjonował do 1996 r. W następnych latach składy Zarządów przedstawiały się następująco:

1996-2001: Stanisław Wojtusiak - prezes, Augustyn Miłoś - wiceprezes, Piotr Gawle - wiceprezes, Mieczysław Jarosz - naczelnik, Piotr Rządcki - z-ca naczelnika, Jan Rządcki - sekretarz, Jan Dudas - skarbnik, Edward Burghardt - gospodarz;

2001-2006: Stanisław Wojtusiak - prezes, Marian Stachowicz - wiceprezes, Augustyn Miłoś - wiceprezes, Wojciech Zych - naczelnik, Piotr Rządcki - z-ca naczelnika, Jan Rządcki - sekretarz, Kazimierz Bujak - skarbnik, Edward Burghardt - czł. Zarządu, Zych Kazimierz - gospodarz;

2006-2011: Stanisław Wojtusiak - prezes, Stachowicz Marian - wiceprezes, Waldemar Kopacz - wiceprezes, Wojciech Zych - naczelnik, Augustyn Miłoś - z-ca naczelnika, Sebastian Stachowicz - sekretarz, Kazimierz Bujak - skarbnik, Kazimierz Zych - gospodarz, Kazimierz Rzeszut - czł. Zarządu;

od 2011: Stachowicz Marian - prezes, Paweł Szczerba - wiceprezes, Wojciech Jarosz - wiceprezes, Augustyn Miłoś - naczelnik, Robert Zych - z-ca naczelnika, Paweł Miłoś - sekretarz, Sebastian Stachowicz - skarbnik, Zbigniew Kilian - gospodarz, Adrian Urbaś - czł. zarządu. 17 VIII 2011 r., na kilkanaście dni przed wydaniem niniejszej publikacji zmarł Marian Stachowicz - prezes OSP Pławo.

W ostatnich latach strażacy z Pława wykazywali dużą aktywność na niwie pożarniczej i społecznej, m.in. w lipcu 1997 r. r. brali udział w akcji ratunkowej podczas powodzi „tysiąclecia”, która nawiedziła także część gminy Borowa. W akcji przeciwpowodziowej brali udział także w w kwietniu 2001 r.



Samochód pożarniczy OSP Pławo marki „Lublin” (fot. W. Gąsiewski)



Strażacy OSP Pławo ze sztandarem jednostki. Od lewej Jan Rządcki i Augustyn Miłoś (fot. z Kroniki OSP Pławo)



Remiza OSP w Pławie, a przed nią „Dąb Wolności” posadzony 11 XI 1938 r. w 20. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Stan z sierpnia 2011 r. (fot. W. Gąsiewski)

Obchody 125. rocznicy OSP w Pławie 4 IX 2011 r.



2008 r. Wymarsz pocztów sztandarowych spod remizy OSP Pławo (fot. z Kroniki OSP Pławo)



2008 r. Moment odznaczania strażaków OSP Pławo (fot. z Kroniki OSP Pławo)

W 2004 r. pomagali w organizowaniu 1-go Wielkiego Festynu Charytatywnego w Mielcu, 8 VII 2007 r. otrzymali dyplom za udział w Zawodach Sportowo-Pożarniczych w Surowej (gmina Borowa). Podziękowania za udział w zawodach strażackich OSP Pławo otrzymała także 12 X 2008 roku, a 27 IX 2009 r. Wójt Gminy Borowa i Zarząd Gminny ZOSP RP w Borowej w formie dyplomu złożył dla OSP Pławo podziękowanie za udział w Zawodach Sportowo-Pożarniczych w Surowej połączonych z uroczystym poświęceniem samochodów strażackich. Szczególnie ważny był dla OSP Pławo rok 2008, wówczas to po akcjach powodziowych w 2007 r. ze środków popowodziowych oraz dotacji PZU jednostka otrzymała samochód pożarniczy marki „Lublin”, motopompę, środki łączności i inne sprzęty. Także ze środków popowodziowych została wyremontowana

remiza strażacka. Momentem kulminacyjnym tego roku było nadanie jednostce medalu honorowego im. Bolesława Chomicza – polskiego odznaczenia cywilnego, nadawanego przez Prezydium Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Medal ten nadawany jest za zasługi dla rozwoju i umacniania Związku OSP RP oraz Ochotniczych Straży Pożarnych. Tego dnia także i niektórzy druhowie z OSP w Pławie otrzymali odznaczenia strażackie. W 2010 r. OSP Pławo ukończyła 125 rok działalności, jednak ze względu na powódź, która wystąpiła w czerwcu i lipcu tego roku oraz akcję ratowniczą, w której brali udział także strażacy z Pławy, uroczystości jubileuszowe zostały przeniesione na rok następny. W tymże roku OSP Pławo liczyła razem 38 członków czynnych, 7 honorowych i jednego wspierającego.

4 IX 2011 r. odbyły się w Pławie, przeniesione z roku poprzedniego obchody 125. rocznicy jednostki, połączone z dożynkami gminnymi. Zainauguowała je tego dnia Msza Święta w kościele parafialnym w Borowej, którą celebrował i kazanie wygłosił ks. Józef Mróz - proboszcz parafii Borowa. Następnie uczestniczące w mszy strażackie poczty sztandarowe przemarszerowały przed Dom Ludowy w Pławie, gdzie odbywała się dalsza część uroczystości, na które przybyli m.in: Mirosław Pięta - w imieniu posła na Sejm RP Jana Burego, Krzysztof Popiołek - poseł na Sejm RP, Władysław Ortyl - senator RP, Jan Tarapata - radny Sejmiku Wojewódzkiego Podkarpackiego w Rzeszowie, Andrzej Chrabąszcz - Starosta Powiatu Mieleckiego, Beata Zakręcka, Bogusław Peret, Zbigniew Tymuła - radni Rady Powiatu Mieleckiego, druh Franciszek Augustyn - prezes zarządu oddziału powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Mielcu, brygadier Roman Kołacz - komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Mielcu, Mieczysław Wiącek - przewodniczący Rady Gminy Borowa, Władysław Błażejowski - wójt Gminy Borowa, druh Zdzisław Moryto - prezes Zarządu Gminnego Związków Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Borowej, druh Zbigniew Pezda - komendant Zarządu Gminnego OSP, druh Marek Jędrzejowski - sekretarz Zarządu Gminnego OSP, ks. prałat Józef Mróz - proboszcz parafii Borowa, Stanisława Bujak i Magdalena Kuzara - radni Gminy Borowa, Anna Kopacz - sołtys wsi Pławo oraz przybyli sołtysi z terenu gminy Borowa, Paweł Pazdan - dyrektor Wydziału Zdrowia Starostwa Powiatowego w Mielcu, Czesław Rogóż - sekretarz Urzędu Gminy Borowa, Kazimiera Smoleń - dyrektor Publicznego Gimnazjum im. Wincentego Witosa w Pławie, Marta Gażdżiak - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Borowej, Włodzimierz Gąsiewski - autor publikacji nt. historii OSP Pławo, Janusz Zakręcki - prezes PZL Mielec, Teresa i Stefan Drozdowscy - właściciele Zakładu Metalowego w Pławie, państwo Miłosiowie z firmy REGMOT z Mielca.

Sponsorami uroczystości byli: Starostwo Powiatowe w Mielcu, Urząd Gminy Borowa, OSP w Pławie, Beata i Janusz Zakręccy z Pława, Teresa i Stefan Drozdowscy z Pława, Zbigniew Gajek z Pława, Artur Wojtas z Orłowa, Tadeusz Skubisz z Mielca, Bogdan Ostrowski z Mielca, państwo Miłosiowie z firmy REGMOT z Mielca.



Poczty sztandarowe OSP z gminy Borowa, biorące udział w uroczystości (fot. W. Gąsiewski)



Honorowi goście uroczystości jubileuszowych. Historię OSP Pławo odczytuje drużna Beata Zakręcka (fot. W. Gąsiewski)



Tablicę pamiątkową Mariana Stachowicza odsłania jego brat Stanisław Stachowicz. Z tyłu od lewej: Franciszek Augustyn i Roman Kołacz (fot. W. Gąsiewski)

Strażacką uroczystość w Pławie prowadził dh Stanisław Wojtusiak oraz dh Beata Zakręcka, która przedstawiła historię OSP Pławo. Symbolicznie odsłonięto też tablicę pamiątkową poświęconą Marianowi Stachowiczowi - prezesowi OSP Pławo, który zmarł w trakcie przygotowywania jubileuszu. Tablica ta w terminie późniejszym zostanie zawieszona na budynku remizy OSP Pławo. W części dożynkowej wprowadzono wieniec żniwny oraz przekazano symboliczny bochen chleba wójtowi gminy Borowa - Władysławowi Błażejowskiemu, a po wystąpieniach okolicznościowych miała miejsce część artystyczna, a po niej zabawa taneczna.

Podczas uroczystości zostali odznaczeni: Złotymi Medalami Za Zasługi dla Pożarnictwa - Zbigniew Gajek, Eugeniusz Słaby, Edward Stachowicz, Stanisław Stachowicz, Wiesław Peret; Srebrnymi Medalami Za Zasługi dla Pożarnictwa - Stanisława Bujak, Stefan Drozdowski, Jan Mysona, Beata Zakręcka, Janusz Zakręcki; Brązowymi Medalami Za Zasługi dla Pożarnictwa - Joanna Gacek, Elżbieta Jarosz, Magdalena Kuzara, Józefa Zych; Odznaką Wzorowy Strażak - Zbigniew Gacek, Zbigniew Kilian, Janusz Leśniak, Paweł Miłoś, Arnold Rżany, Adrian Urbaś, Łukasz Zych, Mariusz Zych.

Marian Stachowicz wiceprezes i prezes OSP Pławo w latach 2001-2011

Marian Stachowicz urodził się 27 VIII 1958 r. w Borowej, w powiecie mieleckim, jak syn Józefa i Matyldy z domu Drożdż. Jego rodzice mieszkali w Pławie i zajmowali się rolnictwem. Młody Marian do Szkoły Podstawowej chodził w Pławie, a następnie do I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Mielcu, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości, zdając maturę w 1977 r. Za wyróżniające wyniki w nauce i sukcesy w olimpiadach przedmiotowych został wytypowany do przyjęcia bez egzaminu na wybraną przez siebie uczelnię – Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie (obecnie Szkoła Główna Handlowa), gdzie studiował na Wydziale Handlu Zagranicznego. Podczas studiów był członkiem założycielem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W 1982 r. uzyskał tytuł magistra nauk ekonomicznych, a w 1983 r. rozpoczął pracę zawodową w WSK PZL-Mielec, gdzie pracował do 1995 roku. Po reorganizacji WSK w latach 1995-1997 pracował w Zakładzie Lotniczym PZL-Mielec, zaś w 1997 r. został mianowany na attache handlowego Ambasady RP w Moskwie. W służbie dyplomatycznej pracował do 2000 r., po czym wrócił do pracy w Polskich Zakładach Lotniczych Sp. z o.o. w Mielcu, gdzie pracował na stanowiskach kierowniczych w pionie handlowym. W latach 90. udzielał się społecznie, m.in. był działaczem Aeroklubu Mieleckiego. Należał do OSP w Pławie, gdzie od 2001 r. był wiceprezesem, a od 2006 r. prezesem jednostki. Zmarł 17 VIII 2011 r., mimo ciężkiej choroby nadal aktywnie pracując w środowisku rodzinnej miejscowości, m.in. przygotowując uroczystości jubileuszowe OSP. Uroczystości pogrzebowe ś.p. Mariana Stachowicza odbyły się 20 sierpnia br. Mszę św. żałobną koncelebrował ks. Wiesław Konior - proboszcz parafii Tuszów Narodowy oraz ks. Józef Mróz - proboszcz parafii Borowa, który wygłosił żałobną homilię. W pogrzebie oprócz rodziny zmarłego, mieszkańców Pława i okolicznych miejscowości, brał także udział m.in. Jan Tarapata - radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie, Andrzej Chrabąszcz - starosta Powiatu Mieleckiego oraz Władysław Błażejowski - wójt Gminy Borowa. Zgodnie z ostatnią wolą Zmarłego, zamiast wieńców i kwiatów miała miejsce składka przeznaczona na hospicjum dla dzieci. Ś.P. Marian Stachowicz został pochowany na cmentarzu parafialnym w Borowej, nad którym podczas uroczystości pogrzebowych



Stachowicz Marian (fot. kronika OSP Pławo)

wych, w hołdzie dla jego pracy na rzecz lotnictwa przeleciał samolot M28 produkowany w Polskich Zakładach Lotniczych w Mielcu. Marian Stachowicz został wyróżniony m.in. Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” i Srebrnym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”.

Źródła

Archiwum Państwowe w Rzeszowie, *Mapa katastralna wsi Pławo z 1850 r.*, zesp. 1313
Budżet Gminy Pławo na rok 1932/33. Zb. wł. Gąsiewski W., *Leksykon Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2006.
 Gąsiewski W., *Uroczystości na wysokim poziomie*. „Wieści z Gminy”. R. 1994, nr 6, s. 9.
 Gąsiewski W., *Ochotnicza Straż Pożarna w Pławie zarys dziejów 1885-2011*. Pławo 2011.
 Gąsiewski W., *Wrzesień 1939 r. w parafii Borowa*. W: *Borowa. Moja mała Ojczyzna*. T. III. *Rys historyczny do II wojny światowej*. Red. ks. J. Stala. Borowa 2002.
 Lechowicz Jerzy, *Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Rys historyczny i działalność na terenie powiatu mieleckiego*. [Mielec 2006]
Lustracja województwa sandomierskiego 1564-1565, wyd. W. Ochmański. Warszawa 1963.
Lustracja województwa sandomierskiego 1660-1664, wyd. H. Oprawko, K. Schuster. Kraków 1971.
Mały słownik języka polskiego. Red. S. Skarupski, H. Auderska, Z. Łempicka. Warszawa 1989.
Protokół Rady Gminnej w Pławie z 2 II 1932 r. Zb. wł.
Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Red. B. Chlebowski, W. Walewski. Warszawa 1887.
 Szaflik J. R., *Dzieje ochotniczych straży pożarnych*. Warszawa 1985.
 Witek J., *Encyklopedia miasta Mielca*. T. 2. Mielec 2008.
 Wojtusiak S., *Jubileusz OSP Pławo (1885-1994)*. „Wieści z Gminy”. R. 1994, nr 6, s. 8-9.
 Zakręcka B., *Rys historyczny Ochotniczej Straży Pożarnej w Pławie*. Mps, Pławo 2011.



Nabożeństwo żałobne za ś.p. Marianem Stachowiczem w kościele parafialnym w Borowej (fot. W. Gąsiewski)



Ostatnia droga ś.p. Mariana Stachowicza na cmentarz parafialny w Borowej. Lotnicze pożegnanie. Samolot nad borowskim cmentarzem (fot. W. Gąsiewski)

Przeclawskie wspomnienia

z życia Teofila Lenartowicza ur. 20. 5. 1928 r.
w Katowicach. Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej,
które pozostały moją Małą Ojczyzną, do której zawsze
wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005

cz. XII

ŻONATY

Pracę w Rzeszowie rozpocząłem w 1954 roku, a więc spędziłem w Warszawie 5 lat, z czego 3 lata przepracowałem na WCz w Warszawie. W Rzeszowie pracę miałem spokojniejszą, nie było już presji takiej jak w Warszawie za Cwejmana. Nie pracowałem na dyżurach, więc częściej mogłem na niedzielę pojechać do Przeclawia. Na stacji WCz, gdzie pracowałem kierownikiem był Faber, naczelnikiem stacji był kpt. Bielecki, natomiast naczelnikiem Wydz. Łączności był mjr Milcarek. Rzeszowska stacja WCz posiadała trzy kierunki łączności na aparaturze SAS i SAT. Jeden kierunek był z Warszawą, drugi z Krakowem, a trzeci z Lublinem w każdym kierunku po 3 kanały. Była także łączność na aparaturze TFC z Mielcem i Stalową Wolą. Ze względu na znaczenie były to pierwsze powiaty, z którymi nawiązywano łączność po WCz.

Bielecki polecił mi zadanie nawiązywanie łączności z pozostałymi w województwie Rzeszowskim. Wojsko KBW budowało linie, lub wypożyczało je od poczty i doprowadzało do PUBP. Szefowie PUBP wyznaczali odpowiednie pomieszczenia, a ja z dwoma monterami i samochodem jeździliśmy po powiatach montować i uruchamiać łączność. W jednym pomieszczeniu montowaliśmy aparaturę TFC, centralkę telefoniczną i całą pozostałą instalację, natomiast w drugim pomieszczeniu, przeważnie w piwnicy robiliśmy małą akumulatornię z prądotwórczym agregatem na wypadek zaniku sieci elektrycznej. Była to spokojna praca w terenie. Nikt mnie nie popędzał i nie odbywało się to w tak nerwowej atmosferze jak w Warszawie.

Zrobiliśmy stacje WCz w Leżańsku, Brzozowie i Sanoku. Szczególnie Sanok bardzo mi się podobał malowniczo położony nad Sanem. Później pojechaliśmy do Leska, gdzie byłem świadkiem pewnego wydarzenia. Gdy wykonywałem montaż często przychodził na pogawędkę pewien operacyjny pracownik Urzędu. Miał wesołe usposobienie, lubił śmiać się i żartować. Ze względu na tą cechę lubiłem z nim rozmawiać.

Pewnego razu przywieźli młodą dziewczynę w wieku około 25 lat. Umieścili ją w areszcie znajdującym się w piwnicy, a on ją przesłuchiwał. Przyszedł później i opowiadał, że ta dziewczyna przyjechała z Warszawy pociągiem do Zagórze leżącego nieopodal Leska. Następnie wyruszyła pieszo w kierunku granicy. Miała na sobie kilka wiejskich kiecerek, które coraz to zmieniała na sobie. Wzięła na plecy grabie i tak w chustce na głowie doszła do sowieckiej granicy, przekroczyła ją i tam została przez Rosjan złapana. Nie wiadomo co Rosjanie z nią robili i co im zeznała, gdy ją przesłuchiwali, ale Rosjanie przekazali ją na polską stronę. Przejął ją PUBP w Lesku leżący najbliżej granicy. Nie było jeszcze wtedy Ustrzyk, gdyż w tym czasie należały jeszcze do ZSRR. Tutaj w Lesku ten wesoły ubek przesłuchiwał ją. Widziałem jak ją od niego wyprowadzali. Miała na twarzy krew, ale szła z uśmie-

chem na ustach. Pomyślałem sobie o niej „twarda sztuka”. Ten oprawca drwił później z niej. Mówił że się tłumaczyła, iż lubi rosyjskich oficerów i dlatego tam poszła. Pomyślałem sobie, że jeśli była psychicznie chora to mogła to być nawet prawda. Któż to wie. Następnego dnia odwieźli ją do Rzeszowa, ale ja całkowicie straciłem sympatię do tego faceta i nie potrafiłem już rozmawiać z nim. Było to pierwszy raz, kiedy zobaczyłem ich ofiarę. Nie było tajemnicą co te łobuzy robią z ludźmi i wiedziałem o tym wcześniej, ale teraz na własne oczy pierwszy raz to zobaczyłem.

Stały mi przed oczami klapki na centrali WCz w Warszawie, a pod tymi klapkami wiele nazwisk takich jak Fejgin, Różański i inni dyrektorzy departamentów i naczelnicy wydziałów MBP. Pragnę wyjaśnić co nazywam klapką na centrali, gdyż dla młodszych może to być niejasne. Otóż w centrali, w której ręcznie łączy się abonentów nad każdym gniazdkiem abonenta znajduje się mała metalowa klapka, która opada w momencie podniesienia słuchawki przez abonenta i tym sposobem sygnalizuje, że abonent prosi o połączenie. Pod tą klapką znajdowało się nazwisko abonenta, lub nazwa wydziału czy departamentu, ale najczęściej nazwisko. Czasami siadałem na centrali w Warszawie czy Rzeszowie zastępując telefonistów.

Zadawałem sobie pytanie, ile krwi ludzkiej znajduje się pod każdą z tych kłapek? Jak wiele poprzez linie WCz, które ja obsługiwałem szło wyroków śmierci, wiadomości o sfingowanych procesach i wszystkich tych morderstwach, których się dopuścili. Miałem świadomość co się dzieje, że ludzi się za byle co zamyka i morduje. Nie znałem jedynie szczegółów, które obecnie otwarcie się ujawnia, a o których po cichu, poprzednio dowiadywało się społeczeństwo z ust do ust. Przez 4 lata pracy na szkoleniach i zebraniach partyjnych ciągle wbijano nam do głowy i utwierdzano w przekonaniu, że trwa walka klasowa, więc muszą być ofiary, aby kiedyś móc zbudować społeczeństwo pełne dobrobytu i szczęśliwości. Kluczem do tego miała być gospodarka planowa, scentralizowane w kolchozach rolnictwo i upaństwowiony przemysł. Przyjaźń Związku Radzieckiego i innych krajów demokracji ludowej miały nam pomóc w osiągnięciu tego celu. Jeśli były pewne wątpliwości to w miarę wlewania do głów tych ciągłych informacji młody człowiek taki jak ja myślał, że może to wszystko jest prawdą i za kilkadziesiąt lat uda się zbudować na tych zasadach dobrobyt, na którym wyrosnie szczęśliwe społeczeństwo. Nikt wówczas nie wiedział, że po latach przez tą gospodarkę planową i upaństwowienie wszystkiego co się da, ten system sam runie w gruzach. Jednakże w tamtym okresie w ten właśnie sposób usprawiedliwiałem pewne działania.

Często jeździłem do Przeclawia na niedzielę, bo w Rzeszowie nie miałem co robić, ale jak byłem w Lesku, lub Sanoku to miałem daleko do Przeclawia i zostawałem tam na niedzielę. Nie było wówczas tak jak obecnie wolnych sobót. Kilkakrotnie byłem na tamtejszych festynach ludowych i nawet udało mi się potańczyć, co zawsze lubiłem.

W Przeclawiu Marysia z Ludwikiem mieszkali już od kilku lat razem z Mamusią. Olga miała 10 lat, Zygmunt 6 lat i urodziła się właśnie Halinka. Zostałem chrzestnym ojcem malutkiej Halinki. Trzymaliśmy ją do chrztu razem z Czesią córką cici Pawlusowej. Rodzice Halinki po wojazach w Złotym Stoku i Sianowie osiedli na stałe w Przeclawiu. Myślałem, że źle zrobili osiedlając się w Przeclawiu. A miejscowość ta jak złapie w swoje sidła to już nie wypuszcza. Trudno się z niego wyrwać. Ugrzęzła w nim na całe życie nasza Mamusia, a teraz w jej ślady poszła Marysia. Sądzę, że popełniła błąd, ale rozumiałem ją. Marysia w Sianowie miała dwoje małych dzieci i w dodatku pracowała jeszcze na zmiany

w fabryce. Ludwik nie wiele się angażował w prace domowe. Jedyne w czym Ludwik przejawiał inicjatywę był remont domu. Przebudowano wtedy pomieszczenia. Tam gdzie była długa przez cały dom sień, zrobiono z jednej części kuchnię, a z poprzedniej kuchni zrobiono mały pokój. Zrobiono też łazienkę z ubikacją.

Odnosiłem wrażenie, że Mamusia uważała okres do roku 1949, kiedy mieszkałem w Przecławiu tylko ja i Ona za bardzo pomyślny. Żyliśmy oszczędnie i dzięki temu mieliśmy na wszystko. Doskonale też rozumieliśmy się. Marysia do czasu zamążpójścia była oczkiem w głowie Mamusi, jednakże później to się zmieniło. Mamusia często ciepło wyrażała się mnie, co obecnie Marysia wypomina mi.

Będąc w Przecławiu nie darowałem okazji, aby nie wpaść do Soboty na pocztę i pogawędzić o interesujących sprawach. Był to wspaniały o twardych zasadach człowiek, którego bardzo ceniłem. Fotografia poniżej przedstawia jedną z pogawędek podczas festynu w parku obok zamku.



W Rzeszowie mieszkałem na prywatnej kwaterze. Zajmowałem pokój przy pewnej rodzinie na 1-szym piętrze przy ul. Grunwaldzkiej. Nie miałem dostępu do kuchni tylko sam pokój. Mieszkanie w takim pokoju, który nie miał nawet zamknięcia było dla mnie bardzo krępujące. Nigdy jednak nie wybrzydzałem, byłem przyzwyczajony żyć w trudach.

Jeszcze będąc w Warszawie słyszałem o szybko rozwijającej się Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (WSK) w Mielcu. Nadstawałem ucha na wszystkie dochodzące stamtąd nowinki. Mielecka WSK wybudowana została przed wojną od zera w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP). W przeciągu kilku lat wybudowano hale produkcyjne i lotnisko. Już w 1938 roku wyszły stamtąd pierwsze samoloty całkowicie skonstruowane przez polskich konstruktorów. Były to 2-silnikowe bombowce szturmujące zwane Łoś. Ich parametry techniczne przewyższały porównywalne z nimi samoloty niemieckie. Wojna przerwała dalszy rozwój WSK, a Niemcy przeprowadzali tam remonty własnych samolotów.

W latach 50-tych Mielec szybko się rozwijał i był oczkiem w głowie ówczesnych władz. Rozwój ten dotyczył tak WSK jak i miasta i całego tamtejszego regionu. Ściągano z całej Polski najlepszych fachowców oferując im dobrze płatną pracę i mieszkania. Budowano bardzo szybko bloki mieszkalne dla swoich pracowników. Wychodziły już stamtąd pierwsze samoloty odrzutowe typu Mig produkowane na radzieckiej licencji i technologii.

Postanowiłem sobie, że tam właśnie podejmę pracę, gdy tylko uda mi się wy dostać z dotychczasowej pracy. Zaczęłem porównywać swoje zarobki z tymi które były w WSK. Miałem stałą pensję 1200 zł, natomiast w WSK pracując w akordzie miałbym płacę w zależności od ilości wykonanych zadań. Bardzo mi to odpowiadało, gdyż pracy się nie bałem.

Na stacji WCz w Mielcu, pracował Marian Staniszewski. Obsługiwał on tam aparaturę TFC i centralkę. Znałem go

po linii łączności jeszcze od czasów pracy w Warszawie, chociaż się nie widzieliśmy. Miał zobowiązania wobec mnie, bo często darowałem mu, gdy zasnął w nocy na centrali. Chętnie więc udzielał mi informacji na temat mieleckiej WSK. Rozmawiałem z nim o tych sprawach po liniach łączności z Warszawy, a także z Rzeszowa. Opowiadał mi, że pracując w WSK można było zarobić kilka razy więcej niż marne 1200 zł, jakie miałem w Warszawie i później w Rzeszowie. Pamiętam jak jednego razu odwiedziłem go w domu. Zdrowo przy tym spotkaniu popiliśmy.

Z Ludką Komorek prowadziłem dorywczą korespondencję, a w jednym z listów zapraszała mnie abym przyjechał do Krościenka n/Dunajcem gdzie mieszkała. Zapraszała mnie także w imieniu Staszka Głuca swojego szwagra ożenionego z jej najstarszą siostrą. Wspominałem wcześniej, że odwiedziłem go na kursie listonoszy w Krakowie gdzie obaj byliśmy. Był to starszy ode mnie i dzieciaty mężczyzna.

Umówiłem się z Ludką i pewnego razu pojechałem do Krościenka. Jechało się tam pociągiem do Nowego Sącza, a stamtąd autobusem już na miejsce. Przyjechałem w godzinach popołudniowych i natychmiast zostałem urzeczony pięknem Pienin. Czegoś podobnego nigdy nie widziałem, bo tak prawdę mówiąc nigdzie dotąd nie byłem. Znałem w Warszawie Bielany, ale przecież nie mogły się one równać Pieninom. Nie mogły się także równać Pieninom, te okolice Żywca jak Jordanów, dokąd z Mamusią i Marysią jeździliśmy na wakacje. Było to dla mnie coś wspaniałego. Szumiący po kamieniach czysty jak iza Dunajec. Góry z piękną soczystą i pachnącą zielenią. Strumyki, łąki i zapach siana, a także pasące się na zboczach owce. Podobały mi się na Podkarpaciu Brzozów i Lesko, malowniczo położony był Sanok z wijącym się u jego stóp Sanem, ale gdzie im tam było do Pienin. Tego co dotąd widziałem nie dało się nijak porównać z Pieninami.

Następnym razem, gdy tam pojechałem poszliśmy na Trzy Korony, a później spływem Dunajca z Czorsztyna do Szczawnicy. Piękno Pienin swoimi wspaniałymi widokami urzekało mnie. Czar spowijał mnie coraz bardziej. Ludka podobała mi się, więc zacząłem układać swoje życiowe plany na przyszłość. Biegł mi już 27-my rok życia i wydawało mi się że już najwyższy czas, aby ze swoim życiem coś zrobić. Byłem już w Krościenku kilka razy.

Pamiętam jak pewnego razu wyszliśmy pod górę, usiedliśmy na skraju łąki i tak z góry podziwialiśmy Krościenko. Pomyślałem sobie wówczas, ona nie ma chłopca, a ja nie mam dziewczyny i głośno powiedziałem.

- Pobierzmy się, ja nie mam nic i ty nie masz nic. Będziemy wspólnie razem pracować i dorabiać się.

Zgodziła się bez wahania.

To prawda, że ja nie miałem nic, bo cóż to było te marne 1200 zł. Ludka także nie miała nic. Skończyła średnią szkołę i pracowała jako księgowa. Mieszkała z mamą w jednym pokoju w domu przy głównej ulicy Krościenka. W części tego domu mieszkał Józek, starszy brat Ludki. Mieszkał tam z żoną i dwojgiem dzieci. Druga połowa domu stała pusta, gdyż była własnością kogoś, kto mieszkał tam tylko latem. Przed domem był ganek wychodzący prosto na ulicę. Do pokoju gdzie mieszkały wchodziło się z sieni. W jednym kącie stał duży piec służący do gotowania i na ciepło. Był stół i dwa łóżka. W jednym spała mama, a w drugim Ludka. Ja spałem na prymitywnym posłaniu na podłodze. Wydaje mi się, że nie było tam szafy, jako że górale mieli zwyczaj trzymania odzieży w skrzyniach.

Ludka pochodziła z typowej wielodzietnej rodziny góralskiej i była najmłodsza z rodzeństwa. Starsze rodzeństwo do-

WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

kuczało Ludce z zazdrości za specjalne względy jakimi otaczali rodzice najmłodszą córkę. Było to konieczne, gdyż tak jak wszędzie przed wojną tak i pod góralskie strzechy często zaglądała bieda. Sądzę, że to dlatego Ludka miała mocno rozwinięte impulsy obronne i świetnie potrafiła z nich korzystać. Było w tej rodzinie 7-ro dzieci. Najstarszy był Karol, który mieszkał w Krakowie i którego nigdy nie poznałem. Następny był Józek mieszkający ze swoją rodziną w tym samym domu co Ludka. Najstarszą z siostr była Marysia zamężna za Staszka Głuca listonosza. Potem była Bronka wydana za Franka Matuszkiewicza w Przecławiu i tam zmarła. Następna Janka, która miała męża Sokola, pijaka i hulakę, oraz kilkoro dzieci. Potem Jadzia, którą znałem gdyż za panny często przyjeżdżała do Przecławia. Jadzia była ładna podobna mi się. Wyszła za mąż za bogatego i wiele starszego od niej górala, z którym miała dwoje dzieci. Najmłodszą była Ludka młodsza ode mnie o 4 lata. Ludka jako jedyna z Komorków miała ukończoną średnią szkołę.

Pamiętam jak jednego razu, kiedy byliśmy już po słowie, pojechałem do Krościenka. Wsiadłem w Nowym Sączu z pociągu i okazało się, że do Krościenka nie ma już żadnego autobusu. Musiało już być po sezonie, bo ostatni autobus odjechał, a w tamtym kierunku jechał tylko autobus do Zabrzeża. Stamtąd miałbym do Krościenka jeszcze 9 km. Nie miałem innego wyjścia, więc pojechałem tym autobusem. Liczyłem, że może stamtąd trafi się jakaś okazja. Było już ciemno gdy wsiadłem w Zabrzeżu i zacząłem iść w kierunku Krościenka. Na całej trasie biegnącej wzdłuż Dunajca nie było żadnej wioski ani nawet pojedynczych domów. Nie minął mnie na tej trasie żaden samochód, wóz konny czy nawet pieszy człowiek. Samochodów było wtedy niewiele, a ruch turystyczny dopiero się rozwijał. Dotarłem do Krościenka, ale nie byłem zmęczony, raczej zadowolony. Spacerok do Krościenka okazał się niezapomnianą przygodą. Całą drogę była bezwietrzna pogoda, panowała cisza i spokój. Słyszałem tylko swoje kroki odbijające się echem od wody i zbocza góry za Dunajcem. Słychać było pluskanie fal Dunajca, a przez chmurki widać było przesuwający się sierp księżyca. Czubki świerków na zboczach poruszały się delikatnie przy lekich podmuchach wiatru. Upajałem się zapachem świerków, świeżego siana i rozbryzgujących się po kamieniach fal Dunajca. Księżyc wychodził to znowu chował się na zmianę za chmurkę, lub czubki świerków.

Nie była to podróż męcząca, gdyż byłem do takich marszy przyzwyczajony. Chodząc z listami do Łączek i z powrotem robiłem dużo więcej kilometrów. Nie było to więc dla mnie nic nadzwyczajnego. Ludka później przed znajomymi często opowiadała jak to ja pieszo chodziłem do niej z Nowego Sącza do Krościenka 50 km. Czasem starałem się to prostować, ale później dałem spokój.

Ślub cywilny wzięliśmy w Rzeszowie. Świadkiem na ślubie był por. Król. Pracowaliśmy razem na stacji WCz i nawet się zaprzyjaźniliśmy. Niezbyt wiele potrafił ten człowiek zrobić, gdyż słabo znał aparaturę, ale był uczciwy. Charakterystyczne dla niego było to, że bardzo szybko mówił i trudno było go zrozumieć.

Umówiłem się z Ludką, że gdy się pobierzemy to zamieszkamy w Mielcu i wspólnie razem będziemy pracować i dorabiać się. Zakładałem, że podejmę pracę w WSK w Mielcu, gdy weźmiemy ślub kościelny to poproszę o zwolnienie z pracy w Rzeszowie. Z pracą nie było w tym czasie kłopotów i kto chciał mógł ją dostać i pracować. Liczyłem, że na pewno i Ludka ją dostanie. Zakładałem, że jak wezmę ślub kościelny, zgłoszę o tym fakcie w raporcie i poproszę o zwolnienie, to na pewno mnie zwolnią, a może nawet



Ślub w Krościenku

z hukiem wyrzucą z pracy i z partii jak zrobili to kiedyś z Andrzejewskim w Warszawie. Przestałem się ich bać i było mi już wszystko jedno.

Ślub kościelny wzięliśmy w Boże Narodzenie 26 XII 1954 roku w małym drewnianym kościółku w Krościenku. Byłem wtedy po wielu latach znowu do spowiedzi. Zakaz kontaktów z kościołem i praktyk religijnych obowiązywał, a ja go przestrzegałem. W środowisku, w którym się obracałem było to nie tylko czynem nagannym, ale wręcz przestępstwem. Przestępstwem było nawet korespondować z kimś za granicą, lub mieć tam rodzinę. Pamiętam kiedy jeszcze byłem w szkole dwu naszych kolegów poszło do ambasady amerykańskiej na jakiś film oświatowy. Ambasada wyświetlała u siebie podobne filmy, na które wstęp był wolny dla wszystkich. Gdy odkryto, że ci dwaj tam byli zrobił się szum na całą szkołę i mało co nie wyrzucili ich ze szkoły. Przed ambasadą amerykańską fotografowano z ukrycia wszystkich tam wchodzących.

Zdawałem sobie sprawę z faktu, że nie było między mną a Ludką głębokiego uczucia, podobnego jak to, które łączyło mnie z Miłą. Po prostu nie miało się ono kiedy rozwinać. Liczyłem na to, że stanie się tak w trakcie trwania naszego małżeństwa. Widziałem się z Ludką zaledwie kilka razy w Przecławiu, no i później gdy przyjeżdżałem do niej do Krościenka. Więcej znałem się z jej siostrą Jadzią, która także często przyjeżdżała do Przecławia. Często z nią rozmawiałem i spacerowałem. W czasie kiedy się żeniłem Jadzia była już zamężna.

Przyjęcie weselne było skromne. Odkonano je w gronie rodziny w tej jednej izbie, w której mieszkała Ludka z mamą. Z mojej strony była tylko moja Mamusia z ciotką Pawlusową z Mielca. Pawlusowa była rodziną ze strony mojej prababki pochodzącej ze Skowronów. Moja Mamusia z Pawlusową zachowywały się tam bardzo nieswojo. Czują się tak jakby były na moim pogrzebie. Ciągle popłakiwały, zamiast być radosne, a mnie było z tego powodu przykro. Marysia nie mogła przyjechać, bo miała wtedy kilkumiesięczną Halinkę, a Ludwiko się nie kwapił. Mamusia perswadowała mi jeszcze w Przecławiu przed ślubem, że nie ma sensu spieszyć się z żeniactwem skoro mało się znamy, lub prawie wcale. Nie słuchałem jednak tego, w dziwny sposób kalkulując, połączenie mojego ślubu ze zwolnieniem z dotychczasowej pracy i rozpoczęciem pracy w WSK w Mielcu. Łączyłem te trzy fakty razem i dążyłem do jak najszybszego ich zrealizowania. Oprócz wyrwania się z pracy w OBP chciałem także ustabilizować swoje życie. Miałem już 27 lat i nie bardzo wiedziałem co z tym swoim życiem mam zrobić. Wiedziałem tylko, że w OBP nie chcę pracować, a kluczem do odejścia stamtąd widziałem wzięcie ślubu kościelnego. Do Przecławia nie chcia-

WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

lem wracać, gdyż nie było sensu mieszkać na kupie z Marysią i Mamusią. Nie znajdowałem tam dla siebie miejsca.

Jak wspominałem na początku, Ludka pochodziła z rodziny wielodzietnej. Wszyscy byli już pożenieni, ostatnia wyszła za mąż Ludka. Jej siostry miały już po kilkoro dzieci. Dzieci te bardzo często odwiedzały swoją babcie, gdy przechodziły ulicą. Ludka z mamą mieszkały na głównej ulicy w centrum Krościenka, więc wszyscy mieli tam po drodze. Najczęściej, bo kilka razy dziennie wpadała tam Ludki siostra Janka. Pracowała w pobliżu, w jakiejś spółdzielni i zawsze wpadała na papierosa. Miała ciężkie życie. Jej mąż nazwiskiem Sokół, pijak, hulaka i kryminalista także często tam wpadał. Obydwójce mieli bardzo wesołe usposobienie. Ich żarty i sposób bycia rozśmieszały mnie. Lubiłem ich z tego powodu. Mieli kilkoro dzieci, a cały ciężar ich wychowania spadał na Jankę. Gdy Sokół siedział w więzieniu i wychodził na przepustkę to przychodziło na świat następne dziecko. Później te starsze wychowywały młodsze dzieci. Nie pamiętam ile tych dzieci wszystkich było. Sokół coraz wpadał w jakieś tarapaty i szedł do więzienia. Lubiłem tego człowieka bo był to jak mówią dusza człowiek. Był wesoły, sypał dowcipami i miał dar nawiązywania kontaktów z ludźmi. Na trzeźwo był bardzo dobrym człowiekiem, który oddałby wszystko za siebie. Cóż z tego, kiedy nigdy na długo nie miał się uczciwej pracy.

Tak więc w wieku 27 lat stałem się żonatym mężczyzną. Po przyjeździe do Rzeszowa natychmiast przystąpiłem do działania. Wystąpiłem o zwolnienie z pracy w OBP. Motywo wałem to faktem, że właśnie zawarłem ślub kościelny, mam w Przecławiu Mamę i że się nie widzę w Rzeszowie, bo chcę pracować w Mielcu. Taki mniej więcej raport wysłałem drogą służbową do kadr przez swojego Naczelnika Wydziału Łączności WUBP w Rzeszowie kpt. Milcarka.

Z naczelnikiem kpt. Milcarkiem okazała się zabawna historia. Nie wiem czy on zaopiniował mój raport pozytywnie czy nie, ale wkrótce zostałem wezwany do kadr. Przyjął mnie jakiś cywil i rozmowa potoczyła się tak.

- Słuchajcie towarzyszu, napisaliście raport o zwolnienie i podaliście przyczynę ślub kościelny. Oczywiście zrobiliście bardzo źle, ale usprawiedliwia was fakt, że jesteście szczerzy i wyjawiliście wszystko uczciwie, w odróżnieniu od waszego naczelnika Milcarka. Ten wasz naczelnik ślub kościelny wziął po kryjomu, nie przyznał się i długo zatajał ten fakt. W dodatku ożenił się z kobietą obcą nam klasowo, gdyż jest bogata i posiada dom. My do was nic nie mamy, jeśli chcecie to ten raport zniszczymy i możecie dalej u nas pracować.

Tak więc okazało się jeszcze raz, że kiedy oni potrzebują człowieka, to nie liczy się wtedy nawet ideologia. Sądzę że na pewno mnie potrzebowali, gdyż w Rzeszowie z tych którzy coś umieli byli tylko Bielecki i Faber. Ci dwaj nie sprzeciwiali się jednak mojemu odejściu, chociaż z 4-letnią praktyką na stacji WCz w Warszawie znałem zagadnienia techniczne lepiej niż oni. Być może uznali, że abym nie zagrażał ich awansom w przyszłości to lepiej żebym odszedł.

Kadrowiec po rozmowie ze mną, kiedy stwierdził, że niestępliwie domagam się zwolnienia krzyknął.

- Pamiętajcie, będziecie jeszcze żałować i rzucił pistoletem z jednego rogu stołu w drugi.

Zrozumiałem to doskonale, bo wiedziałem, że groźby spełniają, tylko nigdy obietnic. Dowiedziałem się później od por. Króla, że z Milcarkiem to było tak. Ożenił się on bardzo bogato, ale rodzina jego żony zmusiła go żeby wziął ślub kościelny. Było to gdzieś w okolicach Rzeszowa. Wywęszyło to Biuro d/s Funkcjonariuszy i dobrali mu się do skóry. Zwolnili go z pracy, ale fakt, że bogato się ożenił wszystko mu wynagrodził.

Wkrótce po tym otrzymałem oficjalne pismo o zwolnieniu z pracy w OBP. Był już rok 1955 i wyraźnie w OBP widać było, że zbliża się następna odwilż.

Konsekwentnie realizowałem swój plan. Zatelefonowałem po linię WCz do dyrektora WSK w Mielcu ówczesnego pana Gronka. Przedstawiłem się, że jestem technikiem z WCz i chciałbym pracować w mieleckiej WSK. Zapisał sobie moje dane personalne i obiecał, że pracę mam załatwioną.

Tak więc po 4 latach morderczej służby na WCz stałem się wreszcie człowiekiem wolnym. Przez własną głupotę miałem te 4 lata całkowicie stracone. Gdyby przynajmniej Cwejman zgodził się w Warszawie na moją dalszą naukę to miałbym coś z tego, bo może zaliczyłbym kilka lat studiów, czego tak bardzo pragnąłem. Może udałoby mi się nadrobić stracony czas.

Stanąłem teraz na progu nowego życia. Co ono przyniesie najbliższy czas pokaże.

Z powyższego okresu pozostał mi „Wyciąg Aktu Urodzenia”, który zaświadcza, że urodziłem się w Stalinogrodzie. Jest to pamiątka głupoty stalinowskiego systemu komunistycznego, który miasto Katowice, gdzie się urodziłem, przemianował na Stalinogród. Zrobiono tak po śmierci Stalina na jego cześć i dopiero odwilż po przemianach, jakie wprowadził Gomółka w 1956 roku przywróciły prawidłową nazwę KATOWICE. (Cdn.)

WYCIĄG AKTU URODZENIA

Polka Rzeczpospolita Ludowa
Województwo **stalinogrodzkie**
Powiat

Urząd Stanu Cywilnego
w **Stalinogrodzie**
Nr. **533** / 1928 I

Zaświadczam, że **Teofil Juliusz Lenartowicz**
syn ~~XXXX~~ **Stanisława i Eugenii**
(imiona) (imiona)
urodził się w **Stalinogrodzie dzielnica I**
w **dwudziestego dziewiątego maja**
dwieście dwudziestego ósmego 29.5. 1928
roku

Stalinogród, dnia **10** maja 1955 r.

Urządnik Stanu Cywilnego
Zastępca *Edward Michalik*
Edward Michalik

Zam. 34856/4/III
— 27.11.54 — 1.219.000 — Pap. pism. kl. VII A1/60 g

OPLATA SKARBOWA

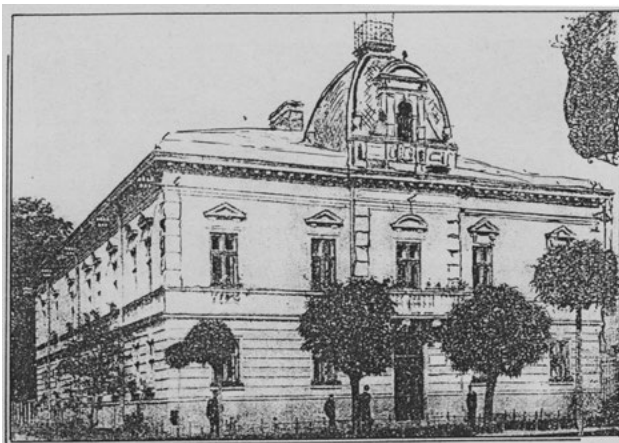
Marta Gdula-Żukowicz

Rodzinne Wspomnienia

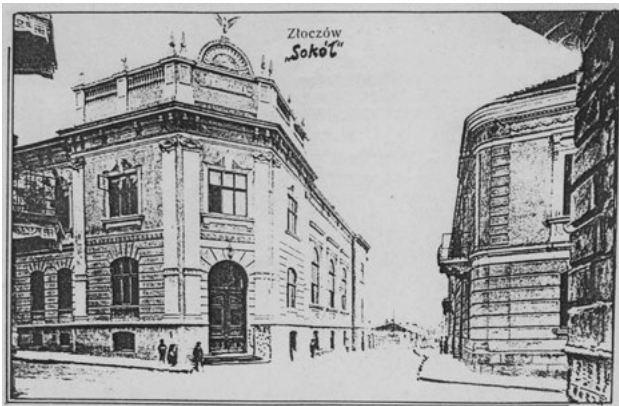
Część II

Podczas I wojny światowej toczyły się w rejonie miasta walki rosyjsko-austriackie i rosyjsko-niemieckie, w wyniku których m.in. zniszczono zamek Sobieskich. Pod Złoczowem walczone też w sierpniu 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Według informacji zawartych w przewodniku Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, wydanym w roku 1929, czyli kilka lat po osiedleniu się dziadków w Złoczowie, miasto posiadało wówczas ponad 11000 mieszkańców.



Złoczów – siedziba Magistratu



Złoczów – siedziba „Sokola”

Oprócz rozlicznych instytucji państwowych i samorządowych, swoje siedziby miało tu siedem banków: Gospodarczy, Eskontowy, Handlowy, Kooperatywny, Rzemieślniczy, Spółdzielczy Kresowy i Zaliczkowy oraz Oddział Biura Podróży „Orbis”.

Na terenie miasta znajdowały się trzy kościoły (w tym dwa grecko-katolickie), trzy szkoły powszechne (w tym jedna ukraińska), polskie i ukraińskie gimnazjum oraz prywatne seminarium nauczycielskie, w miejsce którego w późniejszych latach utworzono gimnazjum kupieckie.

Funkcjonowały tu dwa szpitale (w tym jeden wojskowy), trzy apteki, żydowski Dom Starców, Dom dla Nieuleczalnie Chorych, a także Zakład Pogrzebowy, Zawodowa Straż Ogniowa, elektrownia, ujęcie wody pitnej i oranżeria. Miasto posiadało dwa młyny, olejarnię, kilka piekarni, ubojnię drobiu, trzy rzeźnie, kaszarnię, Zakłady Ogrodnicze, kilka restauracji, kawiarni-

nię i cukiernię oraz kino i pięć księgarni. Dysponowało również stadionem miejskim, odkrytym basenem kąpielowym, dwoma kortami tenisowymi i kręgielnią.

Na terenie Złoczowa funkcjonował Dom Żołnierza 52 Pułku Piechoty, Towarzystwo „Strzelec”, Polskie Towarzystwo „Sokół”, Cywilno – Wojskowy Klub Sportowy „Janina”, z pełnym zapleczem socjalnym (szatnie, bufet, prysznice). Na klubowym stadionie przygotowywano co roku w zimie lodowisko, które, dzięki oświetleniu elektrycznemu, funkcjonowało codziennie do późnych godzin wieczornych, przy czym w godzinach popołudniowych łyżwiarskim popisom bywalców towarzyszyła orkiestra wojskowa.

Znajdowało się tu także kilka fabryk, produkujących m.in. wyroby metalowe, chemiczne, spożywcze i papiernicze, dwa tartaki, trzy garbarnie, dwie cegielnie oraz trzy drukarnie (w tym sławne na cały kraj wydawnictwo Zuckerkandla, specjalizujące się w wydawaniu bryków oraz tanich książek, w wersji tzw. kieszonkowej), jak również polskie i ukraińskie kooperatywy, takie jak: „Chliborob”, „Inwalidzka Spółdzielnia dla Handlu i Przemysłu”, „Kółko Rolnicze”, „Narodna Tarhowka”, „Powiatowa Gospodarka Spożywcza”, „Samopomoc”, „Praca”, „Spółdzielnia 12 Pułku Artylerii Polowej”, Spółdzielnia 52 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych” oraz „Spółdzielnia Rzemieślników Chrześcijańskich”.

Jeśli chodzi o strukturę społeczną miasta, to znaczącą grupę stanowili rzemieślnicy, tacy jak: bednarze, blacharze (10), cieśle, cukiernicy, dekarze, fryzjerzy (14), garbarze, geometryści, introligatorzy, jubilerzy, kaflarze, kapelusznicy, kotlarze, kowale, krawcy (10), kucharze, kuśnierze, lakiernicy, malarze, mechanicy, murarze, powoźnicy, rymarze, rzeźnicy (19), stolarze (16), szewcy (18), ślusarze, tapiczerzy, technicy dentyści, tokarze i zegarmistrze.

Mieszkało tu również sporo przedstawicieli tzw. wolnych zawodów, m.in.: dwudziestu lekarzy (w tym dwu stomatologów), trzech weterynarzy, trzy akuszerki, dwudziestu dziewięciu adwokatów i trzech notariuszy oraz spora grupa oficerów i podoficerów, którzy pełnili służbę w złoczowskim garnizonie.

W okresie międzywojennym w złoczowskim garnizonie stacjonował 52 Pułk Strzelców Kresowych, 12 Pułk Artylerii Lekkiej oraz Szwadron Kawalerii Konnej (ułani).

Rodzinne gniazdo

Dziadek Matuszko, który jeszcze przed wojną pracował jako murarz na wielu budowach, między innymi w Warszawie, i miał dość duże doświadczenie w swoim zawodzie, został skierowany do kierowania pracami przy remontach oraz budowie różnych obiektów wojskowych, należących do tutejszego garnizonu. Swoją służbę w Złoczowie rozpoczął od nadzorowania pracy przy budowie osiedla oficerskiego, znajdującego się na terenie koszar.

Młodzi zamieszkali w jednym z pierwszych domów tego osiedla, dzieląc go z inną rodziną oficerską, starszym małżeństwem, z którym do tego stopnia się zaprzyjaźnili, że podpułkownik Alfred Schmidt został ojcem chrzestnym ich najstarszej córki Władysławy – mojej mamy, a jego żona matką chrzestną drugiej z córek, o rok młodszej Józefy.

Z panem podpułkownikiem znał się dziadek jeszcze z czasów wojny polsko – bolszewickiej. W Złoczowie pełnił on, do 1928 roku, funkcję komendanta Wojskowej Komendy Uzuppełnień, a następnie został przeniesiony do Gniezna.

Ponieważ na terenie koszar nie było wówczas jeszcze kasy na oficerskiego, moja babka – będąc jedną z nielicznych kobiet mieszkających na terenie koszar, które nie były jeszcze obarczone potomstwem – podjęła się, przez pewien czas, gotowania obiadów dla samotnych oficerów.

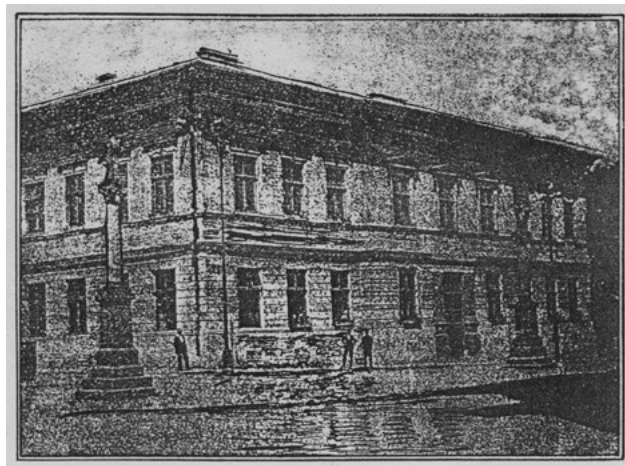


Włada Matuszkówna
II klasa Gimnazjum

Dziadkowie mieszkali na terenie garnizonu do końca 1937 roku, czyli do czasu kiedy dziadek przeszedł na wojskową emeryturę. Tu przyszły na świat ich kolejne dzieci Władysława w 1922, Józefa w 1923, Zygmunt w 1927 i Stanisław w 1935 roku. Babcia zajmowała się prowadzeniem domu oraz wychowywaniem coraz liczniejszej gromadki, w czym pomagała jej przyjęta do pracy dziewczyna oraz ordynans dziadka, który zawsze towarzyszył paniom przy dokonywaniu większych zakupów.



Złoczów budynek Szkoły Podstawowej im. A. Mickiewicza



Siedziba Państwowego Gimnazjum im. króla Jana III Sobieskiego

Namiast dziadek, który był człowiekiem głęboko wierzącym, po codziennej, porannej mszy, udawał się do swych wojskowych obowiązków.

Odejście dziadka na emeryturę zbiegło się niemal dokładnie w czasie z przejściem dowództwa w złoczowskim garnizonie przez generała Stanisława Dąbka, który zarządził, zgodnie z rozkazem naczelnych władz wojskowych, aby ze względu na bezpieczeństwo, wszystkie rodziny oficerskie zamieszkały poza terenem koszar.

Rodzina mamy przeniosła się wówczas do kamienicy znajdującej się przy ulicy Jana III Sobieskiego. Zamieszkanie na



Złoczów – ul. Jana III Sobieskiego

mieście przyspieszyło podjęcie przez dziadka decyzji, dotyczącej rozpoczęcia budowy domu, na zakupionej wcześniej parceli, znajdującej się w Złoczowie przy ul. Henryka Sienkiewicza (dawniej Kolejowej).

Niestety wybuch wojny przerwał pracę przy budowie domu i dopiero w roku 1942, już za Niemców, udało się go ostatecznie ukończyć.

W czasie swojej długoletniej służby, nie mówiąc już o jego żołnierskich zasługach, jakie odniósł – tak podczas I wojny światowej, jak i w czasie wojny 1920 roku – dosłużył się zaledwie stopnia chorążego, pełniąc – po wielu latach – funkcję szefa służb kwatermistrzowskich, tutejszego garnizonu, co moja mama przypisywała niechęci dowództwa – zwłaszcza po przewrocie majowym – do byłych hallerczyków. Ja natomiast myślę, że przeszkodą na dalszej drodze do awansu stało po prostu niepełne średnie wykształcenie dziadka.

Ale jako fachowiec, posiadający uprawnienia budowlane, był bardzo ceniony, o czym zapewne świadczy powierzenie mu funkcji szefa służb kwatermistrzowskich złoczowskiego garnizonu, a także pełnienie przez niego nadzoru nad budową różnego rodzaju umocnień obronnych, zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych, czy też siedziby złoczowskiego oddziału Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Po przejściu na wojskową emeryturę założył własne przedsiębiorstwo budowlane, w którym zatrudniał kilkanaście osób. Dowodem na markę, jaką posiadała jego firma, był chociażby fakt, że w 1938 roku wygrał przetarg na budowę tak prestiżowego obiektu, jak nowa siedziba złoczowskiego Starostwa.

WOJENNE LOSY

Pierwsze dni po wybuchu wojny

Pod koniec sierpnia 1939 roku dziadek, podobnie jak wielu innych emerytowanych oficerów i podoficerów, zgłosił się do złoczowskiego garnizonu, gdzie powierzono mu ponownie funkcję szefa służb kwatermistrzowskich.

Pierwsze dni po wybuchu wojny były wypełnione wyteżoną pracą nad sprawnym zaopatrywaniem – w niezbędną broń, amunicję i inne wyposażenie wojskowe – udających się na front jednostek. Kolejne dni to dozbieranie, zgodnie z rozkazami napływającymi z linii frontu, znajdujących się tam jednostek i jednocześnie, pośpieszne wyposażanie kolejnych jednostek drugiego rzutu, tworzonych ze zgłaszających się do garnizonu rezerwistów.

WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

Kiedy 17 września okazało się, że od wschodu, w zaskakująco szybkim tempie zbliżają się do Złoczowa wojska sowieckie, co do prawdziwych intencji których kierownictwo garnizonu złoczowskiego nie miało najmniejszych złudzeń, wydano rozkaz wymarszu pozostałych na terenie garnizonu wojsk na południe, z poleceniem zabrania całego pozostającego w dyspozycji zapasu broni, amunicji i innego wojskowego sprzętu.

Dziadek wraz z drugim rzutem 52 Pułku Strzelców Kresowych, wyruszył na południe i 22 września dotarł do miejscowości Tłumacz, gdzie zgodnie z rozkazem Rydza-Śmigłego, postanowiono poddać się zbliżającym się oddziałom sowieckim, mając nadzieję, że dzięki temu uda się uniknąć krwawych zająć, jakie miały miejsce w Tarnopolu, o których słyszeli już wcześniej, od mieszkańców miejscowości znajdujących się na trasie ich przemarszu.

Oczekując na zaborców i nie spodziewając się po nich niczego dobrego, każdy na własną rękę szukał sposobów zminimalizowania czekającego go niebezpieczeństwa, jakie niechybnie groziło im z rąk „wyzwoliciele”. Niektórym udało się zdobyć, od miejscowej ludności, cywilne ubrania, co umożliwiło im podjęcie próby powrotu do domu na własną rękę. Pozostali, po złożeniu broni, uformowani w długą kolumnę, eskortowaną przez żołnierzy sowieckich o azjatyckich rysach zwanych przez polską ludność „kałmukami”, wyruszyli wczesnym rankiem następnego dnia szosą w kierunku Horodenki.

Ponieważ dziadkowi nie powiodła się próba zdobycia cywilnych ubrań, postanowił na najbliższym postoju spróbować ucieczki. Kiedy po wielu godzinach marszu zatrzymano się na krótki odpoczynek dziadek, tuż przed ponownym wyruszeniem kolumny, zaczął przewijać onuce i w chwili wymarszu jeńców pozostał w tyle, czego na szczęście w pierwszej chwili nie zauważyli konwojujący ich żołnierze.

Wykorzystał to i jak mógł najszybciej, kilkoma susami dopadł pierwszych drzew pobliskiego lasu. Usłyszał za sobą świst kul i wściekłe wrzaski „kałmuków”, ale nie zważając na nic biegł dalej, zagłębiając się coraz bardziej w las. Po pewnym czasie, na szczęście, krzyki i strzały umilkły.

Był wolny, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę z czyhających go w powrotnej drodze niebezpieczeństw. Wiedział już o bandach Ukraińców, napadających na powracających do domu polskich żołnierzy i innych uciekinierów, jak również na miejscowości zamieszkałe przez Polaków. Obawiał się też spotkania z sowieckim wojskiem. Postanowił więc przedzierać się w kierunku Złoczowa tylko nocą.

Nieraz widział z oddali łuny pożarów i dochodziły go odgłosy, od których jeżył mu się włos na głowie. To naciągaliści ukraińscy w sposób bestialski rozprawiali się z mieszkańcami polskich wsi.

Podczas powrotu żywił się resztkami tego, co pozostało mu w plecaku i tym co znalazł do jedzenia w lesie i nocami na polach.

Po kilku dniach, późną nocą, dotarł w końcu do Złoczowa. W tajemnicy przed dziećmi, które już na szczęście spały, przebrał się w cywilne ubranie, kazał babci ukryć mundur i wojskowe dokumenty, a sam, po zjedzeniu pierwszego, po wielu dniach, normalnego posiłku, po czym pożegnał się z żoną i najbliższym pociągiem odjechał do Lwowa, gdzie zamieszkał w baraczkach na kupionej przed wojną parceli, a właściwie w wiśniowym sadzie, znajdującym się na lwowskiej Sygniówce.

Dzięki mężowi swojej siostry Marii – Janowi Domańskiemu, który pomagał mu w zdobywaniu różnych, dorywczych prac, ukrywał się tam, aż do wkroczenia niemieckich wojsk w czerwcem 1941 roku, pracując najczęściej jako murarz.

W tym czasie nie pomagał swojej rodzinie, bo dorywcza praca, jaką od czasu do czasu udało mu się wówczas zdobyć, wystarczała zaledwie na to, aby przeżyć, a poza tym zdawał sobie również sprawę z tego, że – jako rodzinie zawodowego polskiego podoficera – grozi im z rąk sowieckich poważne niebezpieczeństwo, chociaż nie przypuszczał wtedy, jak poważne.

Za Sowietów

Z chwilą wyjazdu dziadka do Lwowa, rodzina mamy znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Z jednej strony obawiano się zsyłki, która mogła nastąpić w każdej chwili, z drugiej zaś rodzina pozostała niemal bez środków do życia. Codziennie kładli się do snu w ubraniach z lękiem, że w środku nocy obudzi ich odgłos dobijających się do drzwi żołdaków. Co wieczór, przed położeniem się do łóżek, przygotowywano tobołki zawierające: odzież, pościel, zapasy jedzenia i najpotrzebniejsze sprzęty – na drogę w nieznaną. Babcia całymi dniami przygotowywała suchary, które pakowała potem do osobnego worka. Z każdym dniem ubywało znajomych.

Aż w końcu przyszła wiosną 1940 roku taka noc, kiedy i do ich kamienicy, gdzie oprócz nich, w mieszkaniu naprzeciw mieszkała rodzina majora Soroczaka, którego los po zakończeniu kampanii wrześniowej nie był znany, zawitali sowieci. Kiedy zaczęto dobijać się do mieszkania sąsiadów, rodzina mamy zamarła z przerażenia, a po chwili wszyscy, jak jeden mąż, zaczęli po cichu odmawiać „Pod Twoją obronę”, nasłuchując jednocześnie z natężeniem, co dzieje się w sąsiednim mieszkaniu.

Widzieli przez wizjer, jak sąsiadka szlochając, opuszcza wraz z córkami Danką i Zułą swoje mieszkanie, przy wtórce wrzasków popychających je żołnierzy, którzy zaczęli dobijać się z kolei do mieszkania dziadków.

Po otwarciu drzwi przerażona babcia ledwie zrozumiała, że każą jej pójść do sąsiadów, gdzie w jej obecności spisano cały, pozostawiony przez zabraną rodzinę dobytek, a sporządzoną listę wręczono oszołomionej babci z poleceniem, że ma wszystko sprzedać, a następnie rozliczyć się ze sprzedanego majątku z radziecką władzą.

Pani Soroczak udało się jedynie, korzystając z chwilowej nieuwagi żołnierzy, którzy zajęci byli „inventaryzacją”, szepnąć mojej mamie, że schowała na strychu tobołek z pościelą, którą prosiła, aby do ich powrotu przechować.

Z powierzonym majątkiem miała babcia mnóstwo kłopotów. Zgłaszający się kupcy, głównie żony sowieckich wojskowych, Ukraińcy i Żydzi, chcieli za bezcen wyłudzić pozostawiony przez sąsiadów dobytek. Zdarzały się też i zabawne sytuacje.

Pewnego dnia zgłosiły się do babci dwie kobiety, żony sowieckich oficerów, zwanych przez Polaków „oficerszami”, które kupiły koszule nocne, będąc święcie przekonane, że to balowe suknie.

Pomimo tej niby stabilizacji, cały czas obawiano się tego, co przyniesie jutro. Babcia najbardziej bała się, że jako rodzina wojskowa, mogą w każdej chwili znaleźć się na listach do zsyłki w głąb Rosji. Dopiero wiele lat po wojnie zrozumiała dlaczego tak się nie stało. Otóż, jak już dziś wiemy, wszystkim polskim oficerom i podoficerom, którzy znaleźli

się w niewoli sowieckiej mówiono, niedługo przed dokonaniem na nich egzekucji, że zostaną zwolnieni i powrócą do domów. Pozwolono im o tym fakcie zawiadomić rodzinę, z czego wszyscy chętnie skorzystali, chcąc uspokoić swoich najbliższych.

Niestety nie mieli wtedy najmniejszego pojęcia, o czym teraz już wiemy, że adresując listy, skazują automatycznie najdroższe sobie osoby na straszny los zesłańców, bo dopiero wiele lat po wojnie okazało się, że w tym samym czasie, kiedy rozstrzeliwano kwiat polskich wojskowych i inteligencji, ich rodziny, zamieszkałe na terenach znajdujących się pod sowiecką okupacją, były wywożone w głąb Rosji.

Tak więc dopiero po wielu latach biedna babcia zrozumiała, że to ucieczka jej męża z szeregow pędzonych na wschód jeńców oraz jego późniejsze ukrywanie się we Lwowie i niekontaktowanie się w tym czasie z rodziną, o co miała przez długi czas do niego pretensje, uchroniły ją i dzieci przed wywózką.

Z beztroskiej młodości w dorosłość

W chwili wybuchu wojny moja mama miała 17 lat. Będąc zapaloną harcerką, uczestniczyła w lipcu 1939 roku, w kolejnym obozie harcerskim. Wcześniej organizowano je w nieodległych od Złoczowa okolicach, najczęściej pod Zaleszczykami. Tym razem zorganizowano obóz nad Bałtykiem, w okolicach Gdyni, dzięki czemu mogła po raz pierwszy zobaczyć polskie morze i poznać okoliczne zabytki.

We wrześniu miała rozpocząć naukę w II klasie liceum, a ponieważ była dobrą uczennicą, to po ukończeniu szkoły, zamierzała studiować medycynę na Uniwersytecie Jana Ka-



Na zdjęciach Władysława Matuszkówna z koleżankami i kolegami z Liceum. Na dolnym zdjęciu pierwsza od lewej – rok szkolny 1938/39

zimierza we Lwowie.

Wybuch wojny pokrzyżował te wszystkie plany. Sowietci na terenach przez siebie zajętych wprowadzili „diesiatiletkę” i mama z dnia na dzień znalazła się zamiast w drugiej klasie polskiego liceum, w ostatniej klasie ruskiej „diesiatietki”.

Po zdaniu egzaminów końcowych, do których musiała wkuć na pamięć, między innymi, treść konstytucji ZSRR po rosyjsku, jak również w przyspieszonym tempie nauczyć się podstaw języków rosyjskiego i ukraińskiego, została skierowana na roczny kurs nauczycielski do Lwowa, a po jego ukończeniu rozpoczęła pracę w szkole w podzłoczowskich Zazulach.

Lata 1939-1941 – spotkania z przyjaciółmi



WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE



Na zdjęciach Władysława Matuszkówna z koleżankami i kolegami z Liceum.

Podczas nauki na kursach nauczycielskich zorganizowano uczestnikom wycieczkę do Kijowa. Po drodze zwiedzano kołchoz, który zapewne miał przekonać ich do tego, jakim wspaniałym i postępowym państwem jest Kraj Rad.

Rzeczywiście kołchoz zrobił na nich niemałe wrażenie. W obszernych, wyłożonych białymi kafelkami oborach stały rzędem zadbane, wypasione krowy, a wokół nich uwijały się dojarki, ubrane w białe fartuchy i w białych chustkach na głowach, które uzbrojone w gumowe rękawice, doily z wielką wprawą kolejne sztuki. Było czysto i schludnie. Z zawieszonych na ścianach głośników płynęła skoczna muzyka.

Być może obrazek ten przekonałby do Kraju Rad niejednego z uczestników wycieczki, gdyby nie to, że w drodze powrotnej samochód (rodzaj osinobusu), którym jechano, zepsuł się. Kierowca próbował go uruchomić, ale nic z tego nie wyszło. Kiedy zrobiło się zupełnie ciemno, ujrzano na horyzoncie jakieś światelka. Postanowiono tam szukać pomocy.

Kiedy błotnistą, rozjechaną drogą, dobrnęto w końcu na

miejsce, okazało się, że migocące w oddali światelka, to również kołchozowe zabudowania, ale to co zobaczono, było zupełnie różne od zwiedzanego wcześniej obiektu. Walące się budynki, zabiedzone zwierzęta, niechlujni i pijani pracownicy, jedynymi słowy głód, smród i ubóstwo. Ot i czar prysł.

Praca i życie prywatne

Do szkoły na Zazulach, do której skierowano mamę po kursie, musiała pieszo dochodzić codziennie parę kilometrów, bez względu na pogodę, czy porę roku. Uczyła głównie ukraińskie dzieci, oczywiście po ukraińsku. W klasie miała dzieci w różnym wieku. Oprócz zupełnych maluchów były i kilkunastoletnie. Najstarszym był siedemnastoletni Ukrainiec, z którym niewiele starsza od niego nauczycielka w żaden sposób nie mogła sobie poradzić. W końcu napisała kartkę do rodziców, z prośbą o kontakt i wysłała przez jedno z młodszych dzieci.

W trakcie kolejnej lekcji wtargnął do klasy ojciec chłopca, który wysłuchawszy skarg na swego ancymonka, bez słowa wyciągnął z portek gruby pas i złał nim do krwi synalka, na oczach całej klasy i mojej przerażonej mamy, której w końcu udało się, z wielkim trudem, oderwać rozwścieczonego ojca od swej ofiary. Zdarzenie to tak nią wstrząsnęło, że postanowiła już nigdy, nawet przy największych kłopotach wychowawczych, nie szukać pomocy u rodziców swoich podopiecznych.

Pracę nauczycielki wykonywała do drugiej połowy czerwca 1941 roku, czyli do momentu wkroczenia Niemców do Złoczowa, zapewniając niezbędne środki materialne rodzinie i dając im poczucie pewnej stabilizacji, co w tamtych czasach było niezmiernie istotne.

Oprócz pracy i rozlicznych rodzinnych obowiązków znajdowała, podobnie jak wszyscy młodzi ludzie, również czas na spotkania ze swoimi szkolnymi koleżankami: Lusią Grabowską, Urszulą Bogdanowicz czy Krysią Śniadecką, a także z ówczesną sympatią Tadeuszem Maćkówką, z którym znała się jeszcze z Gimnazjum.

Jego rodzice byli przed wojną właścicielami największej i najlepszej cukierni w mieście. Podczas okupacji sowieckiej ich cukiernię upaństwowiono i z dnia na dzień z właścicieli



W gościnnym domu Państwa Maćkówków

stali się jej szeregowymi pracownikami, a asortyment wypiekanych ciast stał się – ze zrozumiałych zresztą względów – znacznie uboższy niż ten przed wojną.

Z początkiem 1943 roku cała rodzina Maćkówków wyjechała do Krakowa. Przez jakiś czas młodzi pisali do siebie, ale pod koniec wojny kontakt między nimi zupełnie się urwał. Pod koniec 1945 lub na początku 1946 roku Tadeusz odszukał moją matkę w Leżajsku, ale okazało się, że na odbudowanie związku jest już za późno.

Mama była już wówczas mężatką. Według relacji jej najbliższej, leżajskiej koleżanki – pani Władysławy Markiewiczówny, po mężu Drożdżalowej, która wiele lat później opowiedziała mi tę

był do końca 2009 roku Prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej.

W marcu 2009 roku odważyłam się, w Księdze Gości na jego blogu, napisać parę słów, przedstawiając się, jako córka Władysławy Matuszkówny, zapytując, czy jest on może krewnym Tadeusza i jeśli tak, prosiłam o kontakt, podając swój adres mailowy.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia pan Roman odezwał się, przysyłając mi drogą mailową dwa zdjęcia mojej mamy, jedno portretowe, a drugie grupowe z rodzinnej imprezy u państwa Maćkówków. W kolejnej korespondencji przesłał mi informacje, które zamieszczam poniżej.



Tadeusz Maćkówka



Złoczów Wydział Powiatowy. Na parterze cukiernia Państwa Maćkówków

historię, oboje przepłakali kilka godzin, oczekując na pociąg, którym szkolna miłość mojej mamy znikła z jej życia na zawsze.

Przymierzając się do pisania dalszej części wspomnień, dotyczących powojennych losów ojca i całej naszej rodziny, szukałam również kontaktu z osiadłą w Krakowie rodziną Maćkówków, którzy tak byli ważni dla mojej mamy, że przez całe życie przechowywała mały album zawierający jej panięńskie zdjęcia, których okazałą część stanowiły zdjęcia z rodzinnych spotkań u Państwa Maćkówków, a także kilka portretowych zdjęć ukochanego Tadeusza, który był przystojnym i eleganckim mężczyzną.

Myszując pewnego dnia po Internecie, natknęłam się na bloga, który, jak się później okazało, prowadził jego młodszy brat Roman.

Tu dowiedziałam się, że jego właściciel, pan Roman Maćkówka, będąc emerytowanym pracownikiem naukowym krakowskiej Akademii Pedagogicznej,

„Pani Marto, witam serdecznie! Dziękuję za list i bardzo ciekawe informacje o rodzinie. Ja zbieram materiały do książki o rodzinach złoczowskich i ich późniejszych losach. Gdyby Pani mogła napisać krótką notę o rodzinie mamy. Skąd przybyli do Złoczowa. Czym się zajmowali. Gdzie ich korzenie? Ma to być słownik rodzin złoczowskich. Mam już dużo materiału, który trzeba uporządkować i ułożyć w jakąś sensowną całość. Nie wiem czy Pani dysponuje wiedzą o tych sprawach? Myślę, że o dziadkach na pewno będzie wiedziała. Moja kuzynka mieszkała po wojnie w Leżajsku w tej samej kamienicy na parterze i widziała to całe zajście z ostrzeleniem Pani dziadka. Imię mojej kuzynki to Urszula z Bogdanowiczów. Od Władysław była młodsza o dwa lata, a teraz mieszka w Puławach.

Jeżeli chodzi o mojego brata Tadeusza, to do Krakowa przyjechał z Ojcem, jeszcze podczas okupacji niemieckiej i podjął tu pracę, chroniąc się przed ewentualną wywózką do Niemiec. Kra-

ków zajęty został przez wojska sowieckie – jak wiadomo – 17 stycznia 1945 r., a wojna zakończona została dopiero w maju 1945 r.

Ojciec szukał odpowiedniego lokalu na cukiernię w Bydgoszczy, gdzie mieszkała moja ciotka, siostra Ojca. To się nie powiodło więc pojechał do Legnicy, gdzie otworzył cukiernię przy ul. Pańskiej (główna ulica w mieście) oraz drugą na ul. Górali, którą prowadził brat. Tak więc z perspektywy czasowej, podanej wyżej, brat mój mógł być w Leżajsku jesienią 1945 r. Być może, że to wówczas rozstrzygnęły się dalsze ich losy.

Brat miał duże powodzenie u Pań, ale jakoś nie spieszył się do „żeniaczki”. Trwało to szereg lat. W końcu został zmuszony. Czy był szczęśliwy tego nie wiem. Miał syna i dwie córki. Jedna mieszka w Krakowie, a syn i druga córka są w USA.

Czy Włada była szczęśliwa? - przepraszam, że o to pytam. Chcę po prostu wiedzieć, czy ich uczucia były na pewno szczerze i głębokie, bo jak pamiętam jeszcze okres złoczowski, to Włada czuła się u nas jak w rodzinie.

Niestety losy różnie się układają, nie zawsze po myśli, a najczęściej wbrew niej.

Przepraszam, że tak bezpośrednio piszę, ponieważ wiem, że młodzi często chcą dociec tego, co nie było im dane.

Czy w albumach są zdjęcia brata i z jakiego okresu? Jeżeli będzie Pani miała jakieś pytania, to proszę pytać. Na wszystko odpowiem, oczywiście co jest mi wiadome.

Pozdrawiam Roman brat Tadeusza.

PS. Jeżeli znajdzie jakieś ciekawe zdjęcia to je prześlę, o ile Pani sobie tego życzy.”

(Cdn.)

Mieczysław Kuriański

PODRÓŻ SENTYMENTALNA DO JAZŁOWCA

Wstęp

Długo chodziła po głowie myśl, żeby odwiedzić Kresy, a zwłaszcza Jazłowiec, kolebkę mojego dzieciństwa.¹ Rodzinne opowiadania często zahaczały o Wschód. A dlaczego? Przecież kolorowe sny pochodzą z lat najmłodszych. W miejscowości, będącej od 1919 roku w szczególności sposobem własnością Matki Bożej Jazłowieckiej, stawałem pierwsze kroki w okresie powojennym, bardzo trudnym dla sponiewieranych cierpieniem mieszkańców.² Im wszystkim towarzyszyły totalna bieda, terror i upodlenie, zaserwowane w dużej mierze przez sowiecki totalitaryzm. Nikt nie miał łatwego życia, bez względu na nację i konfesję. Nic więc dziwnego, że do głosu dochodziły przywary ludzkie, jak zazdrość, podejrzliwość i donosicielstwo. Jednostki nader przeciętne, ale lojalne bezgranicznie wobec przyslanej władzy, obejmowały dość często stanowiska pośród lokalnej społeczności. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Głupota i nonsensy przeplatające się ze sobą ciążyły na życiu codziennym. Cierpiała ludność. Buńczuczna pogarda dla świętych rzeczy i dekalogu była głoszona publicznie i na każdym możliwym forum.³ Wbrew nachalnej ateizacji autochtoni po cichu wyrażali swój negatywny stosunek do nowego „kodeksu moralnego”, przywiezionego ze stalinowskiej Moskwy. Wielu Polaków i Ukraińców należało do tej skrytej opozycji. Otwarty bunt skutkował wywózką na Sybir. Dlatego nikt nie ryzykował, siedział jak mysz pod miotłą.

Byłem najmłodszy pośród czwórki braci.⁴ Mieszkaliśmy w Jazłowcu, przy browarskiej granicy, nieopodal grekokatolickiej cerkwi (wtedy już nieczynnej). Mama chorowała, przez co uchroniła się od pracy w kołchozie; natomiast ojciec tylko przychodził do domu na nocleg; resztę życia spędzał na „bryhadi”⁵ jako wytrawny koniuszy⁶, nie otrzymując za ciężki trud w pierwszych latach

żadnego wynagrodzenia. Dwaj starsi bracia pracowali: Franciszek⁷ w kołchozie⁸, Rafał kończył szkołę średnią, pomagał w domu i przyuczał się do zawodu murarskiego w „prywatnym” zakładzie budowlanym⁹, Kazimierz chodził do podstawówki i dorywczo szukał zarobku, sprzedając pozyskany kamień na budowę nowych domów¹⁰ albo zatrudniając się okresowo w piekarni. Wówczas pojawiał się u nas na stole prawie codziennie bochen chleba tudzież pieczywo, powstałe z nadmiaru ciasta w blaszce; przypominało ono swoim wyglądem chrusty (faworki) i nie nadawało się wcale do publicznego spożycia. Ja, jako beniaminek, miałem obowiązek uczęszczania do tamtejszej szkoły podstawowej, paść krowy, kozy, owce i gęsi. Za opieszałość i niewłaściwe wykonywanie powierzonych zadań dostawałem nieraz po plecach różgą, żeby w ten sposób przysposobić mnie do odpowiedzialności za prowiant w domu oraz do zapamiętania właściwej hierarchii wartości w sferze obowiązków i zabaw, chociaż moja skłonność ludyczna nierzadko brała górę nad porządkiem rzeczy wyrażonym w łacińskiej sentencji *Otia post negotia*.¹¹

Do szkoły chodziłem ochoczo, najczęściej na bosaka. Skromne i jedyne odzienie mama przepierała w sobotę pod wieczór. Wtedy pozostawałem w łóżku.¹² Tylko w zimie zakładałem jakieś buty sklecone przez brata Rafała ze starego obuwia.¹³ Szybko ulegało ono podarciu, bo było sporządzone z lichego materiału; do tego dochodziła nadmierna eksploatacja trzewików wskutek ślizgania się na podszwach po lodzie. Nie znałem pojęcia „teczki”, „chusteczki do nosa” czy „rękawic”. W mroźne popołudnia wracałem do domu z sinymi rękami. Pod nosem zamarzały sople. Ale to nie przeszkadzało ukradkiem, bez kurtki, wcześniej uśpiwszy czujność matki, zjeżdżać z pobliskiej górki na nartach albo biegać na bosaka po śniegu ze starszym bratem Kazimierzem. Grypy nie było, czasem dokuczał tylko kaszel i przeziębienie. Na takie dolegliwości były: pierzyna, mleko z czosnkiem, cebula i gęsi smalec. W szkolnych murach nie brakowało ani kolegów, ani koleżanek. W mojej pamięci szczególnie utkwiły imiona: Józek i Hanka (pseudonim Banca)¹⁴ od Demkowiczów; razem bawiliśmy się i udawaliśmy się na wyprawy wojenne.

¹ Autor urodził się 28 XI 1945 roku w Jazłowcu. Przypisy zamieszczone w niniejszym artykule bez odniesień do literatury przedmiotu są proweniencji autorskiej.

² Opuszczone domy przez Polaków w czasie tzw. repatriacji w latach 1945 – 1946 i jeszcze nie zajęte przez nikogo, władze sowieckie zasiedlały rodzinami lemkowkimi bądź funkcjonariuszami rosyjskimi. Reszta budynków, po splądrowaniu i rozebraniu dachów na opał pod osłoną nocy, poszła w rozsypkę. Polacy tworzyli wówczas diaspore.

³ Świątynie zdewastowano, w najlepszym wypadku przeznaczono je na magazyny i składnice. Przydrożne kaplice i figury porozbijano, a gruz wrzucano do dziur w jezdni. Co łączyło się z Polską i religią, wyśmiewano publicznie. Aborcja, lansowana przede wszystkim przez kobiety z sanatorium przeciwgruźliczego, mieszczącego się w byłym klasztorze niepokalanek, uchodziła za dumę i nowoczesność. Temu trendowi ulegały z wolna niektóre miejscowe panie, naśladując przyjezdne „komsomołki”. Biedne nie wiedziały o tym, że padały ofiarą leninowskiej ustawy aborcyjnej, wydanej po raz pierwszy w świecie w Rosji bolszewickiej. Po iluś zabiegach, uważanych za pewien rodzaj antykoncepcji, w młodym wieku kobiety schodziły ze świata.

⁴ W metryce miałem zapisane imię Mieczysław, ale na co dzień wołano mnie Roman (drugie imię), bo tak było łatwiej wymawiać po ukraińsku.

⁵ To zabudowania produkcyjne kołchozu; tam głównie spotykali się wszyscy kołchoźnicy.

⁶ Uważano mojego ojca za dobrego znawcę koni, ponieważ przed wojną hodował je do wojska; zwierzęta te przechodziły obostrzoną selekcję.

⁷ Wkrótce przed pójściem do wojska został skazany w Potoku Złotym na osiem lat łagrów. Matka, usłyszawszy sentencję wyroku, zemdląca. Po odbyciu 2,5 roku kary powrócił do Jazłowca i pracował tam w kołchozie na stanowisku brygadzysty za rządów „holowiw” (przewodniczących), którzy nie zawsze grzeszyli wiedzą rolniczą, byli po prostu z nadania partii. Potem Franciszka wcielono w szeregi krasnoarmiejców. W wojsku rosyjskim zastała go repatriacja. Był głównym inspiratorem wyjazdu naszej rodziny do Polski, ponieważ znał język polski i utrzymywał kontakty z krewnymi w kraju. W 1957 roku wrócił do cywila.

⁸ Kołchoz – skr. ros. *kolektiwnoje choziajstwo* – rolnicza spółdzielnia produkcyjna, powstała po wojnie na Kresach ze skonfiskowanych gospodarstw chłopskich. Była to kalka ustroju rolniczego w Rosji sowieckiej.

⁹ Rafał był obok mamy głównym gospodarzem domu. Dbał o karmę na zimę dla zwierząt i nasz prowiant w spiżarni

¹⁰ Najwięcej kamienia budowlanego kupował p. Dublański, mieszkaniec Jazłowca.

¹¹ Co się tłumaczy: „Najpierw obowiązek, później zabawa”.

¹² Nosilem ubiór nader skromny. Mama sporządziła mi krótkie spodnie (brakowało materiału na długie) i wiatrówkę z nie dodartych łachów przedwojennych i starego worka. Po uszyciu „garnituru”, wszystko ufarbowała na granatowo w soku z dzikiego bzu, tzw. bziny (ukr. *bzynny*).

¹³ On był nieformalnym szefem domu, wraz z mamą obszywał rodzinę. Przygotował wszystkie papiery na wyjazd do Polski. W czasie tych czynności omal nie przeplacił życiem w wypadku samochodowym.

¹⁴ Według zasłyszanej informacji, Józek nie żyje, a jego siostra Hanka mieszka w Tarnopolu. Chciałbym zobaczyć się z nią i przypomnieć sobie nasze wspólne dzieciństwo.

Po drodze do celu

W porze letniej do sanatorium ściągali kuracjusze z różnych zakątków Ukrainy, zwłaszcza z Kijowa. Część z nich reprezentowała naukę i świat artystyczny. Poznać ich było po rozłożonych sztalugach w terenie. Malowali i rysowali (w zależności od profesji i stosowanej techniki) jeszcze zachowane zabytki z przeszłości. Dzięki tym „panom z miasta” odkrywałem piękno otaczającego świata, oczywiście na sposób malca. Wkrótce stałem się ich towarzyszem, a moje naśladownictwo graniczyło nieraz z naiwnością i śmiesznością. Z niektórymi z nich zaprzyjaźniłem się do tego stopnia, że przysyłali mi z Kijowa akwarele, kredki, gumki, odpowiedni papier do rysunków w ołówku. Nie koniec na tym. Przyobiecali, że po ukończeniu podstawówki, zabiorą mnie do szkoły malarskiej w Kijowie. Ta obietnica bardzo mnie zdeterminowała; nawet nie chciałem słyszeć o wyjeździe do Polski w 1957 roku w ramach tzw. repatriacji.¹⁵ Notabene wtedy uczęszczałem do piątej klasy i rozmawiałem wyłącznie po ukraińsku, trochę po rosyjsku. Ale podpalenie domu przez nieznanego sprawcę przyspieszyło opuszczenie ojcowizny.

Cała rodzina udała się do kraju, na Ziemię Odzyskaną. Dla nas wszystkich zaczął się nowy rozdział. Ni stąd, ni zowąd minęło 54 lata od opuszczenia Jazłowca. Niektórzy odeszli do Pana, a na twarzach tych, co pozostali przy życiu, czas wycisnął swoje piętno. Tu przyszło pokolenie następców, które zna jazłowiecką historię tylko ze słyszenia. Warto ją więc zapisać, chociaż pobieżnie, by zachowała się w pamięci potomnych. Z pomocą przyszła okazja wyjazdu do Jazłowca, Barysza, Buczacza i Lwowa, w dniach wakacyjnych (27 czerwca – 2 lipca 2011). Organizatorem wycieczki do wspomnianych miejscowości był Czesław Skiba, sołtys Smardzowa, wsi położonej nieopodal Świętej Katarzyny.¹⁶ Pod wpływem zachęty i sponsoringu mojej żony Ireny dałem się namówić na wyjazd. Nastąpił wieczór letni i ciepły, czyli data eskapady na Kresy. Komfortowy autokar został podstawiony w Smardzowie. Kiedy córka Angelika podwoziła nas samochodem do miejsca zbiórki, tłoczyli się już ludzie; przy czym jedni wsiadali, drudzy stojąc na skwerze, zegnali swoich krewnych udających się w podróż sentymentalną do swoich korzeni. Wkrótce i my zajęli wygodne miejsce w pojeździe. Godzina 22,00. Ruszyliśmy. Po drodze trapiły mnie różne pytania, i to niezależnie od mojej woli. Niektóre z nich brzmiały: Czy obraz Jazłowca wyniesiony z dzieciństwa pokryje się z obrazem teraźniejszym? Jaka przystawalność będzie między nimi? Czy zachowały się jakieś szczególne topograficzne, które pozwolą bezbłędnie zorientować się w terenie? Myśli, przerywane krótką drzemką, wracały jak bumerang. W deszczu nad ranem dotarliśmy do granicy polsko – ukraińskiej w Medyce. Po dwóch godzinach odprawy granicznej znaleźliśmy się na ziemi kresowej.

¹⁵ Ci ludzie, którzy przyjeżdżali do jazłowieckiego sanatorium przeciwgruźliczego, rzeczywiście stanowili elitę intelektualną na tamte czasy. Nie tylko reprezentowali określoną profesję, ale niepoprawne poglądy. Dzieliłi się z nami niektórymi myślami wtedy, gdy przychodzili do nas kupować nabią, kurczaki i jaja. Pod wpływem częstych kontaktów poznawali nas bliżej, a my ich. Najogólniej mówiąc, po cichu nie zgadzali się oni z zastaną rzeczywistością. Pewnego razu jeden z owych dysydentów zagadnął mamę: Dlaczego ta cerkiew jest zamknięta? (Chodziło o blisko położoną cerkiew browarską, przed wojną greckokatolicką). Mama odpowiedziała: Zabrali klucze. Ten odrzekł: Kluczy to wy nie macie w sercu. Następnie pouczył moją rodzicielkę, co należy zrobić, aby było inaczej. Ów dobry człowiek napisał podanie z prośbą otwarcia cerkwi do najwyższych władz w Kijowie, na którym podpisali się wierni Ukraińcy. Przed naszym wyjazdem do Polski zaczęła funkcjonować świątynia; zainstalowała się parafia prawosławna.

¹⁶ Tu mieszka autor ze swoją rodziną od 1982 roku aż do chwili obecnej.

Autobus mknął po szosie pokrytej asfaltem o zróżnicowanej nawierzchni. Po obu stronach szyb autokaru rozpościerał się pofałdowany teren. Na stokach pasły się liczne krowy, kozy, tu i ówdzie konie. Drób na czele z gęsiami kręcił się przy zagrodach, spacerując po trawie. Przy zadbanych chatynach wiejskich z niebieskimi dekoracjami krzątały się starsze panie z przewiązaną kwiecistą chustą na głowie. Powiało Kresami oraz aurą wsi wschodnio – małopolskiej, gdzie żywiły ukraińskie i polskie przepłatały się ze sobą nawzajem. W napisach informacyjnych i reklamowych dał się zauważyć wszędobylski wpływ Zachodu. Na ścianie kurnej hawiry¹⁷, wokół której ganiały kury, widniał napis: *Market*, budzący uśmiech na twarzach wycieczkowiczów. Ale tenże sam wyeksponowany napis licował z okazałą kamienicą i zachęcał podróżnych do zakupów, a nieopodal sex shop otwierał swoje podwoje do konsumpcji uciech cielesnych. (Co prawda, nie sprawdzaliśmy jakości oferty, i to z różnych powodów). Po drodze rzucały się w oczy wybudane budynki, niczym pałace magnatów, lecz opuszczone, prawdopodobnie z powodu wcześniejszych malwersacji finansowych lub braku zdolności kredytowych w chwili obecnej. Niektóre z tych cacek popadły już w ruinę, inne są w toku prac wykończeniowych. Dużym zaskoczeniem były elewacje wiejskich domków; posiadały one bowiem ciekawą fakturę i dekoracyjność, co stanowiło przeciwstawienie pod względem wystroju zewnętrznego dla pałacików nowobogackich w Polsce, odznaczających się z reguły kiczem supermarketowym. Ubrane w cyrylicę zachodnie nazwy na stacjach benzynowych i w sklepach frapowały swoją nie ustaloną jeszcze pisownią.

Powoli zbliżaliśmy się do słynnego i wielokulturowego miasta – Lwowa. Po drodze pola nie grzeszyły zagospodarowaniem. Dominowały ugory i bujne chwasty, jako scheda kołchoźnego wydziedziczenia mieszkańców wsi. Natomiast bliżej Złoczowa i Tarnopola złociła się na ogromnych łanach podolska pszenica, która – wedle przedwojennej piosenki – rodzi się tam dorodna, bez kąkolu. Widocznie, rozdana ziemia kołchoźnikom (po ok. 2,5 ha) stała się łupem „krawaciarzy” – asertywnych gości, którzy wydzierżawili pola chłopskie za jakieś psie pieniądze i stworzyli latyfundia – są to uroki liberalistycznego kapitalizmu. Do niemalże każdej wiejskiej zagrody przylegały bardzo zadbane grządki. Właśnie, uzyskane z nich plony, jak też skromne emerytury w wysokości 900 – 1000 *hrywni* (nazwa ukraińskiej waluty), decydują na ogół o egzystencji i bogactwie tamtejszej wsi.¹⁸ Bramy z wyfloczoną ornamentyką w srebrzystej blaszce zaskakiwały swoim urokiem. Moda w tym względzie objęła zasięgiem większość gospodarstw. Wszakże nie tylko bramy. Prawie w każdej wsi wznosiła się nowa lub świeżo wyremontowana cerkiew. Złociste albo jasno srebrzyste kopuły tych sakralnych budowli, iskrząc kolorystyką światła, głosiły chwałę Syna Bożego i Jej Matki Marii. W ilości tych świątyń odczytaliśmy nade wszystko symptom odraęgowania ukraińskich obywateli, spowodowany dokuczliwym ateizmem z przeszłości, dalej oznakę niezawisłości państwowej, jednakże niekoniecznie wzrostu pobożności i recepcji etyki chrześcijańskiej.

W końcu skręciliśmy w kierunku Buczacza, położonego na wzgórzach, słynącego z bogatej historii. Miasteczko minęliśmy dość szybko i mknęliśmy do Jazłowca, gdzie mieliśmy zarezerwowaną bazę noclegową. Im bliżej byliśmy celu, tym szybciej biło serce. Pytanie, czy poznam kolebkę własnego dzieciństwa, nie opuszczało mojej pamięci i z upływem czasu stawało się coraz natrętniejsze. Nagle autobus zaczął jakby spadać w dół. Po

¹⁷ W gwarze lwowskiej znaczy dom, mieszkanie.

¹⁸ Wiele danych dotyczących współczesnych (i nie tylko) realiów życia na Ukrainie pochodzą od pilotki wycieczki p. Marioli oraz p. Stanisławy Puchały, która fascynuje się dziejami Kresów, zwłaszcza dawnego Barysza, dokąd zapewne sięgają jej korzenie rodzinne.

KRESOWE NADWISŁOCZE

obu stronach tunelu zieleniły się drzewa i krzewy. Widoczność żadna, orientacja uległa zresetowaniu. Przez skórę czułem, że to Jazłowiec, ale niczego nie przypominałem sobie. Nadal opadaliśmy w dół niczym spadochroniarz przy lądowaniu. Wreszcie błysk orientacji, bo znaleźliśmy się przed wąskim wjazdem do klasztoru. Wieża zamkowa okazała się doskonałym reperem w terenie. Poczujęm rozczarowanie i zażenowanie. Polegając na mojej rzekomo niezawodnej pamięci, nie poznałem miejscowości z lat dzieciństwa, a zaklinałem się jak Piotr. Co było więc przyczyną tej sytuacji? Dowiedziałem się o tym później od autochtonów. Mianowicie, celowe zalesienie nagich wzgórz w latach sześćdziesiątych oraz drzewa samosiejki spowodowały diametralną zmianę panoramy wsi. Nawet skryły się w zaroślach wody rzeczki Jazłowczyka i Olchowca, stanowiące bardzo ważne wyróżniki w tamtejszej topografii.

Z dziejów Jazłowca

Zanim przystąpimy do podzielenia się naszymi spostrzeżeniami i wrażeniami, powstałymi podczas wędrówki po współczesnym Jazłowcu, należy osadzić niniejszy artykuł w realiach historycznych, oczywiście bardzo skrótowo i w ogólnym zarysie. Wtedy będzie większe zrozumienie tematu. Otóż Jazłowiec¹⁹ to miasteczko podolskie, położone na lewym, stromym brzegu rzeki Olchowiec, wpadającej za Nowosiółką do Strypy, powstało w XIV wieku. Potok Jazłowczyk, biorący swój początek na Browarach,²⁰ oraz gościniec dzieliły miejscowość na dwie części. Po obu stronach jaru przykucnęły do stoku domy. Droga z Buczacza do Zaleszczyk rozgraniczała Podzamcze i resztę osady, w jej wyeksponowanym i głównym punkcie, gdzie w dawnych czasach rozlokowały się niezbędne instytucje i kramy. Dominującymi elementami w panoramie jazłowieckiej stały się najpierw zamek, a później klasztor z wieżą zamkową i cmentarz z kaplicą. Jazłowiec do 1607 roku był własnością rodu Jazłowieckich, herbu Abdank; stanowili oni jedną z linii Buczackich. Miasto odgrywało dużą rolę handlową i militarną; broniło niejednokrotnie Koronę przed zagonami tatarsko-tureckimi. Jerzy Jazłowiecki (1510 – 1575), wojewoda ruski i hetman polny koronny, zerwał z katolicyzmem, pozamykał świątynie katolickie i ufundował zbór kalwiński. Było to chwilowe przesilenie religijne, bo jego syn Mikołaj (zm. 1595) powrócił na łono Kościoła i w ramach ekspiacji ufundował kościół dominikański. W 1643 roku dobra jazłowieckie

¹⁹ Nazwa *Jazłowiec* ma swoją legendę. W dawnych czasach w tamtych okolicach zamieszkał pewien pustelnik, zwany zdrobniale Jaś. Aby zapewnić sobie środki do skromnej mniszej egzystencji, zbierał dzikie owoce i jagody w lesie, łowił ryby w rzece. Przyroda nie szczędziła darów, gdyż była bogata w rośliny i zwierzęta. Nie brakowało kniei i wody. Jaś nie tylko się modlił, ale leczył ziołami okolicznych mieszkańców. Sława jego zataczała coraz szersze kręgi. Zaczęli przybywać do niego ludzie z problemami zdrowotnymi i osiedlać się, jako że teren był urokliwy i szczodry w żywność. Z czasem powstało większe skupisko ludzkie – osada, która przetrwała się w miasteczku. I tak od Jasia Łowcy powstała nazwa *Jazłowiec*. Tyle legenda – Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. III, Warszawa 1880, nakł. F. Sulimskiego i W. Walewskiego, hasło: „*Jazłowiec*”.

²⁰ Jeszcze w okresie mojego dzieciństwa na Browarach ze skały tryskała kryształowa woda. Na szerokości kilku metrów wlewała się ona do kamiennego żłobu i przelewając się, spływała do potoku, na której my, jako dzieci, latem bawiliśmy się w marynarkę wojenną, budowaliśmy groble, kąpaliśmy się i łowiliśmy piskorze. Zimą kobiety prały tam białiznę. W ruch szły języki niewieście i kijanki, jako że pralek automatycznych nie było jeszcze. Woda stanowiła też raj dla caczek i gęsi. Dziś źródło browarskie jest prawie niewidoczne, otoczenie zupełnie zmienione wskutek zbudowania wodociągu; jedynie z rury wypływa zimna woda i – jak dawniej – zmierza do rzeczki Jazłowczyka. Nieco wyżej znajduje się przykucnięta kapliczka do małego pagórka.

nabył Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny. W czasie powstania Bohdana Chmielnickiego w 1648 roku twierdza nad Olchowcem oparła się szturmom Kozaków. Natomiast uległa przewadze wojsk tureckich pod dowództwem Ibrahima Szejtana paszy w 1676 i do 1683 roku pozostawała w rękach niewiernych. W XVIII wieku właścicielami Jazłowca byli kolejno Walewscy, Lubomirscy, Koniecpolscy, Poniatowscy, Potoccy, w XVIII wieku Grudniccy i Błazowscy. Ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski spędzał swoje dzieciństwo w tamtejszym pałacu – zamku. Jego ojciec rozbudował i upiększył zaniedbany pałac Koniecpolskich. Powstał więc obiekt pałacowy na planie prostokątnym, dwukondygnacyjny, późnobarokowy. W fasadzie fronton zwieńczono tympanonem z herbami: Poniatowskich – Ciołka i Czartoryskich – Pogoni tudzież z koroną królewską. Elewację ogrodową ozdobiono boniowaną arkadą i kolumnami jońskimi oraz portalem (pozyskany z zamku) z dekoracją roślinną i figuralną – geometryczną. Do naroży pałacu, od strony parku, dobudowano oficynę i stajnię; nad wejściem umieszczono dewizę *Honestus rumor alterum patrimonium*.²¹ Z upływem wieków miasteczko traciło na swej świetności, przestało bowiem być *Kluczem* twierdz podolskich, często niszczone i grabione, traktowane jako uciążliwa własność przez niektórych magnatów, aż wreszcie w 1923 roku zostało pozbawione praw miejskich.

Od 1863 roku rozpoczął się nowy rozdział w dziejach Jazłowca.²² W tym to roku zainstalowało się Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, które stało się dla tej ziemi „Kluczem” oświaty, pobożności i wychowania kobiety, dobrej matki – Polki. Na wzgórzu zamkowym zasiadła na tronie Patronka konwentu, wiążąc się ściśle z dziejami grodu Jasia Łowcy. Jej opieka cały czas nie przestała towarzyszyć mieszkańcom. Wybuchła pierwsza wojna światowa. Linia frontu zmieniała się ciągle. Orężnie ustalała się wschodnia granica Polski. Na tym tle trwał zbrojny konflikt ukraińsko – polski. W 1916 roku legło w gruzach miasteczko, ale wzgórze zamkowe – klasztorne nie było tknięte, mimo silnego ostrzału artyleryjskiego. Wśród żołnierzy walczących (też rosyjskich) panowało zdziwienie, że Dom Marceliny jest cały, także krążyła fama o postaci Matki Bożej unoszącej się nad nim. Działania wojenne trwały nieprzerwanie. W grudniu 1918 roku klasztor w Jazłowcu został zajęty przez wojska ukraińskie i zamieniony na obóz dla internowanych. Przetrzymany tam przeszło 300 osób świeckich i duchownych (14 księży diecezjalnych i 4 braci bernardynów z Sokala). W dniach 9 – 11 lipca 1919 roku doszło do rozstrzygającej bitwy między wojskami polskimi i ukraińskimi pod Jazłowcem. 14 Pułk Ułanów, utworzony w Rosji przez gen. Konstantego Plisowskiego z Polaków, służących w armii carskiej, pospieszył z pomocą Ojczyźnie będącej w potrzebie.²³ Po odniesionym zwycięstwie jednostka wojskowa przyjęła nazwę 14 Pułk Jazłowiecki, obrawszy sobie jako patronkę Matkę Bożą w klasztornej kaplicy.²⁴

Wiktoria jazłowiecka posiadała nie tylko wymiar militarny, ale również religijno – etyczny. Jak głosi legenda, ułan Władysław Nowacki podczas działań wojennych doświadczył widzenia. Od muru klasztornego – twierdził świadek zdarzenia – schodziła w bieli niewiasta, która zbliżała się do umierającego z ran plutonowego Sekuły. Ta scena stała się dla niego momentem

²¹ Sentencja łacińska: „*Dobra sława jest drugim dziedzictwem*.” Trzeba powiedzieć, że owa sława Poniatowskich w Jazłowcu wydaje się być wątpliwą. W pałacu odbywały się prawdopodobnie spotkania masonskie i redagowano tekst Konfederacji Targowickiej. Ale na pewno nieopodal Jazłowca, w Beremianach urodził się ostatni poeta romantyzmu polskiego, Kornel Ujejski (1823 - 1897).

²² Krótka historia klasztoru zostanie podana niżej.

²³ T. Kryśka – Karski i S. Żurkowski, generałowie Polski Niepodległej, Warszawa 1981, wydanie uzup. i popr.

²⁴ W. Czaykowski, Zarys historii 14 – go Pułku Ułanów Jazłowieckich, Warszawa 1925, *passim*.

nawrócenia, gdyż Pan Bóg posiada własne klucze do serca ludzkiego. Nawrócony ułan napisał słowa do hymnu ułanów *Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani...* Tę pieśń cały pułk ułanów śpiewał po apelu wieczornym. Kawalerzysta ślubował ponadto odbyć pielgrzymkę ze Lwowa do Jazłowca. To przyrzeczenie spełnił 8 grudnia 1926 roku. Jako wotum złożył przed ołtarzem swojej ułańskiej lancę z żółto – białym proporczykiem. Odtąd rokrocznie przybywał patrol złożony z najmłodszych oficerów 14 Pułku, aby zameldować się Patronce i powierzyć Jej swój żołnierski los.²⁵

Jednakże Jazłowiec miał też w swych dziejach podczas wojny i po wojnie karty mrocznej ponure. Należy zwrócić uwagę, że ta ziemia przepiękna zawsze spływała krwią, bo tak mówi historia. Toczyli ją Tatarzy, Turcy, Kozacy, Moskale, Niemcy, banderowcy. Po powolnym wycofywaniu się armii niemieckiej z terenów okupowanych Małopolski Wschodniej, w jej miejsce weszła UPA (*Ukrajńska Powstańska Armija*), siejąca terror wśród Polaków.²⁶ W pierwszym rzędzie miały być puszczone z ogniem wsie wraz z mieszkańcami oddalone od większych skupisk ludzkich, położone w lesie.²⁷ Tortury przeżywały rodziny mieszane, polsko – ukraińskie. Wielu Ukraińców sprzyjało ofiarom prześladowań, w porę ostrzegało o planowanych mordach, dawało żywność; niektórzy z nich, chcąc uniknąć piekła, wyjeżdżali z Polakami na Zachód; zdarzało się nieraz, że i oprawcy uciekali za Bug dla zatarcia śladów swojej niechlubnej przeszłości. Mama, która pochodziła z Capowiec (dziś Podiła), udawała się tam podczas głodu po zboże, mąkę i chleb.²⁸ Po drodze spotykała bandytów. Znajomość pacierza po ukraińsku zapewniała jej trwanie przy życiu i powrót bez szwanku do zgłodniałych dzieci. Dawna capowiecka sąsiadka (Ukraińska) zaopatrywała mamę w prowiant i pod osłoną wczesnego świtu wyprawiała ją do domu; sama bała się, jako że u niej wylizywali się z ran żołnierze UPA, więc świadomie ryzykowała życiem.²⁹ Obok przedstawicieli spod znaku okrucieństwa i zemsty na niewinnych ludziach – nigdy nie brakowało wśród braci ukraińskiej jednostek szlachetnych i życzliwych, których ręce nie były skrwawione; traktowali poważnie Boga i drugiego człowieka, bez względu na jego narodowość i religię.³⁰ I takich było najwięcej. Dzięki nim żyjemy i chcemy – jak sądzę – wspólnie pogrzebać raz na zawsze te koszmarnie czasy. Później doszedł

²⁵ 14 Pułk Ułanów obrósł niebawem w legendę; doczekał się nawet nieco frywolnej piosenki: *Hej, dziewczyny! W górę kieciki/ Jedzie ułan jazłowiecki/ Lance do boju, szable w dłoń/ Bolszewika goń, goń, goń* – Alina Skrzypczak, *Moje podróże po Kresach. Jazłowiec – klucz Podola* – w.w.w.longinus.org.pl/jazlowiec.htm

²⁶ W zakresie tej tematyki istnieje obszerna literatura przedmiotu. Warto przeczytać chociażby: Mykoła Łebed', *Ukrajńska Powstańska Armija, Monachium 1946* oraz Henryk Komański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946*, wyd. Nortom, 2006.

²⁷ W ramach czystek etnicznych straszny los spotkał mieszkańców pobliskich Zaleszczyk. W nocy wieś otoczono i podpalono. Nikt nie ocalał z Lachów. Inne zdarzenie: Mój ojciec i sąsiad Rola, wracając w 1944 roku z wypędzenia do domu, poznali swoje krowy w Rusiłowce. Pan Rola wkrótce sam udał się do wymienionej wsi, aby odzyskać swoje żywe mienie. Mój rodzic nie towarzyszył jemu, ponieważ zaczął wozić snopy. Śmiałek już nigdy nie wrócił do swoich.

²⁸ Obok Jazłowca trwał front niemiecko – rosyjski, pola były zaminiowane, ludność ewakuowana. Panował głód. Jedyne mama opuszczała miejscowość w poszukiwaniu chleba, ojciec ze względu na grasujące bandy nie wychodził nigdzie na zewnątrz; spuchnięty z braku pożywienia, czekał na śmierć.

²⁹ Moja rodzina wiedziała, że sąsiad Łewko należy do UPA. Działal w ukryciu. Czasem mój brat Franciszek spotykał go przypadkowo w lesie lub polu. Otoczenie milczało. W latach pięćdziesiątych został pojmany przez Sowietów, osądzony i stracony publicznie w Tarnopolu.

³⁰ Gdy ktoś podpalił nasz dom przed wyjazdem do Polski, wielu Ukraińców spieszyło z wodą do gaszenia ognia, współczuło i pocieszało nas.

reżim sowiecki. Między ludźmi sączył nienawiść i podjudzał jednych przeciw drugim. Zburzył świątynie, spacyfikował jednostki i społeczności,³¹ wielu wywiózł do łagrów³², wyrwał z serc Boga, a w to miejsce wprowadził kult Stalina. Zawłaszczył wolność, wykorzystał i wydziedziczył wszystkich.³³ Został po sobie biedę, w wielu momentach zdziczenie obyczajów. Tylko uczciwa praca i schronienie się pod płaszcz Matki Bożej Jazłowieckiej dadzą tej ziemi pokój i zapewnią dostatek, o czym autor niniejszego artykułu jest święcie przekonany. O szczęściu bowiem nie zawsze decyduje mamona, lecz czyste sumienie i prawość.

Klasztor

Kierowca z mistrzowską precyzją zmieścił pojazd w przejeździe i powoli wtoczył go na dziedzińiec klasztoru. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy operacja została zakończona pomyślnie. Na nasze powitanie wyszły siostry niepokalanki w swych charakterystycznych strojach. Coś ścisnęło mnie za gardło. Radość mieszała się z cichym łkaniem. Jak to się stało, że ja niegodny człowiek stanąłem na ziemi wybranej przez Boga,³⁴ do niedawna splamionej cierpieniem i niewinną krwią ludzką?!³⁵ Czy ja śnię, że widzę zakonnice habity, przecież miały one nie pojawić się nigdy w murach swojej własności! Wszepetałem w sercu swoim: Zaiste to cud, którego jestem świadkiem. Po chwili otrząsnęliśmy się z chwilowego osłupienia; kiedy rozprostowaliśmy zeszytowane nogi (a towarzystwo nie było najmłodsze), przywitaliśmy się jak najserdeczniej z naszymi karmicielkami. Czym prędzej „siostrzyczki” wskazały nam pokoje klasztorne, w których zainstalowaliśmy się na trzy dni. Zona i ja otrzymaliśmy pokój dwuosobowy, ponoć feralny, bo

³¹ W latach pięćdziesiątych władze sowieckie, ze względu na grasujące bandy, nakazały wywózkę mieszkańców Rusiłowa na Sybir, a wieś zburzyć. W pacyfikacji brali udział, obok wojska rosyjskiego, pracownicy jazłowieckiego kołchozu.

³² Pamiętam z lat dziecińczych, chyba jesienią (był przymrozek), wpadło do sąsiadów rosyjskie wojsko z bronią skierowaną do przodu, gotową do strzału, jakby wszędzie mieszkali bandyci. Zabrali wtedy Franciszka Begerskiego (młynarza) i Pawłyszyna pośród lamentów krewnych i przestraszonych gapiów. Wymienione rodziny w szybkim tempie wsadzili z paroma tobołami na samochód ciężarowy i udali się na stację kolejową do Pyszkowic. Franciszek po drodze zmarł, reszta dotarła na Sybir.

³³ Sowietci zmienili nawet nazwę Jazłowca na Jabłuniwka/Jabłoniwka, powiat z Buczacza przenieśli do Potoku Złotego, bo wszystko miało być wymieszane i przewrócone do góry nogami. Usiłowali zniszczyć zastaną tradycję i zbudować świat od nowa, po swojemu. Właściwie była to zaprojektowana z premedytacją destrukcja wartości miejscowych i chrześcijańskich.

³⁴ Zimą 1865 roku, kiedy płonął dach klasztoru jazłowieckiego w czasie burzy, przełożona Niepokalank, matka Marcelina Darowska żarliwie błagała Boga: „*Panie, jeśli to dzieło jest ludzkie – niech spłonie, ale jeśli Twoje – ratuj je.*” Wkrótce pożar ustał. Było to *signum Dei* i pieczęć szczególnej opieki Bożej nad owym śmiałym przedsięwzięciem – S. M. Anuncjata od Trójcy Świętej, w.w.w.niepokalanki.pl/index.php?op=sanktuarium@pop=0301

³⁵ Pięć sióstr przepłaciło zsyłką na Syberię, z kolei S. Urszula Furgałowska przepłaciła życiem w syberyjskiej tajdze. Pozostałe siostry w 1946 roku powróciły z wygnania, z kolei siostra Bohdana Jankowska została zabrana przez Niemców do obozu Asch w Czechosłowacji, gdzie zmarła w 1940 roku. Ponadto w drodze z Niżniowa do Jazłowca w 1944 roku zamordowano w okrutny sposób s. Zofię Ustianowicz i s. Laetię Szembek. Ich ciała znaleziono na początku listopada tegoż roku w lesie rusiłowkim. W samym Niżniowie spalono s. Kosierowską. Inne siostry ginęły w tajemniczych okolicznościach – S. M. Anna Jarząbek, Życie, myśl i dzieło Matki Marceliny Darowskiej, Współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalank, Warszawa 1990, s. 40; M. Mendyk, *Rozwój kultu Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej w latach 1883 – 1998*, PFT Wrocław 1999, maszynopis, s. 35 - 36.

KRESOWE NADWISŁOCZE

numer 13. Ale ta cyfra przyniosła nam spokój, widok na ścianę leśną, podmywaną wodami Olchowca, skąd w 1919 roku została przepuszczona szarża jazłowiecka. Powiedzieliśmy sobie: Jakby się chciało wrócić do tego cichego piękna!

Nastąpiła uroczysta obiadokolacja, iście królewska. Wszystkim dopisywał wilczy apetyt. Jedzenia było nie tylko do syta, ale podano go szybko i z gracją. A jak smaczne! Siostronom pomagał personel świecki, pochodzący z Jazłowca i sąsiednich wsi. Warto zaznaczyć, że klasztor daje obecnie pracę dla kilkunastu i stanowi rzadkość, gdy idzie o zatrudnienie, albowiem w tej okolicy nie ma zakładów; szaleje bezrobocie i pogłębia się wyludnienie.³⁶ Wielu młodych wyjechało szukać szczęścia w Polsce bądź dalej na Zachodzie. Zarobione pieniądze inwestują w swoim kraju. Ze względu na to, że do wieczora pozostało jeszcze trochę czasu, należało go wykorzystać racjonalnie, po prostu zapoznać się z obecnym stanem i historią klasztoru. W tym celu siostra z Szymanowa oprowadziła nas po dziedzictwie matki M. Darowskiej i przybliżyła dzieje konwentu.³⁷

Obiekt klasztorny znajduje się w stanie ciągłego remontu, ponieważ zwrócono go niepokalankom w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia w stanie opłakanym. W dużej mierze za sprawą wsparcia duchowego ks. Ludwika Rutyny – ratownika

³⁶ W okresie świetności Jazłowiec liczył ponad trzy tysiące ludności; obecnie mieszka tam około 600 mieszkańców.

³⁷ Marcelina Darowska – założycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP (*Congregatio Sororum Immaculatae Conceptionis Beatae Virginis Mariae*) urodziła się w 1827 roku w rodzinie ziemiańskiej w Szulakach pod Humaniem. W wieku dwudziestu pięciu lat owdowiała, a w rok później utraciła synka. Zrozumiała, że jej drogą życiową jest powołanie zakonne. Przebywając w Rzymie, nawiązała kontakty ze zmarłych wstąpiąciami (m. in. z Hieronimem Kajsiewiczem) i założycielką Zgromadzenia Niepokalanek, Józefą Karską, która w 1860 roku zmarła. Marcelina przejęła po niej przewodnictwo w nowej wspólnoty i przeniosła ją do Jazłowca, do podarowanego bezpłatnie pałacu, będącego własnością baronów Błażowskich, zamieszkałych w pobliskiej Nowosiółce. Zaniedbany pałac zaadoptowano do celów sakralnych i w 1863 roku poświęcono zarówno klasztor, jak i szkołę. Marcelina Darowska wychodziła z założenia: „...aby świat przemienić, trzeba zacząć od przemiany, od oczyszczenia, udoskonalenia kobiety, od przygotowania mu niewiast znających Boga, miłujących Go w przykazaniach Jego, w bliźnich, w obowiązkach stanu.” Dalej tak pisała: „Jaka jest kobieta – taka będzie rodzina – takim społeczeństwo.” Ten testament wychowawczy podjęli w pracy duszpasterskiej ks. kard. August Hlond i jego następca ks. kard. Stefan Wyszyński. W dwudziestą rocznicę istnienia jazłowieckiego konwentu (1883) arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński, wracając z wygnania w Dźwiniacze, poświęcił śnieżnobiałą figurę Maryi Niepokalanie Poczętej, dłuta Oskara Sosnowskiego, polskiego rzeźbiarza przebywającego w Rzymie. Maryja odwzięczyła się cudami. Zaczęli przybywać do Pani pielgrzymi z kraju i za granicą. 9 lipca 1939 roku, na mocy breve papieża Piusa XII, odbyła się koronacja cudownej figury. Uroczystą mszę św. w obecności 40 - tu tysięcy wiernych sprawował ówczesny prymas Polski ks. kard. August Hlond, on też nałożył diadem na głowę Matki Bożej Jazłowieckiej. Założycielka zakonu zmarła w 1911 roku i została pochowana w klasztornych katakumbach w Jazłowcu. W 1946 roku, po zainstalowaniu się władzy radzieckiej w Galicji, siostry niepokalanki opuściły swoje jazłowieckie dziedzictwo i osiadły w Szymanowie koło Warszawy. Bóg czuwał nieustannie nad nimi. W 1996 roku Jan Paweł II zaliczył Marcelinę w poczet błogosławionych. Rok później władze Niepodległej Ukrainy zezwoliły siostronom powrócić do Jazłowca. Od tej chwili rozpoczęła się gigantyczna praca przy odbudowie zdewastowanego klasztoru – por. całość pracy magisterskiej, już cytowanej, p. Małgorzaty Mendyk, napisanej pod auspicjami ks. prof. dr hab. Józefa Swastka na Papieskim Fakultecie Teologicznym 1999; tytuł dysertacji: *Rozwój kultu Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej w latach 1883 – 1998*; również informacje zawarte w folderze pt. *W świat wysokich harmonii* autorstwa Ludmiły Kowalewej oraz sióstr niepokalanek: Julii i Marty.

wielu świętyń katolickich na Kresach - i determinacji sióstr odzyskano własność. Spełniła się już częściowo zasada: *Res clamata ad Dominum*. Gorliwie dzieci matki Marceliny, dzięki pomocy Macierzy, odbudowują wszystko krok po kroku. Trzeba powiedzieć, że w skład konwentu wchodzi jedynie kilka sióstr. Wszystkie one spijają po kilka godzin na dobę; ich szorstkie dłonie przypominają ręce drwala; z twarzy bije jednak umiłowanie Boga i chęć niesienia pomocy drugiemu człowiekowi będącemu w trudnej sytuacji, bez względu na narodowość i wyznanie. Od nas, Polaków, oczekują wsparcia modlitewnego i finansowego, bo dzieło zaiste Boże. U nich znajdują schronienie dzieci porzucone, nie mające domu, nie dożywione, nie chciane. Teraz po licznych pracach konserwatorskich próbują zastąpić kaplicę tymczasową kaplicą dawną, właściwą. Na pewno uda się im ów zamiar zrealizować. Wielkim nakładem sił skromne zakonnice doprowadziły już do ładu i wydobyły piękno parku, którego opasuje cicho szemrząca rzeka Olchowiec.³⁸ Obszerną aleją można dojść do mauzoleum, gdzie spoczywają zmarłe siostry niepokalanki wraz z założycielką Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP. Ów sepulkralny obiekt został z trudem i pieczołowicie odrestaurowany; w ten sposób uratowano go przed dalszą ruiną i profanacją. W klasztorze mieszczą się Sanktuarium oraz Dom Rekolekcyjny p.w. Błogosławionej matki Marceliny Darowskiej. Przybywając tu pielgrzymi po modlitewne wyciszenie i wypoczynek z tej racji, że miejscowość posiada charakter rekreacyjny i nader spokojny.

Z rana albo wieczorem uczestniczyliśmy we wszy św., odprawianej w języku polskim lub ukraińskim przez kapelana ks. Romana.³⁹ A propos liturgii. Zauroczeni byliśmy śpiewem litanii do Najświętszego Serca Jezusa w wykonaniu sióstr. Do dziś dnia brzmi w naszych uszach refren: *Pomyśl nas!* - co nieodparcie przywołuje na pamięć ekumenię i psalm, mówiący o potrzebie chwaleń Pana wielorako i w różnych językach. Oby niepokalanki odzyskały resztę swojej własności – takie życzenie padało często z ust wycieczkowiczów.⁴⁰ Na wieczór chętnie wracaliśmy do klasztoru po całodziennych wояżach. Czekaliśmy na nas pyszny posiłek i zasłużony wypoczynek. Wtedy też mieliśmy sposobność porozmawiać spokojniej z siostrami na różne tematy, między innymi o działalności klasztoru w międzywojniu. W tamtym okresie siostry niepokalanki mogły rozwinąć skrzydła i oddać się pracy dydaktyczno – wychowawczej. Rozbudowały one ceniony zakład naukowy. Zaczęły w nim działać z rozmachem gimnazjum i liceum ogólnokształcące oraz seminarium gospodarze wraz z internatem na prawach państwowych. W owej placówce szkolnej pobierały naukę panienki polskie i rusińskie. „Szkołka” zyskiwała coraz więcej na renomie. Siostry utrzymywały dobre stosunki z miejscową ludnością i niesły im kaganek oświaty.⁴¹ Gdy wybuchła wojna, wydawało się, że nigdy tu nie zabłyśnie światło Mądrości Bożej. Jednak stało się inaczej. (Cdn.)

³⁸ Z parku klasztorowego zostały zabrane dwa kamyki, które dla mnie i brata będą stanowić cenną „pamiątkę jazłowiecką.”

³⁹ Dwujęzyczność liturgii spowodowała, że żona zafundowała mi modlitewnik napisany po ukraińsku. Bardzo cenię sobie ten prezent.

⁴⁰ W jednym ze skrzydeł klasztoru, bardzo zaniedbanym, mieści się państwowy przytułek dla starszych ludzi.

⁴¹ Niejednokrotnie opowiadała moja mama, jak w niedzielę po południu chodziła do klasztoru na różaniec i pogadanki na różne tematy. Po takim cyklu szkoleń młode matki wiedziały, jak prowadzić dom. Poznawały sztukę cerowania, szycia, robienia na drutach, haftowania, gotowania, pieczenia i ziołolecznictwa. Wtajemniczano je również w arkany odżywiania się w okresie ciąży, obchodzenia się z noworodkiem itp. Była to naprawdę wszechnicza życia.

PO WSZE CZASY CHLUBĄ NASZĄ

Tyś ziemia sieroca, kresowa, tak piękna,
choć deptana kopytem tatarskich,
a później tureckich czambułów,
do cna palona i mordowana;
na dalekie jarmarki twe dzieci
zwożono na sprzedaż jak towar;
córy zhańbiono w jasyrze, o Boże,
zaś syny zostali na zawsze w janczarach –
jednak dumnaś pani na wieki,
więc masz imię: *Premurale Christianitatis!*

Tyś macierz zdobna w klejnoty
świecące blaskiem sławy i triumfu
twierdź i zamków, wspaniałych pałaców
Sarmatów, rodów szlacheckich,
strażników wolności i strof poetyckich,
etiud mazurków, polonezów, oberków,
w zaciszu dworów ziemiańskich powstałych -
wydałaś na świat radosne miasto,
co niedostatek w pieśni zamienia,
zwie się: *Leopolis Semper Fidelis!*

Tyś otuliła całunem spokoju wiecznego
pośród drzew, tam gdzie Łyczaków,
Konopnicką, Zapolską i Bełzę
(ich wiersze zrosnięte z duszą narodu,
przez rotę podniosła i dziatwy wyznanie,
do dziś żyją trwale w sercach potomnych),
Grottgera, malarza powstańców styczniowych;
Orląt, którzy padli na polu chwały Ojczyzny,
i profesorów straconych na Wzgórzach Wóleckich –
świętość wielka - *Campo Santo fiat gloria victis!*

Tyś wzniosła pszenno – złociste trony w Jazłowcu,
w dzielnym mieście Podola, kluczu oporu,
dla Błogosławionej Marceliny Darowskiej,
i dla Matki Niepokalanie Poczętej,
Panny Jazłowieckiej, otoczonej asystą
14. Pułku Ułanów z lancami ze Lwowa,
aby kraina owa lśniła wiarą ojców
i pamięcią niezłomną na zawsze o Kresach
w pochodzie pokoleń adeptów młodych -
prosimy kornie: *Virgo Immaculata adiuvet!*
Święta Katarzyna, dn. 15 sierpnia 2011
Mieczysław Kuriański



Dworek Mickiewiczów w Nowogródku



W dworku Mickiewiczów w Nowogródku



Bar, dawna karczma „Rzym” (zdjęcia z 2009 r., W. Gąsiewski)

Włodzimierz Gąsiewski

Spacer nowogródzki

W Nowogródku Białoruś jest dzisiaj
i cyrylicą się pisze dziś nazwę miasteczka
poza tym niewiele zmieniło się w mieście
ten sam Rynek, domki, te same ulice
i ten sam, jak przed laty - dworek Mickiewiczów

Schludny i zadbany, świeżo pobielany
odnowiony pięknie po czasach radzieckich
Litwy - ojczyzny wieszczka symbol poetycki
dworek Mickiewiczów - polski i szlachecki
w państwie białoruskim, państwie Łukaszenki

A w dworku muzeum wielkiego poety
nieliczne pamiątki, pióro, rękopisy
stylowe meble, obrazy, portrety
popiersia, medaliony, drobne bibeloty
i stary fortepian z Szopena epoki

I pani przewodnik, która na życzenie
to po polsku, litewsku oraz białorusku
cierpliwie o poecie mówi zwiedzającym
w zależności od grupy o wieszczu trzech nacji
każdej z potwierdzeniem historycznych racji

Nie zmienił się Nowogródek przez tych lat dwieście
nawet Karczma Rzym - Bar Rim tu pozostał
nadal jest Biała Fara, klasztor dom pielgrzymów
sióstr Nazaretanek, stary cmentarz chrześcijański
i Mendogów Zamek

W Nowogródku jest także i pomnik Lenina,
a trochę na uboczu inny dworek stoi
wycieczki go mijają, miejscowi się boją
podobno KGB dziś w nim urzęduje
i białoruskiej władzy solidnie pilnuje

Nowogródek, lipiec 2009

Włodzimierz Gąsiewski

REWIZJA NADZWYCZAJNA

wyroków Karola Weryńskiego, Andrzeja Kopeckiego,
Wiktor Jadernego i Leona Wanatowicza skazanych w 1947 r.

4 września br., m.in. dzięki alarmistycznym artykułom prasowym w „Nadwisłoczcu” zakończono remont tzw. „Jadernowki”, tj. domu rodzinnego mieleckich fotografów Jadernych, w którym obecnie mieści się filia Muzeum Regionalnego w Mielcu. Dom Jadernych był nie tylko siedzibą zakładu fotograficznego, ale też gniazdem polskości i patriotyzmu, zarówno przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 r., jak też i w niepodległej II Rzeczypospolitej, a szczególnie podczas okupacji niemieckiej i pierwszych latach po wojnie, podczas terrorku stalinowskiego. W niniejszym artykule przedstawiamy zapisy sądowe Rewizji Nadzwyczajnej od wyroków byłego Sądu Wojskowego Rejonowego w Rzeszowie z dnia 1 kwietnia 1947 r. i postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 13 maja 1947 r. zasądające wyroki wieloletniego więzienia dla mieleckich członków niepodległościowej i antykomunistycznej organizacji podziemnej Wolność i Niepodległość: Karola Weryńskiego, Andrzeja Kopeckiego, Wiktor Jadernego i Leona Wanatowicza, wśród których przywódczą rolę odgrywał mielecki fotograf Wiktor Jaderny.

Karol Weryński urodził się 17 X 1892 roku w Mielcu, jako syn Wojciecha i Eleonory z domu Zyr. Brał udział w I wojnie światowej. W okresie międzywojennym był urzędnikiem. Podczas okupacji niemieckiej 17 V 1940 r. aresztowany przez Gestapo i uwięziony w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg, gdzie przebywał do 19 V 1945 roku. Następnie wrócił do Mielca, gdzie nadal pracował jako urzędnik. Zaangażował się w konspiracyjną pracę WiN. 14 X 1946 r. aresztowany przez UB i skazany na 5 lat więzienia, z którego wyszedł 14 X 1951 roku. Następnie pracował na stacji PKP w Mielcu. Zmarł 5 VI 1980 roku i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Mielcu.

Andrzej Kopecki urodził się 29 X 1898 roku w Radomyślu Wielkim jako syn Franciszka i Marii z domu Wątacha. Ukończył gimnazjum i zdał maturę w Tarnowie. W okresie międzywojennym służył w Policji Państwowej w Kowlu, skąd we wrześniu 1939 r. zbiegł przed bolszewikami i wrócił do Radomyśla Wielkiego. Podczas okupacji niemieckiej był urzędnikiem w administracji powiatu w Mielcu i jednocześnie żołnierzem ZWZ-AK. Po wojnie nadal pracował jako urzędnik w Starostwie Powiatowej w Mielcu, będąc

jednocześnie członkiem organizacji WiN. 14 X 1946 r. aresztowany przez UB i skazany na 12 lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1956 r. i zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował jako pracownik fizyczny. Zmarł 8 III 1982 r. w Warszawie i tam został pochowany.

Wiktor Jaderny urodził się 28 III 1902 roku w Mielcu, jako syn Augusta i Bronisławy z Bosickich. Był uczniem Gimnazjum w Mielcu, a następnie ukończył Szkołę Przemysłową Uzupełniającą w Mielcu. Podczas wojny polsko-bolszewickiej zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. W bitwie pod Zadwórzem dostał się do niewoli, skąd zbiegł. Następnie służył w WP, a w 1925 r. po wyjściu z wojska prowadził rodzinny zakład fotograficzny w Mielcu. Udzielał się w organizacjach patriotycznych. We wrześniu 1939 r. wziął udział w wojnie obronnej z Niemcami. Podczas okupacji był żołnierzem ZWZ-AK pod pseudonimem „Wija”, a po wojnie był członkiem organizacji WiN. Został aresztowany przez UB w czerwcu 1946 r. i skazany na 15 lat więzienia, skąd wrócił w 1956 r. Po powrocie do Mielca nadal był fotografem. Udzielał się społecznie m.in. jako współzałożyciel TMZM. Pod koniec lat 70. komunistyczne władze Mielca wywłaszczyły go z jego domu, pod pozorem budowy wiaduktu. Za dom i zakład fotograficzny otrzymał mieszkanie spółdzielcze o pow. 38 m². Na początku lat. 80 został pobity przez nieznaną sprawców. Wcześniej przekazał wiele pamiątek historycznych do muzeum, które utworzono w jego domu. Zmarł 16 XI 1984 r. i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Mielcu.

Leon Wanatowicz urodził się 31 X 1896 roku w Chodorowie pow. Bóbrka jako syn Hipolita i Marii z Brożnowiczów. Był uczniem Gimnazjum w Mielcu. W 1914 roku zgłosił się do Legionów Piłsudskiego. Brał udział w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Po wojnie mieszkał w Mielcu i udzielał się czynnie w działalności sportowej i społecznej. Zajmował się handlem. Podczas okupacji niemieckiej był żołnierzem ZWZ-AK. Po wyzwoleniu aresztowany przez NKWD i zwolniony z powodu braku winy. Należał do organizacji WiN. Aresztowany przez UB na początku października 1946 r. i skazany na karę śmierci zamienioną na 15 lat więzienia, gdzie z powodu choroby zmarł 2 XI 1951 r. i został pochowany na cmentarzu więziennym we Wronkach.

Warszawa, 10.10.1990
Minister Sprawiedliwości
Prokurator Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej

Sąd Najwyższy Izba Karna
Warszawa

REWIZJA NADZWYCZAJNA

od wyroku b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie z dnia 11.04.1947 r. i postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 13.05.1947 r. – sygn. akt. Sr. 308/47.

Na zasadzie art. 463 par. 1 kpk, art. 464 kpk i art. 468 kpk, zaskarżam

powyższe orzeczenia w całości na korzyść oskarżonych: Karola Weryńskiego, Andrzeja Kopeckiego, Wiktor Jadernego i Leona Wanatowicza oraz kierując się treścią przepisów: art. 376 kpk i art. 387 pkt 3 kpk orzeczeniom tym zarzucam:

- błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę wymienionych orzeczeń, polegającym na niesłusznym przyjęciu, iż zbieranie wiadomości o działaniach przeciwnika politycznego, w sferze jego działań państwowych, społecznych, wojskowych czy gospodarczych jest równoznaczne z takim postępowaniem na szkodę państwa o jakim mówi dyspozycja art. 90 k.k.W.P. i art. 8 dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, co spowodowało, że oskarżeni – z obrazą prawa materialnego – zostali uznani winnymi popełnienia przestępstw wymienionych przepisów i skazani na kary:

- 1) Karol Weryński na 5 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 3 lat;
- 2) Andrzej Kopecki na 12 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat;
- 3) Wiktor Jaderny na 15 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat;
- 4) Leon Wanatowicz na 15 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat.¹

Mając powyższe na uwadze, na zasadzie art. 386 kpk, wnoszę o zmianę zaskarżonych orzeczeń przez uniewinnienie oskarżonych od stawianych im zarzutów – na podstawie art. 11 pkt 1 kpk.

¹ Pierwszy wyrok z 11 IV 1947 r. był karą śmierci. IPN-Rz-122/214, s. 1-3.

Uzasadnienie

Wyrokiem z dnia 11 kwietnia 1947 r. /Sr. 308/47/ Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie uznał winnym:

1/ Karola Weryńskiego tego, że:

a) w okresie od września 1945 r. do maja 1946 r. na terenie powiatu mieleckiego udzielał pomocy osobom pracującym na szkodę państwa polskiego w nielegalnym wywiadzie, przepisując na maszynie sprawozdania miesięczne, w których przekazywano wiadomości stanowiące tajemnicę państwową, tj. przestępstwa z art. 28 kk WP w związku z art. 8 dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (Dz. U. R.P. nr 53, poz. 300),

b) jako obywatel polski, w związku z powyższą działalnością na szkodę państwa polskiego, przyjmował od osób działających w interesie obcej organizacji dla siebie korzyść majątkową, a to w czasie od grudnia 1945 r. do maja 1946 r., łącznie 2.500 zł, tj. przestępstwa z art. 7 cyt. dekretu z dnia 16 listopada 1945 r.

i skazał za czyn opisany w pkt „a”, na podstawie art. 8 i art. 34 pkt 2 dekretu z dnia 16.11.1945 r., na 5 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata i za czyn opisany w pkt „b”, na podstawie art. 7 i art. 34 pkt 2 cyt. dekretu, na 5 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata, a w miejsce kar jednostkowych, na zasadzie art. 32 par. 2 kk WP, wymierzył karę łączną 5 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata;

2/ Andrzeja Kopeckiego tego, że:

a) od stycznia 1946 r. do początku lipca 1946 r. na terenie Mielca, jako urzędnik starostwa, działając na szkodę państwa polskiego, gromadził i przekazywał wiadomości stanowiące tajemnicę państwową tj. popełnienia przestępstwa z art. 8 cyt. dekretu z dnia 16.11.1945 r.,

b) jako obywatel polski, w związku z powyższą działalnością na szkodę państwa polskiego, przyjął od Tytusa Samonowa, należącego do tajnego nielegalnego wywiadu, a więc od osoby działającej w interesie obcej organizacji dla innej osoby, a mianowicie dla Józefa Krzywonośa, kwotę 4.000 złotych, którą temu ostatniemu przekazał, tj. przestępstwa z art. 7 cyt. dekretu z dnia 16 listopada 1945 r.

i skazał za czyn opisany w pkt „a”, na podstawie art. 8 i art. 34 pkt 2 cyt. dekretu z dnia 16.11.1945 r., na 12 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat i za czyn opisany w pkt „b”, na podstawie art. 7 i art. 34 pkt 2 cyt. dekretu, na 5 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata, a w miejsce kar jednostkowych, na zasadzie art. 32 par. 2 kk WP, wymierzył karę łączną 12 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat;

3/ Wiktora Jadernego tego, że:

w okresie od stycznia 1945 r. do początku lipca 1946 r. na terenie powiatu mieleckiego gromadził i przekazywał Tytusowi Samonowowi, członkowi nielegalnej tajnej organizacji wywiadowczej, wiadomości stanowiące tajemnicę państwową oraz sporządzał fotograficzne kopie pism urzędowych, tj. popełnienia przestępstwa art. 8 cyt. dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. i za to skazał go na zasadzie art. 8 i art. 34 pkt 2 cyt. dekretu na karę 15 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat;

4/ Leona Wanatowicza tego, że:

na terenie powiatu mieleckiego w okresie od kwietnia

1945 r. do października 1945 r., jako komendant obwodu mieleckiego tajnej i nielegalnej organizacji wywiadowczej, gromadził i przekazywał następnie swoim organizacyjnym przełożonym, wiadomości i dokumenty stanowiące tajemnicę państwową, tj. popełnienia przestępstwa art. 8 cyt. dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. i za to, na zasadzie art. 8 i art. 34 pkt 1 i 2 cyt. dekretu oraz art. 49 par. 1 kk WP, skazał go na karę śmierci, przepadek całego majątku oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze.

W wyniku rewizji obrońców oskarżonych Najwyższy Sąd Wojskowy, postanowieniem z dnia 13 maja 1947 r., zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że:

- odnośnie do Karola Weryńskiego – przypisał temu oskarżonemu popełnienie jednego przestępstwa z art. 28 kk WP w zw. z art. 8 cyt. dekretu i uchylając orzeczenie o karze łącznej, utrzymał w mocy wymierzoną karę 5 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata;

- odnośnie do Andrzeja Kopeckiego - przypisał temu oskarżonemu dopuszczenie się przestępstwa z art. 90 kk WP i na tej podstawie wymierzył mu karę 12 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat;

- odnośnie Leona Wanatowicza – zmienił kwalifikację prawną przypisanego mu przestępstwa na art. 90 kk WP i na tej podstawie wymierzył mu karę 15 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat.

Oba cytowane orzeczenia sądowe są niesłuszne. Są one wynikiem błędu w ustaleniach faktycznych, polegających na tym, że mimo braku dowodów, uznano, że działanie oskarżonych przez gromadzenie i przekazywanie innym osobom informacji stanowiących jakoby tajemnicę państwową lub wojskową skierowane było przeciwko interesom państwa polskiego.

Redakcja sentencji wymienionych orzeczeń, jak też ich części opisowych nie wskazują na czym miała polegać szkodliwość działalności oskarżonych dla interesów państwa polskiego. Poza przytoczeniem ustawowego sformułowania „działając na szkodę państwa polskiego”, brak w tej mierze jakiegokolwiek uzasadnienia i ustaleń, na których oba sądy mogłyby uznać winę i skazać oskarżonych na podstawie art. 8 dekretu z dnia 16.11.1945 i z art. 90 kk WP.

Oskarżeni przyznali, że działając w ramach organizacji „Wolność i Niezawisłość” w okresie od 1945 r. do połowy 1946 r., a zatem poprzedzającym wybory do Sejmu, zbierali dla opozycji skupionej w Polskim Stronnictwie Ludowym wokół wicepremiera legalnego wówczas rządu – Stanisława Mikołajczyka – wiadomości zawierające m.in. charakterystykę osób zatrudnionych w organach państwowych i samorządowych na terenie powiatu mieleckiego.

Działalność wymienionych miała charakter walki politycznej między dwoma obozami starającymi się o ugruntowanie swych wpływów w kraju. Jeśli tak (a dowodów przeciwnych nie przedstawiono), to zbieranie danych o interesujących ówczesnego wicepremiera określonych zjawiskach w życiu politycznym, społecznym czy gospodarczym kraju, nie mogło zostać potraktowane jako ujawnianie tajemnicy państwowej lub wojskowej w celu wrogim, a więc przynoszącym własnemu państwu szkodę. Tak zatem rozumowanie przeciwne, zaprezentowane w obydwu zaskarżonych orzeczeniach, a przy tym niezwykle powierzchowne, jest właśnie dotknięte wadliwym wnioskowaniem. W tej części zasądza się właśnie błąd w ustaleniach faktycznych jakiego obydwu

HISTORIA I LUDZIE

wskazane sądy się dopuściły. Konsekwencją tego błędu była obraza wskazanych wyżej przepisów prawa materialnego przez ich niesłuszne zastosowanie do przypadku, nie stanowiącego w swej istocie przestępstwa.

Analizując akta przedmiotowej sprawy dostrzeżono również uchybienie procesowe. Mianowicie wbrew treści art. 18 dekretu PKWN z dnia 23 września 1944 r. – Prawo o Ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej, w skład sądu I instancji wchodziło dwóch sędziów zawodowych i jeden ławnik. Zważywszy jednak, że niniejszy środek odwoławczy skierowany jest przeciwko całości zaskarżanych orzeczeń i zmierza do uniewinnienia skazanych, uznano za stosowne pominąć zarzut naruszenia wskazanych przepisów procesowych w części konkludentnej rewizji, a zasygnalizować go jedynie w części opisowej.

Z powyższych względów wnoszę jak na wstępie.

Aleksander Bentkowski

WRN 107/90

WYROK

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 25 października 1990 r.

Sąd Najwyższy – Izba Wojskowa w składzie następującym: Przewodniczący Sędzia SN płk Józef Medyk; sędziowie SN: płk Andrzej Bartel, kpt Józef Dołhy, ppłk Wiesław Maciak, ppłk Bogdan Rychlicki, płk Jerzy Steckiewicz; sędzia s. wojsk. (deleg.) mjr Andrzej Chwiłoc (sprawozdawca) i protokolant Grażyna Wieczorek przy udziale Prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjra Jerzego Krawca oraz obrońców adw. Stefana Majsterka, adw. Piotra Dewińskiego i mgr Leszka Adamskiego, po rozpoznaniu w dniu 25 października 1990 r. na rozprawie sprawy prawomocnie skazanych:

1. Karola Weryńskiego za przestępstwo z art. 28 kkWP w związku z art. 8 dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa na karę 5 lat więzienia oraz karę dodatkową utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata;

2. Andrzeja Kopeckiego za przestępstwo z art. 8 dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa na karę 12 lat więzienia oraz karę dodatkową utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat;

3. Wiktora Jadernego za przestępstwo z art. 8 cyt. wyżej dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. na karę 15 lat więzienia oraz karę dodatkową utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat;

4. Leona Wanatowicza za przestępstwo z art. 90 na karę 15 lat więzienia oraz karę dodatkową utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat;

z powodu rewizji nadzwyczajnych wniesionych przez I Prezesa Sądu Najwyższego oraz Prokuratora Generalnego RP, na korzyść wszystkich skazanych, od wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie z dnia 11.04.1947 r. – sygn. akt SR 308/47 i od częściowo zmieniającego ten wyrok postanowienia b. Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 13.05.1947 r. – sygn. akt Sn.Odw. S.1080/47, kierując się przepisami art. 386 par. 1 i 2, 387 pkt 1 i 3 i 549 par. 1 pkt 2 kpk – wszystkie w zw. z art. 462 kpk

orzekł:

1) w uwzględnieniu rewizji Prokuratora Generalnego RP oraz w częściowym uwzględnieniu rewizji Pierwszego Preze-

sa Sądu Najwyższego, zaskarżone nimi: wyrok byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie i postanowienie byłego Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie zmienić przez uniewinnienie skazanych Karola Weryńskiego, Andrzeja Kopeckiego, Wiktora Jadernego i Leona Wanatowicza od popełnienia przypisanych im przestępstw,

2) kosztami postępowania z rewizji nadzwyczajnych obciążyć Skarb Państwa,

3) zasądzić od Skarbu Państwa na rzecz obrońcy wojskowego Leszka Adamskiego kwotę 15.000 (piętnastu tysięcy) złotych tytułem zwrotu kosztów nie opłaconej obrony z urzędu Wiktora Jadernego przed Sądem Najwyższym – a to na podstawie art. 29 ust. 1 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. – prawo o adwokaturze.

Uzasadnienie

Wyrokiem byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie z dnia 11 kwietnia 1947 r. skazani zostali:

1. Karol Weryński za to, że:

„w czasie od września 1945 r. do maja 1946 r., na terenie powiatu mieleckiego, udzielał pomocy osobom pracującym na szkodę państwa polskiego w nielegalnym wywiadzie, przepisyjąc na maszynie sprawozdania miesięczne, w których przekazywano wiadomości stanowiące tajemnicę państwową”;

2. Andrzej Kopecki za to, że:

„od stycznia 1946 r. do początku lipca 1946 r. na terenie Mielca, jako urzędnik Starostwa, działając na szkodę Państwa Polskiego, gromadził i przekazywał wiadomości stanowiące tajemnicę państwową”;

3/ Wiktor Jaderny za to, że:

„w okresie od stycznia 1945 r. do początku lipca 1946 r. na terenie powiatu mieleckiego gromadził i przekazywał Tytułowi Samonowowi, członkowi nielegalnej tajnej organizacji wywiadowczej, wiadomości stanowiące tajemnicę państwową oraz sporządzał fotograficzne kopie pism urzędowych”;

4/ Leon Wanatowicz za to, że:

„na terenie powiatu mieleckiego w okresie od kwietnia 1945 r. do października 1945 r., jako komendant obwodu mieleckiego tajnej i nielegalnej organizacji wywiadowczej, gromadził i przekazywał następnie swoim organizacyjnym przełożonym, wiadomości i dokumenty stanowiące tajemnicę państwową”.

Postanowieniem b. Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 13 maja 1947 r. powyższy wyrok został utrzymany w mocy w części dotyczącej Wiktora Jadernego, natomiast w stosunku do pozostałych skazanych zmieniony w części dotyczącej kwalifikacji prawnej przypisanych im przestępstw oraz wymiaru kary orzeczonej za te przestępstwa.

Rewizje nadzwyczajne na korzyść wszystkich skazanych wnieśli obecnie Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego i Prokurator Generalny Rzeczypospolitej Polskiej. W rewizjach ich autorzy zarzucają sądom obu instancji błąd w ustaleniach faktycznych polegający na przyjęciu, że wskazane, w opisach przypisanych skazanym czynów, postępowanie było na szkodę Państwa Polskiego w rozumieniu art. 90 kkWP i art. 8 dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, i w konsekwencji tego błędu obrazę przepisów prawa materialnego, wskutek bezpodstawnego przyjęcia, że skazani dopuścili się przestępstw stypizowanych w cyt. wyżej przepisach. O ile jednak rewizja nadzwyczajna Pierwszego Prezesa SN zawiera w konkluzji wniosek o uchylenie zaskarżonych orzeczeń i umorzenie postępowania na podsta-

wie art. 11 pkt 6 kpk, to Prokurator Generalny RP wnosi w swojej rewizji o zmianę tychże orzeczeń przez uniewinnienie wszystkich skazanych od popełnienia przypisanych im przestępstw.

Po wysłuchaniu przedstawiciela Naczelnej Prokuratury Wojskowej, wnoszącego o uwzględnienie rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego RP, oddalenie zaś rewizji Pierwszego Prezesa SN oraz obrońców, zgodnie wnoszących o uwzględnienie rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego RP Sąd Najwyższy rozważył:

Rewizja nadzwyczajna Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego częściowo, natomiast rewizja nadzwyczajna Prokuratora Generalnego RP w całości – są zasadne.

Obie rewizje trafnie wskazują, iż sąd I instancji, a w ślad za nim także i b. Najwyższy Sąd Wojskowy dopuściły się błędów w ustaleniach faktycznych.

Wszyscy skazani w swoich wyjaśnieniach przyznali się do tego, że działając w ramach struktur opozycji skupionej wokół osoby ówczesnego wice-premiera Stanisława Mikołajczyka oraz kierowanego przezeń Polskiego Stronnictwa Ludowego, zbierali i przekazywali wiadomości dotyczące sytuacji społeczno-politycznej na terenie powiatu mieleckiego. Poczynania te miały na celu dostarczenie władzom PSL danych niezbędnych w okresie przedwyborczym do ugruntowania wpływów i zwycięstwa w wyborach. Wyjaśnienia skazanych nie zostały podważone dowodem przeciwnym. Muszą być zatem miarodajne dla ustaleń faktycznych. Wobec lakoniczności uzasadnienia wyroku sądu I instancji pomijającego kwestię tę milczeniem, nie sposób dziś powiedzieć, dlaczego sąd ten, a w ślad za nim i sąd rewizyjny, odmówił wyjaśnieniom skazanych waloru wiarygodności. Jest to niezrozumiałe tym bardziej, że zebrane w tomie akt zatytułowanym „Archiwum wywiadu politycznego WIN” dowody rzeczowe jednoznacznie wyjaśnienia skazanych potwierdzają. Wszakże mieszczą się tam różnorakie opracowania, raporty i zapiski – w tym wszystkie sporządzone lub przygotowane przez skazanych – dotyczące stanu przestępczości w powiecie, nastrojów społecznych i wpływu na nie działalności propagandowej PPR i innych partii, struktury osobowej organów władzy na szczeblu powiatu (sporządzone pod kątem przynależności partyjnej i sympatii politycznych urzędników), poczynania funkcjonariuszy b. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego itp. Nie ulega zatem wątpliwości, że działalność Karola Weryńskiego, Andrzeja Kopeckiego, Wiktora Jadernego i Leona Wanatowicza miała charakter walki politycznej między dwoma przeciwnymi obozami starającymi się o ugruntowanie swych wpływów w Kraju i jako taka nie może być traktowana w kategoriach czynu zabronionego. Zbieranie bowiem danych o interesujących ówczesnego lidera opozycji, określonych zjawiskach w życiu politycznym, społecznym czy gospodarczym nie może być postrzegane jako działalność wroga, a więc przynosząca szkodę Państwu i zawierająca przy tym elementy ujawnienia tajemnicy państwowej czy wojskowej. Rozumowanie przeciwnie, zaprezentowane w oby zaskarżonych orzeczeniach, dodajmy powierzchowne i całkowicie dowolne, doprowadziło sądy obu instancji do słuszenie wytkniętego w obu rewizjach błędów w ustaleniach faktycznych. Oczywiście konsekwencją tego błędów było przypisanie wszystkim skazanym czynów, których faktycznie nie popełnili.

Mając na uwadze to, co powiedziano wyżej nie sposób też podzielić poglądu rewizji nadzwyczajnej Pierwszego Prezesa SN, jakoby postępowanie skazanych wyczerpywało znamiona przestępstwa stypizowanego w art. 165 kk z 1932 r.

(art. 278 par. 1 kk z 1969 r.) co – z powodu przedawnienia – skutkować miałyby obecnie umorzeniem postępowania na podstawie art. 11 pkt 6 kpk. Jeżeli bowiem – co przecież przyznaje także autor omawianej rewizji – efekty działalności skazanych przeznaczone były dla przedstawicieli opozycyjnej wprawdzie, jednak legalnie działającej siły politycznej jaką wówczas było PSL, sama zaś działalność stanowiła w istocie „wywiad polityczny” mieszczący się przecież w pojęciu „dozwolonej walki politycznej”, to tym samym naturalna dla tego rodzaju działalności skrytość postępowania i udział w strukturach organizacyjnych nie może być rozpatrywana przez pryzmat znamion przestępstwa z art. 165 kk z 1932 r. Uwarunkowanie to dostrzegł Prokurator Generalny RP zasadnie wnosząc o uniewinnienie wszystkich skazanych.

Na marginesie przedstawionych wyżej rozważań przypomnieć wreszcie wypada, że skazani w niniejszej sprawie to tylko część osób oskarżonych i prawomocnie osądzonych za udział w tzw. „Brygadzie Wywiadowczej WIN” – jak tę grupę działaczy PSL określa się w akcie oskarżenia. Wyrokiem z dnia 31.01.1990 r. Sąd Najwyższy w Izbie Wojskowej uniewinnił - uwzględniając rewizję nadzwyczajną Prezesa tejże Izby – 8 osób, których działalność składała się na kolejne ogniwia organizacyjne, przekazujące centrali PSL informacje zbierane między innymi także i przez Andrzeja Kopeckiego, Wiktora Jadernego i Leona Wanatowicza, a przepisywane na maszynie przez Karola Weryńskiego (sygn. WRN 1/90). Zarówno w tamtej jak i obecnie rozpatrywanej sprawie, skazani działali z tych samych pobudek, w przekonaniu, iż nie tylko nie szkodzą państwu, lecz wręcz „ratują go przed zagładą”.

Nawet więc patrząc przez pryzmat realiów wczesnych lat czterdziestych nie można nie dostrzec, że przypisywanie tego rodzaju osobom zbrodni szpiegostwa jest – oględnie mówiąc – nieporozumieniem, mogącym uzasadnić tezę o instrumentalnym wykorzystywaniu sądownictwa dla doraźnych celów politycznych.

Rozpoczynając sprawę dostrzegł również Sąd Najwyższy – sygnalizowane zresztą w rewizji nadzwyczajnej Naczelnej Prokuratury RP – istotne uchybienie natury formalnej. Wbrew bowiem treści art. 18 dekretu PKWN z dnia 23.09.1944 r. – prawo o ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej – w skład sądu I instancji wchodziło dwóch sędziów zawodowych i jeden ławnik. Sąd był więc nienależycie obsadzony w rozumieniu przepisu art. 388 pkt 2 obecnie obowiązującego kpk. Zdaniem Sądu Najwyższego uchybienie to nie może jednak stanowić przeszkody dla merytorycznego rozpoznania rewizji nadzwyczajnych. Wyrok skazujący dotknięty jest przecież nie tylko wspomnianą wadą formalną, ale przede wszystkim jest on oczywiście niesprawiedliwy w rozumieniu art. 389 kpk, a zatem merytoryczne rozstrzygnięcie sprawy jest dla interesów skazanych najbardziej korzystne.

Oznacza bowiem – wskutek uniewinnienia – ich całkowitą rehabilitację.

Mając na uwadze przedstawione wyżej powody orzekł Sąd Najwyższy jak w części merytorycznej.

Źródła:

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, sygn. IPN-Rz-122/214, s. 1-78.

W. Gaśiewski, *Wspomnienie Wiktora Jadernego*. „Nadwisłocze”. R. 2008, nr 4, s. 4-5.

J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*. T. 1, Mielec 2004, s. 313; T. 3, Mielec 2009, s. 141, 151.

Wnuczka Rudolfa Baumbergera w Jeżowie

Dla pani Zofii Daszuty te kilkanaście godzin jazdy pociągiem z Gdyni do Jeżowego to była wyjątkowa podróż nie z powodu odległości, ale z przyczyn sentymentalnych, z racji odkrywania rodzinnych korzeni, miejsc niezmiernie ważnych dla swoich dziadków, a także łączących się z dzieciństwem i młodzieńczymi latami ojca Tadeusza i ciotki Haliny. Panięńskie nazwisko pani Zofii – Baumberger, mieszkańcom Jeżowego jest doskonale znane. I to znane od najlepszej strony. Przez kilkadziesiąt lat mieszkali i uczyli w Szkole Powszechnej w Jeżowie, pozostawiając po sobie najlepsze wspomnienia, ludzką wdzięczność i wnosząc wielki wkład w rozwój tutejszej oświaty jej dziadkowie: Rudolf Baumberger i jego żona Henryka.

W roku 2009 Szkoła Podstawowa w Jeżowie-Centrum świętowała stulecie budynku, w którym kształcili się tysiące mieszkańców wsi i gminy Jeżowe, a miejscowa oświata mogła cieszyć się kolejnymi sukcesami. Ogromny udział w nich mieli państwo Baumbergerowie – wspaniali nauczyciele, wychowawcy i wielcy patrioci, czego dowiedli nie tylko w obu wojnach światowych, ale także swoją postawą w kolejnych latach pracy oświatowej. Rudolf Baumberger był niezwykle aktywnym, zaangażowanym nauczycielem w momencie budowy jeżowskiej szkoły, która w roku 1909 została oddana do użytku. Wkrótce w pracy oświatowej zaczęła go wspierać także jego żona Henryka. W latach 1923-1946 Rudolf Baumberger pozostawał kierownikiem Szkoły Powszechnej w Jeżowie i w tych właśnie czasach jeżowska szkoła zyskała sobie uznanie w całym Kuratorium Oświaty we Lwowie, zyskując miano szkoły wzorcowej i będąc docenianą tak za działalność oświatową, jak i za pozaszkolne akcje edukacyjne i pracę w środowisku. W czasie I wojny światowej Rudolf Baumberger, którego przodkowie pochodzili z Austrii, odmówił wstąpienia do armii austriackiej, za co został uwięziony w Szeged na Węgrzech, a w czasie II wojny światowej oboje z Henryką nie tylko prowadzili – w dużej mierze potajemnie, wbrew zakazom i nakazanym programom – naukę w jeżowskiej szkole, ale też ukrywali pomoce szkolne, sztandar i wszelkie cenne dla szkoły rzeczy przed Niemcami.

W 1946 roku państwo Baumbergerowie opuścili Jeżowe, wyjeżdża-

jąc do córki Haliny, która w tym czasie przebywała w Cieplicach (dzisiaj wchłoniętych przez Jelenią Górę). Mieszkali już w tym czasie sami w budynku Szkoły Powszechnej w Jeżowie, albowiem ich syn Tadeusz także wyjechał, by w Gdańsku wziąć udział w wielkim dziele budowy przemysłu stoczniowego. Córka Tadeusza, Zofia, urodziła się w 1955 roku – cztery lata po śmierci swojego dziadka Rudolfa. Babka Henryka natomiast ją wychowywała, towarzyszyła jej przez wiele lat po śmierci swojego męża. I od niej oraz od swojego ojca – jednego z zasłużonych pionierów przemysłu stoczniowego – dowiedziała się tak wiele o Jeżowie, ich związkach z tą wsią i pracy dla tamtejszej oświaty. Przez wiele lat, zwłaszcza już po śmierci babki, przymierzała się, by do Jeżowego pojechać, pójść śladami swoich dziadków. Wreszcie 19 września 2011 roku wcieliła swoje marzenia w życie: mąż Janusz, córka Małgorzata i wnuk Kostek musieli zaakceptować jej krótką, ale odległą pod różnymi względami podróż do Jeżowego.

Zanim jednak podróż do Jeżowego doszła do skutku, pani Zofia musiała nawiązać kontakt z kimś w tej miejscowości. Doszło do niego już po uroczystości 100-lecia w jeżowskiej podstawówce, a niejako pretekstem do owego kontaktu stało się znalezienie na stronie internetowej Zespołu Szkół w Jeżowie materiału dotyczącego historii tutejszej oświaty, w którym sporo ciepłych słów poświęcono jej dziadkowi Rudolfowi. 26 lutego 2010 roku, pod koniec ferii zimowych, dotarł do tej

szkoły ponadgimnazjalnej z Gdyni jej list oraz zdjęcia Rudolfa Baumbergera i Henryki Baumbergerowej. Trafił on w ręce polonisty Ryszarda Mściszca – autora tekstów poświęconych historii Jeżowego, jeżowskiej oświaty i dokonań Rudolfa Baumbergera. Korespondencja między Zofią Daszutą i Ryszardem Mściszem, która się tego dnia zaczęła, zaowocowała nie tylko zdobyciem szeregu materiałów, fotografii i danych na temat Rudolfa i Henryki Baumbergerów oraz ich bliskich, ale także między innymi sporządzeniem przez polonistę Zespołu Szkół biogramu byłego kierownika jeżowskiej szkoły i napisaniem artykułu „Śladami Rudolfa Baumbergera”, który ukazał się w mieleckim kwartalniku „Nadwisłocze”.

19 września w godzinach nocnych Ryszard Mścisz odebrał Zofię Daszutę z dworca w Rzeszowie i zawiózł ją do Hotelu Ralpol w Jeżowie. Następnego dnia pani Zofia mogła poznawać wieś jej dziadków. Okazało się, że wypadło jej zacząć od miejscowego targu, który akurat we wtorek się odbywa. Później została bardzo serdecznie podjęta przez dyrektorki Szkoły Podstawowej w Jeżowie-Centrum – Katarzynę Sudoł i Anetę Sekulską. Z inicjatywy wójta Gabriela Lesiczki i dzięki ich zaangażowaniu możliwa była wędrowka śladami Rudolfa Baumbergera i poznanie wyjątkowych miejsc Jeżowego oraz okolic. Pierwsze z nich, o zgoła magicznym, wyjątkowym charakterze, pokazała pani Zofii jej imienniczka Zofia Łysiak. Leśniczówka między Jeżowem a Groblami zafascynowała pa-



Spotkanie z nauczycielami i uczniami

nią Zofię swym klimatem, wyjątkową aurą i tym, co potrafiła w tym miejscu stworzyć Zofia Łysiak. To miejsce szczególne, które przebija wiele obiektów muzealnych, a pani Łysiak dodatkowo potrafi stworzyć swymi opowieściami i tym, czego tu dokonała, jakąś mityczną aurę. Dzięki wspaniałej pani dyrektor Krystynie Wójcik i pracownikom Centrum Wikliniarstwa w Rudniku nad Sanem mogła pani Zofia Daszuta, której towarzyszyły dyrektorki jeżowskiej podstawówki i Ryszard Mścisz, obejrzeć arcydzieła sztuki wikliniarskiej. Kolejnym etapem tej wędrówki była Szkoła Podstawowa w Kopkach, której dyrektorka Halina Zięba również niezwykle serdecznie wszystkim podjęła, wyszukując osoby, które mogłyby coś wiedzieć na temat Rudolfa Baumbergera i jego żony. Z zapisów bowiem wynika, że był kierownikiem tutejszej szkoły przez 5 lat, ucząc również dzieci z Kopek wraz z żoną. Kolejnym etapem podróży tego dnia była Kuryłówka, do której pani Zofia Daszuta dotarła w godzinach wieczornych. Tutaj, konkretnie zaś w Tarnawcu – wsi w tej gminie – urodził się w 1885 roku Rudolf Baumberger. Wówczas miejscowość ta nazywała się Dornbach. Na koniec tego dnia mogła jeszcze zobaczyć klasztor oo. Bernardynów w Leżajsku.

21 września, kolejny dzień pobytu pani Zofii Daszuty w Jeżowie, również był pełen wrażeń i atrakcji. Ale i pani Zofia (zainspirowana przez męża Janusza) zrobiła szkole dziadka, a konkretnie uczniowi szkoły, wyjątkową niespodziankę. Jednemu z najlepszych uczniów szkoły, ambitnemu chłopcu z klasy VI, podarowała laptop z pełnym wyposażeniem. To niezwykle hojny gest – można by powiedzieć, że w stylu Rudolfa Baumbergera, który był zarazem człowiekiem wymagającym i sumiennym, jak i wrażliwym, troszczącym się o każde dziecko w swojej szkole. Nader miłe spotkanie z nauczycielami Szkoły Podstawowej w Jeżowie-Centrum było okazją do opowieści z przeszłości, ujawnienia kolejnych ciekawych zdarzeń z historii szkoły i rodziny pani Zofii Daszuty. Ona ujawniła wiele nieznanych dotąd faktów z przeszłości, między innymi z prywatnych listów dziadków, ale też dowiedziała się sama wielu ciekawych rzeczy od nauczycieli, których rodziców bądź dziadków Baumbergerowie uczyli, oraz od Ryszarda Mścisza, który dotarł do kilku nieznanych pani Zofii zdjęć i materiałów. Bardzo serdecznie podjął wnuczkę kierownika szkoły Baumgergera także gospodarz gminy – wójt Gabriel Lesiczka. Prezenty i inne przejawy gościnności ze strony wójta oraz dyrekcji i nauczycieli szkoły dostarczyły pani Zofii wielu wzruszeń. Tego dnia jeszcze Krzysztof Lesiczka, opiekujący się Zbiornicą Figur Chrystusa Frasośliwego w Jeżowie, zaprezentował jej nową placówkę muzealną i jej eksponaty, ponadto zaś przyjęła zaproszenie do domu Ryszarda Mścisza, który jej cały czas towarzyszył. W kościele parafialnym pw. NNMP w Jeżowie zamówiła pani Zofia Daszuta mszę świętą za dziadków Rudolfa i Henrykę Baumbergerów, która zostanie odprawiona 13 października rano. Następnego dnia we wczesnych godzinach rannych zaś Ryszard Mścisz odwiózł ją na stację PKP w Rzeszowie, skąd miała udać się w drogę powrotną.

To było niewątpliwie coś więcej niż podróż sentymentalna. Pamięć o Rudolfie i Henryce Baumbergerach, którzy opuścili Jeżowe 65 lat temu, jest wciąż żywa, wręcz coraz żywsza, i pani Zofia mogła się doskonale o tym przekonać. To zaś jest najlepszym świadectwem tego, jak wiele po sobie tu oboje pozostawili. A serdeczne przyjęcie, z jakim się spotkała, jest potwierdzeniem zarówno tej pamięci, jak i gościnności, z jaką Jeżowe podejmuje osoby z jakiegos powodu mu bliskie.

Inf. i fot. **Ryszard Mścisz**

Zbrodnie nigdy nieosądzone...

Żołnierze podwójnie wyklęci

Dęby Katyńskie, rosnące na granicy Ropczyc i Sędziszowa Małopolskiego na Podkarpaciu upamiętnią oficerów Wojska Polskiego pochodzących z terenu dzisiejszego powiatu, zamordowanych wiosną 1940 r. w ZSRR oraz prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wspominają także trójkę żołnierzy miejscowej NOW, zamordowanych przez organa sowieckiego NKWD w podrzeszowskiej Turzy. Ci ostatni mają najmniej szczęścia do zaistnienia w zbiorowej pamięci. Żaden z nich nie ma w rodzinnym mieście nawet ulicy swojego imienia, a tablica na froncie ropczyckiej fary nawet o nich nie wspomina...

Rzeszowski Katyń, czyli nożem w szyję

Pod koniec lipca 1944 r. Armia Czerwona wkracza na tereny Rzeszowszczyzny. 4 sierpnia 1944 r. „wyzwała” Ropczycy. Wraz z czerwoonoarmistami posuwają się oddziały sowieckiej bezpieki z osławionym NKWD „Smiersz” na czele. „Smiersz” organizuje obozy w Rudniku nad Sanem i Jastkowicach k. Stalowej Woli, k. Głogowa Małopolskiego, w Świlczy oraz Trzebusce k. Sokołowa Małopolskiego. Obóz w Trzebusce sowieci zlokalizowali na gromadzkim pastwisku, gdzie znajdował się budynek po dawnym Domu Spółdzielczym. 50 - arowy teren ogrodzono drutem kolczastym, wykonując dla więźniów pięć ziemianek, wyścielonych słomą. Komendant został zakwaterowany w domu Chorzępów, którzy zostali wysiedleni a spółdzielczy budynek zajęli NKWD-ziści. Łagier w Trzebusce istniał od sierpnia do połowy listopada 1944 r. i obok



Partyzanci NOW (foto arch.)

HISTORIA I LUDZIE

żołnierzy Armii Krajowej (w tym z dowództwa okręgu lwowskiego), podziemia narodowego czy Batalionów Chłopskich trafiali do niego także cywile oraz żołnierze sowieccy. Przypuszcza się, że przez Trzebuskę przeszło ok. 2500 więźniów. Po przesłuchaniach odbywały się „rozprawy”, wyroki odczytywano przy ziemiankach w południe. Skazanych na śmierć umieszczano w ziemiance nr 1, tuż obok wartowni. Pozostali oczekiwali na transport do sowieckiego gółagu. Skazańców jeszcze tego samego dnia wywożono do kompleksu leśnego w oddalonej o trzy kilometry Turzy. Nie wszystkie ofiary sowieci uśmiercali tzw. medotą katyńską, czyli strzałem w potylicę. Wielu skazańcom oprawcy obowiązywali szyję i nożem przecinali tętnice. Świadczą o tym zarówno ekspertyzy odnalezionych szczątków ofiar, jak i zeznania okolicznych mieszkańców. Pijany NKWD-zista zwierzał się Janowi Chorzępie, że wie, że to nie po ludzku ale on musi, bo Stalin tak karze. Nabój kosztuje kopiejkę, więc muszą „rezać” i ręce ma całe we krwi.

Kumple z oddziału

Trzej żołnierze Armii Krajowej, wywodzący się z ropczyckiej placówki Narodowej Organizacji Wojskowej do dziś pozostają jedynymi rozpoznanymi ofiarami zbrodni dokonanych w turzańskim lesie przez sowieckich komunistów. Podporucznik Zdzisław Brunowski („Cygan”) ur. 19 października 1912 r. w Ropczycach. Pochodził z wielodzietnej rodziny, ojciec przed wojną był pracownikiem ropczyckiego Urzędu Skarbowego. Młody Brunowski w latach nauki szkolnej działał w ZHP, maturę zdaje w Rozwadowie (obecnie dzielnica Stalowej Woli) a następnie uczy się w krakowskiej Wyższej Szkole Administracji. Podczas okupacji, w lutym 1940 roku zostaje zaprzysiężony jako żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej. Zdzisław Brunowski prowadzi m.in. nasłuch radiowy w zakonspirowanym pomieszczeniu, znajdującym się pod stodołą p. Pośków na ropczyckim Stawisku. Informacje uzyskane z nasłuchu i zebrane we własnym zakresie, znajdują potem miejsce w biuletynie kolportowanym wśród okolicznej ludności. Brunowski bierze udział w akcjach zdobywania broni dla placówki, m.in. nawiązując w tym celu kontakt ze stacjonującymi w Ropczycach żołnierzami węgierskim, przygotowuje również raporty dla wywiadu Armii Krajowej. Był inicjatorem produkcji sztyletów, wykonanych z pił tartacznych, zdobytych w sądziszow-

skich Zakładach Drzewnych. Tajna wytwórnia produkuje także butelki zapalające, potrzebne w czasie walk podczas Akcji „Burza”. W maju 1944 r. wraz z kolegami z Ropczyc i Checheł bierze udział w akcji osłony zrzutu broni w okolicach Małej, a latem tego samego roku w walkach Akcji „Burza”.

Podchorąży Eugeniusz Zymróż („Macedończyk”) urodził się 19 kwietnia 1919 r. na ropczyckim Stawisku. Jego ojciec pracował przed wojną w starostwie powiatowym w Ropczycach, matka - Stefania z Hendzlów prowadziła dom i gospodarstwo rolne. Eugeniusz zdaje maturę w 1938 r., dalsze edukacyjne plany młodego mieszkańca Ropczyc przerywa wybuch wojny. W czerwcu 1940 r. wstępuje do Narodowej Organizacji Wojskowej. NOW - będąca wojskową formacją działającego w konspiracji Stronnictwa Narodowego powstaje wiosną 1940 r. Ropczyce wraz z całym powiatem dębickim do którego wówczas należały, wchodziły w skład Podokręgu Tarnowskiego NOW o kryptonimie „Sancta Maria”. Podokręg ten obejmował tereny powiatów Tarnów, Dębica, Mielec, Brzesko oraz Dąbrowa Tarnowska. Powiat Dębicki podzielono na sześć obwodów NOW, znalazły się wśród nich m.in. Dębica (kryptonim „Patoczka”), Ropczyce („Ropa”) oraz Wielopole Skrzyńskie („Gonzaga”). Narodowej Organizacji Wojskowej w obwodzie ropczyckim przewodzili Karol Poško, Włodzimierz Machnica oraz komendant Władysław Olszewski. W grudniu 1943 r. młody Eugeniusz znalazł się wśród ponad siedemdziesięciu żołnierzy NOW tworzących Placówkę II Armii Krajowej, która zachowała kryptonim „Ropa”. Rok później

komendantem został Karol Poško. W konspiracji otrzymuje stopień podchorążego i obejmuje funkcję drużynowego drugiej drużyny II plutonu „Ropy”. Najmniej wiemy dziś o kapralu Zdzisławie Łaskawcu („Monter”).

Jedyni, których rozpoznano...

We wrześniu 1944 r. wszyscy trzej zostają aresztowani przez NKWD. Początkowo trafiają do ziemianki, „zbudowanej” przez Sowietów na Chechłach (dziś jedno z ropczyckich osiedli). Po krótkim czasie, całą trójkę widziano prowadzoną przez nowych okupantów od Ropczyc w kierunku Ostrowa. - Gienek mógł w ostatniej chwili uciec i uniknąć aresztowania. Niestety, nie zauważył znaków, jakie dawała mu siedząca w oknie siostra. W ostatnim dniu, w którym ich widziano, enkawudziści prowadzili ich w kierunku Ostrowa. Wszyscy myśleli, że na teren byłego niemieckiego obozu w Pustkowie. Dopiero po latach okazało się, że zostali zgładzeni w Turzy - opowiada Józef Hendzel, kuzyn Eugeniusza Zymroza.

Od tego czasu ślad po ropczyckiej trójce zaginął, poszukiwania prowadzone przez rodziny i znajomych nie przyniosły żadnych rezultatów. Swoich dawnych żołnierzy przez długie lata poszukiwał także ich dowódca, komendant „Ropy”, po wojnie więzień sowieckich łagrów i działacz Zrzeszenia „Wolność i Niepodległość”, nieżyjący od kilku lat Karol Poško. O ich losie dowiedzieliśmy się dopiero w 1990 r., kiedy tożsamość całej trójki potwierdziły ekspertyzy szczątków ekshumowanych w Turzy. Niestety, śledztwo zostało zawieszono z powodu braku dostępu do doku-



Oddział NOW „Ojca Jana” (Franciszka Przysiężniaka) operujący na terenie Podkarpacia (foto arch.)

mentów, spoczywających w archiwach dawnego Związku Sowieckiego. Dziś miejsce kaźni upamiętnia pomnik, wzniesiony pośród leśnej głuszy. Pamięć o ludobójstwie w Turzy, przetrwała dzięki publikacjom i działaniom rzeszowskiej „Solidarności”, podejmowanym w latach 1980- 81, a później w latach 1982–89 rzeszowskich struktur opozycyjnych, szczególnie „Solidarności Walczącej”, Rzeszowskiego Komitetu Oporu Rolników oraz Niezależnego Ruchu Ludowego „Solidarność”.

Żołnierze podwójnie wyklęci

Trzej młodzi żołnierze AK z Ropczyc, zamordowani w turzańskim lesie wywodzili się z Narodowej Organizacji Wojskowej, podziemnej formacji zorganizowanej na początku okupacji niemieckiej przez Stronnictwo Narodowe. W większości zostały one włączone podczas akcji scaleniowej do Armii Krajowej. Po zajęciu kraju przez Armię Czerwoną narodowe podziemie niepodległościowe na bazie m.in. dawnej NOW tworzy Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, które na terenie Rzeszowszczyzny działa jednak pod dawną nazwą Narodowej Organizacji Wojskowej. Nadal działają także Narodowe Siły Zbrojne. NZW/NOW oraz NSZ były szczególnie zajadłe zwalczane przez komunistyczny aparat przemocy i stojące za nim siły sowieckie.

Na Podkarpaciu do najbardziej znanych postaci, związanych z NOW należał „Ojciec Jan” (zwany tak przez miejscową ludność z powodu jej obrony najpierw przez bandami ukraińskich nacjonalistów, później ekspedycjami karnymi NKWD, KBW i UB), czy działający pod szyldem NSZ Żubryd. Por. Franciszek Przysiężniak („Ojciec Jan”) ur. 22 września 1909 w Krupem k. Krasnegostawu w Lubelskiem, zm. 30 września 1975 w Jarosławiu. W 1938 rozpoczął służbę w 16 Pomorskim Pułku Artylerii Lekkiej w Grudziądzu, brał udział w kampanii wrześniowej. Pod Tomaszowem Lubelskim dostał się do niewoli, zdołał jednak uciec z transportu do Niemiec. W 1942 został komendantem NOW w rodzinnym powiecie krasnostawskim. Jego Oddział Partyzancki NOW-AK „Ojca Jana”, operujący w Lasach Janowskich był jedną z najlepiej wyposażonych jednostek w polskim podziemiu. Wziął udział m.in. w największej bitwie partyzanckiej z Niemcami na Porytowym Wzgórzu, współdziałając z Batalionami Chłopskimi i Gwardią Ludową. Po wkroczeniu Armii Czerwonej musiał się ukrywać. W kwietniu 1945 w Kuryłówce k. Leżajska

od strzału w tył głowy, zadanego przez ubekę zginęła jego 23 letnia żona Janina Przysiężniak („Jaga”), będąca w siódmym miesiącu ciąży. Wtedy stanął na czele oddziałów leśnych okręgu „San” Narodowej Organizacji Wojskowej. 5 maja 1945 jego oddział stoczył jedną z największych bitew polskich przeciw sowietom i rozbił kolumnę oddziałów NKWD pod Kuryłówką. W jesieni 1945 wyjechał do województwa bydgoskiego, gdzie został mianowany komendantem okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na powiaty Brodnica i Wąbrzeźno. 15 maja 1946 aresztowany. Skazany na cztery lata więzienia, wyszedł po amnestii w 1947. 3 września 1948 zostaje ponownie ponownie aresztowany i skazany na 15 lat więzienia.

Zwolniony w 1954 r. Antoni Żubryd ps. „Zuch” ur. 4 września 1918 w Sanku w rodzinie robotniczej, zm. 24 października 1946 w Malinówce. W roku 1945, po ucieczce z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, stworzył 300-osobowy oddział Narodowych Sił Zbrojnych, składający się z byłych partyzantów AK oraz dezertersów z MO, UB i LWP. Zwalczał przede wszystkim funkcjonariuszy UB i ich donosicieli, najważniejszym zadaniem była jednak obrona polskiej ludności przed atakami ukraińskiej Powstańczej Armii. Oddział został rozbity przez pracowników Informacji Wojskowej z 8 Dywizji Piechoty, którzy wprowadzili do oddziału własnych szpiegów. Antoni Żubryd zginął wraz ze swoją żoną, zamordowany przez agenta UB Jerzego Vaulina ps. „Mar” we wsi Malinówka k. Brzozowa. Tego samego dnia został aresztowany jego syn Janusz. Ostatniego partyzanta z oddziału „Żubryda” UB aresztowała zimą 1950 we wsi Mrzyglód.

W 2001 roku morderca Żubryda, późniejszy dość znany aktor Jerzy Vaulin wysłał do Janusza N., syna Antoniego Żubryda list, w którym wyjaśnił, że zabicie jego ojca sprawiło mu przyjemność i może o tym spokojnie mówić, bo sprawa się przedawniła. W tym samym roku Iwona Bartólewska nakręciła film dokumentalny poświęcony losom Żubrydów. Jego wyświetlenie w telewizji zostało jednak zablokowane przez działania Vaulina pod zarzutem wykorzystania „utworu literackiego” w postaci listu.

Archiwa zamknięte nie tylko na Wschodzie

Instytucje rosyjskie, białoruskie czy ukraińskie nie są jednak jedynymi, które utrudniają dostęp do niezbędnych w śledztwach archiwalnych dokumen-



Zdzisław Brunowski (foto arch.)

tów. Nad ranem 27 czerwca 1940 r. w kompleksie leśnym Lubziny, między Ropczycami a Dębicą, Niemcy dokonali masowej egzekucji setki więźniów, przywiezionych tu z Rzeszowa. Ofiary zbrodni to ludzie związani z rzeszowską konspiracją ZWZ oraz podziemiem narodowym i ludowym, także kobiety i nieletni. Wśród zamordowanych był prawdopodobnie m.in. mjr. Władysław Bartosik („Broda”), inspektor rzeszowskiego Związku Walki Zbrojnej.

W 1958 r. szczątki pomordowanych przeniesiono na Cmentarz Wojskowy w Dębicy. Niestety, z całą pewnością udało się ustalić tożsamość jedynie czterdziestu trzech z nich. Jesienią 2007 roku lokalne Stowarzyszenie Regionalne Ziemi Ropczycko-Sędziszowskiej złożyło w Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu w Rzeszowie wniosek o podjęcie śledztwa przeciw funkcjonariuszom policji niemieckiej, podejrzanych o dokonanie zbrodni w Lubzinie. Ten wniosek o ustalenie danych osobowych i miejsca pobytu funkcjonariuszy jednostki biorącej udział w mordzie jeszcze w listopadzie 2006 r. wystosowała do niemieckiego Centrum Ścigania Zbrodni Narodowo-socjalistycznych w Ludwigsburgu, a półtora roku temu do prokuratury przy Sądzie Krajowym w Monachium. Żadna z tych instytucji do dziś nawet lakonicznie nie odpowiedziała. W tej sytuacji śledztwo zostało umorzone.

Robert Kisiel

Lotnisko polowe w Woli Ocieckiej



Pod naporem armii Radzieckiej Niemcy opuścili linię frontu biegnącą rzeką Tuszynką, dalej w kierunku Mielca rzeką Wisłoką formując następną linię frontu w rejonie Radomyśla. Nasz teren stał się terenem przyfrontowym. Lotnictwo było bardzo ważną dziedziną działalności frontowej, dlatego też Rosjanie pomyśleli niemal natychmiast o utworzeniu lotniska polowego w naszym rejonie. Kukuźnikiem (PO-2) oblatano teren i upatrzone sobie dogodne miejsce na takie właśnie lotnisko polowe. Był to obszar wzdłuż rzeki Tuszynki według kierunku wschód-zachód. Jest to teren naturalnie zabezpieczony przed podmoknięciem od południa korytem rzeki Tuszynki, zaś od północy istniejącym kopanym kanałem. Było to prawie 2 km długości i średnio ponad 0,6 km szerokości, od drogi biegnącej prostopadle do rzeki Tuszynki do wysadzonego przez Niemców mostu. Teren kończył się tam, gdzie rzeka Tuszynka tworzy zakole zamykające tę równą powierzchnię.

Wówczas było przedpolem linii frontu biegnącej rzeką Tuszynką, na skutek czego Niemcy go mocno zaminowali. Był to teren rolniczy. Rosjanie w pierwszej kolejności musieli to miejsce dokładnie rozminować. Następnie wszystkie rowy polne musiały być zrównane. Do tych robót polowych przymuszono po prostu miejscową ludność. Następnie należało utworzyć dokładnie równy pas startowy i stojanki samolotów. Do tego celu sprowadzono specjalny pług wyrównujący ciągnięty przez ciągnik gąsienicowy „Staliniec”. Od strony rzeki Tuszynki utworzono warsztaty remontowe, jako że były tam miejsca zadrzewione, tworzące pewnego rodzaju maskowanie. Natomiast od strony północnej wzdłuż kanału utworzono stojanki dla samolotów.

Pierwszymi samolotami bojowymi jakie znalazły się na tym lotnisku były samoloty myśliwskie typu ŁAG z silnikami gwiazdowymi. Samoloty te używane były jako osłona dla samolotów bombowych. Organizacyjnie wyglądało to w ten sposób, że z dalszej odległości od frontu, gdzie z rejonu Rzeszowa, nadlatywały samoloty bombowe i wtedy z naszego lotniska podrywały się samoloty myśliwskie jako osłona dla tych właśnie samolotów i już w takim zgrupowaniu leciały nad te-

ren nieprzyjaciela. Lotnisko to działało jako myśliwskie do czasu, aż ruszył front z rejonu Radomyśla. Trwało to od jesieni 1944 roku do wiosny 1945 roku. Wówczas na nasze lotnisko postawiono samoloty bombowe. Myśliwcom z naszego lotniska utworzono nowe lotnisko bliżej następnej linii frontu.

Jak wiadomo lotnisko musi obsługiwać wiele służb typu bojowego i technicznych specjalistycznych. Najogólniejszy podział to personel lotny i personel obsługi naziemnej oraz służby pomocnicze. W związku z powyższym musiało być bardzo dużo wojska, które gdzieś musiano ulokować i zakwaterować. W większości kwatrowali oni w ziemiankach i barako-namiotach. Łączność radiowa, służby meteorologiczne i dowództwo było ulokowane w domach. Dla miejscowej ludności główną i jedyną korzyścią z istniejącego lotniska było to, że nie brakowało benzyny. Po prostu było jej pod dostatkiem. Do oświetlenia zasadniczo używano się nafty, ale przy odpowiednich praktykach benzyna także nadawała się do oświetlenia. Benzynę uzyskiwano się przede wszystkim na zasadzie handlu wymiennego – benzyna za samogon. W początkowym okresie istnienia tego lotniska cysterny z benzyną i olejami ulokowane były w dawnym dworze obok stacji kolejowej w Dąbiu. Później cysterny te przeciągnięto „Stalincem” do spalonych stodół w dworze hrabiego Romera w Woli Ocieckiej. Wówczas benzyna była już przy lotnisku.

Kiedy na naszym lotnisku stały myśliwce zapotrzebowanie na bomby było niewielkie. Po ulokowaniu na nim bombowców głównie typu Pe-2 (Peszka) zaczął się dowóz bomb do samolotów. Skład bomb był dość daleko od lotniska (ok. 10 km) w okolicy stacji kolejowej Kochanówka w lesie. Stamtąd dowożono je samochodami do samolotów i tak było dopóki lotnisko działało. Wspomnę także, że lotnisko miało baterię dział przeciwlotniczych, które tylko dwa razy strzelały, bo tylko dwa razy pojawiły się niemieckie samoloty myśliwskie. Raz były dwa, a raz tylko jeden.

Pod koniec wojny i tuż po jej zakończeniu na naszym lotnisku stacjonowały samoloty transportowe typu LI-2, ale tylko przez krótki okres czasu. Wspomnę jeszcze, że samoloty transportowe LI-2 z naszego lotniska operowały jako bombowce wówczas, gdy nasze polskie wojsko walczyło z bandami UPA na Wschodzie Polski. Samo lotnisko utrzymywane było jednak w gotowości oczywiście bez żadnego wyposażenia lotniskowego. Był

tylko dyżurny żołnierz z raketnicą i raketami. Żołnierz ten pełnił swą służbę w ten sposób, że kładł na początku pasa startowego skrzynkę z raketami i raketnicą. Miał do dyspozycji trzy kolory raket – zieloną, czerwoną i żółtą. W zależności od potrzeb strzelał odpowiedniego koloru raketą według obowiązującej wówczas instrukcji w lotnictwie. Strzelał tylko wtedy, gdy pojawiał się jakiś samolot z zamiarem lądowania. W tamtych czasach nie było innych możliwości porozumiewania się z samolotem.

Nadszedł wreszcie czas, że lotnisko przestało działać całkowicie. Pozostały ogromne zapasy bomb w rejonie stacji kolejowej Kochanówka. Teren lotniska w Woli Ocieckiej już wcześniej rozparcelowany oddano ludziom miejscowym w posiadanie na własność. Ten wielki skład bomb w Kochanówce postanowiono zlikwidować. Tam na miejscu obok stacji Kochanówka czy nawet dalej w Lesie Pustkowskim nie można było tych bomb wysadzać. Postanowiono je przewieźć do lasu w rejonie Ocieki. Tak zwanym „darmisem” zobowiązano miejscowych chłopów, mających w posiadaniu konia z wozem, do przewożenia tych bomb pod nadzorem saperów. Nadzór saperów był tylko przy załadunku na furmankę i rozładunku w Lesie Ocieckim. Gdy przewieziono już wielki stos tych bomb, wówczas saperzy wysadzali je w powietrze. Większość tych bomb podczas takiego wybuchu eksplodowała, ale spora ich część jako niewybuchy została rozrzucona po lesie. Tych lejów na pagórkach leśnych jest w Lesie Ocieckim kilka. Były to leje pokaźnych rozmiarów, zmieściłyby się w nich dom. Żadna pojedyncza bomba nie byłaby w stanie wyrwać tak ogromnego leja. Miejsca te nazywane są „bombowiska”. Wspomnę jeszcze, że w czasie przewożenia tych bomb wozami konnymi były też tak duże, że przewożona była tylko jedna sztuka. Wówczas w powszechnym użyciu nie było jeszcze wozów na gumowych kołach, a tylko tzw. rafiaki, których ładowność była niewielka. W taki sposób Rosjanie pozbyli się niepotrzebnych bomb.

Wróć do działalności lotniska. Równoległe z samolotami myśliwskimi działały jako „bombowce nocne” samoloty PO-2 zwane potocznie kukuźnikami. Kukuźniki zrzucały bomby małe 2 kilowe ręcznie. Taki „bombowiec” podlatywał w pobliże frontu, na większej wysokości wyciągał silnik i po cichu lotem ślizgowym nadlatywał nad linię frontu. Jeden z członków załogi ręcznie wyrzucał te malutkie bomby z otwartej kabiny, po czym pilot

PARK HISTORYCZNY BLIZNA

z powrotem włączał silnik i uciekał już nisko od frontu. Wszystkie większe i wielkie bomby były dowożone na bieżąco, natomiast te małe 2-kilowe jeszcze w początkowej działalności lotniska, kiedy linia frontu była blisko, składowane były w dość głębokim rowie polnym tuż obok lotniska, z pewnością pod jakimś nieprzemakalnym przykryciem. Kiedy na lotnisku postawiono samoloty bombowe, to te małe bomby stały się nieprzydatne, ponieważ samoloty bombowe zrzuciły bomby mocowane na zamkach przeważnie w komorach bombowych o wadze dużo większej niż 2 kg. Bomby te pozostały bezpieczne po odejściu samolotów z lotniska i wówczas zajęli się nimi miejscowi chłopcy. Nikt na szczęście od tych bomb nie zginął, ponieważ były bez zapalników. Dla wyjaśnienia wspomnę, że zapalniki do bomb były wkręcane dopiero w czasie ich zawieszania na zamku. Czoło każdego zapalnika zakryte było śmigielkiem wieloskrzydłowym, które odkręcało się pod wpływem strumienia powietrza lecącej w kierunku ziemi bomby. Śmigielko to odkręcało się tylko wówczas, kiedy bombardier zrzucił bombę z tak zwanym „wybuchem”, co oznaczało, że bomba ma wybuchnąć. Jeżeli natomiast zaszła konieczność zrzucenia bomby na własny teren wówczas śmigielko to nie odkręcało się i bomba spadała jako zabezpieczona. Następował wtedy zrzut bomb z „niewybuchem”. O tym decydował bombardier. Technicznie było to urządzone w ten sposób, że każde odkręcające się „śmigielko – bezpiecznik” było zablokowane specjalną zawleczką. Zawleczka ta przy pomocy cienkiej linki umocowana była do zamka bombowego. Jeżeli bomba zrzucana była z „wybuchem”, wówczas zawleczka została przy zamku bombowym. Jeżeli bomba zrzucana była „bez wybuchu”, wówczas leciała razem z zawleczką, która nie pozwalała odkręcić się śmigielku zabezpieczającemu zapalnik. Tak to wtedy było rozwiązane. Teraz zapewne w grę wchodzi elektronika. W tamtych czasach była co najwyżej elektromechanika lub tylko mechanika.

Te pozostawione bezpiecznie małe bomby były w większości bombami termitowymi czyli zapalającymi. Niektórzy chłopcy wpadli nawet na taki pomysł, aby ich użyć do palenia tradycyjnych „sobótek”. Taki palący się ładunek termitowy na tyczce w powietrzu gdyby spadł topiąc się na ciało, to wypaliłby go do kości.

Obecnie po lotnisku pozostały tylko wspomnienia u ludzi pamiętających tamte czasy. Do tej pory mówi się, że „moje zboże czy ziemniaki rosną na lotnisku”.

Stanisław Kosiński
maj 2011



Park historyczny Blizna, po lewej budynek - muzeum, na wprost rakieta V-2



Schron obserwacyjny przy starcie rakiet V-2



Zaraz za tą tablicą przy drodze prowadzącej do Parku historycznego znajdują się fundamenty hali montażowej V-2



Makieta stacji kolejowej do transportu V-2

W ostatnich tygodniach w Bliźnie, k. Mielca (gmina Ostrów) otwarto obiekt Park Historyczny Blizna, będący atrakcją historyczno-turystyczną na skalę krajową, europejską, a nawet światową, gdyż to właśnie tu pod koniec II wojny światowej Niemcy produkowali i testowali rakiety V-2.

W ten sposób spełniło się marzenie m.in. ś.p. Jerzego Jurasza - nadleśniczego Nadleśnictwa Tuszyma, wielkiego pasjonata historii i prekursora takiego muzeum, które funkcjonowało w budynku nadleśnictwa. Park historyczny to także hołd dla płk Aleksandra Rusina ps. „Olek” żołnierza AK i antykomunistycznego podziemia, który walczył w tych stronach. Wielkim orędownikiem powstania Parku był także red. Adam Sikorski, który był kilka razy w Bliźnie i kręcił tu swój program „Było nie minęło”.

Wielką też zasługą samorządu Gminy Ostrów oraz zapewne wielu innych instytucji i osób, dzięki którym udało się pozyskać środki z UE i przy wkładzie własnym gminy Ostrów powstał ten ciekawy obiekt. Zainteresowanych odsyłamy na stronę: <http://www.cms.ostrow.gmina.pl>
Inf. i fot. **W. Gąsiewski**

Od podmieleckiej wioski do... wyprawy na Księżyc

BLIZNA. Pod koniec sierpnia swoje podwoje otworzył tutejszy Park Historyczny. Dotąd oprócz okolicznej ludności i – najczęściej zagranicznych - pasjonatów mało kto zdawał sobie sprawę z tego, co kryje historia tych terenów. A to przecież tu pracowano nad bronią, która miała odwrócić losy wojny i przechylić szalę zwycięstwa na stronę Niemiec. Później to te właśnie doświadczenia pozwoliły na... rozwój amerykańskiego programu badań kosmicznych, m.in. lotów księżycowych „Apollo”.

Grunt pod poligon przygotowywali obozowi niewolnicy

Po zakończeniu zwycięskiej kampanii na Zachodzie, w 1940 r. obok stacji kolejowej w Kochanówce, kilkanaście kilometrów od Dębicy powstał obóz dla jeńców belgijskich i francuskich. Niemcy umieścili w nim także pierwszych więźniów żydowskich. Już w październiku tego samego roku obóz został przeniesiony do odległego o kilka kilometrów Pustkowa. Lager położony u stóp Królowej Góry na kilka okupacyjnych lat staje się miejscem także kaźni dla Polaków, Żydów i jeńców sowieckich. Obóz karny dla polskich więźniów funkcjonuje od września 1941 do lipca 1944 r. i pochłania trzy tysiące ofiar. W pustkowskim obozie ginie także siedem tysięcy Żydów. Najkrócej, bo jedynie od października 1941 do lutego 1942 roku działał obóz dla jeńców sowieckich. Żołnierze niedawnego sojusznika Hitlera więzieni byli bez odzieży lub w samej bieliźnie, śpiąc na gołej ziemi. Z pięciu tysięcy zmarłych tu żołnierzy sowieckich część została rozstrzelana bądź powieszona, większość zmarła z wycieńczenia, chorób i głodu. Ciała więźniów palono w niewielkim krematorium a najczęściej na stosach. Podczas budowy poligonu i otaczającej go infrastruktury, pustkowski obóz dostarczał niewolniczej siły roboczej. Żydzi w odróżnieniu od innych więźniów najczęściej wszystkie prace - łącznie z kopaniem rowów - wykonywać musieli ręcznie, bez użycia najprostszych nawet narzędzi. Świadkowie wspominają, że prowadzeni przez esesmanów Żydzi śpiewali piosenkę ze słowami „Ten Śmigły - Rydz nie nauczył

nas nic, a nasz Hitler złoty nauczył nas roboty” a po drodze i przed rozpoczęciem pracy wykonywać musieli „żabki”. W otocze obozu pracowali także junacy z Baudienstu. Jak wspomina wiele osób, o ile u Niemców dało się jeszcze zauważyć ludzkie odruchy, to najgorsi byli Słowianie na służbie germańskiego pana. Nikt nie był w stanie stosować bardziej wymyślnych tortur niż Ukraińcy w mundurach SS. Gdy w lipcu 1944 roku zbliżał się front pozostałych przy życiu więźniów ewakuowano do obozów w Oranienburgu i Ravensbrück. W walkach o Królową Górę zginęło ponad tysiąc żołnierzy krasnoarmiejców. Po jej zdobyciu role się odwróciły, a metody stosowane przez Sowietów nie były lepsze. Teraz do obozu trafiają jeńcy niemieccy. Szacuje się, że ok. dwóch tysięcy z nich umiera z głodu. Ilustracją tego, jak wyglądały sowieckie sądy nad pokonanym wrogiem niech będzie przykład esesmana - Czecha z pochodzenia, zarządcy gospodarstwa w pobliskiej Paszczynie. Pojmanego czerwonarmiści oprowadzali na łańcuchu po wsi, pytając „Nu, szto dieła?”, po czym zaprowadzili za węgiew i brzytą poderżnęli gardło.

Decyzja zapadła w Wilczym Szańcu

Podczas okupacji na Podkarpaciu powstaje kilka niemieckich poligonów. Najważniejsze z nich to Poligon Wehrmachtu „Południe”, poligon Luftwaffe w Górnicy k. Rzeszowa oraz poligon SS z siedzibą dowództwa w Pustkowie. Ten ostatni rozlokowano w liczącym kilkadziesiąt kilometrów kwadracie, rozciągającym się wśród lasów Płaskowyżu Kolbuszowskiego między miejscowościami Sędziszów Małopolski, Kolbuszowa, Rzochów k. Mielca oraz Brzeźnica Dębicka. Początkowo przed atakiem na ZSRR szkolili się tu doborowe jednostki SS. Po zbombardowaniu przez Aliantów poligonu doświadczalnego w Penemünde, Niemcy szukają bardziej bezpiecznego miejsca, poza zasięgiem alianckich bombowców. Nie był to jednak jedyny powód takiej decyzji. Rakie ty testowane na wyspie Uznam wpadały do Bałtyku, co nie pozwalało na ich obiektywną ocenę. 22 sierpnia 1943 roku podczas narady w kwaterze Hitlera

w Wilczym Szańcu zapada decyzja o przeniesieniu doświadczeń m.in. na tereny okupowanej Rzeszowszczyzny. Rozpoczyna się budowa „Artilerieziel-field Blizna”. Teren wysiedlonej już wcześniej wsi otoczono podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego. Wybudowano drogę z Pustkowa i leżącej na szlaku Mielec - Dębica stacji kolejowej w Kochanówce. Teren poligonu był pilnie strzeżony, kara śmierci za jego przekroczenie groziła nawet esesmanom z jednostki w Pustkowie. Na zachowanych do dziś tzw. ringach powstały koszary dla sześciusetosobowej załogi poligonu. Teren wioski został świetnie zamaskowany. Nie tylko nieomal wszystko pokryto siatką maskującą, ale centrum wsi tętniło ...sztucznym życiem. Stały tu stajnie oraz chałupy z drewna i dykty, na płotach suszyła się odzież i gliniane garnki a gospodarstw pilnowały gipsowe psy. Nowo powstałemu poligonowi nadano kryptonim „Wrzosowisko”. Pod koniec września stan prac osobiście oceniał naczelny dowódca SS Heinrich Himmler. 5 listopada w Bliznej przeprowadzono pierwszy test V-2. Techniczną obsługą poligonu zajęli się żołnierze specjalnej jednostki „444” z Penemünde a później jednostek artylerii z niemieckiego wówczas Koszalina. Łącznie odpalono stąd od stu do dwustu rakiet V-2. W początkowej fazie doświadczeń nawet do osiemdziesięciu procent z nich eksplodowało w początkowej fazie lotu bądź jeszcze na wyrzutni. Doświadczenia odbywały się pod nadzorem - często bezpośrednim - ówczesnego szefa programu V-2 gruppenfuhrera SS Hansa Kramera i majora SS Wernera von Brauna, po wojnie głównego współtwórcy sukcesu programu kosmicznego Stanów Zjednoczonych. Wiosną 1944 r. Bliznę odwiedził prawdopodobnie sam Hitler, wracający ze swojej kwatery w Winnicy na Ukrainie. Informacja ta jest wielce prawdopodobna zważywszy, że „wódz tysięcletniej Rzeszy” przebywał na Rzeszowszczyźnie i w poprzednich latach. Niemiecka kwatera znajdowała się m.in. w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów Stępinie k. Strzyżowa. W istniejących tam do dziś fortyfikacjach, Hitler podejmował m.in. Mussoliniego. Poligon w Bliznej znajdował się pod obserwacją członków Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Narodowej Organizacji Wojskowej z placówek z Mielca, Dębicy i Ropczyc. Wywiadowcze raporty poprzez Komendę Główną AK płynęły do Londynu. W końcowej fazie istnienia poligon nosił nazwę T.Ue.P Dębica.

W czerwcu 1944 r. Niemcy rozpoczęli ewakuację poligonu, którego wyposażenie trafiło do Borów Tucholskich. W sierpniu tego samego roku żołnierze dębickiego obwodu Armii Krajowej podejmują decyzję o odbiciu terenu poligonu z rąk Niemców. Wkrótce jego teren dostaje się w ręce wojsk sowieckich. Według Włodzimierza Wołoszańskiego, po zajęciu tych terenów Sowieci użyli resztek ponemieckiej infrastruktury do przeprowadzania własnych prób. Niestety, nie znaleźli się naocni świadkowie, którzy mogliby to potwierdzić. Faktem jest jednak, że żołnierze sowieccy przebywali tu stosunkowo długo, pozostawiając po sobie dziesiątki rozsianych po okolicznych lasach i zachowanych do dziś bunkrów. Być może więc informacja ta zawiera ziarno prawdy. Prawdopodobnie to oni później zdemontowali resztę urządzeń i zniszczyli obiekty, aby utrudnić pracę brytyjskiej komisji do spraw zbadania sprawy poligonu. Do ciekawostek należy sposób, w jaki resztki nie odnalezionych przez Niemców rakiet wykorzystywała okoliczna ludność. Otóż, co bardziej przedsiębiorczy produkowali z nich trudno wówczas dostępne na rynku... grzebień. W czasie okupacji w Pustkowie funkcjonowało niemieckie kino, a także „Waldkaffee”. Wbrew nazwie nie była to jednak żadna „Leśna Kawiarnia” (choć ten napój tam serwowano), co sugeruje nazwa lecz przybytek z panienkami lekkich obyczajów.

V-2 - od pierwszych prób do operacji „Trzeci Most”

Skonstruowana pod kierunkiem Wernera von Brauna Vergeltungswaffe 2, czyli Broń Odwetowa 2 była pierwszą rakieta balistyczną. Próby z bronią, która w zamierzeniach przywódców Rzeszy miała odwrócić losy wojny, rzucając Aliantów na kolana rozpoczęły się w 1942 r. Rok później V-2 weszły do masowej produkcji. Rakieta bądź jak je wówczas nazywano „latająca bomba” miała 14,03 m długości a sam ładunek wybuchowy ważył 975 kg. Miała zasięg od 320 do 380 km i osiągała prędkość 2900 do 5500 km/h. W 1944 roku ok. czterech tysięcy „falek” spada na Londyn, Antwerpię i Brukselę. 22 maja 1944 r. jedna z rakiet wystrzelonych z Bliznej upada nie eksplodując w okolicach Sarnak na Podlasiu, na teren nadbużańskich bagien między wsiami Klimcze i Mieżenin. W błyskawicznej akcji i z pomocą okolicznej ludności udaje się go przechwycić żołnierzom miejscowej placówki Armii Krajowej.



Werner von Braun w służbie USA (fot. NASA)

Trzeba było to zrobić zanim na miejsce dotrze specjalna czterystuosobowa ekspedycja poszukiwawcza Wehrmachtu. W tym samym czasie inny z oddziałów AK rozpoczyna bitwę partyzancką z Niemcami, co ma odwrócić ich uwagę. Zdemontowany pocisk pod workami z ziemniakami zostaje przewieziony do Warszawy. Tu rozpracowują go Marek Struszyński i Janusz Groszkowski, naukowcy z przedwojennej Politechniki Warszawskiej. Zbadali m.in. system naprowadzający rakiety i układ paliwowy, sporządzili również dokumentację techniczną V 2. Najważniejsze części zdobytej rakiety musiały trafić do Londynu. Najlepszym miejscem dla przeprowadzenia tej operacji będzie konspiracyjne lądowisko „Motyl” na polach między miejscowościami Wał Ruda, Przybysławice i Jadowniki Mokre niedaleko Tarnowa. To dawało alianckim pilotom dobrą orientację w terenie. Z jednej strony wstęga łączącej się z Dunajcem Wisły, z drugiej ściana lasu sięgająca niemal po Wisłę i linię kolejową Kraków - Rzeszów. Pierwotny termin lotu „dakoty” z bazy we włoskim Brindisi opóźnił się o dwa tygodnie. Tymczasem sytuacja na miejscu przestawała być korzystna. Nie dość, że rozpadały się ulewne deszcze, to jeszcze około kilometra od lądowiska ulokował się oddział Wehrmachtu. Ostatecznie samolot wylądował na rozmiękłym gruncie nocą z 25 na 26 lipca 1944 r. Ze względu na trudną sytuację początkowo partyzanci chcieli spalić „dakotę”, ale w końcu udało się utwardzić konspiracyjny pas startowy i cenny ładunek odleciał do Anglii. W pierwszej kolejności pozwoliło to na opracowanie systemu ostrzegania przed atakiem „latających bomb”. Po wojnie zastosowane

tu osiągnięcia niemieckich naukowców, pozwoliły na rozwój programu kosmicznego i programów broni nuklearnych obu stron zimnej wojny.

W służbie dawnym wrogom

Po kapitulacji Trzeciej Rzeszy, zarówno Sowieci jak i Amerykanie zatrudnili niemieckich naukowców, nie zważając na ich przeszłość. 12 maja 1945 r., twórca V-2 Werner von Braun wraz z grupą współpracowników poddał się Amerykanom. I w obliczu narastającej konfrontacji z Sowietami okazał się być świetnym nabytkiem. Wraz z ekipą Brauna trafiły za ocean ocalałe podzespoły V-2. Kim był ich twórca? Werner von Braun ukończył instytuty techniczne w Berlinie i szwajcarskim Zurychu, był doktorantem Uniwersytetu Berlińskiego i pilotem Luftwaffe. W 1937 r. wstępuje do NSDAP, zostaje dyrektorem technicznym bazy doświadczalnej w Penemuende. Trzy lata później zostaje przyjęty do SS, w której dosłużył się stopnia majora. W czasie zimnej wojny pracuje dla armii amerykańskiej, bierze m.in. udział w pracach nad pociskiem balistycznym „Redstone”. To na jego bazie opracowano raketę „Jupiter C”, która w styczniu 1958 r. wyniosła w przestrzeń okołozemską „Explorera 1 - 31”, pierwszego amerykańskiego satelitę. Od tego też roku pracuje w amerykańskiej agencji kosmicznej NASA, gdzie zostaje dyrektorem centrum lotów kosmicznych w Alabamie, był twórcą m.in. rakiety „Saturn 5”, która umożliwiła amerykańskiemu astronautom lot na Księżyc. Zmarł na raka w 1977 r.

Robert Kisiel

Sierżant Piotr Mazgaj z Czermina pilot polskiego dywizjonu RAF



W słowniku biograficznym publikacji *Gmina Czermin nad Wisłą szkic monograficzny*, znajduje się lakoniczna wzmianka o Piotrze Mazgaju z Czermina, który zginął podczas kampanii wrześniowej 1939 r. W rzeczywistości jednak losy Piotra Mazgaja potoczyły się inaczej - zginął, ale kilka lat później, jako polski pilot RAF nad Belgią.

Piotr Mazgaj urodził się w Czerminie 18 II 1918 r. Jego ojcem był Mateusz Mazgaja, s. Wojciecha i Agnieszki z d. Kierst), matką Rozalia Mazgaj (c. Marcina Misiaka i Zofii Misiak). Rodzice Piotra zajmowali się rolnictwem i mieszkali w Czerminie nr domu 87. Piotr został ochrzczony 24 II 1918 roku w kościele parafialnym w Czerminie przez ks. Stanisława Skrzytło i rodziców chrzestnych Wojciecha

Oczko i Katarzynę Działo - rolników. Młody Piotr nauki pobierał w Szkole Podstawowej w Czerminie, a po jej ukończeniu zgłosił się do Szkoły Lotniczej w Dęblinie, do której po zdaniu egzaminów i badaniach lekarskich został przyjęty. Do Czermina przyjeżdżał już wówczas tylko na urlopy - ostatni raz w 1938 r. We wrześniu 1939 r. wziął udział w wojnie obronnej z Niemcami. Nie zginął jednak w trakcie, tylko prawdopodobnie został internowany w Estonii, a stamtąd 21 XI 1941 r. przedostał się przez Szwecję do Anglii i tam, po przeszkoleniu został pilotem w dywizjonie 300 w Hemswell. Służył w stopniu sierżanta w polskiej eskadrze lotniczej Royal Air Force „Masovian Polish Squadron nr 300”. Była to pierwsza całkowicie polska jednostka w RAF. Jej piloci w 1940 r. latali samolotami *Fairy Battle*, a od grudnia tego

roku maszynami *Vickers-Wellington*. Od kwietnia 1944 r. dywizjon 300 został wyposażony w maszyny *Avro Lancaster*.

W nocy z 28 na 29 czerwca 1943 r. 608 bombardowców brytyjskiej Bomber Command wzięło udział w nalocie na niemieckie miasto Koloniję. 25 z nich nie wróciło już do bazy. Jednym z zestrzelonych przez Niemców samolotów był Wellington Mk X HZ 438 (BH-J). Jego załogę stanowili polscy lotnicy: pilot - starszy sierżant Marian Kleinschmidt (29 lat), nawigator - oficer Stefan Bogusławski (27 lat), zrzucający bomby - sierżant Piotr Mazgaj (25 lat), radio-operator - sierżant Maksymilian Cieślik (23 lata) oraz strzelec - Tadeusz Knebloch (26 lat). 28 czerwca 1943 roku polska załoga wystartowała z bazy o godzinie 22.54 w celu zbombardowania Kolonii. Był to jej ostatni lot. W czasie lotu nad okupowaną przez



Kopia oryginalnego zdjęcia z dnia pogrzebu polskich lotników w dniu 30 VI 1943 r. w St. Peters-Rode (Belgia). Niektórzy z uczestników pogrzebu zostali później aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Po prawej stronie u góry prawdopodobnie Piotr Mazgaj.

Niemców Belgią angielski bombowiec z polską załogą został zaatakowany przez niemiecki Messerschitt BF 110, którego załogę stanowili: porucznik Paul Zorner - kapitan jednostki 1/NJG3 i jego pomocnik - radiooperator. Obydwaj niemieccy lotnicy byli bardzo dobrze wyszkoleni i doświadczeni. Mieli już na swoim koncie szereg zestrzelonych samolotów alianckich. Walka powietrzna pomiędzy obu samolotami rozpoczęła się o godzinie 2.20 w nocy nad Hageland. Około 2.30 mieszkańcy wsi Sint-Peters Rode zostali wyrwani ze snu przez coraz głośniejszy huk motorów. Zaatakowany bombowiec nie zapalił się w powietrzu, lecz eksplozja nastąpiła tuż nad ziemią. Cała załoga zginęła. Wybuch samolotu nie spowodował innych ofiar.

Następnego dnia rano można było zobaczyć skutki zestrzelenia samolotu. Jego szczątki leżały rozrzucone przez eksplozję na znacznej przestrzeni. Żołnierze niemieccy pełnili tam straż. Ciało czterech polskich lotników zostały ukryte i od razu pochowane na pobliskim cmentarzu. Ciało piątego lotnika, Tadeusza Kneblocha zostało znalezione nieco później przez miejscowych rolników i pogrzebane przez niemieckich żołnierzy obok jego czterech kolegów.

W latach powojennych losy poległych lotników uległy zapomnieniu, ale w latach 90. XX w. działająca w tych okolicach grupa polonijna pod nazwą „Koło Przyjaciół Polska - Aarschot”, którego prezesem był Robert Valvekens z Aarschot, przez przypadek natknęła się na groby pięciu polskich lotników. Postanowili oni odszukać rodziny poległych, a w rocznicę zestrzelenia samolotu oraz w święto 11 Listopada organizują uroczystą Mszę św., w której uczestniczą przedstawiciele różnych polskich i belgijskich instytucji. 11 listopada 1997 r. odsłonięta została tablica pamiątkowa. Na uroczystości m.in. przybył polski konsul Jan Cebula. Dzięki jego pomocy udało się uzyskać angielskie dokumenty dotyczące zestrzelonych lotników. Byli także przedstawiciele polskiego i belgijskiego lotnictwa oraz miejscowej Polonii. Tablica została wykonana z inicjatywy Rady Gminnej Holsbeek oraz Towarzystwa Przyjaźni Flamandzko-Polskiej w Aarschot. Jej projekt wykonał A. Goos (S.i.b.a.).

Odnaleziono też wówczas trzy rodziny polskich lotników, w czym pomogła m.in. pani Anna Kofyska z Warszawy, która też telefonicznie skontaktowała się z krewnym Piotra Mazgaja - Janem Misiakiem, byłym sekretarzem Urzędu Gminy w Czerminie. Wtedy też zdawa-



Zoektocht naar identiteit Poolse gesneuvelde

SINT-PIETERS-RODE — De traditionele 11 novemberviering in St-Pieters-Rode kreeg dit keer een verlengstuk. De graven van de vijf gesneuvelde Poolse bemanningsleden van een Wellington die in juni 1943 op het gehucht Uilenberg neerstortte, werden de jongste maanden opgeknapt. Ze werden ter gelegenheid van 11 november opnieuw onthuld. Het was een initiatief van de Aarschotse Poolse vriendenkring dat op de medewerking van het Holsbeeks gemeentebestuur kon rekenen. De namen van de vijf gesneuvelde Poolse bemanningsleden zijn bekend, en worden ook vermeld op de vernieuwde naamplaatjes op het graf. Maar het is lang niet

zeker dat het ook de correcte namen zijn. „Het was helemaal niet ongewoon dat Polen en Tsjechen niet hun juiste identiteit gebruikten uit schrik voor repressie-maatregelen van de Duitsers tegenover de familieleden”, zegt Robert Valvekens, die het voorbeeld aanhaalt van de in Aarschot achtergebleven Poolse piloot John Hetwar. „Hij schreef een brief naar zijn moeder waarin hij meedeelde dat een zekere John Hetwar gesneuvelde was bij een crash. Op die manier dacht de vijand dat hij dood was, maar zijn moeder herkende het geschrift van de afzender, en wist op die manier dat haar zoon nog in leven was”, vertelt Robert Valvekens. —G.G.H.

Kopia zdjęcia i artykułu, który ukazał się w belgijskiej prasie. Według Jana Śpiewaka, Piotra Mazgaj spoczywa pod pierwszym krzyżem zbiorowej mogiły

łoby się, że do Czermina dotarła po raz pierwszy informacja o śmierci Piotra Mazgaja w 1943 r. W rzeczywistości jednak tuż po wojnie do matki Piotra przyszła wiadomość z Anglii o śmierci syna, lecz ta bojąc się UB spaliła dokument, gdyż wówczas prześladowano tych, którzy mieli kogoś za granicą, a tym bardziej w Armii Polskiej na Zachodzie.

Losy rodziny Mazgajów były równie tragiczne jak ich syna. Rodzice Piotra mieli czworo dzieci: Jana, Zofię, Piotra i Władysława. Mieli małe gospodarstwo, w nim młyn wiatrak, z którego się utrzymywali. Jan, najstarszy syn, gdy Niemcy wysiedlili ludność polską z Czermina został aresztowany przez hitlerowców i osadzony w więzieniu w Tarnowie, gdzie był bity i głodzony. Na rozprawie sądowej został uniewinniony, lecz po powrocie z więzienia nigdy nie odzyskał sił i zdrowia. Nie pożył długo w ciężkich okupacyjnych warunkach i zmarł młodo.

Zofia jeszcze przed wojną wyjechała za chlebem do Francji. Ojciec Piotra zmarł w tym samym co i on 1943 r. w Podleszanach, bo tam mieszkał z ro-

dziną po wysiedleniu z Czermina. Matka - Rozalia Mazgaj, zmarła w 1962 r., doczekawszy się wnuczka, gdyż córka Jana wyszła za mąż za Ferdynanda Stefanowicza. Do końca życia nie wyjawiała nikomu, że jej syn Piotr zginął jako polski pilot RAF-u w 1943 r. Być może też w głębi ducha wierzyła, że żyje, że zaginął gdzieś w zawierusze wojennej i wkrótce wróci do domu.

Włodzimierz Gąsiewski

Źródła:

Cynrik de Decker - Jean Louis Roba, *Het Qude van Aarschot*, rocz. XXVII, nr 2, czerwiec 1993, s. 113-118, tłum. Z. R. Goczol.

Gąsiewski W., *Gmina Czermin nad Wisłą szkic monograficzny*. Czermin 2008. *Parafialna Księga Urodzeń wsi Czermin*, s. 12.

Magda J., *Krwawe lata powiatu mieleckiego 1939-1947*. Kolbuszowa 1993.

Śpiewak J., *Historie nie tylko lotnicze. Wspomnienia Jana Śpiewaka*. „Więści Regionalne”R. 2000, nr 5, s. 6.

Zasoby Interenetu:
http://en.wikipedia.org/wiki/File:PSP_Dywizjon_300.jpg (11 IX 2011)

Bartosz Walicki

Sanktuarium Pani Sokołowskiej

Na początku XVIII stulecia na skraju ówczesnej diecezji przemyskiej pojawiło się lokalne sanktuarium maryjne w Sokołowie Małopolskim. Obraz Pani Sokołowskiej był pierwotnie zlokalizowany w drewnianym kościele pw. Ducha Świętego i św. Sebastiana. Była to jedna z dwóch świątyń funkcjonujących w miasteczku. Wyobrażenie Maryi słynęło w okolicznych miejscowościach jako *imago gratiosa*. Wizerunek został wykonany techniką olejną na płótnie nabitym na drewniane krosno. Jako podobrazie wykorzystano płótno lniane o bardzo grubym splocie. Dzieło powstało w jednym z warsztatów małopolskich. Najnowsze ustalenia uzyskane na podstawie badań chemicznych i obserwacji mikroskopowych przesuwają najwcześniejsze datowanie obrazu na XVI stulecie i optują za traktowaniem wieku XVII jako rzeczywisty czas powstania malowidła.

Sam obraz ukazuje Bożą Rodzicielkę z Dzieciątkiem Jezus, dwóch aniołów po bokach i dwóch mniejszych trzymających wstęgi korony. Nad tą sceną przedstawiona została postać Boga Ojca, który posyła do Maryi Ducha Świętego. W dolnej części obrazu artysta rozplanował pejzaż z jeziorem i wzgórzami. Wizerunek jest przykładem warsztatowego religijnego malarstwa polskiego z okresu baroku. Zastosowana w jego przypadku ikonografia maryjna jest rzadko spotykana i nie są dotychczas znane w Sokołowie Małopolskim inne obrazy o podobnej tematyce i kompozycji. Pochodzenie

łaskami słynącego wizerunku Matki Bożej do dziś nie jest znane. Niewiadomymi są tożsamość autora, czas i miejsce powstania obiektu, a także droga, którą przywędrował do Sokołowa. Nie wiadomo również, czy od samego początku obecności obrazu w tym mieście istniał wokół niego bogaty kult. Pewne jest natomiast, iż wizerunek Niepokalanej, zwanej przez lokalną społeczność Panią Sokołowską, towarzyszy parafii od kilku wieków i cieszy się przez cały ten czas ogromną czcią wiernych.

Początek i rozwój kultu Matki Bożej Sokołowskiej

Pierwsze świadectwo o kulcie Matki Bożej Królowej Świata w Sokołowie Małopolskim pochodzi dopiero z początkowych lat XVIII wieku. Wzmianka ta zbiega się chronologicznie z rozwojem czci obrazów w całej diecezji przemyskiej. Na terenie tym od XVII stulecia rozszerzał się bowiem kult łaskami słynących obrazów. I chociaż wśród nich zdarzały się przedstawienia świętych Pańskich, jak św. Antoniego czy św. Rocha, to jednak kult maryjny stał się dominujący. Wpłynęło to zarazem na powstanie i rozwój licznych sanktuariów Matki Bożej, czego przykładem w pobliżu Sokołowa są m.in. Leżajsk i Rzeszów.

Kult Matki Bożej Sokołowskiej został udokumentowany przez biskupa przemyskiego Krzysztofa Jana Szembeka, który odwiedził miejscową parafię w roku 1721. Pozostawił on po so-



Obraz Matki Bożej Sokołowskiej

bie dokładny opis kościoła pw. Ducha Świętego i św. Sebastiana, w tym znajdujących się w nim ołtarzy. Jednocześnie jest to pierwszy znany dokument mówiący o kulcie Pani Sokołowskiej, informuje bowiem o wotach, które znajdowały się przy wizerunku. Był to dowód wdzięczności wiernych za łaski doznane za pośrednictwem Maryi obecnej w tym obrazie. Wśród darów tych na szczególną uwagę zasługują kule uzdrowionych osób. Świadectwo to zostało poszerzone przez innych ordynariuszy przemyskich. W roku 1741 dokonał tego bp Walenty Aleksander Czapski. Jak odnotowano wówczas o świątyni mieszkańskiej, kościół ten posiadał trzy ołtarze. Ołtarz wielki był pomalowany w części na kolor czerwony, a w części na srebrny. Jego nastawę ozdabiał wizerunek Najświętszej Maryi Panny. Trzydzieści lat później bp Wacław Hieronim Sierakowski zapisał, iż obraz ten został umieszczony w wielkim ołtarzu ze względu na cześć, jaką obdarzali go wierni.

W połowie XVIII stulecia dzieło opisanie kościoła pw. Ducha Świętego i św. Sebastiana podjął bp Wacław Hieronim Sierakowski, który zwizytował parafię sokołowską dwukrotnie, w latach 1744 i 1754. Nie bez znaczenia jest fakt, iż w dniu 21 sierpnia 1754 r. zwrócił on uwagę na prośby wiernych dotyczące kanonicznego uznania cudowności obrazu Królowej Świata. Poleciał ustanowić komisję mającą za zadanie zbadać istniejący stan rzeczy, rozważyć urzędowe potwierdzenie łask i cudów oraz przemyśleć ewentualną



Kościół sanktuarijny

koronację wizerunku Pani Sokołowskiej. Osobą odpowiedzialną za prace komisji wyznaczony został ówczesny prebendariusz kościoła pw. Ducha Świętego i św. Sebastiana ks. Jan Ostrowski.

Kryzys i odnowa kultu Matki Boże Sokołowskiej

W końcu XVIII wieku nastąpił znaczny kryzys kultu Pani Sokołowskiej. Był on tak głęboki, że cześć oddawana Matce Bożej obecnej w łaskami słynącym wizerunku właściwie zamarała niemal na stulecie. Bezpośrednią przyczyną było rozebranie mieszczańskiego kościoła i przeniesienie go do sąsiedniej Trzebosi, spowodowane decyzją ówczesnych właścicieli Sokołowa Benedykta i Marianny Grabińskich. Drewniana świątynia została zdemontowana w roku 1784. Tym samym zniknęło miejsce, w którym cześć odbierał wizerunek Pani Sokołowskiej. Fakt rozebrania i przeniesienia kościoła wywołał wzburzenie miejscowego społeczeństwa. Na tym tle wynikł również spór o prawo własności do wizerunku Królowej Świata. Mieszkańcy Trzebosi uważali, że obraz stanowił integralny element wyposażenia świątyni i domagali się jego przekazania. Z drugiej strony sokołowianie traktowali wstawiony łaskami wizerunek nie jako jeszcze jeden przedmiot inwentarzowy związany z budynkiem, lecz jako prawdziwy obiekt kultu. Postawa mieszczan doprowadziła do pozostawienia obrazu Matki Bożej w Sokołowie. Wydarzenia związane z rozebraniem kościółka



Wyobrażenie Matki Bożej Sokołowskiej z końca XIX w.

i sporem o obraz zostały otoczone przez miejscową pobożność aurą tajemniczości i cudowności.

Zatrzymanie obrazu w Sokołowie nie powstrzymało jednak kryzysu. Z powodu wprowadzenia ograniczeń józefińskich oraz dla uniknięcia konfiskaty obrazu, proboszcz sokołowski zdecydował się na wygaszenie kultu. Po rozebraniu drewnianego kościoła mieszczańskie obraz został przeniesiony do fary i tam umieszczony w jednym z ołtarzy bocznych. Stało się to w tajemnicy przed wiernymi. Kilkadziesiąt lat później o obrazie nikt nie pamiętał i nie potrafił wskazać jego lokalizacji. Sokołowianie żyjący w drugiej połowie XIX wieku przekazali informację: „o samym Obrazie NMP, gdzie się znajduje, pamięć zaginęła”.

Nabożeństwo do Matki Bożej Królowej Świata ponownie zaznaczyło swoją obecność u schyłku XIX stulecia. Największy wpływ na wzrost kultu maryjnego miało zdarzenie z 13 lutego 1888 r., gdy w sokołowskim kościele parafialnym odkryto obraz Królowej Świata. Incydent ten urósł w oczach wiernych do rangi zdarzenia opatrnościowego. O samym fakcie odkrycia obrazu oraz ogromnym wrażeniu, jakie to wydarzenie wywarło na mieszkańcach Sokołowa, świadczy zapis na reprodukcjach wizerunku Królowej Świata, które zostały wydrukowane w nieodległym czasie: „Oryginalny Obraz Matki Boskiej z (...) kościółka prawie opatrnościowym sposobem odkryto w zapustny wtorek dnia 13 lutego 1888 r. w kościele parafialnym. Wieść o odkryciu Obrazu lotem błyskawicy

wicy rozbiegła się po mieście. Tłumy ludu przybiegały, aby oddać pokłon tej Królowej i zaśpiewać Jej pieśń tę, którą nasi Praojcowie na Jej cześć ułożyli”.

Ważnym sposobem popularyzacji kultu Matki Bożej Sokołowskiej były obrazki Matki Bożej Sokołowskiej, które kolportowano na terenie całej Galicji od 24 marca 1897 r. do 25 lipca 1904 roku. Obrazki zostały wykonane w krakowskim zakładzie litograficznym Marcina Salby na podstawie zdjęcia oryginalnego obrazu, które zrobił rzeszowski fotograf Edward Janusz w roku 1891. Zyski ze sprzedaży dużych i małych obrazków w latach 1897-1904 wyniosły ogółem 3.268 koron 15 halery.

Podczas wielkiego pożaru Sokołowa 25 lipca 1904 r. obraz został uratowany z płonącego kościoła parafialnego przez ks. Józefa Cieślaka. Malowidło zainstalowano wówczas w murowanym kościele pw. Ducha Świętego. Przez ten czas rósł jednocześnie na ziemi sokołowskiej kult Matki Najświętszej. Załamał się on w roku 1916, po ponownym przeniesieniu wizerunku do nowego kościoła parafialnego. Wpływ na to miała m.in. niechętna postawa rządcy parafii ks. Leona Szado, który nie był zainteresowany rozwijaniem czci Pani Sokołowskiej. W przeciwieństwie do niego, następny proboszcz ks. Ludwik Bukala zatroszczył się o kult Królowej Świata. On to 11 kwietnia 1939 r. zwrócił się do biskupa przemyskiego z prośbą o zatwierdzenie pieśni do Najświętszej Maryi Panny czczonej w sokołowskim obrazie. W latach międzywojennych sława obrazu Pani Sokołowskiej ponownie przekroczyła granice parafii, a nawet diecezji i została dostrzeżona w wymiarze ogólnokrajowym.



Wizerunek na chorągwi Cechu Stolarskiego



Współczesne wyobrażenie Matki Bożej Sokołowskiej na ornacie

HISTORIA I WIARA

Wspólczesne nabożeństwo do Matki Bożej Sokołowskiej

II wojna światowa spowodowała kolejne trudności dla rozwoju nabożeństwa do sokołowskiej Madonny. W okresie powojennym kult Królowej Świata został połączony w Sokołowie z nabożeństwami różańcowymi. Przejawiało się to również w odpuscie ku czci Matki Bożej Królowej Różańca Świętego przeżywanym w pierwszą niedzielę października. Na gruncie sokołowskim uroczystość ta zyskała lokalny koloryt i stała się okazją do modlitwy do Niepokalanej obecnej w łaskami słynącym wizerunku. Tym samym dopełnienie znalazła tu piąta tajemnica chwalebna różańca – „Ukoronowanie Matki Bożej na Królową nieba i ziemi”.

W milenijnym roku 1966 nastąpił rozkwit pobożności maryjnej. Rozpoczęto wówczas prowadzenie specjalnej księgi próśb i podziękowań. W roku 1965, który za zgodą Komisji Maryjnej Episkopatu Polski został ogłoszony w diecezji przemyskiej Rokiem Maryjnym, w parafialnym kościele sokołowskim odbyły się jedne z głównych obchodów religijnych. Tym samym Sokołów Małopolski zaliczony został do grona znacniejszych sanktuariów. Lokalne uroczystości miały miejsce w dniu odpustu parafialnego 3 października i uczestniczył w nich bp Wojciech Tomaka. Istotą tych Diecezjalnych Dni Maryjnych było dziękczynienie Panu Bogu za istniejące sanktuaria maryjne i pragnienie oddania głębokiej czci Bożej Rodzicielce.

W tym samym czasie nasilił się proces ponownego gromadzenia wotów, które były składane przez czcicieli Matki Bożej. Niestety, część wotów, w tym duża ilość prawdziwych koralików, została skradziona podczas włamania do kościoła w połowie września 1982 roku.

W dniu 18 września 1984 r. obraz ozdabiało sto pięć darów czcicieli Matki Bożej, a prócz tego duża ilość koralików. Szczególną okazją do szerzenia kultu Pani Sokołowskiej i przygotowania do koronacji Jej wizerunku był Wielki Jubileusz Chrześcijaństwa. Kościół sokołowski jako sanktuarium Matki Bożej zyskał wówczas rangę świątyni stacyjnej.

W najnowszych czasach przejawem pobożności maryjnej w Sokołowie Małopolskim są liczne nabożeństwa i uroczystości poświęcone Matce Bożej. W pierwszym rzędzie dotyczy to październikowych odpustów stanowiących właściwe święto sokołowskiej Madonny. Z tej okazji do sanktuarium Pani Sokołowskiej przybývają liczne pielgrzymki z całego dekanatu, a nawet spoza jego granic. Odpusty, które każdorazowo gromadzą setki i tysiące wiernych, są dobrym sprawdzianem żywotności kultu i jego zasięgu.

Prócz tego przez cały rok w środy sokołowska fara jest miejscem sprawowania nieustającej nowenny do Matki Bożej Królowej Świata. Nabożeństwo to zostało zaprowadzone przez proboszcza ks. Mieczysława Wajdę w Maryjnym Roku 1987. Na odmawianie wtedy modlitwy

składają się dwie grupy wzywają: błagalne i dziękczynne. Często wykorzystywane są prośby i podziękowania składane przez wiernych. Ważną praktyką pobożną jest codzienny, z wyjątkiem okresu Wielkiego Postu, zwyczaj odsłaniania i zasłaniania obrazu przed i po każdym nabożeństwie. Tradycję tę wprowadził ks. Mieczysław Wajda na początku lat 80. minionego stulecia. Podczas tego obrzędu wierni przyjmują postawę kłęczącą i śpiewana jest wówczas pieśń Witaj, Sokołowska Matko jedyna bądź Zegnaj, Sokołowska Matko jedyna.

Ostatnie lata przyniosły starania o koronację wizerunku Matki Bożej w Sokołowie Małopolskim. Modlitwa w intencji rychłej koronacji sokołowskiego obrazu Najświętszej Maryi Panny towarzyszyła kilkakrotnie Grupie św. Jadwigi zmierzającej do sanktuarium częstochowskiego w ramach Rzeszowskiej Pieszej Pielgrzymki. Wiele działań mających na celu upowszechnienie kultu Matki Bożej Sokołowskiej podjętych zostało też na gruncie publicystycznym i edytorskim. Do innych zabiegów medialnych zaliczyć należy promowanie sanktuarium sokołowskiego na falach diecezjalnego radia

„Via” oraz rzeszowskiego oddziału Telewizji Polskiej. Jednym ze sposobów promocji obrazu Pani Sokołowskiej było uznanie tego obiektu za zabytek kultury materialnej i objęcie go ochroną prawną. W dniu 1 lutego 2008 r. Podkarpacki Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał orzeczenie o wpisaniu obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem tzw. „Matki Bożej Królowej Świata” do rejestrów zabytków ruchomych województwa podkarpackiego.

To wszystko było fundamentem pod konkretne decyzje władzy duchowej. Już 20 listopada 2002 r. ordynariusz rzeszowski bp Kazimierz Górny wydał dekret powołujący komisję do zbadania warunków koronacji obrazu Matki Bożej w Sokołowie Małopolskim. Nadto w dniu 7 kwietnia 2007 r. bp Kazimierz Górny zlecił pracownikowi naukowemu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie ks. Sławomirowi Zychowi troskę naukową nad ośrodkiem kultu maryjnego w Sokołowie Małopolskim. Jako tytuł Maryi obecnej w sokołowskiej świątyni przyjęto wezwanie „Opiekunka Ludzkich Dróg”. Obecnie wyznaczona została wstępna data koronacji, którą zaplanowano na czerwiec 2013 roku.



Uczestnicy odpustu ku czci Matki Bożej Sokołowskiej

**BISKUP FRANCISZEK
KSAWERY ŚNIEGOŃ
– WIKARIUSZ GENERALNY
W CIESZYNIE**

Ks. Józef Mandziuk

**Postacie z dziejów Kościoła Śląskiego
w czasach nowożytnych (cz. XIII)**

**BISKUP ROBERT HERZOG
– RZĄDCA KOŚCIOŁA
WROCLAWSKIEGO
W DOBIE KULTURKAMPFU**

Po śmierci na wygnaniu arcybiskupa Henryka Förstera w 1881 r., rozpoczął się okres przygotowawczy do wyboru nowego ordynariusza, który z jednej strony miałby ducha kościelnego, a z drugiej był „miły władcy”. Na liście pojawiali się różni kandydaci, m. in. biskup Herman Gleich, administrator diecezji. Tymczasem prasa śląska wprowadzała dużo zamieszania i niepokoju. Kandydatów wysuwała zarówno kapituła katedralna, jak i strona rządowa. Po długich pertraktacjach, 7 I 1882 r. minister niespodziewanie ogłosił ks. Roberta Herzoga jako persona gratissima na stolicę biskupstwa wrocławskiego. Kapituła, zagrożona w prawie wolnej elekcji, poprosiła papieża o wyznaczenie ordynariusza. I rzeczywiście Leon XIII, licząc się z ówczesnymi realiami, mianował rzadcą biskupstwa nadodrzańskiego kandydata rządowego.

Robert Franciszek Józef Herzog urodził się 17 II 1823 r. w Budzowie k. Żąbkowic Śląskich jako najstarszy syn Józefa i Barbary z Heroldów. Pochodził z religijnej rodziny chłopskiej. Nauki gimnazjalne pobierał w Kłodzku, a studia filozoficzno-teologiczne odbył we Wrocławiu, gdzie po rocznym pobycie w Alumnacie przyjął 17 VI 1848 r. święcenia kapłańskie. Był wikariuszem i katechetą w Brzegu n. Odrą, w dawnym centrum protestantyzmu śląskiego. Po 2 latach znalazł się w Berlinie, najpierw w charakterze wikariusza, a następnie kuratora parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej. W 1857 r. przeniósł się do Wrocławia i objął poddominikańską parafię pw. św. Wojciecha. Po 5 latach powrócił do Brzegu w charakterze proboszcza 5-tysięcznej parafii, archiprezbiter i powiatowy inspektor szkolny. Do współpracy miał 3 księży: wikariusza a zarazem katechetę, wikariusza powiatowego i kapelana wojskowego. W mieście żywe było wspomnienie działalności kapucynów i jezuitów. W 1870 r. 47-letni duszpasterz na podstawie prezenty

królewskiej znalazł się z powrotem w Berlinie, jako proboszcz parafii św. Jadwigi, delegat biskupi na Brandenburgię i Pomorze oraz kanonik honorowy wrocławskiej kapituły katedralnej.

Prekonizacja biskupia nosiła datę 24 III 1882 r., a 21 maja w berlińskim kościele jadowiżzańskim odbyła się uroczystość święceń biskupich, których udzielił biskup warmiński Filip Krementz. Nowy władca ogromnej diecezji, mimo słabego zdrowia, usiłował naprawić zło wyrządzone przez antykościelne restrykcje Kulturkampfu. Mając do pomocy kanonika Adolfa Franza, rozpoczął reorganizację biskupstwa. Z dużym wyczuciem usuwał ze stanowisk księży propaństwowych, przekazując urzędy kapłanom powracającym z wygnania. Otworzył Alumnat i starał się o powiększenie jego pomieszczeń. Opiekował się młodzieżą w konwiktach chłopięcych, powołując do istnienia nowy w Bytomiu. Z jego relacji ad limina Apostolorum z 1883 roku wyłania się obraz pracy duszpasterskiej szczególnie w katedrze świętojańskiej, działalności kaznodziejskiej i katechetycznej w parafiach oraz rozkwitu kultu Eucharystii. Autor relacji dotknął nawet bardzo trudnego problemu „księży-intruzów”, którzy mieli odwagę spełniać „świętokradzkie funkcje pasterskie”.

Odnosnie polskich aspiracji narodowych biskup Herzog nie był przychylny wydawaniu „Katolika” Karola Miarki, choć popierał prorodzinne czasopismo „Monika”, wznowione przez ks. Antoniego Sarnesa z Mysłowic. Był zwolennikiem nauczania religii w języku polskim w szkołach. Udzielił nawet niskoprocentowej pożyczki na budowę przez Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku domu katolickiego w Cieszynie.

Pod koniec życia 60-letni hierarcha wrocławski, trawiony nieuleczalną chorobą, usiłował – acz bezskutecznie – otrzymać koadiutora w osobie biskupa Hermana Gleicha. Zmarł 26 XII 1886 r. we Wrocławiu i został pochowany w podziemiach katedry świętojańskiej.

Kulturkampf „żelaznego” kanclerza Otto von Bismarcka szalał w cesarstwie niemieckim, natomiast w cesarstwie austriackim Kościół mógł prowadzić normalną działalność religijno-społeczną. Arcybiskup Henryk Förster, przebywający w swojej letniej rezydencji w zamku na Janowej Górze, sprawował w pełni posługę pasterską w austriackiej części diecezji wrocławskiej. Od 1872 r. jego wikariuszem generalnym w Cieszynie był ks. Franciszek Ksawery Śniegoń. Na prośbę cesarza Franciszka Józefa i zgodą ordynariusza Herzoga został on w 1883 r. wrocławskim biskupem pomocniczym.

Prezentowany hierarcha wrocławski przyszedł na świat 2 X 1809 r. w Cieszynie w rodzinie rzemieślniczej. Nauki z zakresu szkoły średniej pobierał w miejscowym gimnazjum, kurs filozoficzny ukończył w Brnie, a studia teologiczne odbył w Ołomuńcu, przyjmując 25 XI 1832 r. święcenia kapłańskie. Swoje życie związał z ziemią cieszyńską. Był więc wikariuszem najpierw w Cieszynie, a następnie w Ustroniu. Cieszył się z proboszczowania w wiejskich parafiach: Górnej Lesznej i Trzyciążu. Dbał o oświatę, propagując polskie modlitewniki i śpiewniki. Troszczył się o biednych i chorych, zwłaszcza podczas epidemii tyfusu. Będąc dziekanem jabłonkowskim, objął w 1857 r. parafię w Jabłonkowie, gdzie owocnie duszpasterzował przez 17 lat. Współpracował ze siostrami elżbietankami czarnymi, które prowadziły szpital w parafii. Założył czytelnikę katolicką i za pracę społeczną otrzymał tytuł „honorowego obywatela” gminy jabłonkowskiej. Wielką wagę przywiązywał do wykonywania obowiązku inspektora szkolnego, dbając o polepszenie bytu materialnego nauczycieli i podniesienie poziomu nauczania.

W 1872 r. ks. Śniegoń został 7 wikariuszem generalnym w austriackiej części diecezji wrocławskiej. Z tego powodu przeniósł się do Cieszyna, otrzymując kanonikat honorowy wrocławskiej kapituły katedralnej. Cesarz austriacki uhonorował go Krzyżem Kawalerskim Orderu Franciszka Józefa. W Cieszynie wspierał działalność miejscowych stowarzyszeń, będąc współzałożycielem Śląskiego Katolickiego Towarzystwa Prasowego św. Jadwigi. Z jego inicjatywy w 1879 r. powstała fundacja zapo-

HISTORIA I WIARA - ŚLĄSKIE NADWISŁOCZE

mogowa dla chorych i emerytowanych kapłanów. Przyczynił się również do założenia tzw. Fundacji Biskupa Förstera, z której odsetki corocznie były przeznaczane na zakup katechizmów, dzieł biblijnych i modlitewników dla biednych dzieci na terytorium Śląska austriackiego. Z wielkim zaangażowaniem wypełniał obowiązki wikariusza generalnego.

Dnia 9 VII 1883 r. kanonik Sniegoń przez papieża Leona XIII został prekonizowany biskupem tyt. Tanes i przeznaczony do pomocy ordynariuszowi wrocławskiemu. W cieszyńskim kościele pw. św. Marii Magdaleny 30 września t.r. odbyła się uroczystość święceń biskupich, która zgromadziła tłumy wiernych z Cieszyna i okolic. Konsekratorami byli: biskup śląski Robert Herzog, sufragan wrocławski Herman Gleich i biskup krakowski Albin Dunajewski.

Biskup Sniegoń przemierzał terytorium austriackiej części diecezji wrocławskiej, docierając do tamtejszych parafii z posługą słowa Bożego i szafarstwem sakramentu bierzmowania. Konsekwował 3 kościoły i wielki ołtarz w świątyni parafialnej w Cieszynie. Udzielił sakramentu kapłaństwa 3 diakonom. Jego działalność pasterska niestety była ograniczona do minimum przez nowego ordynariusza wrocławskiego Jerzego Koppa. Sterany wiekiem, zmarł 3 VII 1891 r. w Cieszynie i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył jednak sam biskup Kopp, który wygłosił kazanie żałobne, tłumaczone na język polski. W pogrzebie wzięło udział 114 kapłanów z diecezji wrocławskiej, ołmunieckiej i krakowskiej. Wierni z wielkim żalem żegnali swojego biskupa, którego „lubili i poważali”.

KS. FRANCISZEK KSAWERY RESZKE – OFIARA RESTRYKCJI KULTURKAMPFU WOBEC ŚLĄSKIEGO DUCHOWIEŃSTWA

Ostrze Kulturkampfu było wymierzone w śląskie duchowieństwo parafialne, które odczuwało trudności w pracy duszpasterskiej. Powstał problem braku księży, bowiem państwo usiłowało całkowicie podporządkować sobie Wydział Teologii Katolickiej na Uniwersytecie Wrocławskim i utrudniało funkcjonowanie Alumnatu. We Wrocławiu studiowało tylko 66 kleryków. Część studentów teologii rozproszyła się po uczelniach austriackich i bawarskich. Zniknęły polskie towarzystwa i organizacje naukowe. W 1876 r. Alumnat został zamknięty, a

kandydaci do święceń musieli go opuścić, a w razie sprzeciwu mieli być z niego wydaleny siłą. Pod groźbą kary pieniężnej oddano urzędnikowi państwowemu listę inwentarową. Ostatnie święcenia prezbyteratu miały miejsce we Wrocławiu 8 V 1875 r. Odtąd nie udzielano już żadnych święceń. Klerycy kończący studia na zagranicznych uczelniach otrzymywali święcenia w tamtejszych diecezjach. W l. 1876-1886 wyświęcono tylko 166 kapłanów, podczas gdy w tym samym czasie zmarło 380. Wydawało się, że nastąpił wielki kryzys Kościoła w Niemczech. Tymczasem Opatrzność Boża sprawiła, że na przełomie XIX/XX stulecia młodzież zewsząd garnęła się do klerykatu i nowicjatów odnowionych i nowopowstałych wspólnot zakonnych.

Ciężki był los neoprezbiterów, którzy po święceniach poszukiwali zajęcia duszpasterskiego nad Odrą. Np. ks. Franciszek Ksawery Reszka, wyświęcony 28 VI 1873 r., pracował jako tzw. pomocnik duszpasterza w Raclawickach k. Prudnika, wykonując obowiązki pełnoprawnego duszpasterza, co z punktu władz państwowych było nielegalne. Za to został skazany przez sąd w Prudniku na 50 talarów grzywny lub 3 tygodnie więzienia. Musiał opuścić parafię i w 1875 r. pracował jako redaktor i nakładca „Katolika” w zastępstwie więzionego Karola Miarki. Za wypowiedzi wygłaszane w tym czasopiśmie został skazany najpierw na 9 tygodni, a następnie na miesiąc aresztu. W sentencjach wyroku uzasadniano, że 26-letni kapłan wzywał do nieposłuszeństwa wobec władz państwowych, świadomie rozpowszechniał „zmyślane fakty[...]”, aby budzić niechęć do zarządzeń władz”, a także obraził urzędnika. Oskarżono go jeszcze o wyszydzanie starokatolików. Sądy pruskie ścigały go również za inne wykroczenia przeciw ustawom antykościelnym. Od początku 1875 r. był poszukiwany listem gończym jako złoczyńca i zbrodniarz. Celem uniknięcia procesów i kar, zbiegł za granicę z zamiarem tymczasowego zaangażowania się w duszpasterstwo w Stanach Zjednoczonych. Zatrzymał się jednak w Rzymie, skąd prosił o wsparcie finansowe swojego biskupa. Po powrocie na Śląsk, jeszcze przez pewien czas był pomocnikiem duszpasterskim w Jaryszowie i dopiero w 1886 r. został tam proboszczem.

Można mnożyć przykłady przesładowań młodych księży przez starych urzędników państwowych. Oto ks. Szymon Korpak po święceniach w 1875 r. pomagał proboszczowi w Lipinkach Śl-

skich. Po zadenuncjonowaniu ukrywał się w kamieniołomach i w przebraniu kobiecym przekradał się do kościoła, dopóki nie został ponownie oskarżony i ukarany.

Za wyrażanie sprzeciwu wobec pruskiego ustawodawstwa antykościelnego śląskich duchownych spotykały kary grzywny i więzienia. Niektórzy szukali schronienia w domach zakonnych. Na Górnym Śląsku byli księża, którzy łączyli działalność kościelną z narodową i za to spotykała ich kara. Wielu księży pozbawiono środków do życia, wstrzymując im należne pensje. Duchowni bez pozwolenia państwowych musieli opuścić parafie. Aż 229 parafii było pozbawionych duszpasterzy.

Celem wspierania represjonowanych kapłanów we Wrocławiu powstał specjalny fundusz, którego prezesem został ks. Adolf Franz. Rząd pruski dążył usilnie do wewnętrznego rozbitcia śląskiego kleru. Jednak na całym Śląsku znalazła się tylko nieliczna grupa tzw. księży państwowych. Dla nich państwo stanowiło wartość nadrzędną wobec Kościoła. Wierni na ogół stronili od nich, chociaż – rzecz oczywista – mieli oni także swoich zwolenników. Np. prorządowy proboszcz w Strzelcach Opolskich nie mógł odprawić procesji Bożego Ciała, ponieważ nikt z parafian nie pozwolił mu zbudować ołtarza przy swoim domu. W szkole z jego rąk żadne dziecko nie chciało przyjąć nagrody, ani nawet obrazka. W celu ściągnięcia do świątyni wiernych sprowadził on wieloosobową orkiestrę wojskową z Koźła. Świątynia była pusta, a w ławkach zasiadło ok. 50 Żydów, miłośników muzyki.

W 1882 r. biskup Herzog wystosował list do prorządowych proboszczów, domagając się od nich złożenia urzędu. Kilku z nich odmówiło biskupowi posłuszeństwa i dopiero władze rządowe zgodziły się na ich usunięcie. Otrzymali oni pensję rządową. Pod koniec Kulturkampfu księża zaczęli wracać z wygnania i obejmowali oferowane przez władze kurialne placówki. Wzrastała liczba księży, którzy przeszli okres przesładowań i wytrwali w wierności katolicyzmowi.

MINISTER ROBERT PUTTKAMER – AUTOR PRAWODAWSTWA ŁAGODZĄCEGO ANTYKOŚCIELNE USTAWY KULTURKAMPFU

Otto von Bismarck, „żelazny” kanclerz II Rzeszy niemieckiej, przeliczył się w swoich dążeniach podporządkowania Kościoła katolickiego państwu

protestanckiemu. Wprawdzie mówił, że do Canossy nie pójdzie, lecz musiał z upływem lat uznać się za pokonanego.

W l. 1878-1879 nastąpił splot wydarzeń, który przyczynił się do zakończenia Kulturkampfu. Nowy papież Leon XIII przyjął postawę pokojową i kompromisową, wyciągając pierwszy rękę do cesarza Wilhelma I. W tym czasie doszło do dwóch zamachów na władcę, które przypisywano anarchi- stom i socjalistom, dochodzącym do coraz większych wpływów w wyniku obniżenia religijności społeczeństwa. Wokół Bismarcka wytworzyła się coraz większa pustka i to zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Sam cesarz odnosił się z niechęcią do prądów liberalno-antykościelnych. Z rządu odszedł minister Falk, główna sprężyna maszyny przeciwko Kościołowi katolickiemu. Na forum parlamentarnym „ustawy majowe” uważano za „barbarzyńskie i fałszywe”.

Rozpoczęły się pertraktacje między Watykanem a Berlinem, w których każda strona starała się osiągnąć jak najlepsze transakcje polityczne. Ze strony Kościoła rolę pośrednika przejął biskup Fuldy Jerzy Kopp. Sukcesywnie pojawiały się ustawy rządowe wobec zmieniającej się polityki kościelnej. Autorem prawodawstwa łagodzącego ustawy antykościelne był Robert Puttkamer, nowy minister kultu.

Pierwsze ustępstwa dotyczyły obsady licznych opróżnionych biskupstw. Bismarck jednak dążył do desygnowania nowych biskupów, mających duże zaufanie państwa. Kandydat musiał mieć obywatelstwo niemieckie i otrzymać elekcję zgodnie z prawem kościelnym po uprzedniej konsultacji z rządem. Miał otrzymać zawieszony wcześniej przez państwo świadczenia majątkowe. Zgromadzenia zakonne mogły tworzyć placówki, zajmujące się opieką małych dzieci, chorych i upadłych moralnie dziewcząt. Został zwieszony przepis o obowiązku podawania imiennej listy duchownych, którym miał być przekazany urząd kościelny.

Druga ustawa łagodząca dawne restrykcje rządowe ukazała się 31 V 1882 roku i związana była przede wszystkim z duchowieństwem. Ułaskawieni przez cesarza biskupi mogli wrócić do diecezji. Z zagranicy mogli powracać księża i obejmować stanowiska w diecezjach. Anulowano prawo prezenji przy obsadzaniu wakujących urzędów kościelnych.

Kolejna ustawa z 11 VII 1883 r. znosiła żądanie władz państwowych do

mianowania przez biskupa kandydatów na urzędy „miłych władcy”. Niwelowała też niektóre sankcje karne wobec duchownych. Ustawa z 21 V 1886 r. dawała możliwość otwierania uczelni teologicznych. Otrzymała ona nazwę „pierwszego prawa pokoju”. W tejże ustawie zgromadzenia zakonne dostały uprawnienia do prowadzenia sierocińców, przedszkoli, szkół gospodarstwa domowego. W 1887 r. uchwalono tzw. „drugie prawo pokoju”, które dotyczyło ostatecznego uporządkowania spraw zakonnych.

Papież Leon XIII zdawał sobie sprawę, że nie wszystkie restrykcje antykościelne zostały zniesione. Uważał jednak, że nie można odrzucać tych nowych ustaw, które „otworzyły drzwi pokoju”. Jego zdaniem uczyniono wszystko w trakcie żmudnych rokowań, aby przywrócić prawną wolność Kościołowi katolickiemu. Należy podkreślić, że bierny opór stawiany ustawom państwowym w dobie Kulturkampfu wykazał wielką siłę duchową Kościoła i spowodował, że walka przeciwko sumieniom nie mogła zapewnić państwu żadnego zwycięstwa.

O. ATANAZY KLEINWÄCHTER – ODNOWICIEL SANKTUARIUM NA GÓRZE ŚWIĘTEJ ANNY

Jedną z piękniejszych postaci w dziejach nowożytnych Kościoła śląskiego był franciszkanin, o. Atanazy Józef Kleinwächter. Urodził się 27 I 1826 roku w Czadrowie k. Kamiennej Góry w wieśniaczej rodzinie Karola i Barbary. Nauki gimnazjalne pobierał w Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu, a studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Wrocławskim, przyjmując 22 VI 1850 r. święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w Sycowie i w Opolu. Następnie objął stanowisko wiceregenta Alumnatu, będąc zarazem lektorem języka polskiego. W wyniku długich rozmów na Ostrowie Tumskim z franciszkanami i otrzymaniu odpowiedniego pozwolenia od biskupa, wstąpił do nowicjatu, otrzymując imię Atanazy. Złożywszy śluby zakonne, pozostał na Górze Świętej Anny, gdzie – znając język polski – służył z gorliwością jako spowiednik i kaznodzieja licznym pielgrzymom przybywającym do sanktuarium. W 1864 r. został gwardianem klasztoru i z 4 ojcami i 9 braćmi zorganizował w dniach 13-18 sierpnia t. r. wielki jubileusz 100-lecia założenia Kalwarii, na który przybyło aż 400 000 pątników. W klasztorze był propagatorem ćwiczeń rekolekcyjnych. W swoim naukach zwracał uwagę na

pogłębienie życia wewnętrznego i pracę nad doskonaleniem postawy właściwej każdemu stanowi. W swojej pracy zajął się również tercjarstwem, objeżdżając parafie regencji opolskiej. W 1870 r. został także rektorem nowoutworzonej szkoły klasztornej, w której program nauczania w trzech klasach realizowało grono nauczycielskie, składające się z trzech zakonników i jednego nauczyciela świeckiego.

Na podstawie ustaw restrykcyjnych Kulturkampfu annogórski klasztor wraz ze szkołą został zamknięty. Zakonnicy musieli opuścić placówkę i niektórzy z nich znaleźli się aż w Ameryce Północnej. Tułał się również o. Atanazy, którego władze zakonne 10 X 1881 roku skierowały na Górę Świętej Anny, gdzie w sutannie księdza diecezjalnego posługiwał wśród wiernych, ciągle pielgrzymujących do sanktuarium. Praca duszpasterska nabierała rozpędu. O. Atanazy na uroczystości odpustowe zapraszał do pomocy w konfesjonale tylko tych duchownych, których znał osobiście, bowiem obawiał się „księży państwowych”. Sam wygłaszał nauki rekolekcyjne dla pojawiających się duszpasterzy i nauczycieli. W l. 1884-1885 z funduszy kurialnych przeprowadzono remont świątyni i wykupiono od właściciela kamieniołomów Guradzego teren przylegający do murów klasztornych, chroniąc w ten sposób obiekty sakralne od niebezpieczeństwa naruszenia fundamentów.

Na kapitule prowincjonalnej – 10 VIII 1885 r. – o. Kleinwächter został zatwierdzony na urządzie gwardiana klasztoru annagórskiego. Z miejsca rozpoczął remont kaplic kalwaryjskich i przystąpił do rozbudowy klasztoru. Dzięki jego zabiegom powstało Bractwo Drogi Krzyżowej. Władze państwowe dopiero w połowie 1887 r. oficjalnie zezwoliły na legalny pobyt franciszkanów na Górze Świętej Anny. Odtąd mogli oni w pełni oddawać się pracy duszpasterskiej przy kościele klasztornym, prowadzić misje i rekolekcje, służyć pomocą duszpasterską w parafiach i z całym zaangażowaniem poświęcać się ruchowi pątniczemu.

W 1888 r. o. Atanazy przeniósł się do Wrocławia i zamieszkał tymczasowo w Alumnacie, pełniąc obowiązki spowiednika katedralnego. Po roku powrócił na Górę Świętej Anny, oddając się w pełni pracy rekolekcyjno-misyjnej. W sumie wygłosił 115 misji ludowych, zdobywając u potomnych miano „Apostoła Śląska”. Zmarł 9 IV 1892 r. w celi annogórskiego klasztoru, 5 dni po zakończeniu ostatniej serii misji w Pyskowicach.

POEZJA I WIARA

Helena Barszcz

Jesteś Błogosławiony

Janie Pawle Drugi
Gwiazdo przewodnia Kościoła Świętego
Tyś drogowskazem i przykładem
Dla człowieka na ziemi
Którą drogą przez życie iść trzeba
By dostać się do nieba
Głosiłeś wolność i miłość bliźniego
Szedłeś przez życie wytrwale odważnie
Niosłeś światło Chrystusa
Do ostatniej chwili życia
Błogosławiłeś całemu światu
Dźwigałeś ciężki krzyż cierpienia
I na kolanach błagałeś Boga za nami
By okazał nam swoje miłosierdzie
Wielki obrońco życia człowieka
Pochyleni dziś u stóp ołtarza Chrystusa Pana
Dziękujemy Bogu Najwyższemu
Za dar tak wielki
W Twojej osobie nam dany
Dziś w naszych kościołach
Radośnie biją dzwony
Głosząc wielką nowinę
Że jesteś błogosławiony
Wspieraj nas w Bogu i wypraszaś łaski
Święty nasz Pasterzu

Mielec, dnia 20 IV 2011

Słowa Pieśni o Janie Pawle II

I

Janie Pawle Drugi, święty nasz Pasterzu,
Swoje posłannictwo Tobie Bóg powierzył.
Wspieraj nas, wspieraj nas, święty nasz Pasterzu

II

Byłeś dla świata gwiazdą przewodnią,
Pomóż, by nadal świeciła na ziemi,
Bądź nam pomocą swą nieustanną
I nie wypuszczaj ze swojej opieki.

III

Przeszedłeś przez ziemię w trudzie i znoju,
Głosiłeś Chrystusa, orędzie pokoju.
Złotym kwieciami swej wielkiej miłości
Obdarzałeś każdego, siałeś Chrystusowe ziarno
Światłości po całej ziemi.

IV

Nie zmogła Cię kula zdradziecka,
Ani okrutnej komuny siła.
W Twojej osobie Bóg stał się zwycięzcą.
Piękna miłości, światłości, dobroci
W dolinach i na wyżynach.

V

Nadal nas wspieraj na tym łożu padole,
Prowadź do Boga, uproś zwaśnionym narodom
Jedność, zgodę, zjednoczenie Kościoła

I pokój dla świata całego, by brat kochał brata
I uchron nas od złego.

VI

Janie Pawle Drugi, święty nasz Pasterzu,
Swoje posłannictwo Tobie Bóg powierzył.
Wspieraj nas u Pana, by łaska była nam dana.
Wspieraj nas, święty nasz Pasterzu.

Prosimy Ciebie – racz zejść na ziemię,
a ja już dziś opowiem Ci,
co przygotował miesiąc Maj na powitanie.
Poranna zorza swoim blaskiem
Na firmamencie nieba odwzajemni Twoje piękno,
jaśniejąca w aureoli światłości łaskawa Pani.
Poranne wschodzące słońce obudzi
z głębokiego snu wszelkie życie na ziemi.
Jego promienie ozłocą drogę,
którą iść będziesz Matko Chrystusa Pana.
Chóry ptaszęce echo swych pieśni
na skrzydłach uniosą ku niebiosom,
ciepły południowy wiatr pochyli w głębokim pokłonie
szumiące łany zbóż i pod Twoje stopy
rzuci snopy strojne poranną srebrzystą rosą
pełne zieleni i wonnego kwiecia polnych łąk.
A gdy do ciemnego boru zawitasz,
zapuka w starą sosnę kolorowy dzieciół
i obwieści wszystkim jego mieszkańcom
głosząc wielką nowinę, że idzie ku nam niebios Pani.
Szara kukułka zakuka radośnie pieśń o wiosnie
gdy odpocząć będzie Ci trzeba.
U wrót w przydrożnej leśnej kaplicy
podparty kosturem ubogi starzec i mała Bernadeta
z różańcem i kwieciami liliowej sasanki w rękę
zanuci pieśń AVE MARYJA – ZDROWAŚ MARYJA.
Gdy spotkasz po drodze groźną burzę z piorunami
dobry Bóg ześle Ci anioła stróża,
który Cię osłoni swoimi skrzydłami.
A gdy już dzień pochyli swą głowę,
bo się ma ku wieczorowi,
gwiazdzista noc w poświęcie księżycy
i wieczorny głos dzwonu kościoła
przywoła plejadę słowików,
które przy akompaniamencie szumiących strumieni wód
utulą Cię w błogim śnie łaskawa Pani.
Nieubłaganie przemija czas,
kończy się kolejny dzień
i powoli oddala się od nas
najpiękniejszy ze wszystkich miesięcy w roku MAJ.
Ale Ty, łaskawa Pani, nie odchodź, błagamy.
Pozostań z nami na zawsze tu na ziemi,
bądź naszą ostoją u Boga
Niepokalana Niebios Pani...

Modlitwa

Mojemu Bogu śpiewam pieśń
Mojemu Bogu oddaję cześć
Z moim Bogiem pragnę przez życie iść
Mojego Boga ujrzeć już dziś
W moim Bogu pokładam ufność i nadzieję
Mojego Boga błagam o miłosierdzie i o łaskę
Przed moim Bogiem padam na kolana
I wielbię, wielbię, wielbię Niebios Pana

IDĄC ZA ŚWIATŁEM JUTRZENKI

Dziękuję Tobie, Panie,
za zdrowie i niezdrowie,
za odrobinę miłości w sercu moim,
za spotkanie – też dziękuję.

Pozwól mi na wędrownym szlaku
być dobrą nowiną nazbyt prostą,
tak zwyczajnie ludzką,
nie przesłaniając Syna, ni Jego - naszej Matki.
I chcę obudzić tu jutrzenkę
wraz z Tobą, mój Przyjacielu,
kiedy jeszcze się zmagamy
w prozie bolesno – radosnej codzienności.

Przy szklance czerwonego wina
i myśli ciągle szukającej,
przy leśnej księdze w ciszy
zanurzymy dusze w Teofanii.

Mieczysław Kuriański

P. S. Po lekturze: R. Rogowski: Chcę obudzić jutrzenkę
Święta Katarzyna, dn. 18 czerwca 2011

Boże Tyś Polskę

Boże, Tyś Polskę z tak długiej niewoli
Wyrwał cudownie ku zdumieniu świata,
Aby służyła Ci według Twojej woli

I chwałę niosła w jak najdłuższe lata.
Nie daj, by Polska na nowo upadła,
By ją bezbożność i rozpusta zjadła!

Ojcowie Nasi tyle wycierpieli,
Ale sztandaru Twego nie zdradzili;
Czyżbyśmy dzisiaj opuścić Cię śmieli.
Gdyś nam dał dożyć zmartwychwstania chwili?

Nie daj, i t.d...

Przez Matki naszej niebieskie zasługi,
Przez Świętych Polskich pokuty, ofiary,
Co wypłacają nam grzechowe długi,
Wstrzymaj wiszące dziś nad Polską kary!

Nie daj, i t.d...

Sodomę grzeszną chciałeś ułaskawić,
Gdyby dziesięciu świętych naliczyła,
Czyżbyś Ojczyzny naszej nie miał zbawić?
Wszak dusz cnotliwych jeszcze u nas siła!

Prawda, że niebrak marnotrawnych synów,
Którzy Ci bluźnią jakby potępieńcy,
I w walce z Krzyżem szukają wawrzynów,
Ale im przebac! przecie to szaleńcy...

Nie daj, i t.d...

A gdyby Twoja sprawiedliwość chciała
Koniecznie spuścić na nas słuszną karę,
Błaga Cię kornie Polska zmartwychwstała:
Zabierz nam wszystko, tylko zostaw wiarę!

Nie daj, i t.d...

Ks. Mateusz Jeż (1862-1949) - rodak z Mielca
w: „Ku czci Chrystusa Króla”
Kraków 1929



Janusz Chodorowski - prezydent Mielca pomaga odczytać wiersz Helenie Barszcz na finale turnieju poetyckiego w czerwcu 2011 r. (fot. W. Gąsiewski)

Urodziłam się 21 VIII 1925 r. w Wojśławiu. Do Szkoły Podstawowej uczęszczałam w Mielcu. Za okupacji niemieckiej ukończyłam trzyletnią szkołę handlową. Po wyzwoleniu podjęłam naukę w szkole średniej z uzyskaniem dyplomu maturalnego liceum administracyjnego w Dębicy i roczną szkołę pomaturalną gospodarstwa domowego w Krakowie. Po ukończeniu nauki prowadziłam katolicką księgarnię „Veritas” w Mielcu, a po jej likwidacji podjęłam pracę w wydziale zdrowia Urzędu Powiatowego w Mielcu. Tu przepracowałam jako powiatowy inspektor ds. opieki społecznej i rehabilitacji inwalidów wojennych 18 lat, a potem zostałam przeniesiona na stanowisko powiatowego inspektora B.H.P. w służbie zdrowia. Po ukończeniu 55 lat życia przeszłam na emeryturę.

Głęboko utkwiły mi w pamięci straszne czasy okupacji niemieckiej i komuny. Zniknęły wprawdzie obozy zagłady, ale gwiazda wolności zgasła bardzo szybko. Znowu rosło podziemie, zapełniały się więzienia, rozpoczęła się walka z Kościołem. Nie o taką Polskę walczyli przelewając krew i składając ofiarę z życia nasi żołnierze. Jako świadek tamtych czasów dla uczczenia pamięci tych co bestialsko zostali zamordowani w Katyniu, Mielczan i wszystkich tam spoczywających napisałam wiersz pt. „Synowie moi”, który zyskał na konkursie w Mielcu nagrodę publiczności. Miał być odczytany przez posła Leszka Deptułę na uroczystości organizowanej przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Katyniu, ale okrutny los zniweczył wszystko.

„W dalszej i bliższej perspektywie”

Cicho, kameralnie, rozpoczęła swoje świętowanie – z okazji jubileuszu pięćdziesięciu lat istnienia – Grupa Literacka „Słowo”, działająca przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Powodem do spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu była promocja tomu twórców miast partnerskich „W dalszej i bliższej perspektywie” („So fern wie nah”), który został przygotowany z myślą o Dniach Miasta Mielca w Löhne, jakie odbyły się w dniach od 30 kwietnia do 5 maja br. w mieście partnerskim, i zawiera poezję twórców z obu miast. Na spotkanie, będące sześćdziesiątą piątą imprezą Grupy od chwili powstania, przybyli: senator Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Ortyl, przewodniczący komisji Oświaty i Kultury Rady Miasta Mielca Andrzej Szyszka, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej – Oddział Mielec Józefa Krasoń, Antoni Rejman – nauczyciel i tłumacz języka niemieckiego, członkowie Grupy i mała garstka jej sympatyków.

Spotkanie otworzyła, witając wszystkich zgromadzonych gości, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu Maria Błażków, oddając głos prowadzącym spotkanie: instruktor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu Jolanta Strycharz i prezesowi Grupy Zbigniewowi Michalskiemu. Opowiedział on o kulisach inicjatywy druku wspólnego tomu, jaka zrodziła się w czasie spotkania 15 maja 2011 z okazji Dni Kultury Löhne w Mielcu, kiedy gośćmi Grupy były panie Elisabeth Tarnowska i Rosiemarie Saaksmeier. Rąbka tajemnicy, o sposobie pozyskania funduszy na ten cel, uchylili Jolanta Strycharz, natomiast o sposobie redakcji tomu opowiedział Zbigniew Michalski.

Jolanta Strycharz opowiedziała zebranych o spotkaniach w czasie tegorocznych Dni Mielca w mieście partnerskim, a o tym szczególnie, jakie odbyło się Miejskiej Bibliotece w Löhne, odczytała fragment „Neue Westfälische” Wiadomości Lokalnej z 3 maja 2011 roku: „W Bibliotece Miejskiej spotkały się panie z tutejszego Koła Literackiego ze Zbigniewem Michalskim. Polak prowadzi w Mielcu 30-osobową Grupę Literacką „Słowo”. Wspólnie z koleżankami z Löhne polska grupa wydała 80-stronicowy tomik poezji. Nosi on tytuł „Tak daleko jak blisko”.

Michalski powiedział: „Nawet jeśli obydwoma miastami dzieli taka odległość, to jednak ta książka pokazuje, że są one sobie bliskie”. Pod względem językowym był to jednak nie lada wyczyn. „Tłumaczyć poezję jest bardzo trudno, musi się wtedy przede wszystkim długo szukać przeñośni”, powiedziała jedna z tłumaczek Elisabeth Tarnowska. Margaret Balk, autorka z Löhne przytaknęła. „Wiersze tłumaczyć to wielkie wyzwanie”.

„Ten projekt literacki jest symbolem przyjaźni pomiędzy obydwojmi miastami”, podkreśliła Rosemarie Saaksmeier z Koła Literackiego. Projekt uzmysłowił wszystkim, że uczucia i doznania są w poezji wszędzie takie same.” (tekst w tłumaczeniu Antoniego Rejmana – dostępny z oryginalnym wycinkiem gazety na stronie www.slowo.art.pl).

Po takiej dużej dawce wspomnień rozpoczęły się właściwe występy. Jako pierwsza wystąpiła Agnieszka Ryś: zachwycała swoimi interpretacjami wszystkich zebranych; zachwycała ciepłem głosu i niebanalnym wykonaniem. Swoje interpretacje poezji zawartej w tomie, poczynając od wierszy autorek niemieckich, przedstawił członek Grupy: Jan Stępień i Piotr Durak. Interpretację niemiecką, jednego z wierszy zawartych w tomie, przedstawił Antoni Rejman. Powiedział on także, że tom jest jedynym na całym Podkarpaciu wydawnictwem polsko – niemieckim, przez co autorem i pomysłodawcom należy się podziękowanie. Przybyły na imprezę senator Władysław Ortyl, wspólnie z Marią Błażków, wręczył Zbigniewowi Michalskiemu i Zbigniewowi Wicherowskiemu, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, odznaki honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Swoje gratulacje dołączyła także Maria Błażków. Zbigniew Michalski zapowiedział wszystkie zbliżające się imprezy Grupy, a także przedstawił nowe wydawnictwo Magdaleny Korzeń i Mieczysława Działowskiego „Siła słowa, magia flesza”, które zostanie przedstawione, jako kolejne czterdzieste wydawnictwo członków skupionych w Grupie Literackiej „Słowo” bezpośrednio po imprezach promocyjnych trzeciego almanachu „Zanurzeni w słowie”.

Zbigniew Michalski

Jak długo trzeba dojrzewać, by z poczwarki zamkniętej w oprzędzie codzienności wyłonił się barwny poetycki motyl? Dorastanie poety jest procesem złożonym, czasochłonnym, a zdarza się, że i bolesnym. Zbyt ostra krytyka na starcie potrafi bowiem czasem zawrócić z drogi. Wydaje się więc, że nie należy się z nim spieszyć. W końcu przecież i tak nie jest ważne, kiedy skrzydła się rozwiną, lecz czy będą miały cechy Pegaza.

Najwidoczniej Halina Kurek dobrze o tym wiedziała, albowiem gdy w 2005 roku ujawniła się w tomie „Progi” okazało się, że jest to poezja zasługująca na nagrodę im. Andrzeja i Władysława Strumskich przyznawaną przez rzeszowski Oddział ZLP za najlepszy debiut roku. Poetka, uskrzydłona sukcesem, wkrótce wydaje następne zbiory: „Miejsca na własność” (2006) i „Na wielkim dniu” (2008). Zbiera również laury na ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach literackich, a w 2009 roku otrzymuje „Złote Pióro” - honorową nagrodę literacką rzeszowskiego Oddziału ZLP.

Jest członkiem ZLP i Klubu Literackiego działającego w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie. Mieszka i tworzy w pobliskim Zręcinie.

Sporą część jej najnowszego tomu „Bawelniany motyl” zajmują wiersze poświęcone przeszłości. Autorka na skrzydłach swej pamięci przenosi się w czasy, gdy „świat baśni spływał” na nią wraz ze światłem zapalnego o zmierzchu kaganka. Jakże odmienny od codzienności wiejskiego dziecka musiał to być świat, skoro dzięki temu rozkwitała jak róża. Jak niewiele miała rozrywek świadczy także fakt, że „wyprawą była podróż do miasta po naftę i węgiel”, dzięki której ujrzała pomnik Ignacego Łukasiewicza z kagankiem w ręku. I cóż to musiało być za przeżycie, skoro pamięta o tym do dzisiaj!

Wiersz „Kaganek” kończy się znamienym stwierdzeniem: „Wiele by kaganków, by móc ciemności/ rozświecić”. Warto się nad nim zatrzymać. Nie chodzi tu przecież jedynie o mroki nocy. Więc o co? O przysłowiowy kaganek oświaty, zacofanie, otchłanie naszej psychiki, zagadki historii czy o to, co skrywa przyszłość? O czym myślała autorka, wie jednak tylko ona...

Z wiersza „Zabawa w burzę” wynika, jak niesłychanie ważną osobą był dla niej ojciec. To on po wręczeniu jej pudełka w groszkami wymyślił zabawę w kolory, sprawił, że ich splecione ręce przekształciły się w chwiejące się

NA SKRZYDŁACH PAMIĘCI

Oksiężcepoetyckiej Haliny Kurek, „Bawełniany motyl”

w czasie burzy drzewa, snuł opowieści „o gwiazdach/ co w sierpniu tak nisko wiszą nad głową” i cierpliwie odpowiadał na pytania. Być może obudził w niej tę część duszy, która po latach doprowadziła ją do poezji.

Nie obeszło się również bez wspomnień niedzielnych ceremoniałów. Niedziela była dniem postrzyżyn, „bo matka miała dryg w ręce” oraz uroczystego obiadu z nieodłącznym rosółem z kury. Widok ściągania skóry z królika był zbyt silnym przeżyciem, a patroszenie kury budziło w niej żal, wszak „jutro mogła znieść jajo/ które właśnie było w drodze”, choć zdawała sobie sprawę, że „rosół uzdrawiał chorych/ sycił głodnych”. Czas płynął wolniej, pozwalał zatrzymać wzrok na rojących się pszczołach, zachłysnąć powietrzem ciężkim „od pyłków kwiatów i traw”, zauważyć jak „letnie niedziele niespiesznym przemijaniem/ odbijały się na twarzach kobiet/ drzemiących podczas kazania w kościele na sumie”.

Z wiersza „Bawełniany motyl” dowiadujemy się, że burzliwe przepoczwarczenie się autorki zaczęło się, gdy „Po nauki zawieziono mnie do miasta”. Do czasów szkolnych powraca jeszcze w wierszu „Zjazd kaktusów – rocznik 44”. W czasie spotkania „wieczne przyjaciźnie znow się kleca/ by choć na chwilę odnaleźć ten czas” a tytułowe kaktusy, które „miały wyrosnąć na dłoniach/ nauczycieli w klasie maturalnej” są jedynie zabawnym wspomnieniem.

Miło jest też powrócić myślą na trasy młodzieńczych wypraw w teren – tam, gdzie „Noc ze szczytów kłaniała się sobótkami/ rozkwitał kwiat paproci”. Tytuł tego wiersza „Nie dość mi” mówi sam za siebie. Najwidoczniej były to wyjątkowe chwile. Życie mija nieubłaganie, „wszyscy dojrzeli, odlecieli”, pozostały jedynie wspomnienia i niedosyt...

Od dzieciństwa poetka ma bezpośredni kontakt z naturą. Sprzyja temu zarówno miejsce zamieszkania, jak i fakt, że jest to wieś położona na Podkarpaciu. Nic dziwnego więc, że znalazło to odbicie w wielu jej wierszach.

Halina Kurek potrafi zachwycić się kształtem jabłka, wiśnią rumieniącą się na widok zbliżającej się do niej twarzy, nie omieszka jednak ostrzec, że jej „serce kamykiem zostanie na podniebieniu”. Analogia do nieuda-

nej miłości nasuwa się sama. Nie warto się zapominać, bo może się to źle skończyć. Zachwyca też erotyczny opis wachania dojrzałej gruszki. Z pozycji owocu wygląda to tak: „Twoje rozszerzone nozdrza/ wietrzą niebiańską ucztę/ zbliżają się do mojej skóry/ wodzą po kształtach”. Niejedna kobieta pragnęłaby znaleźć się na miejscu tego owocu. Znajdziemy tu również wiersz o śliwkach, drzewie koło domu, a także o ważce. Barwa jej skrzydeł przywodzi na myśl błękit wstążki we włosach, z którą „jak ważka skrzydłata biegłam do ciebie co noc”(...) „przerażone świerszcze wyskakiwały spod stóp// I tak jak my/ nie wiedziały, że tańczą tylko jedno lato”. Wspomnienie po latach już nie boli. Czas jest najlepszym lekarzem, łagodzi ból a czasem nawet kasuje w pamięci miejsce, w którym był zapisany. Bez tej dobroczynnej właściwości czasem trudno byłoby przetrwać.

Są jednak rzeczy, które warto pamiętać. Na pewno można do nich zaliczyć najbliższych przyjaciół, znajomych oraz wydarzenia, które dotyczą kraju.

Świadczą o tym między innymi wiersze dedykowane autorowi wstępu dr Józefowi Janowskiemu oraz Marii Winiarczyk, o której napisał: „Niczym głosu przelatujących nad fiordami łabędzi i skrzydeł łabędzich słuchaliśmy z Marią Winiarczyk Edwarda Griega, orkiestry norweskiej grającej Suite i opus 46”. Tytuły wierszy mówią, że „Maria tu nie wróci” i „Maria się waha”. Jeśli nie wróci, to „Kto zerwie jabłka z „Sybiraczki”?”.

Maria pielęgnowała żonę doktora Janowskiego, zajmowała się domem, ogrodem stając się osobą, której brak odczuwa się boleśnie. Dopóki jednak się waha, nic nie jest rozstrzygnięte do końca.

Wzrusza piękny wiersz „Zabierz mnie” pisany do Joanny. Brzmi jak pełna tęsknoty pieśń. Poszczególne zwrotki mówią o przemijaniu. Niby refren powtarzają się słowa: „Zabierz mnie na wyspę szczęśliwą”. Kolejne pory roku zmieniają bowiem jedynie otoczenie: „jesień gubi korale”, „szron osiadł na drzewach”, tęsknota pozostaje. Dopiero wiosenny wiatr osuszył lzy i sprowadził niepewność. Ostatnie zakłęcie „Zabierz mnie na wyspę szczęśliwą” przechodzi bowiem w pełne rezygnacji stwierdzenie: „a zresztą nie wiem.../

pół drogi za mną – ile przede mną/ do nieba tak daleko”.

Poświęcone pamięci Sebastiana „Powędruj ze mną” pisane jest w jego imieniu. Śmierć nie niszczy łączności między bliskimi. Odczytują oni nieuchwytnie dla innych symbole i dają sobie znaki: „Zapaliłem światło/ choć przez chwilę chciałem ujrzeć/ Twoją twarz znękaną jedną myślą/ byłaś czujna - /odkryłaś moją obecność”. Uczucie sprawia, że nawet teraz są w stanie odczytywać swe myśli i pragnienia. Dlatego możliwa wydaje się również wspólna wędrówka, którą on proponuje: „Odrzuć kamień... i powędruj ze mną przez Caryńską i Wetlińską,/ na Tarnicę zaniesiemy swój krzyż”. Spotkanie nie jest jednak możliwe. Następny wiersz kończący się słowami „ufam planom Stwórcy/ i oczekuję Anioła z Twoją twarzą” świadczy o pogodzeniu się ze stratą.

Wiara pomaga uporać się z bólem, daje nadzieję na spotkanie w raju. A autorka jest osobą wierzącą, uczestniczącą w religijnych zwyczajach i obrzędach. Nic dziwnego więc, że w zbiorze tym znalazły się takie wiersze, jak „Świątek”, „Zrećńskie anioły”, czy „Światło schodzi z góry”.

Nie jest jej również obojętne to, co dzieje się w kraju. Świadczy o tym wiersz „Katyń 2” poświęcony ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem, w którym z goryczą zwraca się do tej nasiąkniętej krwią ziemi: „nie wykarmiłaś szlachetnego drzewa./ Ptaki gniazd tu nie zakładają./ Synowie się nie rodzą, ale umierają”. Było to wydarzenie tak wstrząsające, że domagało się najwidoczniej przetworzenia uczuć w słowa. Nie zatrze to jednak widoku rozbitego samolotu i tego feralnego, ściętego skrzydłem drzewa. Będzie powracał, odżywał w pamięci i kolejnych utworach. „Bawełniany motyl” kończy swój lot wierszem „Poeta milczy”. Poezja nie rodzi się codziennie. Są okresy, gdy poeta jedynie patrzy: „na nagi poskręcany korzeń/ zielone żdźbło trawy/ czyjąś brudę na twarzy// To mgnienie odkłada na czas/ kiedy zamieni się w słowo”. Nie wiem jak długo będzie trwało zapatrzenie Haliny Kurek zanim powstanie kolejny tom, ale oczekuję go, by sprawdzić dokąd zaniósł ją skrzydła uczuć, wyobraźni oraz wrażliwość poetyckiej pamięci.

Wanda Nowik-Pala

Halina Kurek, „Bawełniany motyl” (Regionalne Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie, 2010)

Mirosław Osowski

jakże to trudne

kiedy przyjdzie ta chwila
muszę koniecznie się rozstać
z moimi książkami
o pięknych grzbiecach
i tyle w nich mądrości
- tak z nich byłem dumny -
muszę zapomnieć ubrań
wiszących w nowej szafie
- choć tyle na nie pracowałem -
i butów poukładanych w pudłach
przez żonę bardzo dokładnie
a ile jeszcze pomysłów muszę
wspaniałych zostawić
ambitne plany wszelkie porzucić
zapomnieć podróży do Indii
i dalekiego Orientu
które tak nęcą wyobraźnię dziecka
wyrzec się wizyt
niezapowiedzianych gości
wszystkiego co dotychczas
tak ukochałem
jakże to trudne

zegar

mój stary budzik
miał piękny mechanizm
trybiki poruszały się w nim
nienagannie
był na kamieniach
zdawało się – będzie wieczny
wystarczy go tylko codziennie
rano nakręcić
albo wieczorem
i od czasu do czasu
przeczyścić
i lekko naoliwić
a jednak któregoś dnia
przestał chodzić
sprężyna wyleciała
ta do nakręcania
nie opłaca się
już naprawiać
teraz są nowe
dowiedziałem się
lepsze i tańsze
elektroniczne
zostawiłem zatem
w szufladzie
na pamiątkę
mój wysłużony
ranny budzik
cały porozkręcany

kręć do analizy
następnego dnia
usłyszeliśmy diagnozę
za dużo kreatyniny
nerki nie pracują
zapadł szybko wyrok
trzeba ją uspić

Wanda Nowik-Pala

Fotografia

Stała przy oknie wpatrzona w dachy domów, zza których wylaniała się błękitna tafla jeziora. Dom wyrastał ze stoku łagodnego wzniesienia, które z przeciwnej jego strony wspinało się jeszcze w górę jakieś dwa lub trzy metry, by przejść niespodziewanie w rozległy płaskowyż.

Przed chwilą uświadomiła sobie, że mieszka tu już przeszło dwadzieścia pięć lat.

Na zewnątrz niewiele się zmieniło. Zbudowano zaledwie jeden blok, teren plebanii widocznej z okna kuchni został wreszcie ogrodzony, urosły drzewa i krzewy otaczające kościół, no i przybyło kilka domków jednorodzinnych na pobliskim osiedlu.

Wewnątrz zaś uległo zmianie niemal wszystko. Podeszła do szafki, na której w ozdobnych ramach ustawione były zdjęcia jej rodziny. Wzięła do rąk fotografię uśmiechniętego blondyna o zdecydowanych, regularnych rysach twarzy, dużych i wyjątkowo wyrazistych oczach, które spoglądały na nią tak, jakby nie było tych wszystkich lat, co ich rozdzieliły.

- Oj, Mirek, Mirek, żebym wiedziała, że się to tak skończy...- westchnęła wycierając szybkę, za którą znajdowało się zdjęcie z wymagowanych pyłków, bo przecież przed chwilą skończyła odkurzanie.

Nie pamięta już, czy się od razu zgodziła na jego wyjazd, czy miała jakieś obawy, opory, przecucia. W tej chwili i tak nie ma to już żadnego znaczenia, a wtedy w tym całym zamęcie związanym z przygotowaniem do wyjazdu, ze snuciem planów na przyszłość, przecież te kilka lat zleci nie wiadomo kiedy, nie zdąży zatęsknić, a on już będzie z powrotem, będzie do nich dzwonił, pisał i co najważniejsze przysyłał pieniądze, na pewno zarobi na mieszkanie, a może i na dom, nie mówiąc o innych potrzebach. Mieli przecież dwóch synów. Muszą zadbać o ich przyszłość.

- Byłeś taki przekonujący, Mireczku! A ja, jak ostatnia idiotka nie dosyć, że cię posłuchałam, to jeszcze byłam z tego zadowolona. Ba, nawet dumna, że mam takiego zaradnego męża! – roześmiała się z goryczą.

Opowiadał jej o kolegach, u których będzie mógł się zatrzymać zanim znajdzie pracę i wynajmie sobie mieszkanie. Pracowali tam od kilku lat i chwalili sobie zarówno zarobki, jak i standard życia. Jeśli miała jakieś wątpliwości, szybko się ich pozbyła. Uległa jego sugestiom

do tego stopnia, że czuła ten szczególny dreszczyk emocji, który zawsze ogarniał ją przed podróżą, jakby to ona miała lecieć do Stanów, a nie Mirek. Zresztą ten stan jakiegoś szczególnego, w sumie raczej przyjemnego napięcia, a chwilami niemal euforii nie opuszczał jej jeszcze długo po jego wyjeździe.

Pracowała, zajmowała się domem i dziećmi, a czas robił swoje. Stopniowo ich życie ułożyło się, chłopcy co prawda nieco szpanowali w szkole, demonstrując przysyłane przez ojca dzinsy lub najnowsze modele sportowego obuwia, ale stali się bardziej samodzielni, uczyli się dobrze i nie sprawiali większych kłopotów, a wręcz przeciwnie, stali się dla niej nagle wielkim oparciem.

Szczególnie starszy - szczupły, ciemnowłosey i odpowiedzialny jak ona przejął niepostrzeżenie „męskie” obowiązki należące przedtem do ojca. Gdy trzeba było coś w domu naprawić lub wyremontować, wiedziała, że może na niego liczyć.

Młodszy, zewnętrznym bardzo podobny do ojca, nie odziedziczył niestety jego zapału do pracy ani zdolności do szybkiego nawiązywania kontaktów międzyludzkich. Jego światem był komputer. Niepokoiło ją to i denerwowało.

- Arek! Zostaw ten komputer i zabierz się za odrabianie lekcji!

- Arek! Ile razy mam cię prosić o wyniesienie śmieci?

- Arek! Ogluchłeś, czy co? Dziesięć razy powtarzam, żebyś posprzątał pokój, a ty dalej gapisz się w monitor!

- Arek! Obiad stygnie! – bez przerwy rozlegały się jej rozpaczliwe, lecz na ogół całkiem bezskuteczne, nawoływania.

Arek tkwił przed komputerem, jakby nagle zamienił się w drzewo, które zbyt głęboko zapuściło korzenie, z tak wielką siłą uczepiło się podłoża, że nawet huragan poruszyć go nie zdoła. Odsunął się od kolegów, nie miał czasu na grę w piłkę, chodzenie do kina, nie interesował go telewizor, ani czytanie książek, nie mówiąc już o rozmowach z nią lub bratem. Nawet jedzenie najczęściej zabierał do swojego pokoju. Coraz trudniej więc było się im porozumieć.

Zamykał się w sobie coraz bardziej. Przemykał od drzwi wejściowych do swojego pokoju i siedział tam samotnie godzinami. Na ogół unikał rozmów, przyciśnięty czasem przez nią do muru odburkiwał coś pod nosem, próbując za wszelką cenę jak najszybciej zakończyć dyskusję.

Ożywał się jedynie w soboty. W soboty bowiem dzwonił do nich ojciec. Wtedy jedynie mógł z nim porozmawiać. Warował w pobliżu telefonu godzinami,

on więc najczęściej pierwszy podnosił słuchawkę. Słyszała jego radosny głos:

- Tato, to ty? – i serce w niej zamierało.

Ona i Mateusz też tęsknili, ale patrząc na Arka zdawała sobie sprawę, że jemu najbardziej go brakowało. Może dlatego, że był najmłodszy, a może po prostu jedynie z nim potrafił nawiązać bliską więź psychiczną. Zdawała sobie sprawę, że jej tak szalenie nie kocha. Od małego tato był jego światem. Chodził za nim krok w krok. I chyba była to miłość wzajemna. Nawet teraz Arek opowiadał ojcu o wszystkim. O tym, że zaczął interesować się dziewczynami też dowiedziała się z jednej z takich mimowolnie podsłuchanych rozmów. Początkowo każdą rozmowę kończył pytaniem:

- Tato, kiedy wrócisz do domu?

Albo:

- Przyjedziesz na święta?

Albo:

- Wiesz, co bym chciał na urodziny? I natychmiast odpowiadał - Żeby wrócił ... Patrzyła z niepokojem na to, co się dzieje, ale nie była w stanie mu pomóc. Martwiła się też coraz bardziej tym, że jej mąż nie dzwoni już z taką regularnością jak kiedyś. Na dodatek coraz rzadziej przysyłał pieniądze, za to coraz częściej znajdował powody do niezadowolenia ze sposobu ich wydawania, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że nie ma zamiaru być sponsorem całej rodziny bez końca. A potrzeby rosły, bo Mateusz dostał się na politechnikę. Niestety, rozmowy z mężem coraz częściej kończyły się rzuceniem przez niego słuchawki. Tylko z Arkim jeszcze rozmawiał w miarę spokojnie. Chociaż nawet on chyba zauważył, że coś się zmieniło, bo od pewnego czasu nie zadawał już pytań dotyczących powrotu ojca do domu. Był piękny, czerwcowy dzień. Od strony jeziora wiał lekki, orzeźwiający wiaterek, który sprawiał, że blisko trzydziestostopniowy upał nie wydawał się zbyt dokuczliwy.

Od dawna nie czuła się taka szczęśliwa. Przyjechał Mateusz, co zawsze wprawiało ją w dobry nastrój, a na dodatek udało im się jakimś cudem wyciągnąć z domu Arka. Dzięki temu mogli sobie urządzić zawody pływackie. Oczywiście chłopcy szybko zostawili ją daleko w tyle, ale płynęła za nimi spokojnie, przepelniona szczęściem tej niepowtarzalnej chwili, tak lekka, że wydało jej się w pewnym momencie, iż nie musi nic robić, by unosić się na powierzchni, jakby ciężar, który ją na co dzień przytłaczał, zapadł się nagle w głębinę. Woda była wyjątkowo ciepła, niebo błękitne, synowie pływali obok niej, a przeszłość nie istniała. Od-

wróciła się na plecy, wystawiła twarz ku słońcu i dała się unosić wodzie. Starła się nie uronić ani odrobiny szczęścia tej wyjątkowej chwili. Nie wiadomo kiedy zdarzy się następna...

Siedziała na brzegu czekając kiedy znudzi im się pływanie. Wreszcie przybiegli.

- Zgłodniałam po tym pływaniu. Wy chyba też byście coś zjedli. Mateusz, sprawdź w tamtej budce, czy nie ma przypadkiem pizzy. Jak nie będzie, kup hamburgery. I coś do picia! – krzyknęła za odchodzącym.

- Posmarujesz mi plecy kremem? - zwróciła się dość niepewnie do Arka, bo na ogół wykręcał się od świadczenia tego rodzaju usług, ale tym razem był w tak doskonałym nastroju, że zrobił to bez ociągania.

Jedząc patrzyła na synów. Nie wiadomo kiedy tak wyrosli. Mateusz to już dorosły mężczyzna, a Arek też niedługo będzie zdawał maturę. Jak ten czas leci. Ile to już lat są sami? Dziesięć? Nie, w listopadzie minie jedenaście! Rany! Taki kawał życia. Niech Mirek żałuje, że ich teraz nie widzi. Są wspaniali. Bez dwóch zdań, synowie udali się jej na medal.

Z roztargnieniem słuchała opowiadania Mateusza, który z przejęciem tłumaczył Arkowi jak się przygotowywać do matury i co trzeba umieć żeby się dostać na informatykę. Jemu wiodło się dobrze, większość egzaminów pozdawał w zerówce, dzięki czemu może teraz parę dni spędzić z nimi.

Przesiedzieli na brzegu jeziora całe popołudnie, los jednak przygotował im niemiłą niespodziankę.

W skrzynce na listy znaleźli kopertę, której zawartość odebrała im zdolność odczuwania szczęścia jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na kilka najbliższych lat.

Stała wpatrzona w trzymaną w rękach fotografię, starając się za wszelką cenę przypomnieć sobie reakcję synów po przeczytaniu tego nieszczęsnego listu, ale wszystkim, co pamiętała był widok uderzającego o ścianę zdjęcia męża w starannie wybranej przez nią ramce, które wyzwolone nagle z uwięzi wolniutko opada na podłogę i ginie pod butami deptającego je z pasją Arka. Pamiętała nawet kolor obuwia i kształt wzorków z podeszwy, które odcisnęły się na zdjęciu, ale zupełnie nie potrafiła sobie odtworzyć, co wtedy czuła.

Ból przyszedł znacznie później. Pojawił się dopiero wtedy, gdy minął pierwszy szok, gdy opadła już ogromna fala wściekłości i żalu. Za to zagnieździł się na stałe.

Znalazł sobie wewnątrz niej miejsce tak trudne do zlokalizowania, że przez

te wszystkie lata nie mogła go odnaleźć. Chociaż tłumaczyła sobie, że nie ona pierwsza znalazła się w takiej sytuacji, że małżeństwo na odległość nie mogło trwać wiecznie, nie potrafiła się z tym pogodzić.

Może dlatego, że spadło to na nią tak nagle, a może uraził ją ton listu męża, w którym informował ją bezceremonialnie, że chce ułożyć sobie w Stanach życie z inną kobietą, więc prosi ją żeby załatwiła rozwód w Polsce, bo to mniej kosztuje. W każdym razie ilekroć o tym pomyślała, ogarniała ją wściekłość i pojawiał się ten przedziwny, tępy ból. Wściekała się przede wszystkim z powodu bezczelności i całkowitej bezduszości z jaką zażądał załatwienia rozwodu w Polsce. Nie przepraszał, nie próbował się usprawiedliwiać. Potraktował ich jak dalekich znajomych, których poprosił o drobną przysługę. Jeśli się spodziewał, że ona to zrobi, to się zawiódł. Dzwonił kilka razy, ale ponieważ ona uparcie powtarzała, że jej rozwód nie jest potrzebny i w związku z tym nic załatwiała nie będzie, dał im wreszcie spokój.

W związku z tym, że przestał przysyłać pieniądze, musieli znacznie ograniczyć wydatki. Mateusz pracował w czasie wakacji, żeby zarobić na następny rok studiów i jakoś sobie radził, ale gdy Arkowi nie udało się dostać na studia dziennie, a na dodatek nie mógł nigdzie znaleźć pracy, nie była w stanie mu przyjąć z pomocą. Jej pensja z trudem wystarczała na skromne przeżycie, tak więc Arek nie chcąc iść do wojska, musiał schować w kieszeń urazę do ojca i skorzystać z jego zaproszenia do Stanów. W ten sposób straciła pierwszego syna. Nie wiadomo kiedy wróci, chociaż twierdzi, że tęskni za wszystkim, co tu zostawił. Pracuje, ale czuje się strasznie osamotniony, ojciec bowiem okazał się obcym człowiekiem, z którym trudno się porozumieć.

W ubiegłym roku, po ukończeniu studiów jej starszy syn Mateusz widząc, że szanse na znalezienie pracy w Polsce są bardzo nikłe, pojechał w ślad za bratem.

Żyje więc jej mąż w swoim nowym, amerykańskim domu z jakąś aktualną panią swego serca, wynajmując jeden pokój synom jak obcym lokatorom, a ona tkwi tutaj oglądając jedynie od czasu do czasu zdjęcia trzech mężczyzn swojego życia.

Odstawiła na miejsce fotografię, którą wtedy udało jej się uratować, chociaż do dzisiaj nie potrafi powiedzieć, dlaczego to zrobiła, westchnęła ciężko i poszła się pakować.

Wieczorem wraca ze Stanów Mateusz. Jutro rano zawiezie ją do szpitala - na onkologię.

PUBLIKACJE AGENCJI WYDAWNICZEJ „PROMOCJA”

Agencja Wydawnicza „Promocja” Gąsiewski Włodzimierz w trakcie swojej 20-letniej działalności, poza wydawaniem czasopism lokalnych wydała ok. 40 publikacji książkowych. Nakłady większości z nich są już wyczerpane. Poniżej prezentujemy jednak tytuły nadal dostępne w sprzedaży. Można je kupić poprzez sklep internetowy na naszej stronie www.promocja.mielec.pl, w serwisie allegro, a także listownie lub telefonicznie, kontaktując się z nami na adres: 39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1, tel./fax 17 5831498, 602 776197, e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl. Książki możemy wysłać po dokonaniu przedpłaty lub za zaliczeniem pocztowym, po doliczeniu kosztów wysyłki.

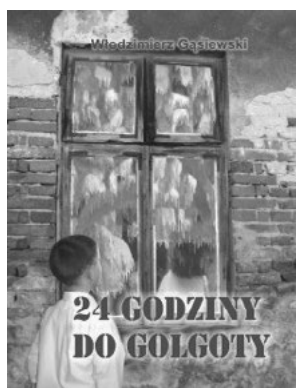
Zapraszamy!



Włodzimierz Gąsiewski - „Jaszczurowe laury” Zbiór wierszy - głównie laureatów Turnieju o Jaszczurowy Laur w Klubie Studenckim Pod jaszczurami w Krakowie z końca lat 70. Okładka i grafiki Krzysztofa Krawca, absolwenta ASP w Poznaniu. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 1999 Ilość stron: 102, format: A-5
Cena 15 zł.



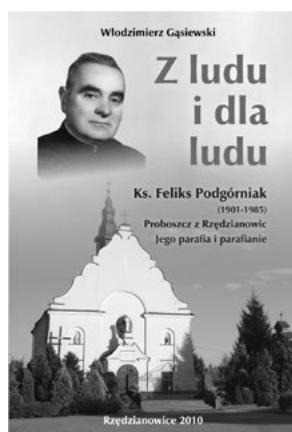
Włodzimierz Gąsiewski 2005. Tryptyk poetycki, wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie i Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu nakładem własnym autora. Projekt okładki i rysunki w tekście Barbara Pitera. Format A-5, 59 stron. Mielec-Rzeszów 2005.
Cena 15 zł.



Włodzimierz Gąsiewski - „24 godziny do Golgoty”, Mielec 2001. Zbiór opowiadań i reportaży, dot. m.in. Pułtuska na Mazowszu, Mielca i Ziemi Mieleckiej na Podkarpaciu. 223 str.
Cena 20 zł.



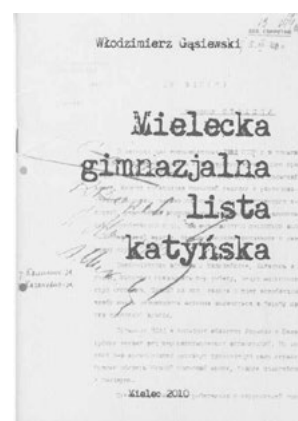
„Mieleckie Zapiski nr 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008”. Redaktorem publikacji jest Włodzimierz Gąsiewski. Książka formatu 16x23,5 cm, zawiera 320 stron i obejmuje rozdziały: *Z historii Mielca i regionu; Kronika społeczno-kulturalno-oświatowa; Ludzie Ziemi Mieleckiej i okolic; Zapiski regionalne, Foto zapiski regionalne, Recenzje - omówienia - noty.*
Cena 20 zł.



Włodzimierz Gąsiewski, *Z ludu i dla ludu. Ks. Feliks Podgórnjak (1901-1985) Proboszcz z Rzędzianowic. Jego parafia i parafianie.* Rzędzianowice 2010. Format 16x23,5 cm, 156 str.
Cena 20 zł.



Włodzimierz Gąsiewski, „Szopki Swojskie”, zbiór stylizowanych szopek poetyckich ilustrowanych rysunkami Moniki Drozdowskiej, Andrzeja Magdziaka i Stanisława Marcina Trzpisia. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 2003. Książka zawiera 72 strony formatu 11,5x21 cm. Na okładce zdjęcie szopki z Kościoła parafialnego w Borowej. Promocja książki odbyła się w Gimnazjum Publicznym im. Wincentego Witosa w Borowej i połączona była z inscenizacją jednego z utworów z tomiku: „Szopki Nadwiślańskiej”. W promocji uczestniczyli m.in. Leszek Deptuła - ówczesny Marszałek Województwa Podkarpackiego oraz Wiesław Zieliński - ówczesny Prezes Związku Literatów Polskich O/Rzeszów. Cena 12 zł.



Pod koniec września 2010 r. ukazała się publikacja Włodzimierza Gąsiewskiego, wydana nakładem własnym autora, pt. „Mielecka gimnazjalna lista katyńska”. Opracowanie to, wydrukował Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu. Liczy ono 60 stron formatu A-5 i zawiera naukowo opracowane biografie następujących osób:

But Wincenty, Ciołkosz Jan, Cisowski Ludwik, Fusek Józef Mieczysław, Kania Antoni, Kawa Władysław, Krempa Władysław Michał, Lubaska Marian Jan, Malinowski Edmund Paweł, Mazur Stanisław, Midura Stanisław Franciszek, Pękalski Marian, Pocij Marian, Rusek Tadeusz Feliks, Schab Kazimierz Stefan, Seiler Jan Edward, Sokół Michał, Tobiasz Michał, Wagner Zdzisław Ludwik, Wanatowicz Bolesław Piotr, Weryński Jan Piotr.

Na liście tej znalazł się również Deptuła Leszek Roman, (1953-2010) absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, lekarz weterynarii, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 IV 2010 r. Do tej listy dopisuje się odnaleziony już po ukazaniu się książki kolejny uczeń i absolwent Gimnazjum w Mielcu: **Bączyński Franciszek** (1917-1940) absolwent Gimnazjum w Mielcu, ppor. rezerwy WP. Więzień Kozielska, zamordowany w Katyniu.

Uwaga! Ktokolwiek posiada jakiegokolwiek informację na tematy katyńskie i prześladowania stalinowskie, a także hitlerowskie prosimy o przekazywanie ich na adres redakcji. **Cena 15 zł.**



„Mieleckie Zapiski nr 12-13. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2009-2010”. Redaktorem publikacji jest Włodzimierz Gąsiewski, zaś w skład zespołu redakcyjnego weszli: Maria Błażków, Bogumiła Gajowiec, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Janusz Grdeń, Jerzy Kazana, Barbara Kowalczyk, Bronisław Kowalczyk, Józefa Krasoń, Andrzej Krempa, ks. Janusz Królikowski, Zbigniew Michalski, Elżbieta Minorczyk, Renata Paterak, Elwira Przewoźnik, Halina Sęk, Teresa Stępczyk, Jolanta Strycharz, Zbigniew Wicherski, Józef Witke, Marek Żalotyński.

Wydana książka jest formatu 23,5x16 cm z kolorową okładką według projektu Krystyny Gargas-Gąsiewskiej i Włodzimierza Gąsiewskiego. Liczy 240 stron plus 8 stron kolorowych przedstawiających współczesne wnętrza bazyliki mniejszej pw. św. Mateusza w Mielcu. Wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu, przy współpracy Agencji Wydawniczej „Promocja” w Mielcu, zaś druk opłacono dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Mielcu, który wykonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

Publikacja podzielona jest na rozdziały tematyczne: *Z historii Mielca i regionu; Kronika społeczno-kulturalno-oświatowa; Ludzie Ziemi Mieleckiej i okolic; Zapiski regionalne, Foto zapiski regionalne, Recenzje - omówienia - noty*, w których zawarte jest kilkadziesiąt artykułów różnych autorów. Bieżące wydanie *Zapisków „dogania”* numeracją i datowaniem czasy współczesne, niemal na bieżąco dokumentując ważniejsze wydarzenia lokalne i regionalne. **Cena 20 zł.**



Włodzimierz Gąsiewski, *W Bogu tylko człowiek tu zwycięża... Działalność religijna, społeczna i patriotyczna ks. dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice w latach 1893-1914 – przyczynki biograficzne.* Gawłuszowice 2010. Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gawłuszowickiej im. Ks. Adama Kopycińskiego. Współpraca wydawnicza: Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Druk. Zakład Poligraficzny Z. Gajek Mielec. Format 16x24

cm, 112 stron. Publikacja zawiera rozdziały: *Przedmowa* (ks. dr hab. Janusz Królikowski); *Od autora; Z Tarnowa do Gawłuszowic; Działalność religijna ks. dr Adama Kopycińskiego w parafii Gawłuszowice i dekanacie mieleckim; Przykłady działalności społecznej ks. dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice; Ks. dr Adam Kopyciński żarliwy patriota; Rodzinne ślady ks. dr Adama Kopycińskiego; Krytyka kazań ks. dr Adama Kopycińskiego; Źródła i opracowania; Indeks nazwisk, imion świętych, pseudonimów i nazw geograficznych.*

Ks. Adam Kopyciński, doktor Kościoła, profesor teologii seminarium duchownego w Tarnowie, wieloletni poseł na Sejm wiedeński i członek c.k. Rady Państwa, był w swoim życiu przede wszystkim kapłanem, ale też i wielkim patriotą i społecznikiem i poprzez kapłaństwo w Bogu tylko chciał zwyciężyć. Jednak mimo swojej niezwykłości i wielkiego dorobku, także pisarskiego przez całe dziesięciolecie był zapomniany. Wydaje się, że po raz pierwszy w niepamięci wydobyl go Krzysztof Dunin Wąsowicz, który w *Polskim*

Słowniku Biograficznym, w 1968 r. opracował jego blisko jednostronicowy życiorys. Ks. dr Adama Kopycińskiego wraz z jego szczegółową bibliografią odnajdujemy również w *Słowniku Polskich Teologów Katolickich* pod redakcją ks. Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego OFM. Do odkrywania ks. Kopycińskiego przyczynił się także ks. Adam Nowak w swoim monumentalnym czterotomowym *Słowniku biograficznym kapłanów diecezji tarnowskiej*, jak również i ks. Bolesław Kumor w publikacji *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786-1985* oraz ks. Marek Łabuz, który wydał dzieło pt. *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886-1918*. Niewątpliwie jednak najbardziej obszernej prezentacji ks. dr Adama Kopycińskiego podjęła się s. Barbara Salomea Czarska CSDP, która w 1999 r. wydała książkę pt. *Ks. dr Adam Kopyciński – proboszcz w Gawłuszowicach*. Oczywiście postać ks. Kopycińskiego przewijała się ponadto w wielu innych publikacjach, w tym także niemieckojęzycznych i to już od końca XIX wieku. **Cena 20 zł.**



Nadwisłocze nr 3 (28) 2010 r. W numerze m.in.: *20 lat samorządu terytorialnego. Spotkanie wojewody, prezydentów, burmistrzów i wójtów w Mielcu; Skąd wyszliśmy? Sytuacja społeczno-gospodarcza Mielca a narodziny samorządu i inicjatywy zmierzające do wyjścia z kryzysu. 30 lat „Solidarności”; Katyńska lekcja. Nadwisłocze Jubileuszowe 105 lat Konarskiego. I Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego w Mielcu jako c.k. Gimnazjum powstało w 1905 r. Mielecka gimnazjalna lista katyńska i inne artykuły.* **Cena 5 zł.**



Nadwisłocze nr 4/2010, w którym zostały opublikowane m.in. następujące artykuły: **Jacek Krzysztofik,** *Mielec z Polskimi Siłami Powietrznymi.* **Włodzimierz Gąsiewski,** *Pilot por. obs. Józef Bolesław Kądzioła - urodzony w Jaślanach więzień Starobielska - zamordowany przez NKWD w Charkowie.* **Witold (junior) Kazimierz Kwiatkowski,** *Żołnierz kresowy. Witold Feliks Kwiatkowski herbu Nowina.* **Biskup Jerzy Ablewicz,** *Bóg, honor i Ojczyzna* (homilia wygłoszona podczas obchodów 100. rocznicy urodzin gen. Wł. Sikorskiego w Chorzelowie k. Mielca). **Antoni Rejman,** *Wieczność w kurniku, czyli młoda Żydówka podczas wojny w Mielcu*, i wiele innych ciekawych artykułów, w tym poezja, kultura i sztuka. **Cena 5 zł.**



Nadwisłocze nr 1/2011, w którym zostały opublikowane m.in. następujące artykuły: **Bartosz Walicki,** *Nowe publikacje sokolowskie.* **Włodzimierz Gąsiewski,** *Katyń-Smoleńsk-Mielec 1940-2010-2011.* *List z podróży do Ameryki.* Wyd. i opr. **Krystyna Gargas-Gąsiewska.** **Marian Piórek,** *Losy Wojenne rodziny Jachyrów z Cmolasu i zabójstwo, ale jakie?* **Włodzimierz Gąsiewski,** *Okupacyjne zbrodnie na Ziemi Mieleckiej; tenże, Hitlerowskie „naukowe badania” antropologiczne w Borowej.* **Krzysztof Graboń,** *Czy to jest sen? O poezji Olgi Lalić-Krowickiej.* **Bronisław Dryja,** *O kobiecie i nie tylko słów kilka...*

NADWISŁOCZE WYDAWNICZE



Krystyna Gargas-Gąsiewska, *Pędzłem, piórem, pasją*. Katalog twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej. Mielec 2007. Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej. Współpraca wydawnicza i koncepcja Agencja Wydawnicza „Promocja” Włodzimierz Gąsiewski. Format B-5, str. 112. Recenzja Krystyny Kunert - Kwartalnik „Nadwisłocze” Nr 1/2007:

Tych, którym pojęcie Małej Ojczyzny jest bliskie sercu, ucieszy książka „Pędzłem piórem pasją” autorstwa Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, której wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu, przy współpracy wydawniczej Agencji Wydawniczej „Promocja”.

Książka zawiera biogramy twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej, a więc nie tych tylko, którzy na tej ziemi się urodzili, spędzili dzieciństwo, ale też i tych którzy działają gdzie indziej, jak też i tych, którym nasza ziemia użytyła gościnności i inspirowała do tworzenia.

Książka Krystyny Gargas-Gąsiewskiej prezentuje, w sposób rzetelny, 102 noty biograficzne osób, które już przeszły do historii, jak też i tych, którzy tworzą i pracują współcześnie. Każda z prezentacji opisuje przebieg nauki, pracy zawodowej, dorobek artystyczny, naukowy bądź organizacyjny, a także odznaczenia, wyróżnienia oraz zdjęcie przedstawianej sylwetki. Dodatkowym walorem wydawnictwa są próbki poezji, prozy, fotografie, teksty piosenek, a także ilustracje obrazów i rzeźb.

Autorka, jak to zapowiada w wstępie, przedstawia profesjonalistów i amatorów. Jedni i drudzy „twórczą pasją przyczyniali się do rozwoju kulturowego regionu”. Są to literaci, malarze, graficy, rzeźbiarze, architekci, osoby zajmujące się wzornictwem przemysłowym, fotografią artystyczną,

muzyką, teatrem, filmem, sztuką użytkową. Są to również animatorzy kultury wspomagający artystyczną twórczość amatorską, kształtujący zainteresowania kulturalne i artystyczne środowiska, jak również ludzie nauk przyrodniczych oraz humaniści, głównie historycy, m.in. zajmujący się amatorsko i zawodowo historią regionalną.

Książka adresowana jest do tych wszystkich, którym kultura i historia Ziemi Mieleckiej nie jest obojętna, w tym także do młodego pokolenia, aby uczyło się więzi z Małą Ojczyzną oraz aktywnej postawy lokalnego patriotyzmu. Autorka podkreśla, że to dopiero zalełek galerii pt. „Pędzłem piórem pasją”. W przyszłości wzbogacą ją następne portrety osób związanych z Ziemią Mielecką.

Bo ludzie są jak wiatr. Jedni lekko przelecą przez życie, nic po nich nie zostaje (...). A inni więź jak trzeba. Tyle, żeby wszystko na czas mogło kwitnąć i owocować. I po nich zostaje piękno naszego świata. Ślad tych, co pięknem naszej ziemi żyli i żyją, zatrzymała Krystyna Gargas-Gąsiewska.

Książka formatu B-5, liczy sobie 112 stron, w tym 28 stron kolorowych na kredowym papierze. Koncepcja, skład komputerowy, projekt okładki i większość zdjęć – Włodzimierz Gąsiewski. Korekta Krystyna Kunert, druk: Zakład Poligraficzny Z. Gajek, Mielec. Wydanie opatrzone jest wykazem skrótów, bibliografii oraz spisem treści obejmujących osoby o nazwiskach:

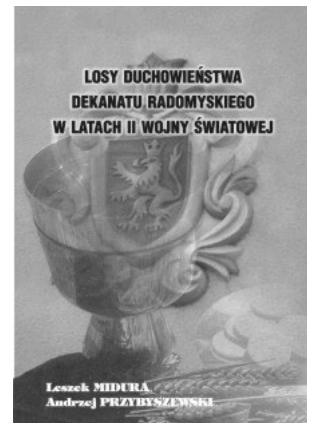
Bałata Marek
Basara-Lipiec Eugenia
Bednarz Andrzej
Belhaouane Filip
Bertholdi Karol
Breyer Tadeusz
Brożyna Jan
Ciach Andrzej
Czarnecki Stanisław
Czczot Ewa
Drewny Jan
Drużbacka Elżbieta
Durak Piotr
Duszkiewicz Józef
Działowski Mieczysław
Fenichel Abraham
Gajowiec Bogumiła
Gancarz Ryszard
Gargas-Gąsiewska Krystyna
Gąsiewski Damian
Gąsiewski Włodzimierz
Głaz Kazimierz
Gondek Justyna
Gondek Tomasz
Górac Wiesława
Weronika
Guziakiewicz Edward
Halisz Janusz
Harla Stanisław

Hawro Edmund
Hill Magdalena
Jaderny August
Jaderny Wiktor
Jarosz Jerzy
Kamiński Józef
Kardyś Józefa
Kardyś Małgorzata
Kazana Anna
Kazana Jerzy
Klaus Jadwiga
Kłaczyński Włodzimierz
Kociański Edward
Komoński Szczepan
Kowalcuk Bronisław
Kozak-Ciemieja Maria
Krawiec Krzysztof
Krężel Janusz
Kriger Magdalena
Królikowski Janusz
Kruk Małgorzata
Krupa Ryszard
Krzak Józefa
Książnica Krystyna
Lukulski Paweł
Kulikowski Wiesław
Kusek Maria
Lasota Jakub
Lis Paweł
Łakomy Tadeusz
Łaz Dorota
Maciąga Mirosław
Mamcarz Jerzy
Michalski Zbigniew
Mityk Stanisław
Momot Dariusz
Momot Henryk
Oczos Witold
Philipp Krystyna
Piecuch Anna
Piecuch Józef
Pietruszka Marian
Pleszka Tadeusz
Przebiegłec Mieczysław
Przywara Tadeusz
Pycior Tomasz
Robak Jan
Saj Halina
Sarama Franciszek
Solarski Stanisław
Stępień Jan
Stroczyńska Aleksandra
Stryniak Bożena
Strzała Janusz
Szafer Władysław
Szalay-Groele Waleria
Szęszoł Stanisław
Szoł Leszek
Śliwa Franciszek
Świniuch Ryszard
Targosz Witold
Trela Kazimierz
Wagner Zdzisław
Wasielewska Barbara
Wicherski Zbigniew
Wiech Małgorzata
Witek Józef
Wozowicz Jan Stanisław
Wrona Hirek
Wywrocki Tadeusz
Zapolska Maria
Zborowski Janusz
Zarów Stefan
Żurawski Władysław

Cena 20 zł



Adam Jerzy Stach (1917-2001), „Ostatnia spowiedź”. Powieść o charakterze biograficzno-obyczajowym, obejmująca czasy przedwojenne, okres okupacji i lata powojenne. Autor lek. stomatolog, spokrewniony z Rodziną Kisielewskich. Przez wiele lat pracował w Mielcu i tam zmarł. Projekt okładki: Krzysztof Krawiec. Format A-5, 102 str. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 2001. **Cena 15 zł**



Leszek Midura, Andrzej Przybyszewski, *Losy duchowieństwa dekanatu radomskiego w latach II wojny światowej*. Projekt okładki Włodzimierz Gąsiewski. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja” Mielec 2002. **Cena 15 zł.**

Uwaga! W naszej nowej siedzibie przy ul. Sobieskiego 1 w Mielcu, można nabyć wszystkie archiwalne numery kwartalnika „Nadwisłocze”, a także pojedyncze egzemplarze wydawnictw AW „Promocja” oraz inne publikacje w dziale MIELECJANA I REGIONALIA. Ponadto wiele ciekawych i tanich książek z różnych dziedzin. **Zapraszamy!**



**„Studia Regionalne” 3-4 (2009-2010)
ROZPRAWY**

- Marzena Baum-Gruszowska**, Sefer Dembic. Księga Pamięci Żydów Dębicy;
Anna Gąsior, „Tyś Król... o cuda! Tyś mój poddany!”. Motyw Chrystusa Króla w poezji polskiej;
Włodzimierz Gąsiewski, Geneza obecnego herbu gminy Padew Narodowa;
ks. Sylwester Jaśkiewicz, Eschatologiczny kierunek historii;
Janusz W, Koralewski, Pustelnia Złotego Lasu w Rytwianach. Zarys dziejów;
Renata Kosińska, Kulturotwórcza i społeczna rola pustelni kamedulskich w kulturze nowożytnej Polski. Na przykładzie Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach;
Andrzej Krempa, Mielczanie w bitwie budziszyńskiej;
ks. Marek Łabuz, Stowarzyszenia w diecezji tarnowskiej na przełomie XIX i XX wieku;
Bartosz Walicki, Proboszczowie parafii w Sokołowie Małopolskim w XX wieku;
MATERIAŁY
ks. Janusz Królikowski, Z dziejów szkolnictwa w Chrzastowie;

- ks. Janusz Królikowski**, Mała „autobiografia” biskupa Karola Niedziałkowskiego;
ks. Janusz Królikowski, Książd Wiktor Ożarowski;
OMÓWIENIA I RECENZJE
Małgorzata Borkowska osb, Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, ss. 438 (ks. Janusz Królikowski);
Piotr Mieczysław Gajda, „Zgasły nasze imiona, ale świecą nasze czyny”. Przemówienia wygłoszone z okazji uroczystości patriotyczno-religijnych w okręgu Tarnów Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Tarnów 2010, ss. 368, ii. 32 (ks. Janusz Królikowski);
Marek Łabuz, Okupacja niemiecka w Radgoszczy w oczach jej mieszkańców, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2010, ss. 210 (ks. Janusz Królikowski);
Józef Micek, Skąd nasz ród..., Drukarnia Glinik Robert Huk, Gorlice 2009, ss. 192 (ks. Janusz Królikowski)
Jadwiga Stabińska osb ap, Miniszki Pierwszej Rzeczypospolitej, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009, ss. 210 (ks. Janusz Królikowski);
Kazimierz Talarek, Ks. Kazimierz Jarosz, wikariusz, administrator i proboszcz w Żabnie 1943-1979, Tuchów 2003, ss. 260 (ks. Marek Łabuz).
Krzysztof Struziak, Szczucin i okolice, Zarys dziejów do 1948 roku, Szczucin 2009, ss. 442 (ks. Marek Łabuz)
Z dziejów Brzostku. Studia i materiały, t. 2: Okres staropolski i czasy zaborów, red. Bogdan Stanaszek, Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzostockiej, Brzostek 2009, ss. 316. **Cena 20 zł**



**110 lat mieleckiej
fotografii (1898-2008)**

Kolekcyjerskie wydanie ośmiu pocztówek ze zdjęciami Mielca z okresu międzywojennego. Ciekawostką jest też fakt, że zdjęcia te pochodzą ze szklanych negatywów. Pocztówki są wydane nakładem AW „Promocja”, z tym że jedną z nich zasponsorował znany mielecki fotograf, mistrz cechowy i badacz mieleckiej historii Ś. P. Janusz Strzała. Pocztówki są do nabycia w art. studio-galeria-antykwiariat, Mielec, ul. Sobieskiego 1, na naszej stronie internetowej www.promocja.mielec.pl. Można je także zamówić telefonicznie lub przez e-mail. Kontakty w stopce redakcyjnej. **Cena zestawu 8 szt. - 8 zł**

Nowy adres redakcji kwartalnika „Nadwisłocze”: 39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1



GRAWERSTWO
MIELEC, ul. Hetmańska 6
tel. 17 585 35 13
właściciel Józef Kardys

WYRÓB PIECZĄTEK
SZYBKO, SOLIDNIE I TANIO!
Zapraszamy od 7.00 do 17.00

LESTA
LOMBARD
Niskie oprocentowanie!
Pożyczki pieniężne pod zastaw
MIELEC, ul. Lwowska 4
tel. 17 583 09 18
tel. kom. 601 887 251

Mielecka STREFA KALENDARZE 2012
REKLAMA *Więści regionalne*
POLIGRAFIA
MIELECKA STREFA - WIĘŚCI REGIONALNE - NADWISŁOCZE
ULOTKI - NOTESY - TECZKI - PAPIERY - PLAKATY - DRUKI ITP.
PRASOWA *KWARTALNIK MIELECKO-PODKARPACKI*
WIZYTÓWKI *NADWISŁOCZE*
GADŻETY
REKLAMOWE - KLASYCZNE - SKŁADANE
CERAMIKA - TEKSTYLIA - DŁUGOPISY - KOMPLETY PISMENNE
UPOMINKI METALOWE - ELEKTRONIKA
39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1
tel./fax 17 5831498, tel. kom. 602 739 362
NOWA LOKALIZACJA OD 1 SIERPNIA

KAMIENIARSTWO
NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba, ul. Kolejowa 21
tel. 15 846 41 77, fax 15 846 28 18
tel. kom. 509 387 123 www.rak.nowadeba.pl

* SPRZEDAM MIESZKANIE

68,3 m² w Mielcu na os. Lotników, 4 pokoje, kuchnia, łazienka, wc, 2 balkony. II piętro, nowe budownictwo. W pobliżu sklepy, kościół, szkoła, przedszkola i żłobek. Pierwszy właściciel. tel. 602 776 197

UBEZPIECZENIA



ERGO
HESTIA

InterRisk
VIENNA INSURANCE GROUP

HDI
ASEKURACJA



WARTA

Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A.

RAJ Al. Niepodległości 5, tel. 17 583 53 35

MEBLE NA WYMIAR

Witold Juszczak

Złotniki 307

tel. 17 774 24 43

tel. kom. 503 025 828

PROJEKT I POMIAR
GRATIS

◇ kuchenne

◇ pokojowe

◇ garderoby

◇ inne

KREDYTY

GOTÓWKA 20 000 NA OŚWIADCZENIE
CHWILÓWKI BEZ BIK NA SAM DOWÓD
KREDYTY DLA FIRM NA PRZYCHÓD
HIPOTEKI DLA FIRM NA OŚWIADCZENIE
I WIELE INNYCH KREDYTÓW

tel. 14 6813667, 501730095 CZYNNE OD 9-21

RAJ 17 583 53 35
Al. Niepodległości 5, Mielec
WYDRUKI I XERO AO KOLOR
WYPOŻYCZALNIA DVD
DORABIANIE KLUCZY
raj.mielec@gmail.com

www.drukarniaautograf.pl/sklep
tel. 17 788 61 04
kom. 500 267 502
WYKONUJEMY:
ULOTKI
PLAKATY
FOLDERY
KALENDARZE
ITP.
ul. Gajowa 13
39-300 Mielec
drukarnia_autograf1@gazeta.pl

**KOREPETYCJE
Z MATEMATYKI**

na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum.
Przygotowanie do matury
rozwiązywanie zestawów maturalnych.

Telefon: 606 389 218

**KOMPUTEROWE
PRZEPISYWANIE**

PRAC MAGISTERSKICH, TEKSTÓW ITP.
WYDRUKI kolorowe i czarno-białe, SKANOWANIE

tel. kom. 606 389 218

P.U.P.H. "BRD" s.c. AUTORYZOWANY WYKONAWCA:

DOCIEPLENIA BUDYNKÓW
remonty ogólno-budowlane

SŁUPIEC 185, 33-230 Szczucin, tel. (0-14) 643 13 23
tel. kom. 0 604 287 184

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW "MOTOS" Andrzej Koniciecki

KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T
NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE: RENAULT PREMIUM i MAN TGA 18 - TAKIE SAME JAK NA EGZAMINIE !!!
Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik

OFERUJEMY RÓWNIEŻ KURSY:
- NA KWALIFIKACJĘ WSTĘPNĄ DO KATEGORII C I D
NA PRZEWÓZ RZECZY - OSÓB
- SZKOLENIA OKRESOWE NA PRZEWÓZ RZECZY - OSÓB

BIURO OŚRODKA:
Mielec (Stacja PKP) ul. Głowackiego 8 tel./fax 17 583 77 78 tel. kom. 602 122 122 666 555 666
www.motos.mielec.pl e-mail: biuro@motos.mielec.pl
Czynne od 8⁰⁰ do 19⁰⁰ w soboty od 8⁰⁰ do 13⁰⁰
39-300 Mielec ul. Drzewieckiego 9/6 tel./fax 17 583 33 34 tel. kom. 666 555 555 600 500 600

KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.

BTE

39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B www.bte.home.pl
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.
Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.
Pomiary elektryczne instalacji i linii
Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.
Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

ELDOMEX

39-300 Mielec
- ul. Kilińskiego 17 części zamienne tel. 17 585 37 22
- ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD klimatyzacja tel. 17 788 20 88
- ul. Przemysłowa 63b, produkcja księgowość tel. 17 788 20 88

CHŁODNICTWO naprawa AGD
WULKANIZACJA KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE

Autoryzowany serwis: AGD, Zelenor, Blower, Swiatlowi i inne
Metalni Mistrzowie: SANYO, MIDEA, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i inni

TRANSTAL
www.transtal.pl

Smęgorzów 321
tel. (014) 642 86 30
(014) 642 15 65

WYROBY HUTNICZE • BLACHY DACHOWE

PRODUCENT BLACH DACHOWYCH

"APOL" PRODUCENT OKIEN PCV I ALUMINIUM

- OKNA PCV
- ŚLUSARKA ALUMINIOWA
- ROLETY ZEWNĘTRZNE
- MOSKITIERY

SUPER PROMOCJA
okno 150 x 150 399 zł
towar dostępny do wyczerpania stanów magazynowych

BIURO HANDLOWE: Mielec, ul. Parkowa 1a
tel. 17 583 08 60, tel./fax 17 583 08 62

MECHANIKA SAMOCHODOWA

NAPRAWY GŁÓWNE I BIEŻĄCE zawiesz, Układów hamulcowych, Wydechowych, napędowych
Oferujemy również regenerację turbosprężarek z możliwością demontażu i montażu w naszej firmie.

Klim-FAF
kom: 503 507 206 tel/fax: (17) 585 33 26

39-300 Mielec ul. Wojławska 62
e-mail: firma@klim-faf.pl
www.klim-faf.pl

t-shirty, polo, czapki, smycze, parasole, torby

ODZIEŻ REKLAMOWA NADDRUKI

SITODRUK MAGDA
(17) 7730091
NADDRUKI REKLAMA

kom. 692 464 967
www.magda-nadruki.pl

NOWE NUMERY TAXI

Starówka **17 583 02 02**
Osiedle **17 583 00 88**

tel. 017 583-18-40
ul. P. Skargi 9 (parten)

BOSSMEN STUDIO FRYZUR
BOSSMEN fryzjer dla ludzi z klasą

ERGO HESTIA® UBEZPIECZENIA

ODDZIAŁ GRUPY
Jerzy Wąs

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE
UBEZPIECZENIA FIRM

FILIA ODDZIAŁU
Mielec, ul. 3-go Maja 9
tel./fax 17 780 07 80
Czynne: pn.-pt. 9-18

ODDZIAŁ GRUPY
Mielec, ul. Wolności 27B
tel./fax 17 788 54 77
Czynne: pn.-pt. 8-18, sob. 8-12

FILIA ODDZIAŁU
Mielec, ul. Piotra Skargi 9
tel./fax 17 788 54 54
Czynne: pn.-pt. 9-17

tel. kom. 608 317 231 e-mail: jerzy.was@ag.hestia.pl

CHŁODNICE KLIMATYZACJA

- CZYSZCZENIE TAPICEREK SAMOCHODOWYCH
- MECHANIKA POJAZDOWA
- FILTRY, OLEJE, SMARY, PŁYNY CHŁODZĄCE
- CZĘŚCI SAMOCHODOWE

REGENC - PIĄTKOWIEC 14A k/Mielca, tel. 17 585 31 19
kom. 602 756 640, 606 383 823, 694 737 718
www.regenc.com.pl

"DREW-BIK" ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA DRZEWNEGO

Rożniaty 87
39-340 Padew Narodowa
tel./fax +48 15 811 92 19
tel. kom. 604 105 319
www.drewbik.pl

Oferujemy:

- WIĘZBY DACHOWE
- PALETY PRZEMYSŁOWE
EUR, FITOSANITARNE
- TARCICĘ OBRZYNANĄ
I NIEOBRZYNANĄ
- ALTANY DREWNIANE
- SKRZYNIE DREWNIANE
- PRZYSTANKI DREWNIANE

Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep



SKLEP HYDRAULICZNY

39-300 Mielec, ul. Korczaka 1, tel. 17 585 40 88

Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep

Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep



DROZDOWSKI

Zakład Metalowy Rok zał. 1949

Plawo 118, 39-305 Borowa, woj. podkarpackie Poland

Zakład Plawo: tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30

Zakład Borowa: tel./fax: +48 17 58 153 73

E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl

www.drozdowski.com.pl

AUTOMATYCZNA PRZECINARKA DO METALU PA-240

Przecinarka została zaprojektowana na bazie produkowanej od wielu lat przecinarki PM-350. Została wyposażona w niezawodny, hydrauliczny system podawania materiału pracujący na zasadzie zderzaka hydraulicznego. Zadana długość cięcia jest odmierzana w ruchu powrotnym imadła. Korekta długości cięcia dokonywana jest za pomocą mikrośruby ze skalą 0,10mm. Zliczanie ilości cięć przebiega od zadanej ilości do zera, po czym cykl zostaje zakończony, co jest sygnalizowane na wyświetlaczu.

